



# Susan Mallery

---



## Kawaler z dzieckiem

---

# ROZDZIAŁ 1

---

Madame przyzna, że to bardzo piękny drobiazg - powiedział sprzedawca.

Sabrina Innis wpatrywała się w błyszczącą na jej przegubie złotą bransoletkę.

- Madame przyznaje - odpowiedziała młodemu człowiekowi w eleganckim garniturze i spojrzała na swego szefa. - Oszłamiająca. No i te dziesięć karatów. Jesteś pewien, że nie wolisz kupić jej samochodu? Byłoby taniej.

Calhoun Jefferson Langtry uniósł brwi i spojrzał na nią, kierując wzrok w dół. Był bardzo wysoki.

- Nie interesują mnie rzeczy tanie. Powinnaś już o tym wiedzieć. Chcę jej posłać coś wartościowego i jednocześnie eleganckiego. - Wskazał dłonią brylantową broszkę, którą sprzedawca pokazał pierwszą. - Ale nic ekstrawaganckiego. Nie znoszę ostentacji.

Przepiękna złota broszka w cenie równej trzy - lub czteromiesięcznemu dochodowi przeciętnej czteroosobowej rodziny zapierała dech w piersiach. Złote koło przecinał złoty zygzak umieszczony nieco asymetrycznie wielkim, czterokaratowym brylantem. Sabrina zachwyciła się tą ozdobą i kupiłaby ją bez wahania, ale prezent nie był dla niej przeznaczony.

Rozpięła bransoletkę i położyła ją obok pozostałych kosztownych cacek - złotej bransoletki w kształcie obręczy, wysadzonej brylantami i szmaragdami, i zegarka marki Rolex.

- Widzę tu pewną prawidłowość - stwierdziła. - Bizuteria na nadgarstki. Kajdany, inaczej mówiąc. Chcesz w ten sposób dać Tiffany do zrozumienia, że nie sposób cię usidlić?

Cal, sprowokowany impertynencją, posłał Sabrinie groźne spojrzenie. Odpowiedziała uśmiechem. Wychowała się wraz z trojgiem rodzeństwa, które zawsze głośno wyrażało trzy różne opinie na każdy temat. Bez trudu tolerowała więc rzadkie przejawy złego humoru swego szefa. Oczywiście czasem zdarzało mu się wybuchnąć, gdy mu to odpowiadało. W ważnych sprawach przyznawała mu więc rację, a małe zwycięstwa traktowała jak dodatkowe premie. Niewinne

utarczki słowne szlifowały dowcip, który zawsze bardzo się przydawał w kontaktach z zamożnymi, wpływowymi ludźmi.

- Wybrałabym to - oświadczyła, wskazując obręcz z brylancikami i szmaragdami.

Sprzedawca popatrzył na Cala pytająco.

- Panienka już zdecydowała. Proszę to zapakować.

- Oczywiście, sir.

Sabrina wstała z wyściełanego adamaszkiem krzesła. Po sześciu latach pobytu w Teksasie przywykła do tego, że większość mężczyzn zwraca się tu do młodych kobiet per „panienko”. Często szydziła z Cala, dowodząc, że ma mentalność bohatera westernów. Co nie znaczy, że nie umiał być czarujący i wytworny, gdy miał na to ochotę. Owszem, potrafił błyskotliwie dyskutować o wydarzeniach na świecie, wybrać najlepsze francuskie wino i z rekinami finansjery omawiać zmiany na rynkach kapitałowych. Przy niej był po prostu sobą - Calem Langtrym, bogatym nafciarzem z Teksasu i playboyem. Zerknęła na biżuterię, którą sprzedawca właśnie włożył do aksamitnego etui. Cal wkrótce znów będzie playboyem wolnym jak ptak.

- Tiffany już wie, że się rozstajecie? - spytała, gdy Cal podał kartę kredytową i podpisywał paragon. Sprzedawca uniósł torebeczkę, niepewny, komu ją wręczyć. Wzięła ją Sabrina, odpowiedzialna za skomponowanie treści stosownego bileciku i wysłanie go wraz z podarunkiem.

- Niezupełnie. - Cal podszedł do drzwi sklepu i otworzył je przed Sabriną.

Zupełnie jak w saunie, pomyślała. Mimo spędzonych w Teksasie sześciu lat wciąż nie mogła przywyknąć do zabójczej wilgotności powietrza. Teraz natychmiast poczuła, że jej włosy zaczynają skręcać się w spiralki. A rano z takim trudem ułożyła z nich gładką, stylową fryzurę! Producenci środków do pielęgnacji włosów jeszcze nie wynaleźli lakieru, który poradziłby sobie z klimatem Houston.

Podeszli do stojącej przy chodniku limuzyny. Cal jak zwykle grzecznie zaczekał, aż Sabrina usadowi się na tylnym siedzeniu. Lubiła myśleć, że on z przyjemnością obserwuje, jak przesuwająca się w górę spódnica odsłania uda. Prawda wyglądała inaczej. Nigdy nie zwracał uwagi na nogi swojej asystentki.

Od dawna sobie wmawiała, że gdyby była równie atrakcyjna jak jej szef, oboje wszędzie wywoływaliby sensację, co stałoby się nie do

wytrzymania. Lepiej więc, że tylko Cal rzuca się w oczy. Dzięki temu ona, Sabrina, zawsze może dyskretnie wtopić się w tło.

Zaśmiała się cicho i wyjrzała przez okno.

- Co cię tak bawi? - spytał Cal.

- Myślałam o tym, czy po południu będzie burza - odparła wykrętnie. W rzeczywistości zastanawiała się, czy kłamstewka, którymi sama się karmiła, sprawią, że strzeli w nią piorun.

Położyła na środku siedzenia starannie zapakowaną paczuszkę.

. - Firma Tiffany dla Tiffany - zauważyła, stukając palcem w nadruk na torebce z lśniącego papieru. - Ciekawe, czy twoja wkrótce była przyjaciółka zauważy tę ironię.

- Nie zaczynaj znowu, Sabrina - skarcił ją Cal. - Tiffany to świetna dziewczyna.

- Ależ oczywiście.

Przyjrzał jej się, jak gdyby podejrzewał ją o kpiny.

- No dobrze - przyznał. - Nie jest najbystrzejszą osobą na tej planecie.

- Łagodnie powiedziane. Spiorunował ją wzrokiem.

Sabrina z udawanym przerażeniem skuliła się w rogu siedzenia.

- Och, panie Langtry, proszę mnie nie karać za moją impertynencję. Jestem tylko siłą najemną. Rozpaczliwie potrzebuję tej pracy, żeby utrzymać moich osieroconych braci i siostry. Zrobię wszystko, aby wkraść się w pańskie łaski. - Dla większego efektu zatrzepotała rzęsami.

- Do licha, Sabrina, to okropne, że nie mogę długo się na ciebie złościć. Dlaczego?

- Dlaczego to okropne czy dlaczego długo nie możesz się złościć?

- I jedno, i drugie.

- Przyczyna jest prosta. Prawie zawsze mam rację, a ty w głębi serca przyznajesz, że na dodatek przerastam cię pod względem inteligencji. I z tego powodu działam ci na nerwy, ale na ogół usiłujesz to przede mną ukryć.

- Fantazjujesz. - Wskazał dłonią prezent. - Dlaczego wybrałaś tę bransoletkę, a nie tę drugą lub zegarek?

- Chcesz znać prawdę?

- Rozumiem, że nie spodoba mi się twoja argumentacja. Ale śmiało, mów bez obaw.

Sabrina wzruszyła ramionami.

- Tiffany to słodkie, ale bardzo młode stworzenie. Ma, powiedzmy, jeszcze nie ukształtowany gust. Tamta bransoletka była piękna, ale zbyt wyrafinowana. Ta ze szmaragdami bardziej się skrzy i na pewno spodoba się Tiffany.

- Zgadza się. A czemu nie rolex?

- Przecież kupowałaś prezent dla Tiffany, Cal. Rolex nie miał cyfrowego odczytu, a ja wątpię, czy Tiffany zna się na rzymskich cyfrach.

- Przypomnij mi, żebym cię zwolnił, gdy dotrzemy do biura.

- Prosiłeś o prawdę.

- Czyli to wszystko moja wina?

- Sam poderwałeś Tiffany, a teraz drażni cię ten cały kram, związany z zerwaniem. Co mam napisać na bileciku?

Cal poruszył się niespokojnie.

- Coś miłego. Na przykład, że świetnie się razem bawiliśmy, ale inaczej postrzegamy życie. To co zawsze. Sama wiesz. I przestań tak na mnie patrzeć.

- Jak?

- Z dezaprobatą. Od razu robią ci się zmarszczki. To mało atrakcyjne.

Sabrina z trudem opanowała chęć sięgnięcia po puderniczkę.

Przypuszczała, że Cal wymyślił te zmarszczki, ale wolałaby to sprawdzić.

- Przecież nie wyrażam opinii na temat twojego życia osobistego - odparła obronnym tonem.

- Kłamczucha - odparował. - Zawsze mnie pouczasz i krytykujesz kobiety, z którymi się umawiam. Dlaczego?

- Może bym się nie czepiała, gdybyś rzeczywiście umawiał się z kobietami. Z kimś, kto już wyrósł z wieku młodzieńczego. Ale ty używasz określenia „kobieta” w zbyt szerokim znaczeniu. Tiffany to dwudziestoletnia smarkula.

- Colette miała prawie dwadzieścia osiem lat. To już coś. Racja, przyznała w duchu. Przed Tiffany była Shanna, a przed nią - Colette.

- W porządku. Można ją uznać za kobietę.

- Na dodatek inteligentną. Skończyła studia - oświadczył Cal z zadowoleniem w głosie, przekonany, że w tej sprzeczce z Sabriną on jest górą.

- Załóżmy, że Colette miała umysł Einsteina, ale była Francuzką. Prawie nie mówiła po angielsku, a ciebie nie zainteresował jej iloraz inteligencji. Pamiętasz? Poznałeś ją podczas pokazu mody, na którym prezentowała bieliznę. Czy ty kiedykolwiek w ogóle rozmawiałeś z Colette?

- Jasne.

- Ciekawe, o czym? - Sabrina uniosła brwi i spojrzała pytająco na Cala. Miał sporo wad, ale potrafił zdobyć się na szczerość.

Westchnął ciężko.

- No dobrze, to była krótka rozmowa. Do czego zmierzasz?

- Chyba do tego co zwykle. Jesteś osobnikiem względnie; rozgarniętym...

Posłał jej groźne spojrzenie, ale je zignorowała.

- Względnie atrakcyjnym - dodała, a Cal świdrował ją wzrokiem. Dobrze wiedziała, że jest niesprawiedliwa. Jeśli Cal jest „względnie atrakcyjny”, to Nowy Jork jest „dużą wioską”. - Dostyc elokwentnym - kontynuowała - a także świetnym biznesmenem. Znam cię od sześciu lat i w tym czasie z nikim na dłużej się nie związałeś.

- To nieprawda. Miałem znaczące, trwałe romanse.

- Chyba z pralnią chemiczną, do której oddajesz garnitury.

Przyznaj, szefie, fascynuje cię tylko pogoń za spódniczkami.

Dziewczyna traci cały powab, gdy ją zdobędziesz. Nigdy nie przyszło ci do głowy, że mógłbyś chcieć czegoś więcej?

Jego piwne oczy pociemniały.

- Moje życie prywatne to nie twoja sprawa.

- Starasz się, żeby była moja. - Znacząco pomachała torebką od Tiffany'ego.

Cal chrząknął. Sabrina знаła ten dźwięk. Oznaczał, że należy zmienić temat. Czasem ignorowała tę sugestię - zwłaszcza wtedy, gdy dyskutowali o czymś ważnym. W tym przypadku postanowiła się nie spierać. Na ogół nie wtykała nosa w prywatne życie szefa. Z wielu powodów podziwiała Cala, ale nie podobał jej się sposób, w jaki kończył swoje przygody z kobietami. Niestety, musiała mu w tym pomagać.

Limuzyna zatrzymała się przed wejściem do wieżowca w ekskluzywnym handlowo-biurowym kompleksie Houston, zwanym Gallerią. Sabrina wysiadła z samochodu, uśmiechnęła się do Martina,

szofera Cala, i poszła za szefem do budynku, w którym mieściły się biura zarządu firmy Langtry Oil & Gas.

Zajmowały trzy górne piętra. Cal pomaszerował prosto do swojego apartamentu w południowo-zachodnim rogu, natomiast Sabrina zatrzymała się w recepcji, aby odebrać pocztę i pogawędzić z Adą - sekretarką.

- Co wybrałaś? - z uśmiechem spytała Ada, obecnie pięćdziesięciokilkuletnia pani, która pracowała w Langtry Oil & Gas od niepamiętnych czasów. Miała opinię osoby trochę pyskatej i upartej, ale знаła wszystkich w przemyśle naftowym i prawdopodobnie słyszała każdą plotkę, jaka pojawiła się w firmie od lat sześćdziesiątych. Dlatego Sabrina uznała, że Ada idealnie nadaje się na sekretarkę.

Teraz podała jej torebkę z jubilerskim cackiem. Ada uniosła brwi.

- Tiffany dla Tiffany? Ta dziewczyna i tak nie pozna się na tej subtelności.

- Też tak sędzę, ale kupowanie było miłe - odparła Sabrina, przeglądając listy, a Ada otworzyła etui. - Mamy jakieś nieoficjalne wieści?

- W dziesiątym szybie dowiercą się do ropy dziś wieczorem, najpóźniej jutro, chociaż zdaniem inżynierów stanie się to dopiero za trzy, cztery dni. Poza tym znów są przypadki molestowania seksualnego. Kierownik administracji nie umie trzymać rąk przy sobie. Dobierał się do dwóch urzędniczek. Obie właśnie piszą oficjalną skargę.

Sabrina zmarszczyła brwi.

- Przecież już zwracano mu uwagę. Cal nie toleruje takiego zachowania.

Ada wsunęła bransoletkę na rękę i wzruszyła ramionami.

- Chłopak prawdopodobnie czuje się zbyt pewnie, ponieważ Cal raz zaprosił go na lunch. Może teraz sędzi, że jest przyjacielem szefa i wszystko mu wolno. Sama nie wiem. Mówię ci tylko, co się dzieje.

- Dzięki, Ada. Porozmawiam z Calem. Na pewno zaraz zajmie się tą sprawą.

Ada włożyła bransoletkę do etui i westchnęła.

- Świetnie się spisałaś, Sabrino. Ta mała wpadnie w zachwyty.

- Właśnie o to chodzi, to ma złagodzić ból rozstania. Osobiście wołałabym gotówkę.

- Ja też. Powiedz Calowi, że w każdej chwili może zacząć nasz romans. Albo zrezygnujmy z tej części i przejdźmy od razu do etapu podarku na otarcie łez. Chcę dostać coś, co bez problemu zwrócę w sklepie. Pamiętaj o tym, Sabrino, gdy będziesz wybierać jakiś drobiazg dla mnie.

Sabrina parsknęła śmiechem i wstała.

- Poinformuję o tym Cala. Rozczaruje go wiadomość, że lecis tylko na prezent, a nie na ofiarodawcę. Gdy w grę wchodzi kobiety, Cal uważa się za wyjątkowy kasek.

- Przyznaj, że jest kuszący, ale wiadomo, że mogłabym być jego matką. Ty to co innego...

- Przestań, Ada. Wiesz, że ja też nie jestem zainteresowana. - Ruszyła w stronę kory tarza. - Pogadamy później.

- Nie będziesz taka odporna do końca życia! - zawołała za nią Ada.

- Będę.

Sabrina minęła windę i weszła po eleganckich, krętych schodach na piętro zajmowane przez kierownictwo. Proponowała Adzie gabinet obok swojego, lecz sekretarka wolała zostać na dole. Twierdziła, że wśród „szaraków” można usłyszeć wszystkie plotki.

Po drodze Sabrina uważniej przejrzała pocztę. Nie znalazła niczego pilnego ani takiego, czym sama nie mogłaby się zająć.

Natomiast rewelacje Ady postanowiła przekazać osobiście. Weszła do biurowego apartamentu Cala.

W przestronnym pokoju o dwóch ścianach przeszklonych stało ogromne biurko, długi stół konferencyjny i dwie skórzane kanapy, zachęcające do pogawędek. Znajdował się tutaj również gigantyczny telewizor, sprzęt komputerowy ze wszystkimi grami, jakie kiedykolwiek opracowano, oraz specjalnie klimatyzowany barek z kilkoma tuzinami butelek ulubionych win Cala. Do gabinetu przylegała luksusowo wyposażona kuchnia i jadalnia, ogromna łazienka z prysznicem i jacuzzi oraz prywatna winda zjeżdżająca prosto do garażu w podziemiach budynku.

Idąc przez gabinet, Sabrina usiłowała nie patrzeć na widok za oknem. Rozciągał się nieskończenie daleko, ponieważ Houston było chyba najbardziej płaskim miejscem na świecie. Sabrina wielokrotnie widziała nadchodzące burze, idealne zachody słońca, a raz nawet tańczące nad okolicą tornado. Uważała, że Teksas ma zbyt kapryśną



aure. Tęskniła za południową Kalifornią, gdzie zmianę pór roku zapowiadał asortyment sprzedawanej w sklepach garderoby.

Szef właśnie skończył rozmawiać przez telefon i wskazał Sabrinie skórzany fotel po drugiej stronie biurka. Usiadła, a na sąsiednim fotelu położyła prezent od Tiffany'ego. Cal spojrzał jej w oczy i zaraz odwrócił wzrok, jak gdyby zakłopotany. Dziwne, pomyślała.

- Coś ważnego? - spytała.
- Nie. Załatwiam pewną sprawę.. osobistą.
- Ach tak. - Sabrina wiedziała o przywary w życiu Cala prawie

wszystko. I raczej nie zdarzyło się, aby coś przed nią ukrywał. Tak przynajmniej sądziła.

- To głupstwo - usprawiedliwił się. - Mam się tym zająć? - spytał, patrząc na plik korespondencji. Niewątpliwie chciał zmienić temat. Nie ma za grosz subtelności, uznała Sabrina i postanowiła dać Calowi spokój.

- Nie. Przyszło tylko parę zaproszeń.
- Zapewne na imprezy dobroczynne.
- Oczywiście.
- Wyślij czek.

Sabrina siłą woli powstrzymała uśmiech. Jeśli Cal akurat nie miał dziewczyny, stawał się odludkiem. Damy z towarzystwa tego nie znosiły, ponieważ na ich przyjęciach często był główną atrakcją. Za parę miesięcy znajdzie kogoś, kto zajmie miejsce zwolnione przez Tiffany, i jego życie towarzyskie znów nabierze rozpędu.

- Rozmawiałem z ludźmi z dziesiątego odwiertu. Inżynierowie twierdzą, że dotrą do ropy za trzy, cztery dni, ale mnie się wydaje, że to kwestia dwudziestu czterech godzin.

Zawsze udawało mu się ją zadziwić. Informacja Ady zgadzała się z jego oceną. Różnica polegała na tym, że Cal wyciągnął wnioski tylko na podstawie codziennych raportów. Natomiast Ada otrzymała wiadomość od starego nafiara, który zatelefonował do niej, gdy odwiert zbliżał się do roponośnego pokładu.

- A co mówi Ada? - spytał Cal. Zauważył, że Sabrina usiłuje nie okazać irytacji wywołanej jego pytaniem. Wolałaby, aby nie wiedział o nieoficjalnym biurowym źródle informacji i uważał, że samodzielnie wyciągnęła prawidłowe wnioski.

- To samo - przyznała. - Jeden dzień.
- Są jakieś inne sprawy, o których powinienem wiedzieć?

- Kierownik administracji nadal nie umie trzymać rąk przy sobie. Dwie urzędniczki zamierzają złożyć oficjalną skargę.

Cal usiadł wygodnie i oparł ręce na wyściełanych skórzanych poręczach fotela.

- Nie mam im tego za złe. Musimy raz na zawsze rozwiązać ten problem.

Wypowiedziane chłodnym tonem słowa sprawiły, że Sabrina się wyprostowała i sięgnęła po leżący na brzegu biurka notatnik i pióro.

- Co sugerujesz?

- Już zwracano mu uwagę. Niech kadry sprawdzą zasadność skarg, przygotują dokumenty i dadzą mu wypowiedzenie. Byłoby dobrze przyjąć na miejsce tego bubka kobietę. To poprawiłoby atmosferę. Oczywiście trzeba wybrać najlepszą kandydatkę, kogoś o odpowiednich kwalifikacjach i bezkonfliktowego.

- I to wszystko?

- A czego oczekiwałaś? Że wyzwę go na pojedynek o świcie? Że z odległości dwudziestu kroków wymierzę do niego z kolta?

- Myślałam, że przynajmniej postraszysz go laniem - odparła bez mrugnięcia okiem.

Cal przypomniał sobie młodego zarozumialca, który pracował tutaj od niespełna roku. Przyszedł do Langtry Oil prosto z college'u, pewny siebie i przekonany, że jest kolejnym liderem wielkiego biznesu. Otrzymał kierownicze stanowisko, ponieważ Cal chciał go sprawdzić. Próba, jak widać, nie wypadła dla młodego człowieka pomyślnie.

- Chętnie bym mu pokazał, jak to jest, gdy fizycznie zagraża ktoś, kto ma władzę i więcej siły. Ale w tych okolicznościach zwolnienie z pracy to bolesna kara. Nagana i przyczyna zwolnienia znajdują się w aktach. Z czymś takim długo nie awansuje.

- Chcesz z nim jeszcze porozmawiać?

Cal uśmiechnął się od ucha do ucha,

- Niech Ada to zrobi.

- Jesteś zbyt okrutny. Ten chłopak cię znienawidzi.

- Za to Ada będzie zachwycona. Ja też. Aha, zwołaj w najbliższych dniach zebranie pracowników pionu administracyjnego. Chciałbym osobiście im powiedzieć, że nie aprobuję molestowania seksualnego. To sprzeczne z prawem i niemoralne. Pragnę wszystkich zapewnić, że ta sprawa została odpowiednio załatwiona.

Robiąc notatki, Sabrina kilkakrotnie skinęła głową. Promienie popołudniowego słońca rozjarzyły blaskiem jej krótkie rude włosy - starannie wycieniowane i sięgające do krawędzi kołnierzyka. Miała dość ładną twarz o regularnych rysach, miły uśmiech i bystre niebieskie oczy. Nosila eleganckie, klasyczne kostiumy, które skutecznie maskowały kształty. Nawet podczas kilku wakacyjnych wyjazdów, gdy oboje pracowali, jego asystentka chodziła w luźnych spodniach i obszernych podkoszulkach.

Co prawda, ciało Sabriny niezbyt go interesowało. Umiarkowana ciekawość nie wynikała z pożądania. Sabrina była doskonałą asystentką - inteligentną i pracowitą. Nie obawiała się też wyrażać własnych opinii i miała wspaniałą intuicję. Na ogół nie myliła się w ocenie ludzi i sytuacji, toteż Cal bardzo liczył się z jej zdaniem. Sabrina nie skupiała uwagi na sobie i na jego prośbę zawsze chętnie brała na siebie najbardziej przykre obowiązki. Fakt, że nie pociągała go jako kobieta, należało traktować jak dodatkowy plus. Cal wolał się nie rozpraszać w pracy i za żadne skarby nie chciałby stracić takiej asystentki.

Ciekawe, jak by zareagowała, gdyby jej powiedział, że przed chwilą rozmawiał z naczelnym redaktorem „Prominence Magazine”? Wczoraj dostał od niego wiadomość, z której dowiedział się, że jest na liście kilkunastu najbardziej pożądanych kawalerów świata. Właśnie próbował w miły sposób zrezygnować z tego specyficznego wyróżnienia, ale mu się to nie udało. Przeciwnie, nawet zgodził się udzielić wywiadu. Mógł sobie wyobrazić błysk rozbawienia w oczach Sabriny, gdyby usłyszała o najnowszym „sukcesie” swego szefa. Dlatego nie śpieszył się z tą nowiną.

Przez następną godzinę omawiali sprawy dotyczące firmy.

- Pamiętaj o wyjeździe do Singapuru pod koniec września - przypomniał. - Czekają nas tura rozmów na temat wierceń w kooperacji z tamtejszą firmą.

- Nie zapomnę. - Sabrina nie przestawała notować. - Może w drodze powrotnej zatrzymamy się w Hongkongu? Tam jest taka wspaniała chińska restauracja - dodała z miną niewiniątka.

- Wiem.

- Och, Cal, chyba już nie masz mi za złe tego, że cię pokonałam?

- W ogóle nie miałem ci tego za złe. Po prostu poszczęściło ci się w czwartym kwartale.

- Wyprzedzałam cię przez cały rok, ale wolałeś o tym zapomnieć.
- Uśmiechnęła się radośnie. - W tym roku też jestem lepsza.

Puścił tę uwagę mimo uszu. Od pięciu lat rywalizowali ze sobą na giełdzie papierów wartościowych. Pierwszego stycznia Cal przeznaczał dla nich obojga po dziesięć tysięcy dolarów i oboje zaczynali kupować i sprzedawać akcje. Zwyciężał ten, kto na koniec roku miał wyższe zyski. Pokonany musiał zaprosić zwycięzcę na lunch w miejscu przez niego wskazanym. W zeszłym roku wygrała Sabrina i zażądała chińszczyzny podawanej w Hongkongu.

- Chodzi mi po głowie włoskie jedzenie - mruknęła.
- Rzym?
- Raczej Wenecja. Nigdy tam nie byłam.
- Podobnie jak w Rzymie.
- Racja, ale Wenecja brzmi tak obiecująco. Ta woda i te gondole.

Weneckie szkło.

Aktualnie już wyprzedzała Calą o dwadzieścia procent. I była to wyłącznie jego wina. Gdy rozpoczynali rywalizację, Sabrina przekonała szefa, że na starcie powinna mieć przewagę. Calowi nie było wolno inwestować w akcje towarzystw naftowych, ponieważ na tym polu na pewno odniósłoby zwycięstwo. Natomiast Sabrina nabyła spory pakiet akcji kompanii Cala. W ubiegłym roku wystarczyło to, by go pokonać.

- Znam świetną włoską restaurację w Nowym Jorku. Zadzwoń telefon. Sabrina sięgnęła po słuchawkę.

- Nawet nie myśl, że uda ci się wykręcić - oświadczyła wesoło, zanim ją podniosła. - Gabinet pana Langtry. Mówi Sabrina.

Cal nie zwrócił uwagi na tę rozmowę. Nie połączono jej na jego prywatnej linii, a większość spraw służbowych leżała w gestii Sabriny. Po paru minutach zablokowała połączenie i spojrzała na Calą.

- Lepiej się tym zajmij - powiedziała.

- W przyszłym roku zmieniamy zasady - zakomunikował. - Albo ja będę mógł inwestować w mój przemysł, albo ty też nie będziesz tego robić. - Odłożył na biurko plik dokumentów, które przeglądał i zerknął na Sabrinę. - W przeciwnym razie... Sabrina, co się stało?

Nigdy nie była rumiana, ale teraz poszarzała na twarzy.

- To Tracey? - spytał domyślnie. Jego starsza siostra często sprawiała mu poważne kłopoty.

- Nie, twój prawnik. Powinieneś z nim porozmawiać.

Nie zdążył jej o nic spytać, ponieważ wstała i szybko wyszła z gabinetu. Cal zmarszczył brwi. O czym musiałby dyskutować ze swoim prawnikiem bez udziału Sabriny? Znała prawie wszystkie tajemnice szefa. To należało do jej obowiązków.

- O co chodzi, Jack? - zapytał bez żadnych wstępów.

- Siedzisz, Cal?

To mu się nie spodobało.

- Do rzeczy, Jack. Nie wiem, co powiedziałaś Sabrinie, ale wypłoszyła ją z pokoju, a trudno ją zbić z tropu.

- Pamiętasz dziewczynę, która nazywała się Janice Thomas? Na studiach miałaś z nią romans.

- Tak. To było jakieś dwanaście, trzynaście lat temu. Między college'em a magisterium. Pojechaliśmy razem na wakacje. Dawne dzieje.

- Cal, ona urodziła dziecko. Córkę. Gdy zorientowała się, że jest w ciąży, skontaktowała się z twoimi rodzicami. Nie interesował jej ślub z tobą, tylko ich pieniądze. Zgodzili się zapłacić dużą sumę pod warunkiem, że ty nigdy nie dowiesz się o dziecku. Janice, niestety, umarła przy porodzie, a niemowlę adoptowało jakieś małżeństwo. W zeszłym roku oboje zginęli w wypadku samochodowym. Od tego czasu twoja córka mieszka w Ohio z ciotką - starszą kobietą, która już dłużej nie chce opiekować się dziewczynką. Właśnie dlatego do ciebie dzwonię. Uznałem, że wolałbyś o tym wiedzieć. Jeśli nie zajmiesz się tym, ciotka odda ją pod kuratelę sądową.

Cal wiedział, że w Houston nie ma żadnych wstrząsów tektonicznych, toteż to, co poczuł, nie mogło być zapowiedzią trzęsienia ziemi. Odniósł jednak wrażenie, że świat nagle zachwiał się w posadach.

- Cal, jesteś tam? - spytał adwokat. - Słyszałeś, co mówiłem? Masz dwunastoletnią córkę.

Córkę? Z Janice? Ta wiadomość wprowadziła go w osłupienie. To przecież bez sensu. On ojcem? Niesamowite. Nic dziwnego, że Sabrina wpadła w popłoch.

- Słyszałem, Jack. - Owszem, słyszał, ale nie miał najmniejszego pojęcia, co robić.

## ROZDZIAŁ 2

---

Nie wiem, co powiedzieć - oświadczył swojemu adwokatowi. Obrócił fotel przodem do okna, ale nawet nie widział pejzażu miasta. Myślał o Janice. Pamiętał, że była ładną dziewczyną średniego wzrostu. Poznali się latem w pewnej firmie nafciarskiej, gdzie oboje odbywali staż. - Masz pewność co do tej sprawy? Dlaczego Janice nie powiedziała mi, że jest w ciąży?

- Jak już wspomniałem, Janice nie chodziło o małżeństwo. Chyba wiedziała o kłopotach twoich rodziców z Tracey i uznała, że ją samą zechcą spłacić. Dokumenty przygotował jeden z naszych pracowników, który obecnie już jest na emeryturze. Cal, widziałem tę umowę. Przyznaję, że jako prawnik nie powinienem podawać ci jej szczegółów, ale w tym przypadku zgodzę się ponieść ewentualne konsekwencje zawodowej niedyskrecji. Janice otrzymała majątek, aby siedzieć cicho i trzymać się od ciebie z daleka. Gdyby przedwcześnie nie zmarła, nie musiałaby już nigdy pracować.

To wydawało się idiotyczne. Cal usiłował wybrać jakiś dach za oknem i skupić na nim uwagę, ale zadanie okazało się za trudne. Janice zaszła w ciążę? Poszła do jego rodziców, a nie do niego? Wolą pieniądze niż ślub?

- Nie mam ochoty w to wierzyć - oświadczył, zbyt oszołomiony, aby poczuć gniew. - Po powrocie do college'u bezskutecznie próbowałem się z nią skontaktować. Ona po prostu znikła. Przypuszczałem, że znalazła sobie innego i wyjechała.

Dziecko. Nawet nie umiał sobie wyobrazić, że jedna z tamtych gorących letnich nocy zaowocowała nowym życiem. Jack odchrząknął.

- Cal, jestem twoim prawnikiem, a nie sumieniem. Powiedz jedno słowo, a udam, że ta rozmowa nigdy nie miała miejsca. W ogóle nie znasz tego dzieciaka i to nie musi się zmienić. Niech owa ciotka odda małą pod opiekę władz stanowych. Może to najlepsze rozwiązanie. Z moich informacji wynika, że to trudne dziecko. Ma problemy z adaptacją w nowej szkole, dostaje coraz gorsze stopnie i wykazuje skłonność do zachowań antyspołecznych. Naprawdę chcesz pakować

się w kłopoty? Przecież twoje życie układa się modelowo. Po co to zmieniać?

Cal wiedział, że Jack tylko usiłuje dobrze wykonywać swoje obowiązki. Należało do nich między innymi ułatwianie życia najbogatszemu klientowi. Cal nie wątpił, że wielu mężczyzn zignorowałyby takie ujawnione przez adwokata rewelacje. Przypuszczał też, że dla niego osobiście byłoby lepiej o nich zapomnieć. Nie mógł jednak tego zrobić. Nie był aż takim egoistą.

- Nic dziwnego, że ma kłopoty z adaptacją, skoro rok temu straciła rodziców - stwierdził. - Świat jej się zawalił. Mieszka z ciotką, która jej nie chce. Prawdopodobnie wie, że lada dzień znajdzie się w domu dziecka. W takich okolicznościach trudno być wzorową nastolatką.

- Oczywiście masz rację - przyznał Jack. - Nie przedstawiam ci swojego stanowiska, tylko przypominam o różnych okolicznościach.

- Wiem. Wybacz mi ten ton. Jeszcze chyba nie w pełni do mnie dotarła ta cała sytuacja. Dlaczego się nie zorientowałem, że Janice jest w ciąży? Powinienem się połapać. Ale to, co mówię, jest przejawem - jak powiedziałaaby Sabrina - męskiej arogancji w najgorszym wydaniu.

- Rozumiem cię, Cal. Potrzebujesz trochę czasu, aby przemyśleć tę sprawę. Na razie nie ma pośpiechu. Wszystko można rozegrać na kilka różnych sposobów. Ciotka będzie opiekować się dzieckiem jeszcze przez około dwa tygodnie. Podejrzewam, że zgodzi się na dłuższy okres, jeśli zaoferujemy jej małą finansową zachętę. Jeśli sobie życzysz, mogę też poszukać szkół z internatem. Lub -jak już mówiłem - mała może iść do sierocińca. Ty formalnie nie masz wobec niej żadnych zobowiązań.

Cal słyszał słowa swojego adwokata i wiedział, że musi się zastanowić, ale jednego był pewien.

- Nie chcę, żeby trafiła do domu dziecka. Jeśli są dowody, że ona jest moją córką, to zamierzam się nią zająć.

- Och, są dowody, Cal. Gdy się urodziła, twoi rodzice zlecili wykonanie stosownych badań. Rzecz jasna nigdy nie ma stuprocentowej pewności, ale należy przyjąć, że to twoje dziecko.

To mu wystarczyło. Nie ze wszystkich swoich uczynków był dumny, ale nigdy nie wymigiwał się od odpowiedzialności.

- Muszę teraz załatwić pewne sprawy, Jack. Jutro Sabrina lub ja poprosimy cię o konkretne działania. Na razie zadzwoń do tej ciotki i powiedz jej, że przed końcem tygodnia zgłoszę się po córkę.

- Na pewno chcesz to zrobić?

Nie był pewien, czy chce. Wiedział, że musi.

- To moje dziecko, Jack. Nie mam wyboru. Prawnik westchnął.

- Wiedziałem, że to powiesz.

- Zamierzam polecieć do Nowego Jorku, żeby porozmawiać z moją matką. W biurze będą wiedzieć, gdzie mnie szukać, gdybyś chciał się ze mną skontaktować.

- W porządku.

Cal już miał odłożyć słuchawkę, gdy usłyszał, że Jack coś jeszcze mówi.

- Słucham?

- Cal, nie chcesz wiedzieć, jak ona się nazywa?

To pytanie go zaszokowało. Dziecko, które ma imię, staje się kimś realnym. Człowiekiem z określoną tożsamością.

- Chcę.

- Anastazja Overton.

- Anastazja? A cóż to za imię dla dwunastoletniego dzieciaka? -

Cal wzruszył ramionami. - Wiem, że to pytanie nie do ciebie, Jack. Wkrótce zadzwonię.

W gabinecie zapanowała cisza. Cal odchylił głowę na oparcie fotela i zaklął. Po chwili wstał i podszedł do okna.

- Jak to możliwe? - mruknął sfrustrowany.

Sam nawet nie wiedział, o co pyta. O to, jak Janice zaszła w ciążę? To byłoby łatwo wyjaśnić. A może dziwił się, że tę ciążę utrzymano przed nim w tajemnicy? Albo nie mógł pojąć tego, co zrobili jego rodzice? Samowolnie ukryli przed nim fakt, że został ojcem.

Właśnie tak się stało. Przez dwanaście lat matka nie pisnęła na ten temat ani słowa. Zrezygnowała z wnuczki w imię wyższego dobra. A przynajmniej takiego użyłaby argumentu. Cal był pewien.

Wlepił wzrok w rozciągającą się za oknem panoramę miasta i po chwili zapanował nad irytacją. Wrócił do biurka i bez namysłu nacisnął przycisk obok telefonu. Nie minęło nawet pół minuty, gdy Sabrina weszła do gabinetu.

Jej twarz, zazwyczaj pełna ekspresji, teraz nie odzwierciedlała żadnych uczuć. Cal przez moment spodziewał się usłyszeć jakąś



zjadliwą uwagę. Zaraz jednak zdał sobie sprawę z tego, że to nie byłoby w stylu Sabriny. Lubiła słowne utarczki, ale tylko wtedy, gdy oboje mieli równe szanse. Nigdy nie zaatakowałaby go, gdyby znalazł się w trudnej sytuacji.

- Ile Jack zdążył ci ujawnić? - spytał bez ogródek. Sabrina podeszła do skórzanej kanapy i z wdziękiem na niej usiadła. Cal zajął miejsce w drugim rogu wygodnego mebla. Chciał być blisko niej, ale jakoś nie mógł spojrzeć jej w oczy. Uznał to za co najmniej dziwne. Sabrina знаła jego sekrety i słabe strony, ale nigdy go nie osądzała. Między innymi właśnie dlatego zatrudniał ją już tyle lat.

- Powiedział, że trzynaście lat temu miałeś romans z młodą kobietą. Zaszła w ciążę- niewątpliwie celowo. Gdy wróciłeś na studia robić magisterium, ona złożyła twoim rodzicom propozycję. W zamian za sporą sumę obiecała trzymać się od ciebie z daleka. Zgodzili się, lecz kobieta zmarła przy porodzie, a dziecko oddano do adopcji. Obecnie mieszka z ciotką w Ohio.

Cal odwrócił się twarzą do Sabriny, oparł łokcie na kolanach i splótł dłonie.

- To mniej więcej wszystko. Ona miała na imię Janice... ta dziewczyna, nie jej dziecko. - Zerknął na Sabrinę. - To chyba najtrudniejsza sprawa, z jaką musisz mi pomóc się uporać. Przypuszczam, że pod koniec roku zażadasz znacznej podwyżki.

Sabrina uśmiechnęła się leciutko.

- Nie miałeś pojęcia o tej sprawie. Jack podobno sam dowiedział się o niej dopiero parę dni temu.

- Wierzysz mu? - spytał od niechcienia, choć nieoczekiwanie skonstatował, że zależy mu na jej opinii.

- Oczywiście. - Pochyliła się w jego stronę. - Cal, nie masz sobie nic do zarzucenia. Nie postępujesz tak jak twoja siostra. Tracey jest zepsuta i uparta. Jeżeli ona znalazłaby się w takiej sytuacji, bez namysłu zostawiłaby dziecko na pastwę losu. Ty jesteś odpowiedzialny. Gdybyś od początku wiedział o istnieniu córki, na pewno zrobiłbyś to co trzeba. Albo ożeniłbyś się z Janice, albo przynajmniej utrzymywał wasze dziecko.

Sabrina mówiła szczerze i z przekonaniem. Cal był jej za to wdzięczny. Jack stwierdził, że nie jest jego sumieniem i Cal się z tym zgodził. Czasem zastanawiał się, czy odgrywanie roli jego sumienia

przypadkiem nie jest jednym z zadań Sabriny. Świadomość, że musi spojrzeć jej w oczy, często korygowała jego zachowanie, i to na lepsze.

- Masz rację. Dlatego trzynastcie lat po fakcie zamierzam uczynić to, co powinienem. Jednak najpierw pojadę do Nowego Jorku pogadać z matką.

Sabrina uniosła brwi.

- Zadziwiasz mnie, Cal.

- Czym? Tym, że chcę zaopiekować się córką, czy tym, że wybieram się do matki?

- I jednym, i drugim, chociaż bardziej dziwi mnie wizyta u matki. Nie przypominam sobie, żebyś kiedykolwiek ją odwiedzał.

Cal skrzywił się.

- Daleko nam do tak zwanej żytej rodziny. Od śmierci ojca, który odszedł dziesięć lat temu, widziałem się z matką ze dwa razy. Nigdy nie była szczególnie opiekuńcza. To snobka, zbyt dużą wagę przykładająca do pozorów. Dowodzi tego również ta sytuacja.

- Przemyślałeś to wszystko?

Wiedział, że Sabrina nie pyta o planowaną wizytę, rzecz dziecinnie prostą. Potrzebował informacji, a matka mogła ich dostarczyć. Przecież to właśnie ona wraz z ojcem podjęła za niego decyzję.

Szok stopniowo mijał i Cal po raz pierwszy od rozmowy z Jackiem poczuł przyływ emocji. Nie była to ojcowska duma wynikająca z faktu, że dowiedział się o istnieniu potomka, ani ciekawość, jaka okaże się ta córka. Cal stwierdził, że wpada w gniew. Aż za dobrze znał swoich rodziców. Nigdy nie brali pod uwagę jego uczuć i opinii. Dopóki mogli, apodyktycznie kierowali jego życiem, wielokrotnie miał okazję doświadczyć ich arogancji. Nie powinien więc być zaskoczony tym, co zrobili. A jednak oszołomiło go to całkowite lekceważenie jego praw jako ojca oraz ich szokująca obojętność wobec własnej wnuczki. W przeszłości często przychodziło mu do głowy, że lepiej wychowaliby go obcy niż pan Jefferson Langtry i jego małżonka.

Sabrina delikatnie musnęła dłonią jego ramię.

- Cal, mówimy teraz o dojrzewającej dziewczynce. To już nastolatka. Myślałeś o tym, jak jej obecność wpłynie na ciebie i twoje życie? Musisz prawie wszystko zmienić, jeśli naprawdę masz zamiar nią się zająć.

Wstał i zaczął nerwowo krążyć po gabinecie.

- Jeszcze tego nie przemyślałem. Nie miałem na to czasu. Na razie ledwie przyjąłem do wiadomości, że mam dziecko, lecz nie przeanalizowałem tej informacji. Ale to bez znaczenia. Liczy się tylko to, że dziewczynka istnieje, i moim obowiązkiem jest się nią zająć. Nie dopuszczę do tego, aby wylądowała w sierocińcu. Przecież ona niczym nie zawiniła. To dzieciak, który wie tylko tyle, że nikt go nie chce. Może trudno mnie uznać za najlepszego kandydata na ojca, ale nie odwrócę się do córki plecami.

Sabrina uśmiechnęła się ciepło.

- Od czasu do czasu jakiś twój uczynek przypomina mi, dlaczego lubię dla ciebie pracować.

- A więc nie chodzi o pieniądze?

- Nie dzisiaj.

Cal wepchnął ręce w kieszenie spodni.

- Ta sytuacja ma swoje dobre strony. Już nie muszę przejmować się zerwaniem z Tiffany. Gdy się dowie o istnieniu córki, sama ucieknie, gdzie pieprz rośnie.

- Nie wiadomo. Może zechce ci udowodnić, że jest inna, niż sądzisz.

- Wykluczone. - Cal zatrzymał się przed Sabriną. - Spotykałem się z nią przez dwa miesiące. Nie wiem o niej wszystkiego, ale wystarczająco dobrze poznałem jej charakter. Poza tym jest za młoda, żeby zajmować się dwunastolatką.

- Ale nie za młoda, żeby romansować z ojcem dwunastolatki? Sabrina zadała to pytanie śmiertelnie poważnie, lecz Cal dostrzegł cień uśmiechu igrający w kącikach jej ust.

- Zawsze się mnie czepiasz.

- Tego nie ma w zakresie moich obowiązków służbowych. Mnóstwo innych ludzi z chęcią wytknie ci to i owo przy byle okazji.

- I dlatego chcesz mnie trochę wychować?

- Nie, to nie jest aż tak osobiste. Po prostu do moich obowiązków należy mówienie ci prawdy. Nawet jeśli nie chcesz jej usłyszeć.

- To twój ulubiony obowiązek - burknął.

- Czasem. - Tym razem nie kryła uśmiechu. - I sędzę, że może mylisz się co do Tiffany. Nie jest wulkanem intelektu, ale to nie znaczy, że nie ma serca. Przygotuj się na niespodzianki.

Nie życzył sobie żadnych więcej niespodzianek. Ani tego, aby ktoś taki jak Tiffany kręcił się koło jego córki. To naprawdę smutne,

skonstatował. Sypiał z Tiffany, ale nie uważał jej za kogoś odpowiedniego, gdy w grę wchodziło coś innego niż seks. W takim razie co takiego w niej zobaczył, że zaczął z nią romansować? Chyba tylko to dwudziestoletnie, kształtne ciało, uznał po namyśle, niezbyt z siebie zadowolony. Kiedy stał się taki płytki? Czy właśnie to chciał o sobie powiedzieć światu na łamach „Prominence Magazine”? Całe szczęście, że zawsze mógł liczyć na Sabrinę i jej ufać.

Sabrina zerknęła na zegarek.

- Jeszcze złapiesz wieczorny samolot do Nowego Jorku. Co prawda, przylecisz późno, ale za to zobaczysz się z matką już jutro. Wydaje mi się, że chciałbyś mieć to za sobą jak najszybciej.

Kiwnął głową.

- Zamierzam zabrać Anastazję w ciągu najbliższych dni. Mieszka z ciotką, która nie ukrywa, że wolałaby się jej pozbyć. Wyobrażam sobie, jakie to trudne dla dwunastoletniego dzieciaka.

Sabrina wstała i podeszła do biurka.

- Spróbuję zarezerwować ci miejsce na ten lot. Spędzisz w Nowym Jorku jedną czy dwie noce?

- Raczej dwie. Wizyta u matki na pewno nie stanie się okazją do rodzinnego pojednania. Ta rozmowa prawdopodobnie mnie rozżłości, więc muszę mieć trochę czasu, żeby się wziąć w garść przed wyjazdem do Ohio. Aha, zarezerwuj dwa miejsca, Sabrina. Chcę, żebyś pojechała ze mną.

Spojrzała na niego nieco zdziwiona. Jej szeroko rozstawione błękitne oczy lekko pociemniały.

- Mam ci towarzyszyć podczas spotkania z matką?

- Jeszcze nigdy nie zdołała wyprowadzić mnie z równowagi, ale tym razem może jej się to udać. W razie potrzeby przywołasz mnie do porządku.

- Jestem za słaba, żeby zmusić cię do uległości.

- Wystarczy jedno z twoich lodowatych spojrzeń, żebym zaczął zachowywać się grzecznie.

- Dobrze, pojedę. Przecież i tak jestem na twoje rozkazy.

- Tak? Wobec tego rozkazuję ci przestać wygrywać więcej ode mnie na giełdzie.

Zamknęła oczy i powoli je otworzyła.

- Coś mówiłeś, Cal? Wybacz, słyszałam tylko jakieś buczenie.

- Tak myślałem. Masz słuch selektywny.

- Słucham cię uważnie, gdy mówisz z sensem. Machnął ręką w stronę telefonu.

- Zaklep te miejsca w samolocie. Jeśli będziesz miła, pozwolę ci siedzieć przy oknie.

- Jesteś słodki.

Podniosła słuchawkę i z pamięci wystukała numer. Gdy zaczęła rozmawiać, Cal podszedł do okna. Na dworze zapadał zmrok i miasto już jarzyło się od świateł. Patrzył na migotliwą panoramę i myślał o dwunastoletniej dziewczynce z Ohio. Jak wygląda? Ledwie pamiętał twarz Janice, choć inne rzeczy przypominał sobie bez trudu. Na przykład dźwięk jej śmiechu, dotyk jej rąk na swoim ciele.

Musiał przyznać, że oboje natychmiast przypadli sobie do gustu, a wstępne zauroczenie błyskawicznie przerodziło się w namiętność. Nie mógł sobie przypomnieć, w jakich okolicznościach pierwszy raz się z nią umówił. Wtedy wydawało mu się, że to jakoś samo wynikło. Ale teraz, starszy i bogatszy o doświadczenie, zastanawiał się, czy to rzeczywiście stało się przypadkiem. A może Janice zaplanowała ten romans od początku do końca i skutecznie go zrealizowała?

Seks był zachwycający. Janice twierdziła, że bierze pigułki antykoncepcyjne, toteż nie stosowali żadnych innych środków. Uwielbiała się kochać. Pochlebiało mu jej nienasycone pożądanie. Dopiero teraz zrozumiał, że Janice po prostu za wszelką cenę chciała zajść w ciążę. Ależ był idiotą!

Pamiętał łzy Janice, gdy wyjeżdżał kontynuować studia na innym uniwersytecie. Pamiętał też jej obietnice, że będzie z nim w kontakcie. On sam wydzwaniał do niej bezskutecznie - stary numer nie odpowiadał, a nowego nikt nie znał. Wysłane do Janice listy zwracano nadawcy. Wyglądało to tak, jakby dziewczyna znikła z powierzchni ziemi. I właściwie tak się stało -przecież po paru miesiącach od tamtego gorącego lata Janice umarła.

Ile jej zaproponowano za milczenie? Ile w dzisiejszych czasach jest warte dziecko? Cal przycisnął dłoń do chłodnej szyby. Wciąż zdumiewało go, że jego rodzice byli zdolni do popełnienia takiej niegodziwości. Ale przecież znał ich tak dobrze... Powinien wiedzieć, że po nich można się spodziewać wszystkiego. Nawet najgorszej podłości.

## ROZDZIAŁ 3

---

Sabrina usiadła wygodnie na miękkim, skórzanym siedzeniu długiej limuzyny i postanowiła się odprężyć. To, w czym uczestniczyła, nie było jej problemem. Miała pozostać tylko obiektywnym obserwatorem. Cał potrzebował od niej wyłącznie moralnego wsparcia. Ale to rozsądne rozumowanie wcale jej nie pomogło. Nadal nerwowo zaciskała dłonie.

Próbowała się uspokoić, wyglądając przez okno. Nowy Jork jak zawsze wydawał jej się pełen uroku. Nigdy nie mieszkała na Manhattanie, ale lubiła tu przyjeżdżać. Podobały jej się tutejsze kontrasty - niebotycznej wysokości budynki, wielkie, bezosobowe tłumy i małe uliczne kramy z przekąskami i napojami. Sprzedawcy już za drugim razem uśmiechali się szeroko i pytali, czy dzisiaj zje to co zawsze. Uwielbiała też chodzić tutaj do teatru i restauracji. Podczas służbowych podróży z Calem oboje zatrzymywali się w pięknych hotelach - tak jak dzisiejszej nocy - lecz w swoich kulinarnych doświadczeniach nie ograniczali się wyłącznie do ekskluzywnych, drogich lokali. Przeciwnie - często wyszukiwali małe restauracyjki, gdzie podawano oryginalne i pyszne potrawy różnych egzotycznych kuchni. Każda wizyta w tym mieście była niepowtarzalną przygodą.

W innych okolicznościach Sabrina rozkoszowałaby się pobytem w Nowym Jorku. Dzisiaj chętnie zamieniłaby wszystkie ulubione atrakcje na upał i zabójczą wilgotność powietrza w Houston.

Opuściła szybę. Był piękny wiosenny dzień. Pogodny i ciepły, ale nie duszny. Przez smród spalin od czasu do czasu przebijał się zapach kwitnących kwiatów. W pewnej chwili usłyszała czyjś śmiech. Spojrzała w stronę chodnika i zobaczyła młodego tatę niosącego na ramionach małego synka.

Dziecko. Powtórzyła to słowo w myśli. Na ogół nie pozwalała sobie na rozmyślania o dzieciach. Jest jeszcze młoda i ma mnóstwo czasu, ale już dawno przyjęła za pewnik, że dzieci będą częścią jej przyszłości. Chciała je mieć. W przeciwieństwie do Cala. Zawsze twierdził, że się nie ożeni, nie mówiąc już o posiadaniu potomstwa. A teraz okazało się, że jest ojcem nastolatki. Jak on, u licha, da sobie z tym radę?!

Zerknęła na swego szefa. Patrzył prosto przed siebie, a jego twarz nie wyrażała niczego szczególnego. Cal rzadko ujawniał emocje, lecz z czasem Sabrina nauczyła się rozpoznawać z drobnych zmian jego nastroje. Dziś było to niemożliwe. Przyoblekł na twarz maskę. Czuła, że jest zszokowany i zły. Nie mogła go za to winić. Nie dość, że nagle dowiedział się o perfidnym wyrachowaniu dawnej dziewczyny, to jeszcze musiał przełknąć informację o roli, jaką w tej sprawie odegrali jego rodzice.

Ojciec Cala zmarł, zanim Sabrina zaczęła pracować w Langtry Oil & Gas, a pani Langtry nigdy nie miała okazji poznać. Słyszała różne plotki - głównie od Ady - o zimnej damie z wyższych sfer, która tolerowała notoryczne zdrady swego męża, aby zachować wysoki standard życia. Małżeństwo zostało zawarte z rozsądku. Jedna strona wniosła roponośne tereny, a druga - technologię, wiedzę inżynierską i niewielki zastrzyk kapitału. Oddzielnie każda z dwóch rodzin zmagająca się z poważnymi problemami. Razem stworzyły imperium. Zarządzanie nim podobno nie pozostawiało czasu na wychowywanie dzieci. Cal i Tracey opiekowali się więc coraz to inni ludzie.

- O czym myślisz? - spytał Cal.
- O tym, że dwunastoletnia dziewczynka sporo zmieni w twoim życiu.
- Wiem.
- Chyba nie zdajesz sobie sprawy z tego, co cię czeka. Dzieci to wielka odpowiedzialność. Pamiętam, jak pomagałam babci wychowywać mojego młodszego brata i dwie siostry po śmierci naszych rodziców. Trudno było sobie poradzić z całą masą obowiązków.

Cal wzruszył ramionami.

- Nie mam wyboru. Nauczę się, co mam robić. Najważniejsze, że chcę się zająć tym dzieckiem. To więcej, niż może powiedzieć o sobie jego ciotka. Na początek musi wystarczyć.

- Wystarczy - zapewniła Sabrina. Ale co dalej? Cal nie lubił długotrwałych zobowiązań. Za poważny związek uważał taki, który istniał dwa miesiące. Aktualny rekord wynosił dziewięćdziesiąt trzy dni. Lecz tym razem chodziło o córkę. To zupełnie co innego niż randki z przyjaciółką.

Limuzyna zajechała przed elegancki wielopiętrowy budynek we wschodniej części Manhattanu. Odźwierny w liberii podszedł do krawężnika i otworzył drzwiczki. Sabrina wysiadła i poczekała na Cala. Woląta, aby poszedł pierwszy. Pracowała dla niego już kilka lat i sądziła, że przywykła do różnic między jej a jego pochodzeniem oraz poziomem życia. Mimo to oczywiste przejawy bogactwa rodziny Cala przytłaczały ją.

- Nie uprzedziłam twojej matki o naszym przyjeździe - mruknęła, gdy szli przez wytworny hol w stronę windy.

- Ja do niej dzwoniłem. Rano będzie w domu. Później je z kimś lunch, ale powiedziałem, że nasza wizyta nie potrwa długo.

Sabrina przygładziła włosy i poprawiła spódniczkę ciemnozielonego, jedwabnego kostiumu. Był to najdroższy strój do pracy, jaki miała, i dziś włożyła go celowo. Nie wątpiła, że pani Langtry uzna ją - siłą najemną - za kogoś niegodnego uwagi. Dlatego doszła do wniosku, że przyda się wszystko, co doda jej pewności siebie.

Drzwi windy bezszelestnie się rozsunęły. Prowadziły nie do holu, lecz ogromnego salonu. Marmurowa podłoga i szklane blaty stolików odbijały światło wpadające przez przeszkloną ścianę. Za nią rozciągał się oszałamiający widok bujnej zieleni Central Parku i równie imponujących wieżowców po drugiej stronie. Okna z lewej strony wychodziły na południe i Sabrina stwierdziła, że apartament pani Langtry znajduje się nie tylko na najdroższej, ostatniej kondygnacji, lecz również zajmuje narożną część.

Chyba miło należeć do tej sfery społecznej, pomyślała i odwróciła się, słysząc stukot obcasów.

Do pokoju wpłynęła bardzo elegancka i bardzo piękna kobieta. Musiała zbliżyć się do sześćdziesiątki, ale sprawiała wrażenie znacznie młodszej. Miała gładko uczesane, sięgające do ramion kasztanowe włosy, była smukła, wytworna i roztaczała aurę światowego życia. Sabrina natychmiast wydała się sobie niezgrabna i przysadzista. W obecności kogoś tak innego od siebie poczuła neodpartą ochotę



**pokornie się cofnąć. Ale przełamała się, wyprostowała plecy i nie ruszyła się z miejsca.**

**- Dzień dobry, Calhoun - przywitała syna pani Langtry. -Dobrze wyglądasz. Jesteś wyższy, niż sądziłam. Wzrost masz, oczywiście, po ojcu. Mężczyźni z rodu Langtry są wysocy. Porozmawiamy w porannym pokoju. Tam. - Gestem wskazała przejście po prawej stronie. - Twoja sekretarka może poczekać w kuchni. - Pani Langtry posłała Sabrinie cień wyniosłego uśmiechu. - Wchodzi się tamtędy, moja droga, przez jadalnię. Personel kuchenny poda ci kawę i ewentualnie ciastko.**

**Sabrina nie zdążyła zastosować się do polecenia, gdyż dłoń Cala na jej plecach stanowczo wykluczała taką możliwość.**

**- To nie będzie konieczne. Sabrina jest moją osobistą asystentką, nie sekretarką. Nie mam przed nią żadnych tajemnic. Chciałbym, żeby nam towarzyszyła.**

**Wyraz twarzy pani Langtry się nie zmienił. Jedyne jej nozdrza lekko drgnęły, jak gdyby poczuła jakiś niemiły zapach. Sabrina zwalczyła chęć przekonania Cala, że z radością poczeka w kuchni z personelem. Przy okazji mogłaby się przekonać, jakiej jest on płci, a nawet dowiedzieć się, czy ma jakoś na imię.**

**Panuj nad swoimi nerwami, poleciła sobie w myśli. Nie pochodzisz z rodu Langtry, ale rodzina Innis wcale mu nie ustępuje, choć nigdy nie należała do wyższych sfer. Skończyłaś studia na UCLA, jesteś bystra, dowcipna i dobra w swoim zawodzie. Co z tego, że twoi krewni nie zaliczają się do arystokracji.**

**- Jak sobie życzysz - wycodziła pani Langtry i poszła przodem.**

**Sabrina wlepiła wzrok w jej beżową jedwabną bluzkę. Delikatna, falująca tkanina wyglądała tak, jakby utkano ją z migotania gwiazd. Czy jedwab dla bogaczy pochodzi od lepszych jedwabników? A może obecnie robi się go bez ich pomocy? Sabrina postanowiła to sprawdzić po powrocie do Teksasu.**

**Pokój poranny okazał się jasny i przestronny. Stały tu miękkie kanapy zasłane stosami ozdobnych poduszek i niski stolik nakryty na dwie osoby. Pani Langtry nacisnęła przycisk zamontowanego w ścianie dzwonka. Po chwili zjawiała się młoda kobieta w czarnej sukience i białym, wykrochmalonym fartuszk. Pani Langtry poleciła przynieść jeszcze jedną filiżankę i ciastka.**

Cal wskazał Sabine miejsce na kanapie i sam usiadł obok. Sabrina pochyliła się w jego stronę.

- Czy pokój południowy jest większy od tego, a wieczorny od południowego? Nie znam zasad obowiązujących w tym względzie. W Kalifornii mieliśmy tylko jeden pocziwy salonik na wszystkie pory dnia. Nam, plebejuszom, to wystarczało.

Cal uśmiechnął się od ucha do ucha.

- W drodze powrotnej do hotelu oświecę cię na temat architektury wewnątrz zamieszkiwanych przez bogaczy. To bardzo interesujące.

- Nie wątpię. - Zerknęła na panią Langtry i zauważyła jej kwaśną minę. Matka Cala prawdopodobnie nie słyszała tej krótkiej wymiany zdań, toteż wyraz dezaprobaty musiało wywołać niezadowolenie z poufałości między synem a jego asystentką.

Pokojówka przyniosła trzecią filiżankę, postawiła ją na stoliku i wyszła z salonu, cicho zamykając za sobą drzwi. Pani Langtry naląka kawę. Calowi podała czarną i pytająco spojrzała na Sabine.

- Cukier? Śmietanka?

- Poproszę ze śmietanką.

Pani Langtry spełniła życzenie Sabine, która wzięła z jej rąk napełnioną filiżankę.

- Nadal sędzę - zwróciła się do Cala jego matka - że bez względu na temat naszej rozmowy powinniśmy ją odbyć bez świadków.

- Sabrina wie wszystko. No, może prawie wszystko. Niewątpliwie istnieją tajemnice, których nawet ja nie znałem, ale to wyjątki. Jak myślisz, kto zajmował się sprawą spłacenia ostatniego męża Tracey?

- Rozumiem. - Pani Langtry wydeła wargi.

Sabrina miała ochotę skryć się w mysiej dziurze. To rzeczywiście ona rozwiązywała problemy Tracey. Starsza siostra Cala zawsze zakochiwała się w mężczyznach zainteresowanych tylko jej pieniędzmi. Wychodziła za mąż sześć razy. Oprócz tego romansowała na prawo i lewo. Jej kochankowie wykorzystywali ją finansowo i szybko porzucali, gdy okazywało się, że nie mogą liczyć na więcej pieniędzy.

Jakie to smutne, pomyślała Sabrina. Tyle pieniędzy i nikt nie jest szczęśliwy. Przypomniała sobie uwagę Ady, która nazwała matkę Cala wiedźmą. Ciekawe, czy mąż ją zdradzał, ponieważ w domu zabrakło ciepła i rodzinnej atmosfery? A może pani Langtry stała się taka zimna

i nieprzystępna właśnie z powodu mężowskich zdrad? Pomiedzy tymi skłóconymi, nieżyczliwymi sobie dorosłymi wychowało się dwoje dzieci - Cal i Tracey. Nic dziwnego, że żadne z nich nie potrafiło utrzymać w miarę udanego, stabilnego związku.

Cal odstawił filiżankę na stolik.

- Czy mówi ci coś, mamó, nazwisko Janice Thomas?

- Nie. - Pani Langtry wypła łyżek kawy. - A powinno?

- Tak. Jeżeli Tracey nie ma jakichś dzieci, o których nie wiem, to Janice była matką twojej jedynej wnuczki.

Pani Langtry gwałtownie wciągnęła powietrze, ale się nie zmieszała. Jej ciemne oczy, tak podobne do oczu syna, patrzyły na niego bystro. Wypła jeszcze jeden łyk i w końcu kiwnęła głową.

- A więc dowiedziałeś się o dziecku. Cóż, chyba należało się spodziewać, że to głupstwo prędzej czy później wyjdzie na jaw. Teraz już wiesz, ale to bez znaczenia.

Sabrina wyczuła, że Cal kipi z gniewu. Położyła dłoń na jego przedramieniu i lekko je ścisnęła. Spojrzał na nią z wdzięcznością. Zrozumiała, że był bliski wybuchu.

- Nie wiem, co najpierw skomentować - powiedział. Jego głos miał niskie, kontrolowane brzmienie. - To, że określasz tę sprawę mianem głupstwa, czy twoje stwierdzenie, że to już bez znaczenia. Bawiłaś się życiem kilku osób. Zataiłaś przede mną informację o ciąży Janice. Odebrałaś mi moje dziecko.

Pani Langtry machnęła ręką.

- Sam nie wiesz, o czym mówisz. Ile wtedy miałeś lat... dwadzieścia dwa? Naprawdę ożeniłbyś się z tą małą spryciarą? Bardzo w to wątpię. Twój ojciec i ja zrobiliśmy dokładnie to, co należało. Janice Thomas nie chciała za ciebie wyjść. Zażądała pieniędzy. W tych okolicznościach prościej było ją spłacić. Absolutnie nie żałuję tego, co uczyniliśmy, i ty też nie powinienes mieć żadnych wyrzutów sumienia. Zamierzaliśmy zabezpieczyć ją na całe życie. To nie nasza wina, że umarła.

- Chodziło o moją córkę i twoją wnuczkę. Nie miałaś prawa...

- Owszem, miałam - przerwała mu, patrząc na niego ostro. -

Twoja przyszłość już została zaplanowana. Gdybyś jeszcze zechciał się ustatkować... Miałeś zarządzać Langtry Oil & Gas. Ledwie znałeś tę dziewczynę, więc nie próbuj mi wmawiać, że utraciłeś miłość swego życia. Prawda jest taka, że w ciągu trzynastu lat ani razu nie

pomyślałeś o Janice Thomas. Daruj sobie to święte oburzenie. Ona była tylko zachłanną spryciarą. Dostała to, na co zasługiwała.

- Przyznaję, że jej nie kochałem. Nie zgadzam się co do tego, że dostała to, na co zasługiwała, ale nie zamierzam z tobą dyskutować. Zostałem ojcem, a ty zataiłaś ten fakt przede mną. Zgodziłaś się, aby adoptowano twoją własną wnuczkę. Założę się, że nawet nie dowiedziałaś się, kto ją zabrał.

- Nie. Po co miałabym się tym interesować? Niepotrzebny kłopot. I nie rozumiem, o co tyle hałasu. To sprawa z odległej przeszłości. Nie sądzę, aby odpowiadało ci dziecko takiej matki jak Janice. Nie wiem, skąd się o tym dowiedziałeś, i wcale mnie to nie obchodzi. Jeśli rzeczywiście tak bardzo chcesz mieć dziecko, to ożeń się z kimś odpowiednim. Przestań uganiać się za tymi smarkulami. - Westchnęła ostentacyjnie. - Ty i twoja siostra... Czym sobie z ojcem zasłużyliśmy na takie dzieci? Co takiego zrobiliśmy?

Cal wstał.

- Nic. Nie zrobiliście nic.

- Dokąd się wybierasz?

- Czy to ma dla ciebie jakieś znaczenie?

- Czuję, że chcesz uczynić coś głupiego. Coś w związku z tym dzieckiem. Właśnie dlatego nie powiedzieliśmy ci o Janice. Albo byś się z nią ożenił, albo przynajmniej uznałbyś jej dziecko. Oszczędziliśmy ci tego, a ty nie jesteś ani trochę wdzięczny. Nic nie rozumiesz. Nigdy nic nie rozumiałeś.

- Masz rację. Nie rozumiem. Rzeczywiście zamierzam zająć się swoją córką. Stanę na głowie, żeby być dla niej dobrym rodzicem. Ale czegoś takiego ty nie rozumiesz.

Sabrina także wstała, nawet nie wiedząc, kiedy. Razem z Cal'em wyszła z pokoju i zamknęła za nimi drzwi. Pani Langtry nadal perorowała, lecz w miarę, jak się oddalali, słowa brzmiały coraz mniej wyraźnie. Sabrina odetchnęła z ulgą. Nie chciała słyszeć nic więcej. Wiedziała, że matka Cala to osoba zimna i bez serca. Mimo to spotkanie z nią okazało się szokujące.

Szybko przeszli przez salon i Cal nacisnął przycisk, aby ściągnąć windę.

- Cal?

Oboje odwrócili się, słysząc czyjś cichy głos. W przejściu stała Tracey Langtry. Bardzo podobna do brata, kiedyś niewątpliwie była

piękna. Styl życia, jaki prowadziła, nie okazał się łaskawy dla jej urody. Poranne światło bezlitośnie podkreślało każdą zmarszczkę na jej twarzy. Wyglądała na więcej niż trzydzieści osiem lat. Spłowiełe dzinsy wręcz wisiały na zbyt wąskich biodrach.

- Cal, potrzebuję trochę pieniędzy. Już wydałam miesięczny przydział.

Cal nie patrzył na siostrę, tylko wlepił wzrok w drzwi windy, jak gdyby spojrzeniem chciał zmusić je do otwarcia.

- Kto to jest tym razem? - spytał.

- Och, to cudowny chłopak. Kierowca wyścigowy. Bardzo dobry. I bardzo młody. - Zachichotała. - Świetny w łóżku. Ja... - Czknęła głośno i szybko zakryła dłonią usta. - Uwielbiam go.

Sabrina zdała sobie sprawę, że Tracey jest pijana - o dziesiątej rano. Odruchowo odsunęła się od niej i stanęła bliżej Cala.

- Niedługo będą zawody i musi opłacić swój udział. No i podróżowanie staje się coraz droższe. Proszę cię, Cal, daj mi chociaż dziesięć lub dwadzieścia tysięcy. Nawet nie zauważysz ubytku takiej sumy.

Cal milczał. Gdy drzwi windy się rozsunęły, wpuścił do niej Sabrinę, wszedł za nią do środka i nacisnął przycisk, nie powiedziawszy Tracey nawet do widzenia.

Zjechali na parter i w milczeniu zmierzali do limuzyny. Ta cisza nie wydawała się Sabrinie niezręczna, ale chciała ją przerwać, aby zapewnić Cala, że nie jest podobny do swojej rodziny. Niestety, żadne słowa nie wydawały się odpowiednie. Nie odezwała się więc, aby jeszcze nie pogorszyć sytuacji.

Wsiedli do auta i Cal polecił szoferowi jechać do hotelu. Dopiero wtedy spojrzał na Sabrinę.

- W dzieciństwie często wyobrażałem sobie, że podrzucili mnie na progu domu Cyganie, którzy kiedyś po mnie wrócą. Teraz żałuję, że po prostu ktoś mnie nie adoptował. Niepokoi mnie ten krążący w moim organizmie zestaw genów. Przecież w każdej chwili mogą dojść do głosu.

- Gdyby rzeczywiście ci to groziło, stałoby się tak już dawno temu. Możesz przestać się obawiać.

- Tak sądzisz? - Odwrócił się do okna. - Nadal mam wątpliwości.

- Cal, jesteś dobrym człowiekiem. Gdybyś odziedziczył egocentryzm po swoich rodzicach, nie zainteresowałbyś się córką. W

najlepszym razie wysłałbyś ją do szkoły z internatem. Tymczasem starasz się nią zająć. To się liczy.

Pragnęła mu powiedzieć, że go podziwia. Miał okropne dzieciństwo, lecz mimo to wyrósł na takiego porządnego człowieka. Widocznie nic nie zdołało wypaczyć mu charakteru. Czasem zapominała, że pod maską przystojnego playboya kryje się ktoś zupełnie inny - mężczyzna wrażliwy i myślący.

- Przykro mi, że musiałaś tego słuchać. Ale cieszę się, że tam byłaś. Bóg jeden wie, co bym zrobił, gdybym rozmawiał z nią w cztery oczy.

Sabrina nie była pewna, o kim mówił - o matce czy o siostrze. Czuła, że miał na myśli je obie. Nie wątpiła, że za parę dni Cal poleci jej wysłać siostrze czek. Może nie na sumę, którą wymieniła, ale wystarczająco dużo, aby przetrwała do następnej wypłaty z funduszu powierniczego.

- Cóż, każda rodzina ma swoje brudy. Wpadłbyś w szok, słysząc o niektórych moich tajemnicach.

- Na pewno. - Popatrzył na nią z uśmiechem. - Już je sobie wyobrażam. Na przykład w zeszłym roku dwa razy poszłaś spać, nie przeczyściwszy zębów nitką.

Posłała mu groźne spojrzenie.

- Mam bardziej interesujące sekrety.

- Wątpię. Mroczne, ponure tajemnice nie są w twoim stylu. Ale nie martw się, Sabrina. Ja wcale nie narzekam. Wręcz przeciwnie.

Zanim spróbowała go przekonać, że gdyby chciała, też może być niegrzeczną dziewczynką, Cal zrobił coś niezwykłego. Wziął ją za rękę.

Zamrugła ze zdumienia i utkwiała wzrok w ich splecionych palcach. Ona i Cal często się dotykali - najzupełniej przypadkiem. Gdy szli obok siebie, czasem musnęli się ramionami. Cal niekiedy żartobliwie szturchnął ją w bok, gdy uznał, że jest zbyt poważna. Uścisnął ją parę razy w ciągu sześciu lat ich współpracy. Ale były to uściski typu koleżeńskiego. Natomiast ten kontakt wydał się jej bardzo intymny.

Stwierdziła, że przy jego ciepłej, silnej ręce jej dłoń wydaje się drobna i delikatna. Sabrina nagle poczuła się jak mała, bezbronna kobietka. Ogarnęła ją dziwna niemoc i dopiero ucisk w klatce piersiowej zmusił do zrobienia wdechu.

Nabrała powietrza i powoli je wypuściła. Nie, to przecież nie działa się naprawdę. Na pewno nie. Zerknęła w dół i przekonała się, że tak.

Cal rzeczywiście trzymał ją za rękę. I nagle, jak gdyby umiał czytać w myślach, na moment wzmocnił uścisk i cofnął dłoń.

Sabrina miała wrażenie, że właśnie przeżyła gwałtowne tornado. Jej całe ciało zdawało się dygotać. Każda jego komórka została postawiona w stan pogotowia, a skóra leciutko mrowiła w miejscu zetknięcia ze skórą Cala.

W umyśle zaś odezwał się głos ostrzegający o niebezpieczeństwie. **Sabrino! - wołał. Pohamuj się! Nie pakuj się w kłopoty!**

Wyprostowała się i uważnie w ten głos wsłuchiwała. Każde słowo miało uzasadnienie. Cal Langtry stanowił śmiertelne zagrożenie dla wszystkich kobiet. Fascynowała go wyłącznie pogoń. Gdy już schwytał upatrzoną ofiarę, tracił zainteresowanie i zrywał związek. Sabrina widziała to zbyt wiele razy. Poza tym bardzo ceniła łączące ją z Caliem stosunki służbowe. Uwielbiała swoją pracę, otrzymywała za nią wysokie wynagrodzenie i nie była idiotką. Gdyby zaczęła postrzegać Cala jako mężczyznę, a nie pracodawcę, ryzykowałaby utratę tego wszystkiego. A na dodatek wcale Calowi się nie podobała.

Teraz celowo, choć z bólem, przypomniała sobie pewną rozmowę telefoniczną, którą przypadkiem podsłuchiwała prawie sześć lat temu. Pracowała wówczas u Cala od jakichś dwóch lub trzech miesięcy i walczyła z zauroczeniem osobą szefa. Tamtego wieczoru bez uprzedzenia weszła do gabinetu Cala.

Stał odwrócony plecami do drzwi, więc jej nie zauważył. Nawet teraz nie wiedziała - i nie chciała wiedzieć - z kim wtedy rozmawiał. Ale mówił właśnie o niej.

- Tak, moja nowa asystentka spisuje się doskonale. Jestem pod wrażeniem. - Umilkł na chwilę, słuchając swego rozmówcy. - Tak, powiedziałem asystentka - dodał. - Sabrina to stuprocentowa kobieta.

Nadal pamiętała, jak jej serce podskoczyło wtedy z radości, a kolana zdrząły. Przez moment łudziła się bowiem, że Cal uważa ją za atrakcyjną i może zaprosi na randkę.

- Nie, skądże - kontynuował. - To zbyt inteligentna asystentka, abym kiedykolwiek chciał ją utracić. Ma też na tyle miły wygląd, aby nikt jej nie krytykował za brak urody. Dla mnie nie jest wystarczająco ładna i pociągająca. Uważam, że to najlepszy układ, jaki sobie można wyobrazić. Choćbyśmy nie wiem jak blisko współpracowali, Sabrina Innis nigdy nie będzie dla mnie kimś więcej niż sprawną pracownicą.

Te słowa odarły ją z wszelkich złudzeń. Po cichu wyszła z gabinetu i przez całą noc rzewnie opłakiwała swoje głupie marzenia. A w chłodnym świetle poranka trzeźwo wszystko przemyślała Miała dwa wyjścia. Mogła nadal pragnąć gwiazdki z nieba i, oczywiście, nigdy jej nie dostać. Mogła też maksymalnie wykorzystać możliwości związane ze wspaniałą pracą. Jako asystentka Cala zarabiała wystarczająco dużo, aby opłacić studia trojga rodzeństwa, utrzymać babcię i sporo oszczędzić z myślą o własnej przyszłości. Czekają ją też służbowe podróże po świecie, loty pierwszą klasą i spotkania z interesującymi ludźmi. Nigdzie indziej nie miałyby szans na takie doświadczenia zawodowe. Nie powinna więc przejmować się tym, że nie działa ekscytująco na swojego szefa.

W końcu zdrowy rozsądek zwyciężył. Sabrina bezlitośnie i skutecznie zdusiła w sobie zauroczenie Calem Langtrym. Obecnie, patrząc na niego, widziała przystojnego kawalera, którego traktowała wyłącznie po przyjacielsku. Kupowała prezenty dla jego kobiet, organizowała romantyczne weekendy w uroczych miejscach. I nigdy nie czuła przy tym najmniejszego ukłucia zazdrości lub żalu. Jak więc powinna rozumieć tę falę żaru, która ją przed chwilą zalała?

To rezultat napięcia, uznała. Ostatnie dwadzieścia cztery godziny nie należały do łatwych. Mało dzisiaj spała, a kontakty z rodziną Cala były doprawdy frustrujące. Cal potrzebował odrobiny ukojenia, a ona, jego asystentka, siedziała tuż obok. Zareagowała podnieceniem, ponieważ Cal jest oszałamiająco przystojny, a ona od lat żyje jak zakonnica. To rozszalałe hormony i bliskość mężczyzny. Tylko tyle. Cal Langtry to fantastyczna partia, ale ma wady jak każdy inny człowiek.

Limuzyna zajęła przed hotel. Sabrina spojrzała na szefa.

- Co zamierzasz teraz robić? - spytała.
- Nie ma sensu zostawać w Nowym Jorku. Zmieńmy rezerwację i po południu lećmy do Ohio. Zaraz zadzwonię do Jacka i powiem mu, żeby zawiadomił tę ciotkę. Chcę jak najszybciej zabrać stamtąd moją córkę.



## ROZDZIAŁ 4

---

Miasto leżało w odległości trzech godzin jazdy od lotniska. Na skrzyżowaniu Cal zwolnił. Przed nimi jechały co prawda tylko dwa auta, ale oba miały po przynajmniej dziesięć lat. Cal podróżował do wielu niezwykłych miejsc, ale zawsze mieszkał w wielkich miastach - w Houston, Dallas i krótko w Nowym Jorku. Teraz zastanawiał się, jak wygląda życie w miejscowości, gdzie wszyscy się znają.

- Jedź tą ulicą jakieś półtora kilometra - poleciła Sabrina, zerkając w odręczne notatki, sporządzone na podstawie informacji Jacka. - Potem skręć w prawo, w ulicę Oster. Tam powinien być znak stopu.

Po obu stronach niewątpliwie głównej ulicy znajdowały się sklepy i małe zakłady usługowe. Cal zauważył salon fryzjerski, zamknięty wielobranżowy sklep z tanimi rzeczami i restaurację. Waśnie miał powiedzieć, że nie jest tak źle, jak mówił Jack, ale dostrzegł łuszczącą się farbę na ścianach większości budynków. Im bardziej oddalali się od autostrady i wjeżdżali w głąb miasta, tym bardziej wydawało się ono zaniedbane.

Zgodnie ze wskazówką Sabriny Cal skręcił w prawo. Wjechali do dzielnicy mieszkaniowej. Ujrzeni płoty z połamanymi lub brakującymi sztachetami, kilka starych samochodów stojących na klockach. Na licznych sznurach do bielizny suszyło się powiewające na wietrze pranie. Ganki były krzywe i zapadnięte, podwórka - zarosnięte chwastami. Minęli mały odcinek ulicy z pięcioma domami na sprzedaż. Przy czterech z nich napisy na tablicach głosiły, że cenę znacznie obniżono.

- To miejsce umiera - stwierdził Cal.

- Najwyraźniej. Jack mówił, że zamknięto tu jakąś fabrykę i ludzie nie mają pracy. Wielu już stąd wyjechało, a ci, którzy zostali, nie zawsze mogą coś zarobić. Za parę lat miasteczko opustoszeje.

W wypożyczalni wynajęli czterodrzwiowego forda. Przeciętny, lecz względnie nowy samochód na wąskiej, brudnej uliczce sprawiał wrażenie pojazdu zbyt luksusowego.

- Dobrze, że nie wzięliśmy limuzyny - mruknął Cal.

- Zgadza się. Skręć za tym znakiem stopu. - Sabrina opuściła szybę i odetchnęła głęboko. - Żal mi tutejszych mieszkańców. W powietrzu czuć biedę. - Zadrżała. - Znasz to powiedzenie? „Już kiedyś tu byłam i wszystko widziałam”. Nie chciałabym wrócić do takiej egzystencji. Nigdy.

Cal spojrzał na nią uważnie.

- Wspomniałaś kiedyś, że wam się nie przelewało, ale chyba nie było aż tak źle?

- Nie tak jak tutaj. Nie mieliśmy nadmiaru gotówki, ale jakoś wiązaliśmy koniec z końcem. Po śmierci rodziców przeprowadziliśmy się do babci. Przez kilka miesięcy ledwie dawaliśmy sobie radę, ale później dostaliśmy pomoc z opieki społecznej. Wtedy sytuacja się poprawiła. Poza tym z babcią mieszkało się fantastycznie. Pamiętam, jak stała przy kuchence, szykując makaron z sosem serowym. Jedliśmy tę potrawę trzy razy na tydzień, ponieważ była tania i wszyscy ją lubiliśmy. Babcia wsypywała do garnka sproszkowany cheddar z przyprawami, patrzyła na mnie i mówiła: „Sabrino Innis, bieda daje się we znaki. Postaraj się żyć lepiej”. - Sabrina roześmiała się cicho. - Trudno o lepszą babcie.

- Pewnie tak. - Cal przypomniał sobie kilka spotkań z babcią Sabriny - energiczną i upartą, lecz uroczą starszą panią. - Może przyjechałaby nas odwiedzić?

- Dobry pomysł. Dzięki, Cal, ale musimy z tym poczekać. Babcia wybiera się w lecie na Alaskę. Najpierw płynie w dziesięciodniowy rejs statkiem, a później będzie z przyjaciółmi zwiedzać stan pociągiem.

Cal dobrze wiedział, kto płaci za wycieczki babci.

- Jesteś dla niej taka hojna.

- Ona zawsze była dla nas bardzo dobra. Kocham ją i chcę, żeby czuła się szczęśliwa.

- Wzięłaś sobie też do serca jej uwagę, że bieda daje się we znaki. Czy dlatego zaczęłaś pracować u mnie?

Po skończeniu studiów na uniwersytecie w Los Angeles Sabrina dostała cztery poważne propozycje pracy z firm zaliczanych przez miesięcznik „Fortune” do pięciuset najlepszych na świecie. Cal także szukał pracownika. Po pierwszej rozmowie kwalifikacyjnej z Sabriną zrozumiał, że miałby w jej osobie wspaniałą asystentkę. Ponieważ to stanowisko nie stwarzało możliwości awansu ani warunków do nawiązywania cennych znajomości, więc Cal osłodził swoją ofertę, obiecując podróże i wysoką pensję.

- Pytasz, czy przyszedłem do ciebie tylko dla pieniędzy? - Sabrina zachichotała. - Boisz się, że odejdę? To do ciebie niepodobne.

- Pytałem poważnie o twoją motywację.

- Ach, poważnie. To co innego. - W niebieskich oczach Sabriny zamigotały wesołe iskierki. - Przyznaję, że pieniądze odegrały decydującą rolę. Chciałam stworzyć babci lepsze warunki życia i umożliwić studia trojgu rodzeństwa. Ale nie tylko dlatego zdecydowałam się na pracę u ciebie. Ważne było również to, że mogłam jeździć po świecie oraz dużo się nauczyć, poznać od podszewki funkcjonowanie wielkich korporacji. Poza tym miałam ochotę się usamodzielnic, wyjechać z Los Angeles. Przeprowadzka do Houston bardzo mi odpowiadała.

Ciekawe, czy Sabrina nie żałuje, że została w mojej firmie, pomyślał Cal. Może nie. Naprawdę pragnął w to wierzyć. Wiedział, że Sabrina ma sporo obowiązków, ale lubi swoją pracę. Gdyby nie była z niej zadowolona, odeszłaby dawno temu.

- Bardzo cierpiałeś, gdy się okazało, że nie jestem teksaskim kowbojem? - spytał żartobliwym tonem.

- Może cię to zdziwi, ale nie. Ledwie zdołałam się przyzwyczaić do tego, że co chwilę zwracasz się do mnie „panienko”. Nie potrzebuję dodawać do tego zapachu krowiego łajna. Jesteś dobrym chłopakiem, Cal. To bardzo dużo. Zwolnij, to ta ulica. Poszukajmy numeru dwadzieścia jeden przez dwadzieścia trzy. O, to tam, po lewej stronie.

Cal zatrzymał samochód i zgasił silnik, ale nie wysiadł. Przez długą chwilę patrzył na nieduży domek.

Prowadził do niego popękany i zarośnięty chwastami chodnik. Trawnik praktycznie nie istniał. W oknach brakowało kilku szyb, a te, które pozostały, były brudne. Zewnętrzne drzwi z metalowej siatki wisiały tylko na jednym, górnym zawiasie.

- To niemożliwe - mruknął Cal. - Zdaniem Jacka przybrani rodzice Anastazji należeli do klasy średniej. Nie byli zamożni, ale na pewno nie mieszkali w takim miejscu.

- Ten dom należy do jej ciotki - przypomniała Sabrina.

- Dziecko nie może tutaj zostać. - Cal zaklął cicho. - Jak moi rodzice mogli dopuścić do takiej sytuacji?

- Ty ją zmienisz, Cal. Przecież natychmiast tu przyjechałeś. Tylko to się teraz liczy. Zabierzesz stąd córkę.

Dziecko. Córka. Te słowa na razie były puste. Tam, po drugiej stronie drzwi, znajdowała się dwunastoletnia dziewczynka. Żywa istota, która czuje, myśli, marzy. Co powie na jego widok?

Nie znał odpowiedzi na to pytanie, więc je zignorował i wysiadł. Sabrina zrobiła to samo i kiedy do niego podeszła, uśmiechnął się blado.

- Dzięki, że ze mną przyjechałaś. Sam czułbym się teraz okropnie.

- Cieszę się, że mogę ci pomóc. - Tym razem nie żartowała i Cal był jej za to wdzięczny.

Obrzucił szybkim spojrzeniem jej krótkie, rude włosy i znajomą twarz - teraz nieco zatroskaną. Zauważył też, że Sabrina ma dziś na sobie spodnie w kolorze khaki i kremową bluzkę. Zawsze umiała ubrać się stosownie do okoliczności. Była rozsądna i emanowała spokojem. Cal podziwiał te cechy Sabriny i teraz na nie liczył.

- Chodźmy. - Spojrzał na dom. Poszedł przodem i zapukał do drzwi. Przez prawie minutę nikt wewnątrz nie reagował. Cal zastanawiał się, czy przypadkiem nie pomylili adresu. A może nikogo nie zastali? W końcu drzwi otworzono. Na progu stała starsza kobieta.

- Czego chcecie? - Jej głos brzmiał gardłowo, a ton świadczył o irytacji. - Nic nie kupię, więc nie próbujcie mi nic sprzedawać.

- Pani Sellis? - uprzejmie spytał Cal. - Jestem Cal Langtry. Sądzę, że mój prawnik rozmawiał z panią przez telefon. Przyjechałem po córkę.

Kobieta była chuda i niska, a jej odzież - zniszczona i poplamiona. W krótkich, ciemnych włosach widniały pasma siwizny. Obejrzała Calą od stóp do głów i uśmiechnęła się, pokazując pożółkłe i niekompletne uzębienie.

- A więc chcesz wziąć swojego bachora? Nie rozumiem, dlaczego, ale oszczędzisz mi kłopotu z pisaniną, a to już coś. Wejdźcie. - Przytrzymała chyboczące się drzwi z siatki.

Cal i Sabrina weszli do małego, ciemnowego saloniku, którego brudne okna przysłaniały wypłowiałe zasłony. Na podłodze wały się kartonowe pudełka po pizzy i puste torebki po ziemniaczanych chrupkach. Środek kanapy wyglądał tak, jakby został trafiony bombą - przez wielką dziurę w ciemnobrązowej tkaninie wyłaziły sprężyny i kawałki gąbki.

Szurając nogami, kobieta dotarła do bujaka przed nowym telewizorem i usiadła. Na stojącym obok stoliku leżała paczka papierosów i pełna niedopałków popielniczka. Kobieta wzięła papierosa, zapaliła go i głęboko się zaciągnęła.

- Wcześniej przyjechałeś. Myślałam, że będziesz pod koniec tygodnia.

Cal zerknął na Sabrinę. Pani Sellis nie poprosiła ich, aby usiedli, i żadne z nich chyba nie zamierzało tego zrobić. Po pierwsze, kanapa do tego nie zachęcała, a po drugie, Cal miał ochotę jak najszybciej wyjść.

- Interesy zajęły mi mniej czasu, niż przypuszczałem - odparł. - Czy Anastazja jest tutaj ?

- Jasne, że tu jest. Niby gdzie miałyby się podziwiać dwunastoletnia smarkata? Nie pozwalam jej samej łązić po mieście. To nie moja krewna, ale dobrze się nią opiekuję. Ma gdzie mieszkać i co jeść. Nie każdy przejmowałby się tak jak ja.

Sabrina dotknęła jego ramienia. Wiedział, co usiłowała mu w ten sposób powiedzieć - że ta kobieta prawdopodobnie zrobiła tyle, ile była w stanie. Może to nie jej wina, że żyje w takich warunkach. Choć, oczywiście, mogłaby posprzątać i wyrzucić śmieci.

Pani Sellis znów się zaciągnęła i zakasłała.

- Anastazja! - zawołała, gdy już złapała oddech. - Weź swoje rzeczy i chodź tutaj, dziewczyno. - Odwróciła się do Cala. - Zaraz tu przyjdzie. Przywiozłeś mi czek?

- Jaki czek? - Cal patrzył na nią zdumiony.

- Pieniądze. - Kobieta zgasiła papierosa. - Komuś takiemu jak ty nie oddam dziewczyny za darmo. Jej durni rodzice umarli i nie zostawili ani grosza. Jej tatko właśnie zmienił robotę, więc jeszcze nie miał żadnego ubezpieczenia na życie. Wzięłam smarkulę, bo jestem z rodziny. Tak jakby, bo oni ją adoptowali. Cóż, zapewniłam jej opiekę i jest u mnie już prawie rok. Dostaję parę groszy z opieki społecznej, ale to nie wystarcza. - Pani Sellis skrzywiła się i wstała. - Muszę was uprzedzić, że ta dziewczyna to prawdziwe utrapienie. Ma

niewyparzoną gębę, zawsze się odszczekuje. Coraz gorzej się uczy, łobuzuje w szkole. Parę razy nawet uciekła. - Kobieta rozejrzała się po saloniku. - Stąd, możecie sobie wyobrazić?

- Pani Sellis, pieniądze z opieki społecznej na pewno wystarczały na wydatki związane z Anastazją - odezwała się Sabrina. - Adwokat pana Langtry'ego nie wspominał, że w grę wchodzi zwrot jakichś kosztów.

Cal natychmiast rozpoznał taktykę Sabriny. Mieli zabawić się w dobrego i złego gliniarza. Już chciał jej dyskretnie przypomnieć, że to on zazwyczaj gra rolę tego złego, ale w porę się pohamował. Tym razem chyba powinien być tym dobrym facetem, ponieważ jego córka mogła podsłuchiwać rozmowę.

Na myśl o córce obrzucił pokój uważniejszym spojrzeniem. Z lewej strony znajdowała się mała kuchnia z jeszcze mniejszym kąciem jadalnym, a z prawej strony - zamknięte drzwi. Prawdopodobnie prowadziły do korytarza lub do jedynej w tym domu sypialni. Cal znów poczuł przypływ irytacji, rozgniewany tym, że jego dziecko musiało mieszkać w takich warunkach. Gdyby tylko dowiedział się wcześniej o jego istnieniu...

- Jesteś jego żoną? - Pani Sellis ciekawie spojrzała na Sabrinę.

- Nie, osobistą asystentką.

- Tak to się teraz nazywa? - Pani Sellis zachichotała. - Asystentka.

To ci dopiero.

Cal był bliski wybuchu.

- Proszę podać sumę. Chętnie wypiszę pani czek. W zamian podpisze pani zobowiązanie, że zrzeka się pani wszelkich praw do tej dziewczynki i nie chce pani mieć z nią nic wspólnego.

- Bo i nie chcę. Coś ci powiem, już za długo siedziała mi na głowie. Ta mała to nic dobrego. - Ciemne oczy pani Sellis błyszczały gniewnie. - Ale to twoje rodzone dziecko, więc na pewno ci się spodoba.

Cal ledwie nad sobą panował. Ta kobieta budziła w nim coraz większą niechęć. Początkowo czuł trochę litości z powodu biedy, w jakiej żyła. Teraz miał dosyć tej rozmowy.

- Chciałbym zobaczyć moją córkę - rzekł podniesionym głosem.

- Jasne, jasne. Anastazja, choć tutaj, dziewczyno! Natychmiast! - Odwróciła się od drzwi. — Ależ jej dali imię. Anastazja.

Jak gdyby była kimś ważnym. A to tylko nieznośny, chudy bachor.

Drzwi się otworzyły. Cal poczuł, że serce bije mu jak oszalałe. Wreszcie miał poznać córkę. Utkwił wzrok w ciemnym wnętrzu sąsiedniego pomieszczenia. Po chwili wyszła z niego dziewczynka - już nie dziecko i właściwie jeszcze nie nastolatka.

Miała około stu sześćdziesięciu centymetrów wzrostu, czyli trochę mniej niż Sabrina. Wielkie, ciemne oczy były ukryte za okularami, a proste włosy spadały na plecy i sięgały za łopatki. Cal zarejestrował te fakty, zanim z przerażeniem spostrzegł przeraźliwą chudość córki. Jej zbyt ciasny, znoszony podkoszulek opinał kościste ramiona i klatkę piersiową. Policzki dziewczynki były zapadnięte, a usta - mocno zaciśnięte. Dżinsy wisały na wąskich biodrach.

Cal zauważył jeszcze ciemne smugi na buzi i rękach oraz to, że włosy Anastazji są brudne. Nie był w stanie stwierdzić, czy jest ładna. Gapił się na nią zaszokowany, lecz po chwili odzyskał mowę.

- Co pani z nią robiła, do cholery?! - krzyknął. - Prawo nie pozwala tak zaniedbywać dzieci!

Oczy dziewczynki rozszerzyły się.

- Nie pójdę do domu dziecka! - zawołała. - Wolę umrzeć! Ucieknę i już nigdy mnie nie znajdziecie!

Rzuciła się w stronę wyjścia, jak gdyby chciała wybiec, lecz Cal zastąpił jej drogę.

- Nie idziesz do domu dziecka - zapewnił szybko. - Nie bój się. Jestem twoim ojcem.

Wypalił to bez zastanowienia, lecz natychmiast zrozumiał sens swoich słów. Jest jej ojcem. A ona - jego dzieckiem. Nie takim, jakie spodziewał się ujrzeć, ale jednak jego córką.

Sabrina miała wrażenie, że bierze udział w przedstawieniu. Wszyscy mówili swoje kwestie, lecz ona nie znała listy dialogowej. Wpatrywała się w stojącą przed nimi dziewczynkę i całym sercem pragnęła ułatwić jej te chwile. Mogła sobie tylko wyobrazić cierpienie, jakie było udziałem tego dzieciaka. Nic dziwnego, że Anastazja stwarzała od roku problemy. Pani Sellis nie emanowała troskliwością i uczuciem. To nie ulegało najmniejszej wątpliwości.

Dziewczynka patrzyła na Cala czujnie, jak gdyby się zastanawiała, czy mu wierzyć. On zaś postąpił jeszcze krok w jej stronę. Sabrina chciała go ostrzec. Powinien uważać, żeby nie spłoszyć dziecka. Skoro ona, osoba dorosła, była taka rozstrojona tą sceną, to jak niepewnie musiała się czuć Anastazja.

Sabrina bezskutecznie usiłowała zwerbalizować swoje odczucia. Zbyt zdumiał ją wygląd dziewczynki i wnętrza tego ciasnego domu, który cuchnął brudem i biedą.

Cal wyciągnął rękę, aby dotknąć policzka córki. Cofnęła się gwałtownie i posłała mu wrogie spojrzenie.

- Nie jesteś moim ojcem - prychnęła. - Jesteś tylko łobuzem, który zrobił dziecko mojej matce. Idź do diabła. - Odwróciła się na pięcie, wbiegła do sypialni i z hukiem zamknęła za sobą drzwi. Sabrina drgnęła gwałtownie, a Cal miał taką minę, jak gdyby dostał cios w żołądek. Tylko pani Sellis nie zareagowała.

- Mówiłam wam, że jest trudna. A co do tego czeku... myślę, że osiem tysięcy wystarczy.

- Jeśli pani sądzi, że... - zaczął Cal, ale zaraz zapanował nad wzburzeniem.

- Przeprosimy panią na chwilę. - Sabrina wzięła go za ramię i pociągnęła do kuchni. - Cal, spójrz na mnie.

- Ta baba - warknęła - prawie zagłodziła Anastazję. Chyba nie jadła od kilku dni. Co ja mówię, dłużej. Nie próbuj mi wmawiać, że moja córka ma anoreksję. Ona się nie odchudza. Jest wygłodzona. I zadreńczona pod względem emocjonalnym. Aż trudno uwierzyć... - Urwał i przejechał ręką po włosach.

- Do licha, Sabrina, słyszałaś, jak nazwało mnie własne dziecko?

- Tak, ale nie możesz tak się tym przejmować. Ona jest przerażona. Nigdy o tobie nie słyszała, a ty nagle się zjawiasz, aby ją zabrać.

- Wszystko będzie lepsze niż życie w tych warunkach.

- Anastazja o tym nie wie. Owszem, to miejsce jest okropne i ona go nie cierpi, ale przynajmniej je zna. - Puściła jego ramię.

- Co chcesz zrobić?

- Jak najszybciej ją stąd zabrać.

- Porozmawiaj teraz z panią Sellis, a ja zajmę się Anastazją

- zaproponowała po chwili namysłu. - A co do tego, jak ją traktowano, to możesz po powrocie do Houston zlecić Jackowi zajęcie się tą sprawą.

Cal zaklął, przyciągnął do siebie Sabrinę i oparł podbródek na jej głowie.

- Dzięki. Nie poradziłbym sobie bez ciebie. Miałem ochotę rozedrzeć tę babę na strzępy.



Sabrina zignorowała przyśpieszone bicie swego serca i ciepło emanujące z ciała Cala.

- Nie podobałoby ci się w więzieniu, Cal. Chyba nie nadajesz się do życia w ciasnych wnętrzach.

- Chyba nie. - Odsunął się i wzruszył ramionami. - Anastazja się zmieni, prawda?

- Oczywiście, że tak. Zajmie to trochę czasu, ponieważ wiele przeszła, ale zobaczysz, że wszystko będzie dobrze. A ty staniesz się wspaniałym tatą.

Starła się, aby zabrzmiało to przekonująco, choć sama miała spore wątpliwości. Nie co do Cala. Wiedziała, że on się postara. Martwiła się Anastazją. Dziewczynka tyle wycierpiała, nie mając przy sobie nikogo, kto by ją wspierał. Takie przeżycia mogły pozostawić w jej psychice trwałe ślady.

Oboje wrócili do saloniku. Pani Sellis obserwowała ich uważnie, a jej ciemne oczy błyszczały chciwością. Sabrina podeszła do zamkniętych drzwi. Zawahała się, jak gdyby nie była pewna, co znajdzie po ich drugiej stronie, i nacisnęła klamkę.

Sypialnia okazała się mała, ciemna i jeszcze brudniejsza niż salonik. Sabrina wolała nie myśleć o tym, co może się roić pod łóżkiem. Wszędzie walały się różne części garderoby, brudne talerze, szklanki i stare, porwane czasopisma. Anastazja leżała zwinięta w kłębek na łóżku, odwrócona plecami do drzwi. Jej ramiona drżały, lecz jeśli szlochała, to całkiem bezgłośnie.

Sabrina patrzyła na nią, zastanawiając się, w jaki sposób powinna postąpić w tej sytuacji. Serce sugerowało, aby ukoić ból dziewczynki. Instynkt podpowiadał, że trzeba zrobić coś innego. W tej chwili Anastazja jest przerażona i rozgniewana. Uzna więc współczucie za przejaw słabości. Dlatego Sabrina postanowiła odwołać się do jej zdrowego rozsądku.

- Ależ głupio się zachowałeś - zagaiła lekkim tonem.

Ta uwaga odniosła pożądany skutek. Dziewczynka przestała płakać.

- Chyba nie chcesz stracić takiej okazji. Spójrz na to miejsce. Jest ohydne. Wiem, że uważasz je za okropne.

- Wcale nie - padła butna odpowiedź.

- Oczywiście. I dlatego kilka razy stąd uciekałeś. A teraz zjawia się zasadniczo miły facet, który na dodatek jest twoim ojcem. Właśnie dowiedział się o twoim istnieniu i chce się tobą zająć. A ty zamiast

powiedzieć „dziękuję” lub chociażby „cześć”, wyzywasz go od sukinsynów i uciekasz z pokoju. To niezbyt mądre z twojej strony. Chyba rzeczywiście wolisz iść do tego sierocińca.

Anastazja przewróciła się na drugi bok i wrogo spojrzała na Sabrinę.

- Nie chcę. Nie pójdę tam. Prędzej umrę. Sabrina wzruszyła ramionami.

- Chcesz zostać z panią Sellis?

Dziewczynka otarła łzy, rozmazując brud na policzkach.

- Ona mnie nie znosi. Lubi tylko te czekiny, które dostaje od władz. - Jej pełne wargi zadrżały. - Chcę pojechać do domu.

Sabrina poczuła w klatce piersiowej bolesny skurcz. Doskonale wiedziała, o co Anastazji chodzi. O powrót do dawnego życia, z przybranymi rodzicami, którzy dbali o to, aby omijały ją przykrości i tragedie.

- Rozumiem - odparła. - Niestety, nikt nie jest w stanie odwrócić kolei losu. Co się stało, to się nie odstanie. Mieszkanie z twoim tatą może się okazać całkiem miłe. Mogłabyś przynajmniej spróbować.

- A kim ty jesteś? Jego żoną?

Już drugi raz tego dnia zadano jej to pytanie.

- Nie. Pracuję u niego.

- Ach, sekretarka. - W głosie Anastazji zabrzmiało lekceważenie.

- Nie, osobista asystentka. Osoba, która ułatwia mu życie. Jeśli masz trochę oleju w głowie, to zrozumiesz, że mogłabym to samo robić dla ciebie. Nie jestem taka zła, dziewczyno. Mam dwie siostry i brata. Wszyscy troje są młodszy ode mnie, więc dobrze znam zagrania nastolatków. Nie wyprowadzisz mnie w pole. Wiem, że moje słowa teraz do ciebie nie trafiają, ale naprawdę chętnie zostałabym twoją przyjaciółką. - Ostrzegawczo uniosła dłoń. - Nie mów teraz nic; czego później byś żałowała.

Anastazja posłała jej mordercze spojrzenie. Sabrina odpowiedziała uśmiechem.

- No to jak będzie? Masz ochotę się poawanturować i zostać tutaj? Pani Sellis chyba nie żartuje z tym odesłaniem cię do domu dziecka. Dlaczego nie dasz szansy swojemu tacie i nie pojedziesz z nami? Lato bywa w Houston dość upalne, ale jest tam bardzo ładnie. - Sabrina rozejrzała się po pokoju. - Ładniej niż tutaj. Przy odrobinie szczęścia będzie ci tam dobrze.

- Przy odrobinie szczęścia nadal miałabym rodziców. -Anastazja usiadła. - Czemu tak go obchodzi, co się ze mną stanie?

- Ponieważ to twój ojciec. Chce się tobą opiekować. Może to głupie, ale założyłabym się, że on nawet pragnie cię kochać.

Dziewczynka skrzywiła się, jak gdyby usłyszała największą niedorzeczność.

- Zdecyduj się. Jedziesz czy nie? Anastazja wzięła głęboki oddech i wstała.

- Chyba tak.

Obie stały teraz naprzeciw siebie. Sabrina zauważyła bladość skóry dziewczynki i poczuła zapach jej nie umytego ciała. Ten dzieciak potrzebował kogoś, kto by się o niego zatroszczył. Nie wątpiła, że Cal się do tego nadaje. Czekąco go sporo trudności, ale rezultat na pewno okaże się wart wysiłku.

- Masz jakąś walizkę?

Anastazja zrobiła tak zdumioną minę, jakby Sabrinie nagle wyrosła druga głowa.

- Nie mam zamiaru stąd nic zabrać. Chcę zapomnieć, że kiedykolwiek widziałam to mieszkanie. - Ruszyła do drzwi, ale zmieniła zamiar. - Zaczekaj. - Wyciągnęła spod łóżka sfatygowane pudełko po butach i przycisnęła je do piersi. - Jestem gotowa.

Sabrina patrzyła na jej umorusaną buzię i czuła, że zaraz pęknie jej serce. Nie było sensu nawet pytać o lalkę lub inną zabawkę. Anastazja z pewnością niczego takiego nie miała. Pakowanie jakichś ubrań też nie wchodziło w grę. I tak trzeba by je wyrzucić. Czując, że coś dławi ją w gardle, wróciła do saloniku. Pani Sellis wpatrywała się w czek i wyglądała na oszołomioną.

- Chodźmy - powiedział Cal.

Sabrina dotknęła chudego ramienia dziewczynki.

- Może chciałabyś się pożegnać?

Anastazja nawet nie spojrzała na kobietę, u której przebywała przez ostatni rok. Pomaszerowała prosto na ulicę.

- To wasz? - spytała, wskazując forda.

- Tak.

Dziewczynka zajęła tylne siedzenie i zatrzasnęła drzwiczki. Siedziała teraz bez ruchu i patrzyła prosto przed siebie.

- Mój prawnik się z panią skontaktuje - oznajmił Cal pani Sellis.

- Niech do mnie zadzwoni i przyśle papiery. Podpiszę wszystko, co pan sobie zażyczy. - Kobieta uśmiechnęła się. - To miła dziewczynka. Będzie pan zadowolony, że ją pan zabrał.

Cal puścił drzwi z siatki, które zamknęły się z głośnym trzaskiem. Następnie ujął łokieć Sabriny i poprowadził ją do auta.

- Miła dziewczynka? - pytająco powtórzyła Sabrina. - A więc na jaką sumę opiewał ten czek?

- Na dziesięć.

- Tysięcy? - spytała i nie czekając na odpowiedź, dodała: - Ta kobieta zasługuje tylko na zasiłek. Nic dziwnego, że nagle uznała Anastazję za ósmy cud świata.

- Anastazja jest moją córką, a ta kobieta jej prawną opiekunką. Zajęłoby trochę czasu formalne pozbawienie baby tego prawa. A ja nie zamierzałem zostawić tu mojego dziecka nawet na jedną minutę.

Zatrzymali się przy samochodzie i Cal spojrzał na Sabrinę.

- Ona nazwała mnie łobuzem.

- Była zdenerwowana.

- Może masz rację. Ale...

- Nie jest taka, jak myślałeś.

- Oględnie powiedziane.

- Sam mówiłeś, że wiele przeszła.

Chrząknął, dając do zrozumienia, że woli zmienić temat. Sabrina nie miała zamiaru pozwolić mu tak łatwo się wykręcić.

- Cal, powinieneś wiedzieć, że to nie będzie łatwe. Musisz teraz zdecydować, czy naprawdę chcesz zmierzyć się z taką odpowiedzialnością. Anastazja to nie szczeniak, którego można oddać do hodowcy, lecz istota ludzka. Ma swoje uczucia, marzenia, nadzieje. Obecnie jest trochę niegrzeczną dziewczynką, która nie tylko straciła rodziców, lecz na dodatek przez rok mieszkała z tą kobietą. Czuje się zraniona i cierpi. Trzeba mnóstwo czasu i miłości, aby ukoić ból tego dziecka. I może nigdy nie uda się tego dokonać. Jesteś przygotowany na takie ryzyko?

Cal patrzył tępo na mały domek, zarośnięty chwastami trawnik i przekrzywione drzwi.

- Nie masz o mnie zbyt wysokiego mniemania, prawda?

- Mówiąc szczerze, mam. Zastanawiam się, czy zdajesz sobie sprawę z tego, co cię czeka. Sądzisz, że staniesz na wysokości zadania?

Chciał powiedzieć, że jej wątpliwości nie mają racji bytu, ale wiedział, że to nieprawda. Sabrina dobrze oceniła sytuację. Rzeczywiście myślał, że Anastazja będzie inna. Przynajmniej czystsza. Ale to przecież nie jej wina. Ważne było tylko to, czy chciał przejąć odpowiedzialność za dziecko.

- To moja córka - odparł. - Gdybym o niej wiedział, zająłbym się nią już wtedy, gdy się urodziła. A teraz uczynię wszystko co w mojej mocy, aby to dziecko żyło jak należy. Choć nie sądzę, że wszystko od razu ułoży się idealnie.

- Ani łatwo.

Spojrzał na ponurą twarz siedzącej w samochodzie dziewczynki.

- Nie będzie łatwo. To już wiem na pewno. Obszedł maskę, aby otworzyć drzwiczki Sabine, wrócił i wsiadł do auta. - Czy Sabrina mówiła ci, że mieszkam w Houston? - spytał, zapinając pasy.

Anastazja milczała, zerknął więc we wsteczne lusterko.

Dziewczynka nadal patrzyła prosto przed siebie.

- Teraz pojedziemy na lotnisko. Leciałaś kiedyś samolotem? Lekko wzruszyła ramionami.

- Nie, ale to nic wielkiego. Każdy głupek potrafi posiedzieć parę godzin w jednym miejscu.

Cał stłumił przyływ irytacji i przykrą ripostę, którą miał na końcu języka.

- Wiem, że to wszystko jest dla ciebie trudne - powiedział w miarę łagodnym tonem. - Dopiero wczoraj dowiedziałem się o twoim istnieniu, więc oboje jesteśmy w szoku. Chciałbym... - Urwał, niepewny, czego rzeczywiście chce. - Chciałbym, żebyś była ze mną szczęśliwa. Musimy się lepiej poznać i to zajmie nam trochę czasu, ale na pewno nie będzie tak źle.

Anastazja nie raczyła odpowiedzieć.

Cał zerknął na Sabrinę, która uśmiechem dodała mu otuchy.

- Przykro mi z powodu twoich przybranych rodziców - powiedział.

Dziewczynka popatrzyła na niego tak, jakby chciała uśmiercić go spojrzeniem.

- Oni nie są moimi przybranymi rodzicami - oświadczyła głośno i wyraźnie. - To moi prawdziwi rodzice. Kapujesz? Prawdziwi. Jedyni, jakich miałam, i jakich chcę mieć. Nie chcę ciebie. Nie uważam cię za swojego ojca. Jesteś tylko jakimś... jakimś dawcą spermy. Nie chcę być

z tobą. Nie chcę jechać do Houston. Nie chcę rozmawiać ani z tobą, ani z nikim innym, więc się odczep.

Odwrócił się i zdążył zauważyć, że skuliła się na siedzeniu i obejmując się ramionami, zaczęła się kiwać w przód i w tył. Jej zdławiony szloch brzmiał jak czkawka.

Cal ogarnął gniew. Uznał, że mimo dobrych chęci na razie idzie mu jak po grudzie.

Sabrina wyciągnęła rękę i dotknęła głowy Anastazji. Dziewczynka szarpnęła się w bok.

- Daj mi spokój - burknęła. Sabrina wzruszyła ramionami.  
- Cal, przecież nie oddasz jej z powrotem tej kobiecie. Jedźmy więc na lotnisko, a później spróbujemy wszystko uładzić.

Cal uruchomił silnik. Dość długo jechali w milczeniu. Anastazja w końcu trochę się uspokoiła i przestała płakać. Gdy wyjechali na autostradę międzystanową, Cal stwierdził, że córka śpi.

- Dziękuję - powiedział do Sabriny.
- Za co?
- Za to, że jesteś ze mną. Bez ciebie bym sobie nie poradził.
- Właśnie za to płacisz mi tę ciężką forszę - odparła z uśmiechem.

Cal wiedział, że Sabrina jest kimś więcej niż tylko jego pracownicą. Łączące ich stosunki zawsze były trudne do zdefiniowania. Czasem miały charakter wyłącznie służbowy, kiedy indziej przypominały przyjaźń. Obojętnie, jak określiliby je inni ludzie, Calowi bardzo odpowiadały. Nie wyobrażał sobie dnia, w którym zabrakłoby Sabriny.

## ROZDZIAŁ 5

---

Lot do Houston miał trwać trzy godziny, z czego dwie już minęły. Cal odchylił głowę na oparcie fotela i usiłował się odprężyć. Niestety bezskutecznie. Co chwila spoglądał na siedzenie po drugiej stronie przejścia, gdzie drzemała Anastazja.

- Nie rozwiążesz dzisiaj wszystkich problemów świata - mruknęła Sabrina, cytując powiedzenie, które często jej powtarzał.

- Nie znoszę, gdy ciskasz mi w twarz moje własne słowa. Przyznaję ci jednak rację. Muszę uzbroić się w cierpliwość. Myślisz, że Anastazja też to potrafi?

W pierwszej klasie po obu stronach przejścia znajdowały się dwa miejsca. Sabrina usiadła z lewej strony, aby Cal mógł usiąść razem z córką. Dziewczynka wolała się zamienić. Najwyraźniej nie odpowiadało jej bliskie sąsiedztwo ojca.

Cal usiłował nie przejmować się jej fochami. Przecież dowiedziała się o nim ledwie parę dni temu, a oboje spędzili ze sobą tylko niecałe pięć godzin. Dziewczynka była przerażona, w ciągu ostatniego roku wiele wycierpiała. To oczywiste, że próbowała się bronić. Robiła to za pomocą agresji, ponieważ nie знаła innych metod. Teoretycznie Cal to rozumiał, lecz mimo to nie potrafił się pogodzić z taką sytuacją.

W milczeniu przyglądał się swemu dziecku, jego brudnym włosom i wychudzonej buzi. Zastanawiał się, co Anastazja sądzi o podróży samolotem i o luksusach pierwszej klasy. I zaraz uprzytomnił sobie, że dziewczynka nie ma tego z czym porównać. Zorientował się, że jedzenie jej smakowało. Wchłonęła obiad w tempie, które wprowadziło go w osłupienie.

- O czym myślisz? - spytała Sabrina.
- O tym, kiedy ten dzieciak ostatnio jadł do syta.

- Posiłek rzeczywiście przypadł jej do gustu.

Sabrina zerknęła na listę zakupów i dodała kolejną pozycję. Gdy zakończono podawanie obiadu, Sabrina zaczęła przez telefon zamawiać niezbędne rzeczy dla Anastazji. Cal musiał przyznać, że jest zupełnie nie przygotowany do tego, by w jego życiu pojawiło się dziecko. Skrzywił się na myśl o eleganckim, lecz zupełnie bezosobowym wystroju wnętrza gościnnego pokoju.

- Cal - cicho powiedziała Sabrina - nie wolno ci myśleć, że popełniłeś błąd.

- Nie myślałem o tym.

- Ale o czymś w tym stylu. - Położyła dłoń na jego przedramieniu.

- Nie możesz się winić za przygnębienie Anastazji ani za to, co przeszła. Nie miałaś pojęcia o jej istnieniu. Gdybyś o tym wiedział, już dawno zacząłbyś działać. Znam cię i jestem o tym przekonana.

Dotyk Sabriny działał kojąco. Cal spojrzał na córkę.

- Jest inna, niż przypuszczałem.

- Przypomnij sobie to, co powiedziałeś Jackowi. Anastazja ma za sobą straszny rok. Nikt nie rozkwitłby, mieszkając z panią Sellis. Dodaj do tego utratę rodziców i masz gotowy przepis na depresję.

- A więc sądzisz, że już nic nie da się zrobić? Że należy spisać to dziecko na straty?

- Ależ skąd, Cal. - Sabrina energicznie potrząsnęła głową.

-Chciałam tylko powiedzieć, że musisz poświęcić Anastazji dużo czasu i okazać jej serdeczność. Jeśli w ciągu pierwszych paru miesięcy nie nastąpi poprawa, to warto pomyśleć o fachowej terapii. Tak czy owak, córka przede wszystkim potrzebuje twojej miłości.

Cal chrząknął. Terapia to żaden problem, ale ojcowska miłość? Co to takiego? Dalecy i oschli rodzice, zajęci swoimi sprawami, nie okazywali mu miłości. On także tak naprawdę nie kochał żadnej z kobiet, z którymi był związany. Miłość. Może to uczucie w ogóle nie istnieje?

Za zły nastrój, w jaki popadł, mógł winić tylko siebie. Wyobraził sobie bowiem, że spotkanie z córką będzie czymś w rodzaju skrzyżowania wzruszającej sceny z komediowego serialu ze sceną z musicalu „Annie”. Nie przypuszczał, że jego córka będzie taka jak Anastazja. Prawdopodobnie on też okazał się kimś innym, niż dziewczynka się spodziewała.



Znów na nią popatrzył. Zwinięta na szerokim fotelu wydawała się drobna i przeraźliwie chuda.

- Nie wiem, co mam z nią zrobić. Ani co powiedzieć.

- Właśnie to, co mówisz teraz. Wyznaj jej, że czujesz się równie zagubiony jak ona. Gdy dziecko traci rodziców, wali się cały jego świat. Znika cudowne poczucie bezpieczeństwa i dotychczasowa stabilizacja. Dziecko nagle zostaje samo, cierpi i boi się komukolwiek znów zaufać, pełne obaw, że ten ktoś też może nagle odejść. - Sabrina umilkła i w zamyśleniu stuknęła piórem o leżącą na tacy kartkę papieru. W końcu lekko wzruszyła ramionami. - Czas leczy rany, ale wątpię, czy można zapomnieć o ich przyczynie.

- Ile miałaś lat, gdy zginęli twoi rodzice?

- Czternaście. Dwa lata więcej niż Anastazja. Poza tym nie zostałam sama jak palec, miałam rodzeństwo i ukochaną babcię, która się nami zajęła bardzo serdecznie. Mimo to uważam tamten okres za najbardziej bolesny w moim życiu. Anastazji jest trudniej. Staraj się o tym pamiętać.

- Wtedy, gdy znów nazwie mnie łobuzem?

- Może to wyjdzie ci na dobre.

W kącikach ust Sabriny igrał cień uśmiechu. Cal przyglądał się jej twarzy - takiej znajomej, której widok działał na niego tak kojąco. Dawno przywykł do tego, że zawsze może poprosić Sabrinę o radę. Jego asystentka stała się partnerem w dyskusjach, zaufanym doradcą i przyjacielem. Czasem była też jego sumieniem.

- Rozumiem, panienko. - Celowo zwrócił się do niej w taki sposób. Wiedział, że tego nie znosi. - Rozważę twoje mądre słowa.

- Lizus. - Cofnęła rękę.

- Tak sobie myślę - zaczął słodko - że to ty jesteś ekspertem w takich sprawach.

Odwróciła się do niego i pokręciła głową.

- Zapomnij o tym, Cal - oświadczyła stanowczo. - Mówię całkiem poważnie. Anastazja to nie jakiś problem zawodowy, który trzeba za ciebie rozwiązać. Jest twoją córką i oboje powinniście się lepiej poznać. To bardzo ważne. Wiem, że nie będzie ci łatwo, ale musisz przebrnąć przez ten etap samodzielnie.

- Nie wiem, jak się do tego zabrać - przyznał.

- Pomogę ci - obiecała, marszcząc brwi. - Cal, wiem, że to nie moja sprawa, i nie musisz mi odpowiadać, ale jak wspominasz swoje dzieciństwo?

Wzruszył ramionami.

- Na pewno inaczej niż ty swoje. Mieszkaliśmy w wielkiej rezydencji w River Oaks - odparł, mówiąc o ekskluzywnym rejonie Houston. - Ojciec dużo podróżował, matka zajmowała się działalnością dobroczynną i życiem towarzyskim. Mieliśmy mnóstwo służby, choć nikt nie pracował u nas zbyt długo. Z powodu, którego nigdy nie pojmem, matka zawsze zatrudniała młode, atrakcyjne kobiety. Ojciec uważał, że jego nie obowiązuje wierność, toteż korzystał z „wystroju wewnątrz”, jak sam nazywał ładne pokojówki. Co pewien czas matka odkrywała kolejny romans ojca i zwalniała dziewczynę. Osobę, która pracowała u nas co najmniej trzy miesiące, traktowaliśmy jak dinozaura. Błękitne oczy Sabriny pociemniały.

- Cal, to okropne. Czy wtedy też wiedziałeś o romansach ojca?

- Jasne. Często się nimi chwalił. Ciągłe mi powtarzał, że wrodziłem się w niego. Poprzysiągłem sobie, że będę inny. Właśnie dlatego zawsze chodzę tylko z jedną dziewczyną. Żadnych zobowiązań, ale stuprocentowa monogamia.

- Nie powinnam zaczynać tej rozmowy. - Sabrina pochyliła się w jego stronę i oparła skroń o zagłówek fotela.

- Nie ma sprawy. Zresztą chyba musisz wiedzieć o mnie takie rzeczy. Na wszelki wypadek, gdybym nie poradził sobie z Anastazją. Rodzice interesowali się nami tylko w szczególnych sytuacjach. Na przykład wtedy, gdy trzeba było nas pokazać podczas sportowej imprezy lub szkolnych występów. Tracey i ja bardzo się od siebie różniliśmy. Ja byłem raczej poważny, dobrze się uczyłem. Ona zawsze lubiła szaleć. Jest ode mnie starsza o cztery lata. Chyba jako czternastolatka po raz pierwszy uciekła z domu. Rok później przeszła aborcję. Raczej nie brała narkotyków, ale zawsze lubiła wypić.

- Przykro mi.

- Nie ma powodu, żeby było ci przykro. Jakoś przetrwałem. Nasza firma nigdy nie stała tak dobrze jak obecnie. Zyski są czterokrotnie wyższe niż za życia mojego ojca.

- Pieniądze i satysfakcja zawodowa nie zrekompensują ci bolesnych przeżyć z przeszłości.

Cal, pełen wdzięczności, ujął dłoń Sabriny.

Skóra była gładka, paznokcie - krótkie i starannie opiłowane. Sabrina nie cofnęła ręki, ale też w żaden sposób nie zareagowała. Cal wiedział, że balansuje na granicy, której do tej pory nigdy nie przekroczył. Po pierwsze, nie zamierzał iść w ślady ojca, który uganiał się za żeńskim personelem. Po drugie - za bardzo szanował Sabrinę, aby prowadzić z nią nieczystą grę.

Niedawno uświadomił sobie, że jej potrzebuje, i to bardzo. Cieszył się, że w każdej chwili może się do niej zwrócić, skorzystać z jej rady lub się na niej wesprzeć. Dzięki Bogu Sabrina lubiła swoje obowiązki. Nie miał pojęcia, jak dałby sobie dzisiaj bez niej radę.

- Sądysz, że są jakieś kursy dla rodziców? - spytał. Parsknęła śmiechem.

- Oczywiście, tyle że przeznaczone dla matek i ojców niemowląt. W praktyce rodzice i dzieci uczą się wspólnie - rodzice - jak być rodzicami, a ich pociechy - jak być dziećmi. A ty wpadłeś w sam środek tego procesu. Nie zadręczaj się, Cal, i zacznij od małych kroczków.

- Nie chciałem już na początku wszystkiego zepsuć.

- Zwrócę ci uwagę, gdy zaczniesz coś knocić.

- Wiem, że nie możesz się tego doczekać. Zawsze dobrze ci idzie wytykanie mi błędów.

- To prawda - przyznała z westchnieniem. - I dziwię się, że jeszcze mnie to nie zmęczyło, ponieważ dajesz mi tyle okazji...

Zrewanżował się za tę złośliwą uwagę, ściskając palce Sabriny. Nie aż tak, aby ją zabolalo, lecz wystarczająco mocno, żeby na niego spojrzala.

- Proszę o więcej szacunku, panienko.

- Nie zasłużył pan na niego, niezbyt umiejętny naśladowco Johna Wayne'a.

Jej uśmiech był zaraźliwy. Cal nagle poczuł przyływ optymizmu. Przecież zawsze umiał wybrnąć z kłopotów. Teraz też powinien w siebie wierzyć. Na pewno uda mu się przełamać niechęć córki i przekonać ją, że mu na niej zależy.

Sabrina uwolniła rękę i wsunęła za ucho rudy kosmyk. W przyćmionym świetle górnej lampki nie wyglądała na swoje trzydzieści lat. Cal uważał ją za ładną, choć nie była w jego typie. Jako osoba błyskotliwa i inteligentna sprawiała, że każda rozmowa z nią stanowiła intelektualne wyzwanie. Poza tym cechowały ją dowcip, wrażliwość i ujmujący sposób bycia. Cal bardzo lubił z nią przebywać.

- Dlaczego jeszcze nie wyszłaś za mąż? - spytał znienacka.
- Słucham? - Popatrzyła na niego zdumiona.
- Pracujesz u mnie ponad sześć lat i nigdy nie słyszałem, żebyś wspomniała o chłopaku czy narzeczonym. Dlaczego?
- Nie mam czasu na romanse.
- Bzdura. Masz wolne wieczory i weekendy, nie mówiąc o czterech tygodniach urlopu rocznie.
- Cał, bądź realistą. Na ogół jestem z tobą w biurze do siódmej lub siódmej trzydzieści, gdy wybierasz się z kimś na kolację. Często się zdarza, że zostaję dłużej. Wciąż podróżujemy. Większość weekendów także spędzam w pracy lub z tobą podczas jakichś specjalnych okazji. W zeszłym roku wzięłam dwa wolne długie weekendy, żeby odwiedzić rodzinę. Ada twierdzi, że obecnie należy mi się dziewięćdziesiąt siedem dni urlopu wypoczynkowego.

Naprawdę tak bardzo ją wykorzystywał?

- Powinnaś zwrócić mi na to uwagę.
- Cał, ja nie narzekam, tylko podaję fakty. Odpowiada mi taki styl pracy. Przychodząc do Langtry Oil, wiedziałam, na co się decyduję. Do tej pory kariera była dla mnie najważniejsza. Jeśli pod tym względem coś się zmieni, to na pewno wprowadzę jakieś modyfikacje.
- Tylko nie bierz tego całego urlopu naraz. Wszystko by się rozsypało. - A jemu brakowałoby jej obecności. Pośpiesznie odsunął od siebie tę myśl.
- Nie zrobię tego, obiecuję.
- Jeszcze nikt nie wpadł ci w oko? Żaden młody dyrektor lub inżynier z naszej firmy? - Nie miał pojęcia, dlaczego draży ten temat. Sabrina na moment ostentacyjnie zasłoniła twarz rękami.
- Ani mi się waż z kimkolwiek mnie swatać. Już ci mówiłam, że na razie ta dziedzina życia dla mnie nie istnieje.
- Przyjrzał jej się uważnie i pstryknął palcami.
- Już wiem - oświadczył, zadowolony ze swojej wnikliwości. - Ktoś złamał ci serce. - W spojrzeniu jego ciemnych oczu pojawiło się zatroskanie. - Kto to był?
- Spiorunowała go wzrokiem.
- Nawet nie zamierzam pytać, jak to wydedukowałaś, Sherlocku. No dobrze, przyznaję, że zdarzyło się coś takiego. Dawno temu, więc nie ma o czym mówić.

Pochylił się w jej stronę.

- Opowiedz wszystko wujkowi Calowi. Odetchnęła głęboko.
- Zakochałam się w nim na studiach. Był ogólnie lubiany i przystojny. Zainteresował się właśnie mną, choć nie miałam pojęcia, dlaczego. Chodziliśmy ze sobą prawie dwa lata. Sądziłam, że się pobierzemy. Ale on potrzebował mnie w innym celu. Chciał przy mojej pomocy podnieść średnią swoich stopni, aby móc zrobić magisterium na wydziale prawa renomowanego uniwersytetu. Dopiął swego. Wylądował w Harvardzie i nigdy więcej się ze mną nie skontaktował.

Powiedziała to lekkim tonem, jak gdyby tamto życiowe doświadczenie już nie miało znaczenia. Z uwagi na upływ czasu może rzeczywiście tak było. Lecz Cal wyczuł, że Sabrina jest spięta.

- Nadal za nim tęsknisz? Spojrzała na niego jak na wariata.
- Oczywiście, że nie. To był kretyń.
- Ale złamał ci serce.
- Raczej sprawił, że trudno mi komukolwiek zaufać. Chciał spytać, czy jemu ufa. Był ciekawy, nic więcej. Przecież łączyły ich tylko stosunki służbowe.

- Nie rób takiej tragicznej miny, Cal - dodała. - Na razie wszystko gra.

Nie spodobało mu się to „na razie”.

- A kiedy przestanie? Uniosła brwi.
- Chyba nie sądziłeś, że zostanę u ciebie do emerytury? Prawdę mówiąc, nigdy nie przyszło mu do głowy, że Sabrina mogłaby odejść.
- Zamierzasz porzucić mnie dla jakiegoś faceta. Ach, te kobiety.
- Ach, ci mężczyźni. Narzekają na kobiety, aby postawić na swoim.

- Posłała mu uśmiech. - Nie martw się, Cal. Nie zamierzam wkrótce zwolnić się z pracy. Pomogę ci zaprzyjaźnić się z córką. Możesz na mnie liczyć.

Prawie o tym zapomniał. Odwrócił się i spojrzał na śpiącą dziewczynkę. Teraz wydawała się taka spokojna i to jej wcielenie bardzo mu się spodobało. Zyskiwał trochę czasu na przemyślenie sytuacji. Trzeba przecież opracować jakiś plan działania. Miał córkę i musiał zmodyfikować swoje życie.

- Nie możesz iść. - W głosie Cala zabrzmiała panika.
- Przecież nie zostanę tu na zawsze. Spójrz prawdzie w oczy, Cal. W końcu czeka cię sam na sam z córką. Im szybciej do tego dojdzie, tym lepiej. Zobaczysz, z każdym dniem będzie łatwiej.

Cal zerknął przez ramię. Stali w salonie jego apartamentu. Anastazja właśnie po nim buszowała.

- Na razie jest trudno. Nie rozumiem, dlaczego tak się upierasz, Sabrina. Przecież możesz tym razem zrobić wyjątek. To nietypowa sytuacja. I nie chodzi tylko o to, żebym ja dał sobie radę. Anastazja poczułaby się różnie, gdyby w domu była kobieta.

Sabrina ciężko westchnęła. Niech go licho, pomyślała. Cal chyba ma rację. Jako osoba nie zaangażowana emocjonalnie, mogła łatwiej nawiązać kontakt z nastolatką. Jak dotąd wszystkie kąśliwe uwagi Anastazji były skierowane do ojca.

Ale żeby wprowadzić się tutaj?

- Nie mogę. - Sabrina przecząco potrząsnęła głową.

- Po prostu nie chcesz - stwierdził. - Tu są cztery sypialnie, więc mi nie wmawiaj, że to sprawa ograniczenia twojej prywatności. Poza tym proszę cię tylko o parę tygodni, dopóki sytuacja się nie unormuje.

Sabrina podeszła do okna i podniosła żaluzje. Ujrzała morze jarzących się świateł i granatowe, bezkresne niebo. Wszystko, co mówił Cal, brzmiało sensownie. W grę wchodził stosunkowo krótki okres. Dlaczego więc tak uparcie nie chciała się zgodzić?

Cóż, wiedziała, dlaczego. Z powodu ryzyka, jakie wiązało się z zamieszkaniem pod jednym dachem z Calem. Ilekroć o tym pomyślała, odzywał się głos rozsądku. Cal już od kilku lat napomykał, że życie stałoby się łatwiejsze, gdyby ona była bliżej. Zawsze zbywała te uwagi. Nie chciała spotykać Cala na gruncie towarzyskim, nie mówiąc już o przebywaniu w tym samym domu, gdy jej szef zabawia się z którąś ze swoich kobiet. Co innego wspólna kolacja w restauracji, a co innego ignorowanie odgłosów zza ściany.

Lecz Anastazja nie była jedną z jego kobiet. Właśnie zerwał z Tiffany, więc nie zwiąże się z nikim przynajmniej przez kilka miesięcy. Zatem ten problem nie istniał. Jednak głos rozsądku ostrzegał. Dlaczego?

- Potrzebujemy cię, Sabrino.

To zawsze na nią działało. Lubiła być potrzebna. Cal doskonale o tym wiedział i wykorzystywał to przeciwko niej. Czowała, że jej opór słabnie. A na dodatek Cal zatrzymał się tuż za nią i położył dłonie na jej ramionach.

- Proszę.

Jego niski głos zabrzmiał tak uwodzicielsko. Teksaski akcent i męski urok tworzyły całość, której nie można było się oprzeć. Co za szczęście, że Cal o tym nie wie, pomyślała Sabrina.

- Zgoda - powiedziała. - Wprowadzę się tutaj na kilka tygodni. Nie łudź się jednak, że zostanę nianią twojej córki. Oboje musicie się poznać, a nie dojdzie do tego, jeśli przez cały czas tylko ja będę się nią zajmować. To ty powinieneś się z nią zżyć. Im szybciej, tym lepiej dla was obojga. Dla mnie też.

Chwyił ją w ramiona. Uwięziona w niedźwiedzim uścisku, poczuła całą sobą bliskość Cala. Co się z nią dzieje? Przecież już dawno postanowiła, że z szefem mogą ją łączyć wyłącznie służbowe stosunki. A zresztą czy on był w stanie dostrzec w niej kobietę? Przekonała się, że nie.

- Dziękuję. - Cal obrócił się z nią jeszcze raz i postawił ją na podłodze. - Nie pożałujesz tej decyzji.

- Dlaczego w to wątpię?

- Tylko ty to wiesz. I co teraz?

- Teraz pojedę do domu, żeby się trochę przespać i spakować. A ty zacznij zaprzyjaźniać się z córką.

- Ona nie ma ochoty na przyjaźń. Nie cierpi mnie.

- Czuje się opuszczona i na pewno się boi. Jest jak przerażone dzikie zwierzątko, tylko zamiast kłów i pazurów używa słów. Jedynie w ten sposób umie się bronić.

Cal chrząknął znacząco.

Ach tak, czas zmienić temat. Tym razem Sabrina oszczędziła Calowi kazania, ponieważ już powiedziała wszystko, co chciała. A Cal niewątpliwie to zaakceptował, choć wcale nie miał na to ochoty.

- Niedługo powinni dostarczyć rzeczy, które zamówiłam podczas lotu - przypomniała. - Daj je Anastazji.

- Łapówka?

- Uznaj to za gałązkę oliwną. - Wzięła torebkę i podeszła do drzwi. - Do zobaczenia rano. Nie martw się, przeżyjesz.

- Mało prawdopodobne. - Popatrzył na nią z rozpaczą. - Przyjdź wcześniej, dobrze?

- Obiecuję.

Wyglądał na takiego zagubionego. Sabrina miała ochotę jakoś go pocieszyć, serdecznie uściskać, może pocałować... To idiotyczne, pomyślała. Szefa bardzo by zdziwiło takie wylewne pożegnanie, a ona

już dawno nauczyła się ignorować fakt, że Cal jest przystojnym mężczyzną. Chyba musiała być zmęczona, skoro zapomniała o tamtej nauczce, którą dostała dawno temu.

- Cześć, Cal. - Odwróciła się na pięcie i poszła do windy.

Cal parę razy podchodził do drzwi pokoju córki. Chciał z nią porozmawiać, ale nie wiedział, jak ubrać w słowa to, co zamierzał powiedzieć. Po pierwsze, chętnie by ją przeprosił za niemal sterylne wystrój wnętrza. Wyjaśniłby, że pokój nie został urządzony z myślą o dwunastoletniej dziewczynce. Po drugie, pragnął się przyznać, że on także jest zdenerwowany. I zaproponować, aby spróbowali zostać przyjaciółmi. Z wahaniem zapukał do drzwi.

- Anastazja?

- Idź sobie.

Przynajmniej nie owija w bawełnę, pomyślał, odchodząc jak niepyszny. Bez celu pokręcił się po salonie, niepewny, czy powinien spróbować jeszcze raz, czy po prostu wejść bez zapowiedzi. Przecież drzwi nie zamykały się na klucz. Wolał jednak nie naruszać prywatności córki, a poza tym wciąż się zastanawiał nad tym, jak zacząć rozmowę. Gdyby Sabrina tu była, na pewno wymyśliłaby coś odpowiedniego.

Zerknął na zegarek i stwierdził, że chyba jeszcze nie dojechała do domu. Niech to licho. Chętnie by do niej zatelefonował, ale najwyraźniej musi z tym poczekać.

Nagle rozległ się dźwięk dzwonka. Cal pognał do holu, zachwycony tym, że coś się dzieje. Może wróciła Sabrina, aby go uratować?

W korytarzu stał młody mężczyzna. Trzymał kilka wielkich toreb z nadrukiem dużego domu towarowego.

- Przesyłka dla pana Langtry. Proszę bardzo, sir.

Cal wręczył mu napiwek i wziął zakupy. W torbach były ubrania i różne drobiazgi, które Sabrina zamówiła dla Anastazji. Cal uśmiechnął się, zadowolony, że ma pretekst do złożenia wizyty w pokoju córki. Podszedł do drzwi i zapukał.

- Już ci mówiłam, żebyś sobie poszedł. Mam ci to napisać na drzwiach?

- Niekoniecznie. - Przytrzymując torby, otworzył drzwi i wszedł do środka.

Leżąca na łóżku Anastazja pisnęła i zerwała się na równe nogi.

- Akurat mogłam się przebierać.



Cal nawet o tym nie pomyślał, ale teraz stwierdził, że przebieranie nie byłoby możliwe.

- Przecież nie masz innych ubrań.

- Nie o to chodzi.

- Gdybyś od razu mnie wpuściła, okazała odrobinę uprzejmości, nie wchodziłbym bez zaproszenia.

- Nie miałam ochoty na ciebie patrzeć. I niby dlaczego powinnam być uprzejma?

- Ponieważ jesteś w moim domu i oczekuję od ciebie zwyczajnej grzeczności.

Spiorunowała go wzrokiem, ale się nie odezwała.

Cal postawił torby na podłodze. Anastazja patrzyła na nie z nie skrywaną ciekawością, lecz nic nie powiedziała. To do-brze, pomyślał. Trochę czekania może ją zmiękczy.

- Jak się miewasz? - spytał. Wzruszyła ramionami.

Zauważył, że się wykąpała. Miała jeszcze wilgotne włosy i wreszcie czystą twarz, lecz stare, brudne ubranie wyglądało na niej okropnie. Okulary obsunęły jej się na nosie, więc pchnęła je w górę czubkiem wskazującego palca.

- Nie miałem czasu, żeby odpowiednio przygotować dla ciebie pokój. Może się zastanowisz, co chciałabyś tu zmienić? - Machnął ręką w stronę nowoczesnej komody, na której stała szklana rzeźba. Przypominała bardziej nieforemną kulę niż ludzką postać, lecz dekorator zapewniał, że to dzieło oszałamiająco trafnie przedstawia prawdziwą miłość. - Może chcesz inne meble i kolorową tapetę?

Anastazja znów wzruszyła ramionami, jak gdyby takie rzeczy nie miały dla niej znaczenia.

- Tu nie ma telewizora - zauważyła z kwaśną miną - ani żadnych książek i czasopism. Jesteś analfabetą? Może twoja asystentka ci czyta?

Cal z trudem zapanował nad irytacją. Anastazja była tylko dzieckiem, które -jak przypominała Sabrina - chlasta słowami, aby ukryć swój strach.

- W moim gabinecie jest dużo książek i czasopism - odparł spokojnie. - Wiele z nich traktuje o biznesie, pewnie cię nie zainteresują. W najbliższych dniach możemy wybrać się do księgarni i kupić coś do czytania. - Spojrzał na zakupy. - Być może Sabrina zamówiła jakieś czytadła.

Podniósł torby i postawił je na łóżku.

- Telefonowała do sklepu z samolotu, żebyś dostała te rzeczy dziś wieczorem. Nie wiem, czy wszystko będzie na ciebie pasowało, ale to tylko drobiazgi na początek. I tak musimy wybrać się razem po zakupy. Wpiszę to do mojego planu zajęć.

- To dla mnie? - Anastazja popatrzyła na torby.

- Oczywiście.

Ciemne oczy spojrzały na niego nieufnie.

- Wszystko czy tylko część?

- Wszystko. Nie przyniosłbym tego tutaj, gdyby nie należało do ciebie.

Przygryzła dolną wargę.

- Nie mam pieniędzy. Czego chcesz za te rzeczy?

Cała ogarnęły mieszane uczucia: gniew i smutek, przygnębienie i żal. Anastazja miała tylko dwanaście lat, a już się nauczyła, że w życiu niczego nie ma za darmo. A przecież dla dziecka prezenty i niespodzianki powinny być czymś zwyczajnym. Owszem, ona zna smak niespodzianek, pomyślał ponuro. Tych niemiłych.

Podszedł i położył jej ręce na ramionach. Poczuli, że zeszywniała. Był niemal pewien, że strząśnie z siebie jego ręce i odsunie się, ale ona tylko drżała jak mały, przerażony kociak.

- Anastazjo, chcę, żebyś wzięła te rzeczy, ponieważ pragnę się tobą opiekować i sprawić, żebyś była szczęśliwa. Nie musisz mi za nie płacić. Możesz najwyżej powiedzieć: dziękuję.

Spojrzała na torby i znów na niego.

- Dziękuję - szepnęła.

Wzięła jedną z toreb i wyrzuciła jej zawartość na gładką, granatową kape. Cal zobaczył jakieś szorty i podkoszulki, bieliznę i coś, co wyglądało jak piżama. Anastazja pośpiesznie opróżniła pozostałe torby. Były w nich sandały, kostiumy kąpielowe, szlafrok, kilka książek, mały magnetofon i kasety. W ostatniej torbie znajdował się wielki pluszowy miś. Dziewczynka pogładziła palcem puszyste futerko i odepchnęła przytulankę.

- Nie jestem dzieckiem - oświadczyła buntowniczo. - Nie bawię się zabawkami.

Cal już wiedział, jak to rozumieć. Anastazja była uparta i nieufna. Miś prawdopodobnie spodobał się jej najbardziej, ale bała się to okazać, aby go jej nie zabrano. Do licha, co to dziecko musiało przejść w ciągu ostatniego roku?

Odsunął ubrania i usiadł na łóżku. Dziewczynka nadal stała.

- Wiem, że to dla ciebie trudne - powiedział. - Nie znasz ani mnie, ani tego domu. To wszystko może ci się wydawać przerażające.

- Niczego się nie boję.

- Naprawdę? Ja na twoim miejscu pewnie bym się bał. Chyba jak szczeniak nasiusiałbym na dywan.

Wywołał tym cień uśmiechu, który natychmiast zniknął.

- Nigdy przedtem nie byłem ojcem.

- Jasne.

- Ale byłem dzieckiem. Może dłużej niż powinienem. Rzecz w tym, że rozumiem twoje rozterki. Zastanawiasz się, co cię czeka, i boisz się przyszłości. Ja chcę, żebyś była szczęśliwa. Spróbuję tego dokonać, ale ty też musisz spróbować. Powinniśmy współpracować. Wtedy osiągniemy cel.

Lekko wysunęła brodę.

- Ja już nigdy nie będę szczęśliwa.

- Możesz być szczęśliwa i nadal kochać swoich przybranych rodziców. Jedno nie wyklucza drugiego. Oni na pewno nie chcieliby, żebyś opłakiwała ich przez resztę życia.

- A cóż ty o nich wiesz? - spytała wyzywająco. - Nic! Poza tym to są moi prawdziwi rodzice, a nie przybrani. Moja jedyna rodzina. Nie jesteś moim ojcem i nigdy nim nie będziesz. Miałam najlepszego ojca na świecie i nikt nigdy go nie zastąpi. - Oczy Anastazji napełniły się łzami, które następnie spłynęły po jej policzkach.

- Wiem - powiedział, ignorując bolesne ukłucie w sercu. - On zawsze będzie kimś idealnym. Akceptuję to. Zamieszkałaś ze mną, swoim biologicznym ojcem. Jesteś moją córką.

- Nie! - Otarła ręką mokre policzki, ale łzy nie przestały płynąć. - Nie chciałaś mnie przedtem, więc teraz guzik mnie obchodzi, że się zjawiłaś.

- Przedtem nie miałem pojęcia o twoim istnieniu. Dowiedziałem się dopiero wczoraj.

Szloch wstrząsnął jej szczupłym ciałem.

- Powinieneś wiedzieć. Wiedziałyś, gdybym naprawdę była twoją córką. Powinieneś przyjechać i mnie zabrać. Ale tego nie zrobiłaś! - Odwróciła się, pobiegła do łazienki i zatrzaskała za sobą drzwi.

Cal słyszał rozzierający mu serce szloch. Bardzo pragnął ukoić jej ból - nikt nie zasługiwał na taką boleść.

Wstał i podszedł do drzwi, lecz nie zdecydował się ich otworzyć. Nie miał prawa przeszkadzać córce w chwili cierpienia. Wyszedł z pokoju i udał się do gabinetu. Nalał sobie porcję whisky i pociągnął spory łyk, zastanawiając się, co robić. Nie był przygotowany do sprawowania opieki nad Anastazją. Nie miał pojęcia, jak być ojcem. Na razie błąkał się po omacku.

Wypił kolejny łyk i uznał, że tego wieczoru najlepiej będzie się upić.

## ROZDZIAŁ 6

---

Sabrina podeszła do okna. Widok rozciągający się za nim nie był tak oszałamiający jak ten z okien apartamentu Cala, ale jej się podobał. Bujny ogród z burzą kwitnących wielkich krzaków azalii przypominał jej podwórze Nowego Orleanu. Wynajmowała przestronny gościnny domek na terenie wspaniałej posiadłości w dzielnicy River Oaks. Dysponowała oddzielnym garażem, a właściciele rezydencji rzadko przebywali w domu. Miała stąd niedaleko zarówno do biura, jak i do mieszkania Cala. Cieszył ją również względnie niewysoki czynsz. Miejsce znalazła Ada, gdy po przyjeździe do Houston Sabrina szukała stosownego lokum. Wtedy musiała liczyć się z każdym groszem. Tutaj spodobał jej się i rozkład, i cena.

Obecnie mogłaby sobie pozwolić na coś bardziej luksusowego, ale nie zamierzała się stąd wyprowadzać. Przyzwyczyła się do tej okolicy i faktu, że dojazdy zabierały mało czasu. Lubiła też ciszę i spokój panujący w posiadłości. Aż do dzisiaj, gdy z niezrozumiałych powodów ten spokój zaczął działać jej na nerwy.

Może chodzi o coś innego, pomyślała, idąc w stronę kanapy, żeby usiąść. Może się nudziła. Mogłaby trochę poczytać. Albo pooglądać telewizję. Albo zrobić sobie cudowną, gorącą kąpiel.

Do większej z dwóch sypialni przylegała piękna łazienka z prysznicem i wielkim jacuzzi.

Po krótkim namyśle Sabrina doszła do wniosku, że nie ma ochoty na żadną z tych atrakcji. Snując się po domu, zawędrowała do kuchni.

Otworzyła lodówkę, ale nic nie wydało się jej dostatecznie kuszące. W zamrażarce znalazła karton czekoladowych lodów. Nabrała łyżeczkę, żeby spróbować, i odstawiła pudełko na miejsce. Niewątpliwie nie była głodna. Miała na coś ochotę, ale sama nie wiedziała na co.

Może te ostatnie dni rozstroiły ją bardziej, niż sądziła. Co innego wiedzieć, że Cal ma córkę, a co innego z nią się spotkać. Anastazja. .. Pełna nieufności i agresji postawa dziewczynki była całkowicie zrozumiała po tym, co przeszła. Sabrina współczuła Anastazji, ale też nie zazdrościła Calowi. Musiał w jakiś sposób obłaskawić zbuntowane dziecko. Zneutralizować jego gniew. Było to trudne zadanie, wymagające dużo cierpliwości i serdeczności. W interesach Cal potrafił działać z podziwu godnym samozaparciem, ostrożnie i powoli. W kontaktach z ludźmi nigdy nie wykazywał do tego skłonności. Dobrze wiedziały o tym jego kolejne przyjaciółki. Anastazja była jego córką i to wszystko zmieniało. Możliwe, że Cal zadziwi je swoimi talentami.

Sabrina wróciła do salonu i zatoneła w miękkich poduszkach kanapy. Co teraz robi Cal? Było już po dziesiątej, więc Anastazja pewnie spała. Ciekawe, czy spodobały się jej nowe ubrania. Sabrina na oko wybrała rozmiar, ale chyba udało jej się zgadnąć. Zresztą w najbliższych dniach i tak będzie trzeba dokupić więcej garderoby. Dziewczynka przyjechała przecież tak, jak stała.

Sabrina przypomniała sobie jej zniszczoną odzież, brud na buzi i przeraźliwą chudość. Żadne dziecko nie powinno tak żyć - zaniedbane, nie kochane, źle traktowane. To wielka niesprawiedliwość. Sabrina podciągnęła kolana pod brodę, zadowolona, że Anastazja już nie zazna biedy. Ma teraz ojca, który zapewni jej odpowiednie warunki. Cal, co prawda, nie jest kandydatem na idealnego rodzica, lecz na pewno potraktuje poważnie swoje nowe zobowiązania.

Sabrina zauważyła, że staje się coraz bardziej niespokojna. Zmarszczyła brwi. Czekają ją kilka tygodni w domu Cala. A znając go, wiedziała, że spróbuje namówić ją na dłuższy pobyt. Miała więc przed sobą ostatnią noc, którą mogła spędzić w samotności. Należało więc w pełni to docenić.

A jednak dzisiaj ta zazwyczaj miła samotność wydawała się przykra. Coś było nie tak, choć Sabrina nie umiała tego zdefiniować.

Może zadzwonić do przyjaciółki? Wstała i poszła do telefonu. Czy nie za późno na rozmowę? O tej porze zastałaby którąś ze swoich

sióstr mieszkających na Zachodnim Wybrzeżu. Tam było o dwie godziny wcześniej. Mogła też poplotkować z...

Jak każde objawienie, to także okazało się zarówno zdumiewające, jak i niemiłe. Oszołomiona nim Sabrina zatrzymała się jak wryta na środku pokoju. Następnie powoli się obróciła, przyglądając się różnym elementom wyposażenia ładnie urządzonego pokoju - sosnowym meblom, kremowej kanapie, fotelowi z niebieską tapicerką.

Przesunęła spojrzeniem po kilku skromnych dziełach sztuki.

Kupowała je stopniowo, wyszukując coś atrakcyjnego w galeriach lub na aukcjach. Na ścianach wisiało też kilka oprawionych w ramki plakatów. W narożnym regale stało sporo książek i wideokaset.

Patrzyła na to wszystko i myślała o tym, że to tylko miła dla oka fasada. Fasada, za którą tak naprawdę panowała przeraźliwa pustka.

Sabrina nagle zdała sobie sprawę, że od lat praktycznie nie ma własnego życia. Ani żadnych dobrych przyjaciół w Houston. Och, znała parę osób z pracy. Kilka kobiet, z którymi czasem jadła lunch. Nadal utrzymywała serdeczne kontakty z siostrami, ale one studiowały i nie dysponowały nadmiarem wolnego czasu. Co dwa tygodnie rozmawiała z nimi przez telefon, lecz nie można tego uznać nawet za substytut emocjonalnej bliskości.

Dopiero teraz stwierdziła, że absolutnie wszystko w jej życiu ma związek z Calem. Praca przesłoniła jej świat i zdominowała życie.

Kiedy to się stało? Sabrina wróciła na kanapę. Usiadła wygodnie i z niedowierzaniem pokręciła głową. Już znała odpowiedź na to pytanie. Przypomniała sobie rozmowę kwalifikacyjną z szefem Langtry Oil. Cal nie ukrywał, że wymaga pełnej dyspozycyjności. Sabrinę zachwyciła perspektywa interesującej pracy, okraszonej podróżami i przyzwoitym wynagrodzeniem.

Cal był darem niebios. Dzięki wysokiej pensji, podwyżkom, premiom i pakietom akcji w ciągu niecałych czterech lat zdołała sfinansować studia rodzeństwa. Dwoje z nich wybrało naukę w tańszych uczelniach stanowych, lecz najmłodsza siostra dostała częściowe stypendium w Stanford. Później Sabrina kupiła babci apartament nad oceanem w pobliżu jej przyjaciółek. Teraz rodzina była dobrze zabezpieczona. Sabrina także. Dużo się nauczyła w firmie Cala, dobrze inwestowała swoje pieniądze i miała spore oszczędności. Oraz żadnych planów na przyszłość, pomyślała.

Prawda wyglądała nieciekawie. Praca u Cala wykluczała życie prywatne. Cal był jak słońce. Wszystko kręciło się wokół niego. Jego blask oślepiał, nie pozwalając dostrzec niczego innego. Dopóki Sabrina pozostawała przy nim, nie mogła szukać własnej drogi. Przez sześć lat uważała swoje zajęcie za idealne. Ale coś zaczęło się zmieniać. Może powinna pomyśleć o przejściu do innej firmy.

Zignorowała wewnętrzny głos, który wołał, że tak naprawdę wcale nie chce odejść. Że nie chce zrezygnować z wygodnego, dobrze znanego i sprawnie funkcjonującego układu. Ale właściwie czego się obawia? Zmiany nigdy nie są łatwe, lecz czasem trzeba się na nie zdecydować.

Poszła do gościnnego pokoju i usiadła przy biurku. Wyjęła z szuflady kartonową teczkę. Trzymała w niej listy, które otrzymała w ciągu kilku ostatnich miesięcy. Listy od rekrutujących pracowników „łowców głów”. Informowali ją o etatach dla kogoś o jej kwalifikacjach. Jeszcze niedawno nie była zainteresowana tymi ofertami. Teraz mogły się okazać jej biletami do przyszłości.

Wpatrywała się w teczkę i zastanawiała się, czy rzeczywiście chce takich zmian. I czy w ogóle ma jakiś wybór. Owszem, za rok zarabiałaby jeszcze więcej, ale to już nie wystarczało. Musiała też brać pod uwagę coś bardzo niepokojącego. Im dłużej pracowała z Caliem, tym bardziej ryzykowała emocjonalnie. Dla takiego mężczyzny jak on mogła całkiem stracić głowę. Pierwsze zauroczenie zdołała zdusić w zarodku i była z tego zadowolona. Bardzo dobrze poznała Cala i polubiła go, mimo wad. Powiedzmy, że się w nim zakocha - i co wtedy? On na pewno by się nią nie zainteresował. Sześć lat temu dość jasno wyraził swoją opinię o nowej asystentce. Przelotna przygoda nie wchodziła w grę, a Cal lubił tylko krótkie romanse. Pragnął tylko tego, co było trudne do zdobycia. Najbardziej fascynowała go pogoń. A swoją asystentkę cały czas miał pod bokiem, więc nie musiałby się za nią uganiać.

Sabrina zaniósła teczkę do kuchni i położyła na stole. Najwyższa pora, żeby zacząć działać, pomyślała. Jutro rano, przed wyjazdem do Cala, zadzwoni tu i tam, żeby się zorientować, które oferty nadal są aktualne. Jeszcze nie dojrzała do podjęcia ostatecznej decyzji, ale uznała, że warto się rozejrzeć.

Zbliżała się północ. Cal był na najlepszej drodze do upicia się. Cichy szmer w głowie przeszedł w huk, ale i on jakoś nie pozwalał zapomnieć o rzeczywistości.

Cal wstał zza biurka i powlókł się na korytarz. Zatrzymał się i wlepił wzrok w zamknięte drzwi, za którymi spała Anastazja. Co począć? Nie miał pojęcia, jak wychowuje się dzieci. Co gorsza, ona była nastolatką i szczerze go nienawidziła. Nie wyglądało to optymistycznie. Mimo to musiał coś zrobić. Tylko co?

Nie był pewien, czy córka już śpi, więc na wszelki wypadek przygotował się na nieprzyjemne powitanie i powoli uchylił drzwi. Przez chwilę stał bez ruchu i zbierał się na odwagę.

Światło z holu rozjaśniło panujący w pokoju mrok. Cal zdołał dostrzec łóżko, a na nim zarys sylwetki. Anastazja leżała na boku, zwrócona twarzą w stronę drzwi. Miała na sobie nową nocną koszulę i coś trzymała. Cal zbliżył się na palcach i zobaczył, że jego córka tuli do piersi misi<sup>3</sup>. Mocno go obejmowała, jak gdyby nawet we śnie obawiała się, że ktoś jej go zabierze.

W ciemności wydawała się krucha i bezbronna. Calowi serce ścisnęło się boleśnie na myśl o jej cierpieniu. Martwił się o córkę, niepewny tego, co się stanie, a przecież był dorosłym, ustabilizowanym życiowo człowiekiem. Jak bardzo zagubiona musiała się więc czuć ta dwunastoletnia dziewczynka! Wszystko, co do tej pory znała, nagle znikło. Na zawsze odeszło dwoje najbliższych ludzi, a kobieta, której ją przekazano, nie kryła wrogości. Na domiar wszystkiego, nagle zjawia się ktoś obcy. Twierdzi, że jest ojcem, pakuje w samolot i zabieranie wiadomo gdzie. Nic dziwnego, że broniła się tak, jak umiała.

Cal poczuł przyływ nie znanych sobie uczuć. Przejawiały się nagłym brakiem tchu i skurczem w gardle. Chciał podejść do łóżka, mocno przytulić córkę i obiecać jej, że wszystko będzie dobrze, ale się nie odważył.

Żałował, że nie ma tutaj Sabriny. Ona umiałaby wyjaśnić im, co się dzieje i co należy zrobić. Zawsze potrafiła człowieka przekonać. Całe szczęście, że jutro rano się tu wprowadzi. Bez niej nie daliby sobie rady.

Przyglądał się Anastazji i zastanawiał się, do kogo jest podobna. Widział w niej coś z Janice, a także sporo z siebie. Na przykład jej



skłonność do wpadania w gniew. I do szybkich, ciętych ripost. To miała po tacie Langtry.

Janice. Cal wycofał się z pokoju i wrócił do gabinetu. Nie chciał o niej myśleć, ale nie miał wyboru. Nie mógł zmienić przeszłości, lecz musiał jakoś się z nią pogodzić. Nie było to łatwe. Kobieta, której ufał, oszukała go, i to z premedytacją. Celowo zaszła z nim w ciążę, aby zdobyć duże pieniądze.

Rozsiadł się w fotelu i nalał sobie jeszcze jedną szkoocką. Okazał się idiotą. Cóż, nie był ani pierwszym, ani ostatnim mężczyzną, z którego kobieta zrobiła durnia, więc nie ma sensu się przejmować.

Ale nie chodzi tylko o to, pomyślał ponuro. Wtedy, przed laty, powinien domyślić się, że jest jakiś problem. Jak mógł okazać się taki głupi? Dlaczego nie przejrzał gry prowadzonej przez Janice?

Chyba po prostu nie chciał. Janice była młoda, ładna i bardzo chętna. W tym wieku seks wydawał się ważniejszy niż uczucia.

Janice nie miała w tej dziedzinie żadnych oporów, toteż kochali się wszędzie, o różnych porach dnia i nocy. Dopiero teraz Cal zdał sobie sprawę z tego, że Janice była dużo bardziej od niego doświadczona. Nie oczekiwał, że ta znajomość przerodzi się w trwały związek, ale też nie spodziewał się oszustwa.

Wiedział, że prawdopodobnie nigdy nie zrozumie motywów działania Janice. Mimo to wolał raczej myśleć o niej niż o roli, którą w całej sprawie odegrali jego rodzice. Jeszcze nie dojrzał do tego, żeby zrobić matce awanturę, choć bez wątpienia na nią zasłużyła. Niech ją licho.

- I czemu się dziwisz? - powiedział na głos, po czym jednym haustem opróżnił szklankę. - Przecież znasz rodzinę Langtry. Wiesz, jaka jest.

Wszyscy jej członkowie przypominali rekiny. Nawet on. Nie chciał być taki jak oni, ale czasem się do nich upodabniał. Widocznie jaki ojciec, taki syn. Właśnie dlatego unikał stałych związków i miłości. W ogóle wątpił w jej istnienie. Na co więc mogła liczyć Anastazja? Na ojca, który nie wiedział, co to znaczy kochać dziecko?

Może byłoby dla niej lepiej, gdyby trafiła do sierocińca, pomyślał, gdy alkohol uderzył mu do głowy.

Zapomniał, że blask słońca może oślepić. Wyszedł z sypialni i zamrugał. W suficie korytarza znajdowały się świetliki. Skrzywił się i przymrużył oczy, lecz to nie pomogło. Łomot w głowie jeszcze się

wzmógł. Mógł za to winić tylko siebie. Wiadomo, jakie są skutki nadużywania whisky. Spróbował zignorować ból, który jednak nie dał za wygraną - zaatakował ze zdwojoną siłą.

Cał przypomniał sobie o kawie. Koniecznie musiał napić się kawy.

Powlókł się do kuchni. W drzwiach zatrzymał się na widok siedzącej przy stole Anastazji. Nasypała sobie do miseczki trochę śniadaniowych płatków i właśnie otwierała karton z mlekiem. Włosy miała szesane do tyłu i zaplecione w warkocz. Czerwony podkoszulek i szorty w tym samym kolorze wisały luźno na jej szczupłym ciele, lecz prezentowały się znacznie lepiej niż ubranie, w którym przyjechała. Mimo bladej dziewczynka wyglądała całkiem ładnie. Cał z pewnym niepokojem zdał sobie sprawę, że jego córka ma zadatki na atrakcyjną młodą kobietę.

Dziewczynka podniosła głowę.

- Wyglądasz okropnie - oświadczyła bez ogródek. Jej głos zabrzmiał na tyle głośno i piskliwie, żeby w głowie Cała znów odezwało się dudnienie.

- Wiem - mruknął. - Czuję się też okropnie. Łyknę trochę kawy i wszystko będzie dobrze.

- Dlaczego dorośli piją kawę? Ma ohydny smak. Lepiej spróbuj mleka. Jest o wiele lepsze.

- Może później. - Cał szybko dotarł do szafki i trzęsącymi się rękami wyjął papierowy filtr, a także puszkę ze zmieloną kawą. Odmierzył odpowiednią porcję, wsypał ją do ekspresu i napełnił go wodą. Wcisnął wyłącznik i zaczął się modlić, aby parzenie nie trwało długo. Jednocześnie postawił na blacie kubek. Na szczęście miał kiedyś na tyle rozumu, żeby kupić ekspres, z którego mógł nalać jedną filiżankę, nie czekając, aż napełni się cały dzbanek. Teraz bardzo się z tego cieszył.

Anastazja wzięła do ust łyżkę płatków.

- Nie ma tu zbyt wiele do jedzenia - oświadczyła po chwili. - Tylko te płatki i mleko. Rzadko jadasz w domu, prawda?

- Prawda. - Popęłnił błąd, kiwając głową i musiał stłumić jęk. Walenie w skroniach znalazło swój rytm - miało tę samą częstotliwość co bicie serca. Cał sześćdziesiąt razy na minutę czuł miarowe łup-łup. Miał też wrażenie, że cały się lepi, a jego skóra jest o numer za mała. Wolał nawet nie myśleć o miliardach bakterii obozujących na jego języku.

- Pani Sellis nie lubiła, gdy dużo jadłam. Mówiła, że żywność jest droga. Czy tutaj też tak będzie?

W głosie Anastazji zabrzmiała nuta niepokoju. Cal zmusił się do zignorowania objawów kaca i spojrzał na córkę. Zanim zdążył odpowiedzieć, Anastazja wyprostowała się i wzruszyła ramionami.

- Właściwie mam to gdzieś - oznajmiła. - I tak cię nie potrzebuję. Stąd też mogę uciec.

- Posłuchaj, dzieciaku - powiedział najspokojniejszym tonem, na jaki było go stać. Wiedział, że irytacja tylko pogorszy jego samopoczucie. - Jeśli ty przestaniesz się brzydko wyrażać, to ja się postaram o wystarczającą ilość pożywienia. Gdy tylko zjawi się Sabrina, pojedziemy do sklepu spożywczego. - Umilkł, zadowolony ze swojej elokwencji.

Anastazja przyglądała mu się nieufnie, jak gdyby mierzyła go jakąś niewidoczną miarką. Obawiał się, że wynik nie okaże się korzystny.

Czekał na nieuniknione: „A jeśli nie przestanę?”, na co nie miał stosownej odpowiedzi. Anastazja jednak milczała. Znów wzruszyła ramionami i zabrała się za jedzenie płatków.

Cal odetchnął z ulgą i stwierdził, że już może napełnić kubek. Właśnie pociągnął pierwszy zbawienny łyk, gdy do kuchni weszła Sabrina.

- Dzień dobry, moi mili - zaszczębiotała radośnie. Spojrzała na swego szefa i zatrzymała się. - Cal, wyglądasz...

Uniósł rękę.

- Nie musisz kończyć. Wiem, jak wyglądam. Czuję się jeszcze gorzej.

- Sam jesteś sobie winien.

- Wiem - mówiąc to, stwierdził, że ból głowy jakby zelżał. Prawdopodobnie było to raczej rezultatem przybycia Sabriny niż wypicia kawy. - Przywiozłaś swoje rzeczy?

- Oczywiście. Już wstawiłam walizkę do drugiego pokoju gościnnego. - Podeszła do stołu i usiadła naprzeciw Anastazji.

- Cześć. Jak spałaś?

- Ujdzie. - Dziewczynka nie raczyła podnieść wzroku znad miski z płatkami.

- Mam nadzieję, że sprawdziłaś datę ważności na tym mleku. Twój tata nie trzyma w domu za dużo zapasów. Na ogół jada w mieście, ale to się chyba zmieni.

Anastazja nie odpowiedziała. Cal uznał, że tylko dlatego nie nazwano go łobuzem, który nie jest ojcem, ponieważ obiecał kupić jedzenie. Prawdopodobnie mógł uznać to za swoje małe zwycięstwo, ale było mu tylko przykro. Żadne dziecko nie powinno doświadczyć głodu.

Sabrina nie przejęła się ich milczeniem. Wsunęła za ucho pasmo krótkich rudych włosów i pochyliła się do przodu.

- Wyglądasz dzisiaj o wiele lepiej niż wczoraj - oświadczyła.

- Uhm.

- Te ubrania chyba pasują. Są może ociupinkę za luźne, ale gdy poprawisz się, będą idealne. Później wpadniemy do centrum handlowego i uzupełnimy twoją garderobę.

- Uhm.

Sabrina zerknęła na Calą.

- O co tu chodzi? Potrącasz jej z kieszonkowego dziesięć centów za każde słowo, które powie?

- Nie, ale poprosiłem ją, żeby nie klęła.

W niebieskich oczach Sabriny błysnęły iskierki humoru, choć jej twarz pozostała poważna.

- Może ona nie zna innych słów. Wszyscy narzekają na poziom szkolnictwa.

Anastazja wzniosła oczy ku górze.

- Znam mnóstwo słów. Po prostu nie chcę z wami gadać. Dlaczego to taki problem?

- To żaden problem. Rozumiem, dlaczego wolisz być ponura.

Masz sporo powodów - ładny pokój, ojca, który chce się tobą opiekować, i dowcipną, wyjątkowo inteligentną znajomą, która chętnie zostałaby twoją przyjaciółką. Poza tym trochę nowych ubrań i szansę na nowe życie. Cóż za kula u nogi. Też bym się martwiła.

- Bardzo zabawne. - Dwunastoletnie wargi wygięły się w kpiącym uśmiešku.

- Widzisz? Rzeczywiście jestem dowcipna. - Sabrina wstała, podeszła do szafki i wyjęła miseczkę. Wróciła do stołu, wsypała płatki i sięgnęła po mleko.

Cal obserwował jej ruchy i zastanawiał się, dlaczego Sabrina wygląda dziś jakoś inaczej. Uniósł brwi i natychmiast tego pożałował, czując kolejny paroksyzm bólu, który po chwili minął. Już wiedział, co się zmieniło. Sabrina była w dżinsach. Wiele razy widział ją w

spodniach - eleganckich i dość luźnych, odpowiednich do noszenia w biurze. Teraz Sabrina miała na sobie dopasowane, przylegające do pośladków, podkreślające każdą wypukłość dzinsy.

A niech to diabli! Zerknął dyskretnie na łuki bioder i wcięcie w tali. Napatrzył się i przesunął spojrzenie na zarys ud. Gdyby jeszcze mógł zmienić ten workowaty zielony podkoszulek na coś bardziej obcisłego, byłby szczęśliwym człowiekiem.

Anastazja skończyła jeść i wstała.

- Czego ode mnie chcecie? - spytała wyzywająco. - Nie prosłam o przyjazd tutaj.

- Wiem - odparła Sabrina. - Skoro jednak już tu jesteś, trzeba to wykorzystać jak najlepiej. Nie mogę mówić za twojego tatę, ale chyba warto, żebyś urządziła się w tym domu. Nie jest gorszy od tego, który zostawiłaś za sobą. Spróbuj też zachowywać się miło. Zaczynij, na przykład, od uśmiechu.

Anastazja zacisnęła pięści.

- Nie mam ochoty się uśmiechać.

- Wiem, kochanie. Straciłaś bliskich i znalazłaś się w obcym miejscu. Nikt nie wymaga od ciebie, żebyś...

- Wcale nie wiesz! - W oczach dziewczynki zabłyśły łzy. - Nic nie wiesz! To straszne! To najgorsza rzecz na świecie!

Po tych słowach wybiegła na korytarz. Za moment rozległ się odgłos trzaśnięcia drzwiami sypialni. Dźwięk rozszedł się po całym apartamencie. Cal się skrzywił i pociągnął łyk kawy. Sytuacja była trudniejsza, niż oczekiwał.

- Jak długo będzie to robić? - spytał bezradnie. - Uciekać i trzaskać drzwiami?

Sabrina potrząsnęła głową.

- Dopóki będzie jej to pomagało.

## ROZDZIAŁ 7

---

Sabrina pchnęła wózek na zakupy i przesunęła spojrzeniem po półce z płatkami śniadaniowymi. Dlaczego produkuje się aż tyle ich rodzajów? Poszukała wzrokiem Anastazji, aby spytać ją, które lubi najbardziej. A może Cal ma swoje ulubione? Zerknęła na niego.

- Zakupy cię męczą? Wzruszył ramionami.

- Można wytrzymać. - Sprawdził, czy jego córka nie znajduje się w zasięgu głosu i stwierdził przyciszonym tonem: - Jest daleka od ideału, ale trochę sympatyczniejsza, niż się spodziewałem.

Sabrina pomyślała o ponurej minie Anastazji i jej niechęci do podejmowania rozmowy.

- Ty rzeczywiście wiele nie oczekiwałeś.

- To prawda.

- Może to mądrze z twojej strony. Ona na pewno nie spała dzisiaj najlepiej. Wszyscy znaleźliśmy się w nowej sytuacji i potrzebujemy czasu, żeby się do niej przystosować.

- Święta racja. - Cal wlepił wzrok w rząd pudełek z płatkami i wziął opakowanie chrupkich kuleczek z czekoladą. - Nie jadłem ich od dzieciństwa. Nawet nie wiedziałem, że nadal są w sprzedaży.

Wspaniale. - Wrzucił karton do wózka i zerknął na Sabrinę. - O co chodzi?

- W ten sposób chcesz dawać dobry przykład? Jedząc to przesłodzone paskudztwo?

- Są wzbogacone kilkoma najważniejszymi witaminami i składnikami mineralnymi.

- Och, umiemy się bronić. Zaraz dodasz: W połączeniu z mlekiem stanowią wspaniałą podstawę odżywczego śniadania?

- Właśnie. - Uśmiechnął się od ucha do ucha. - Chyba też widziałaś tę reklamę.

- Owszem. Tyle tylko, że nie dałam się na nią nabrać. Cał, te kulki to obrzydlistwo.

- Podobnie jak karma dla ptaków, którą jadasz. Ludzie nie żywią się surowym ziarnem.

- Ludzie mogą robić, co im się podoba,

- Możliwe, ale to moje zakupy i ja za nie płacę.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Sabrina wiedziała, że nie zwycięży w tej utarczce. Cał kupi wstrętne czekoladowe kulki i nic nie da się na to poradzić. Można tylko wziąć na dodatek coś zdrowszego i liczyć na rozsądek Anastazji.

- Niech ci będzie. - Chwyciła opakowanie płatków zbożowych i wrzuciła je do wózka. - Zawsze musisz postawić na swoim.

- Dlatego mnie lubisz.

Nie odpowiedziała, ponieważ nie miało to sensu. Nie mogła zaprzeczyć, że lubi Cala. Z różnych powodów. Zadowolony z małego zwycięstwa, Cał pomaszerował z dumnie podniesioną głową. Sabrina spojrzała za nim, usiłując nie zwracać uwagi na wdzięk jego ruchów, długie nogi i barczyste ramiona. Rzucił się w oczy, lecz nie był mężczyzną dla niej. Powinna o tym pamiętać.

- Niedługo musisz zatrudnić gospodynię- powiedziała, doganiając go. - Teraz, gdy mieszka z tobą Anastazja, nie wystarczy sprzątaczką raz na dwa tygodnie. Ktoś powinien gotować obiady i być w domu, gdy twoja córka wróci ze szkoły. Ta osoba może mieszkać z wami lub przychodzić na cały dzień.

- Zgadzam się.

- Dodam to do mojej listy spraw do załatwienia. - Sabrina nie wątpiła, że to właśnie na nią spadnie obowiązek telefonowania do agencji i przeprowadzania rozmów z kandydatkami. Między innymi na

tym polegała jej praca. - Dopóki kogoś nie znajdziemy, zajmę się gotowaniem.

- Umiesz gotować? - spytał zdumiony.

- Większość ludzi potrafi upichcić to i owo. Nie rób takiej zdziwionej miny. Robię wspaniałą sos do spaghetti, nie mówiąc o klopsie, który nie ma sobie równych.

- Utalentowana z ciebie kobieta. Co jeszcze przede mną ukrywasz?

Cal spojrział na nią uważnie. Sabrina poczuła, że jej serce zaczęło bić szybciej. Próbowwała nie zwracać na to uwagi. Był tylko jej szefem.

- Poczekaj, a się przekonasz. - Celowo odeszła parę kroków i utkwiała wzrok w półce z kawą. Może czytanie etykietek rozproszy głupie myśli.

Zza wysokiego regału wyłoniła się Anastazja. W nowych ubraniach wyglądała naprawdę ładnie. Szybko się opali i wkrótce nie będzie taka blada; pomyślała Sabrina i dopisała do listy zakupów środek do opalania z odpowiednim filtrem.

- Zapomniałam cię spytać - powiedziała, gdy dziewczynka podeszła bliżej. - Jesteś uczulona na jakiś rodzaj żywności?

Anastazja wzruszyła ramionami.

- Nie cierpię warzy w.

Sabrina posłała Calowi ostrzegawcze spojrzenie, zanim zdążył wtrącić, że on też ich nie znosi.

- To nie alergia, więc rozumiem, że odpowiedź brzmi „nie”.

Dziewczynka skrzywiła się.

- Na ich widok chce mi się rzygać.

- Tylko tyle? Cóż, będziesz musiała wymyślić coś lepszego, jeśli zamierzasz ich nie jeść. - Sabrina znów zanotowała coś na kartce.

Anastazja wrzuciła do wózka opakowanie lukrowanych babeczek. Na widok ciastek Sabrina przypomniała sobie zakupy w towarzystwie młodszego brata i siostr.

- To, co dziś kupujemy, ma wystarczyć na sześć dni - oświadczyła.

- Możesz sobie wybrać jakiś smakołyk, ale tylko jeden. Jeśli chcesz te babeczki, to je weź, lecz na tym koniec. Żadnych dodatkowych chrupek ani czekoladek. Ewentualnie odłóż to na półkę i idź po coś innego.

- Przecież on jest bogaty - zaproponowała Anastazja. Sabrina uznała, że słowo „on” odnosi się do Cala. Jest bogaty, więc pieniądze nie mają znaczenia. Niewątpliwie to chciała wyrazić Anastazja.



- I co z tego?
- Powinnam dostać wszystko, czego chcę.
- Wykluczone. Obowiązujące zasady są zupełnie inne. Należy zachowywać się grzecznie i nie oczekiwać spełnienia wszystkich zachcianek. Dostaniesz to, co my uznamy za stosowne - w tym wypadku jedną paczkę słodyczy na sześć dni. Osobiście radziłabym ci wziąć coś z sześcioma porcjami, ale wybór należy do ciebie.

Sabrina wyczuła za sobą obecność Cala. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie zaprotestuje, ale tego nie zrobił. Anastazja spojrzała na niego pytająco.

- Ona ma rację - oświadczył z uśmiechem. Dziewczynka chwyciła pudełko z babeczkami.

- Nienawidzę was obojga - syknęła i pomknęła do sąsiedniego regału.

- To było miłe - stwierdziła Sabrina, starając się, aby jej głos zabrzmiał spokojnie. Spodziewała się trudności i wiedziała, że w zakresie jej obowiązków służbowych nie ma opieki nad dzieckiem szefa. Fakt, że trafnie ocenia się sytuację, nie zawsze jest wystarczającą rekompensatą za doznane przykrości.

- Wiem, o czym myślisz - mruknął Cal.

- Jakoś w to wątpię.

- Myślisz o tym, że ona jest przerażona i próbuje sprawdzić, na ile może sobie pozwolić.

- Prawie zgadłeś. Jest przerażona, ale nie przyszło mi do głowy, że nas testuje. Dobrze, że na to wpadłeś. Anastazja musi wiedzieć, jak daleko może się posunąć. Jestem pod wrażeniem twojej imponującej wnikliwości.

- Mam też inne imponujące zalety.

To prawda, pomyślała zrezygnowana. Calowi nigdy nie brakowało damskiego towarzystwa, ponieważ większość kobiet po prostu nie mogła oprzeć się jego urokowi. Wkrótce i Anastazja wstąpi do klubu wielbicielek Cala Langtry'ego.

Weszli w następne przejście między regałami i zobaczyli Anastazję. Przeglądała jakieś czasopismo dla młodzieży. Zauważyła ich, skrzywiła się i dała nura za lodówki z mrożonkami.

- Ona nie żartowała - z nieszczęśliwą miną stwierdził Cal. - Naprawdę nas nienawidzi.

- Potrzebuje czasu, żeby się zaadaptować do nowych warunków. Nie bierz do siebie wszystkich jej uwag.

- A jak mam je traktować? Jest moją córką.

- Musisz uzbroić się w cierpliwość i nie oczekiwać od razu cudów.

Skinął głową.

- Sądziłem, że wszystko potoczy się inaczej.

- Wiem. - Przypuszczał, że będzie łatwiej. Życie rzadko oferuje łatwe rozwiązania, pomyślała. - Na szczęście nie będziesz musiał długo radzić sobie sam.

- Już teraz nie muszę. Mam ciebie.

Zdjęła z półki dwie puszki pomidorów i jedną z przecierem pomidorowym. Zamierzała zrobić słynne spaghetti babci, więc potrzebowała niezbędnych składników.

- Nie o to mi chodziło, Cal. Mówiłam o kimś na stałe.

- A ty nie jesteś na stałe?

Oho! Chyba palnęła głupstwo. Nie miała zamiaru niczego sugerować.

- Źle się wyraziłam - odparła szybko. - Chciałam powiedzieć, że ja tylko dla ciebie pracuję. A ty wkrótce znajdziesz sobie jakąś życiową partnerkę. Nawet jeśli Tiffany na wieść o twoim dziecku rzeczywiście ucieknie, gdzie pieprz rośnie, to na niej świat się nie kończy. Wiele samotnych kobiet z chęcią pomogłoby ci wychowywać Anastazję. Chyba nawet powinieneś uważać, bo niejedna użyje twojej córki jako narzędzia, żeby ciebie złapać.

- Wspaniale. - Cal wepchnął ręce w kieszenie dżinsów. - Na razie nie będę się tym martwił. Randki mi nie w głowie. Jedyne dwie kobiety w moim życiu to ty i moja córka.

Sabrina usiłowała wierzyć, że to, jak zareagowała, jest rezultatem poczucia winy, wywołanego faktem, że chciała skontaktować się z „łowcami głów" i sprawdzić, czy istnieje życie po erze Calhouna Jeffersona Langtry'ego. A może po prostu była zmęczona, ponieważ się nie wyspała? I właśnie dlatego tak osłabła, gdy Cal powiedział, że ona jest jedną z dwóch najważniejszych kobiet w jego życiu. Kolana jej zdrząły, mięśnie straciły siłę. Przez chwilę czuła się tak, jakby zaraz miała zemdleć.

- Jak długo potrwa taka sytuacja? - spytała. - Rzecz w tym, Cal, że nie spędzisz reszty życia tylko z Anastazją - kontynuowała, nie czekając na odpowiedź. - Zaprzyjaźnicie się i zżyjecie ze sobą, a za

jakiś czas znajdziesz sobie kogoś i we trójkę spróbujecie stworzyć rodzinę.

- Cóż za miła perspektywa. I taka prawdopodobna. Dzięki. Sabrina podeszła do regału z czasopismami. Wzięła najnowszy numer miesięcznika dla dziewcząt w wieku Anastazji.

- To na później - szepnęła, chowając pismo pod rolki papierowych ręczników. - Zrobisz jej niespodziankę, gdy będzie w dobrym humorze.

- Wierzysz, że do tego dojdzie, zanim pojawi się nowy numer? Sabrina zachichotała.

- To swoiste poczucie humoru to cecha dziedziczna. Jaki ojciec, taka córka?

- Nie jestem w złym humorze.

- Oczywiście. I nie warczysz, gdy nie postawisz na swoim. Posłał jej groźne spojrzenie. Na ogół działało, lecz Sabrina widziała je tyle razy, że zdążyła się uodpornić.

- Tak myślałam -, zaszczebotała. - Urodzony ponurak. Założę się, że w dzieciństwie jeszcze tupalesz nogami.

- Uważaj, Sabrina, żebyś nie przeholowała. Jesteś tylko siłą najemną i łatwo cię zastąpić.

Parsknęła śmiechem.

- Umieram ze strachu, panie Langtry.

Zanim zdążył odpowiedzieć, zjawiała się Anastazja. W jednej ręce trzymała torbę z chrupkami, a w drugiej - dużą czekoladę.

- Chcę te rzeczy - oświadczyła. - Obie.

Sabrina wlepiła w nią zdumiony wzrok. Przecież przed paroma minutami wyjaśniła wszystko po angielsku, więc... I zaraz się połapała, o co chodzi. O kolejną próbę sił. W oczach dziewczynki wyraźnie malowało się wyzwanie. Sabrina nie miała nic przeciwko małemu starciu. Wiedziała, że je wygra.

Cał poruszył się niespokojnie.

- Przyznaję, że ta porcja chrupek jest dość mała - powiedział. - Nie wystarczyłaby na tydzień nawet wiewiórce...

Sabrina spojrzała na niego ostrzegawczo. Zaciśnął wargi i skinął głową.

- Koniec dyskusji, Anastazjo. Tylko jedna rzecz. Wybieraj. Córka spojrzała na niego jak na śmieć i wrzuciła czekoladę do wózka.

- Nie mogę uwierzyć, że to robisz - prychnęła z pogardą, odwróciła się na pięcie i odeszła.

- Ja też nie - mruknął, patrząc za nią. - Jezu, nie dałbym sobie bez ciebie rady, Sabrina. Coś mi się wydaje, że knocę wszystko, ilekroć się pojawię.

- Wkrótce się nauczysz. Mnie idzie trochę lepiej, ponieważ dobrze pamiętam wysoki mój młodszy rodzeństwa. Wychowywanie nie jest aż takie trudne, przekonasz się.

- Mówię to wszystkim o znajdowaniu ropy, ale nikt mi nie wierzy. - Dotknął jej ramienia. - Dzięki.

Poszedł w stronę przedniej części sklepu. Sabrina usiłowała nie patrzeć na oddalającego się szefa, tylko skoncentrować się na zakupach. Po kilku sekundach znikło uczucie mrowienia wywołane dotykiem Cala, więc mogła głęboko odetchnąć i zebrać myśli.

Doszła do wniosku, że ta sytuacja jest dla niej wielkim zagrożeniem. Początkowo nie zdawała sobie z tego sprawy, ale teraz widziała to z całą jasnością. Do tej pory spędzała z Caliem dużo czasu, lecz wyłącznie na gruncie służbowym. Nawet wspólne podróże nie zawierały żadnego pierwiastka osobistego. Teraz było inaczej. Konieczność zajęcia się Anastazją stworzyła zupełnie nowy układ. Zmusiła do rozmawiania o rzeczach, o których lepiej nie mówić. Teraz mogli dostrzec u siebie nawzajem te cechy, których nie powinni poznać. Cal prawdopodobnie nawet nie pomyśli o tym aspekcie sytuacji, lecz Sabrina nie była w stanie zachować takiej obojętności. Bez względu na to, jak bardzo chciałyby ignorować rzeczywistość, musiała przyznać; że Cal działa na nią w szczególny sposób.

Potrzebował jej, zdał się na jej umiejętności i nawet o tym nie wiedząc, stworzył coś przypominającego trzyosobową rodzinę. Sabrina prawie uwierzyła, że do niej należy. Zateśniła za tym.

- Masz lepsze wyczucie niż inni - powiedziała na głos, nadal myśląc o Calu. Nie była w jego typie, nie uważał jej za atrakcyjną. Zresztą nie miało to znaczenia. Cal lubił zdobywać, a gdy już tego dokonał, szybko się nudził. Ona zaś nie chciała przelotnego romansu. Właściwie sama nie wiedziała, czego chce. Nie wątpiła, że o wiele bezpieczniej byłoby zachować status quo. Traktować Cala wyłącznie jak pracodawcę, choćby nie wiem jak bardzo pragnęło się czegoś więcej.

Cal spojrzął w stronę drzwi. Do gabinetu weszła Sabrina i nacisnęła przycisk obok framugi. Pokój zalało światło.

- Co tu robisz? - Sabrina popatrzyła na niego nieco zaskoczona.

- Siedzę sam w ciemności. Dosyć żałosne, prawda? Rozparł się w fotelu przy biurku i gestem wskazał jej skórzaną kanapę obok regału z książkami. Podeszła do niej i usiadła.

- Chcesz pogadać? - spytała.

- Nie wiem, co mógłbym powiedzieć. Mam wrażenie, że znalazłem się na linii frontu, ale kto jest wrogiem - ja czy moja córka?

Anastazja właśnie oglądała w sąsiednim pokoju telewizję. Przez całe popołudnie demonstrowała zmienność nastrojów: od względnej poprawności do jawnej wrogości. Cal czuł się zupełnie dezorientowany.

- Napijesz się? - Sabrina wstała i podeszła do barku w kącie gabinetu.

- Nie, dziękuję. Wczoraj zastosowałem tę metodę i skutki okazały się opłakane.

- Chyba sprawdzę ją na sobie. - Nalała do kieliszka trochę brandy i wróciła na kanapę.

Przez chwilę oboje milczeli. W świetle lampy rude włosy Sabri-ny zdawały się płonąć żywym ogniem. Cal zawsze wołał blondynki, lecz teraz musiał przyznać, że podoba mu się bardziej intensywny kolor. Twarz Sabriny była częściowo ukryta w mroku, toteż jej duże, ocienione ciemnymi rzęsami oczy wydawały się bardziej szare niż niebieskie. Nadal miała na sobie dzinsy, lecz Cal jeszcze nie przywykł do widoku jej bioder i ud. Podobało mu się to, co widzi. Sabrina nie była modelowo chuda. Wyglądała bardzo kobieco z różnymi miłymi dla oka wypukłościami. Takimi, które mężczyzna mógłby nakryć dłonią, pieścić i...

Spokojnie, chłopie, rozkazał sobie w myśli. Sabrina z wielu powodów nie mogła stać się jego kobietą. Po pierwsze, pracowała dla niego, a on nigdy nie łączył interesów z przyjemnościami. Po drugie, zasługiwała na szacunek. Po trzecie, nie był głupi. Gdyby tylko spróbował się do niej zbliżyć, prawdopodobnie nieźle by oberwał. Co gorsza, ona mogłaby się zwolnić i straciłby najlepszą na świecie asystentkę. A teraz potrzebował jej bardziej niż kiedykolwiek.

- Kto by pomyślał, że do tego dojdzie - mruknął do siebie.

- Nigdy nie sądziłeś, że będziesz ojcem? Zaskoczyło go to pytanie.

- Czy ja wiem... - Potrząsnął głową. - Chyba brałem to pod uwagę, ale raczej jako część planów na odległą przyszłość. Nie sądziłem, że ojcostwo spadnie na mnie tak nagle. Anastazja i ja tworzymy niezły duet. Nie mam pojęcia, co powinienem jej dać, i czy zdołam tego dokonać.

- Chyba się nie doceniasz, Cal. Na razie idzie ci całkiem dobrze.

- Akurat. Powiedziała mi, że powinienem o niej wiedzieć. Jakoś wyczuć, że istnieje.

- Przecież to bez sensu. Nie masz nadprzyrodzonych zdolności. Ona myśli kategoriami rodem z bajki i telewizji. Świat realny wygląda inaczej.

- A może ma rację? Może jednak powinienem wiedzieć?

- Skąd?

- Jeśli to ma mieć logiczne uzasadnienie, to się poddaję.

- Och, rozumiem. Wobec tego jak byś się dowiedział? Ze snu czy proroczej wizji?

Musiał przyznać Sabrinie rację.

- To oczywiste, że Anastazja cierpi i dlatego oskarża mnie na wyrost. W tym, co mówi, jest trochę prawdy. Nie pojmuję, dlaczego nie przejrzałem gry Janice. Dałem się nabrać jak ostatni głupek.

- Cóż, sprytnie wszystko ukartowała. Zaszła w ciążę, aby wydebić pieniądze. Nie mogłeś tego przewidzieć.

To prawda, pomyślał, lecz nadal miał wątpliwości. Wciąż sądził, że wtedy, trzynaście lat temu, coś przegapił i dlatego nie zorientował się w sytuacji.

- Może poczułbyś się lepiej, gdybyś huknął pięścią w stół i brzydko nazwał Janice.

- Praktyczna sugestia.

- Zawsze do usług, panie Langtry.

- Dzięki, ale złamana ręka nie poprawi mi nastroju. Poza tym winna jest nie tylko Janice.

- Twoi rodzice także?

Skinął głową. Jego rodzice. Dwoje teoretycznie najbliższych mu ludzi, którzy, niestety, nigdy go nie kochali. Zataili przed nim prawdę i podjęli decyzję, która nie należała do nich.

- Nie mieli prawa - mruknął, usiłując stłumić wzbierający w nim gniew. - Wiem, że Tracey dała im się we znaki. Nie pamiętam, ile razy

uciekała z domu, ile razy sądziła, że jest w ciąży. Ja nie stwarzałem problemów.

- W końcu nabierzesz stosownego dystansu do swojego dzieciństwa.

Nie był pewien, czy to kiedykolwiek nastąpi.

- Nie pozwolili mi zdecydować w takiej ważnej sprawie.

- Ponieważ wiedzieli, jak byś postąpił. Spójrz na to, co się stało, pod innym kątem, a dostrzeżesz coś pozytywnego.

- Czyżby? - Uniósł brwi. - Oświeć mnie.

- Twoi rodzice obawiali się, że dowiedziawszy się o stanie Janice, zechcesz się z nią ożenić lub przynajmniej uznać dziecko.

- I co z tego wynika?

- Jak to co? - Uśmiechnęła się. - Cał, wniosek jest prosty. Oni wiedzieli, że postąpiłbyś honorowo. Wiedzieli, że jesteś porządnym chłopakiem, którym nie byliby w stanie manipulować. Masz wspaniały charakter. Z tego powodu możesz być szczęśliwy.

Nie użyłby tego słowa dla określenia swego aktualnego stanu ducha, ale rozumiał, co Sabrina chciała wyrazić.

- Wiesz, na czym polega tragizm tej sytuacji? Moja matka nigdy nie będzie chciała mieć do czynienia z Anastazją, choć to jej jedyna wnuczka. Mogę wiele zrozumieć i wybaczyć, ale taka postawa jest dla mnie nie do przyjęcia.

- To świetnie - stwierdziła Sabrina. - Masz sporo cech przyszłego dobrego ojca. Może warto ci podrzucić parę książek na temat rodzicielstwa. Przeskoczyłeś parę etapów. Twoja córka to już nastolatka.

- Wolę nie myśleć o problemach wieku dojrzewania.

- Lepiej, żebyś się teoretycznie podszkolił. Łatwiej zrozumiesz jej humory. Ale są też powody do zadowolenia. Nie musisz się martwić o pieniądze na chesne w college'u.

Słaba pociecha, pomyślał. Nagle został ojcem nastolatki, która wkrótce stanie się młodą kobietą. Nie miał czasu przygotować się do roli ojca. Może gdyby zaczął od pieluch, teraz wiedziałby, jak postępować. Związki międzyludzkie nigdy nie były jego specjalnością. Owszem, nadal utrzymywał kontakty z kilkoma przyjaciółmi z czasów studenckich, lecz widywał ich rzadko. Od czasu do czasu wiązał się z kobietą, ale te romanse nigdy nie trwały długo. Do licha, jeśli ma być szczerzy, to jego najlepszym przyjacielem jest Sabrina. Na niej zawsze

mógł polegać. Ich stosunki układały się modelowo. Znał swoje ograniczenia. Nie wiedział, jak kogoś kochać, ale teraz instynktownie czuł, że jego córka najbardziej potrzebuje miłości. Bał się, że nie sprosta nowemu zadaniu.

- College - prychnął. - To odległa przyszłość. Jest dopiero maj i trzeba przetrwać letnie wakacje. Szkoła zaczyna się pod koniec sierpnia. Musimy jakoś zagospodarować trzy miesiące.

- Coś wymyślimy - obiecała Sabrina.

Spojrzał na nią z wdzięcznością. Wiedział, że wspólnie dadzą sobie radę.

- Może rzeczywiście otworzę jej specjalne konto - mruknął. - Z funduszami na jej edukację.

- Niezły pomysł.

- A ty już spłaciłaś pożyczki za studia? Wiem, że dostawałaś stypendium i zasiłek, ale chyba miałaś też długi?

Roześmiała się bez troski.

- Och, Cal, już dawno załatwiłam te sprawy. Chyba za pomocą premii w drugim roku mojej pracy w Langtry Oil. I zanim zapytasz - opłacałam też studia rodzeństwa i zapewniłam byt babci. Nie narzekam na brak pieniędzy.

Z zadowoleniem kiwnął głową. Cieszył się z tego, że Sabrina dobrze stoi pod względem finansowym. Prawdopodobnie miała też sporo odłożone na czarną godzinę.

- To znaczy, nie musisz pracować na swoje utrzymanie?

- Muszę, ale niezbyt ciężko.

Zadał pytanie żartem, a ona odpowiedziała w podobnym tonie. Calowi przyszło nagle do głowy, że Sabrina go już nie potrzebuje.

Wiedział, że ona lubi swoje obowiązki i podróże, ceni możliwość poznawania interesujących ludzi. Początkowo, gdy utrzymywała rodzinę, zależało jej także na wysokich zarobkach. Teraz już nie musiała tak ciężko pracować. Mogła odejść. Bez problemu znalazłaby inne zajęcie.

Czemu więc nadal pozostawała w Langtry Oil?

Zaskoczył sam siebie tym pytaniem i wcale nie chciał znaleźć na nie odpowiedzi. Może nie istniała. Może Sabrina zupełnie bez powodu marnowała swoje talenty na etacie asystentki. Kiedyś się zorientuje, że gdzie indziej wykorzystałaby je w bardziej ambitny sposób.



Podobnie jak wczorajszej nocy również i dziś snuł się po korytarzach. Było już po północy, lecz Cal czuł, że szybko nie uśnie. Tym razem nie mógł winić alkoholu, ponieważ go nie pił. Obawy, zmartwienia i spekulacje „co by było, gdyby” nie dały mu spać.

Ruszył w stronę gościnnych pokojów. Zatrzymał się przed drzwiami sypialni Sabriny, ale ich nie otworzył. Zastanawiał się, w czym ona sypia. W skromnej piżamie czy wielkim bawełnianym podkoszulku? A może w seksownym jedwabnym ciuszkuzku?

Popęlniasz błąd, skarcił się w myśli, gdy poczuł, że wyobraźnia zanadto rozgrzewa mu krew. To zbyt ryzykowne. Odwrócił się i podszedł do drzwi pokoju córki. Uchylił je i zajrzał do środka. Tak jak wczoraj Anastazja spała na boku, tuląc do siebie pluszowego misia. W dzień zabawka leżała w kącie, jak gdyby dziewczynka wołała, aby nikt nie wiedział, ile ten miś dla niej znaczy. W nocy stawał się talizmanem chroniącym przed złem całego świata.

Cal bardzo pragnął ją zapewnić, że już nic złego jej nie spotka. Czuł budzące się w sercu uczucie i modlił się, aby Bóg pomógł mu stać się w miarę dobrym ojcem.

## ROZDZIAŁ 8

---

Cała zwabił do kuchni zapach świeżo parzonej kawy. Po kolejnej bezsennej nocy kawa mogła postawić go na nogi. Widok Sabriny krzątającej się w kuchni był pokrzepiający i sympatyczny. Odwróciła się na odgłos kroków i wyciągnęła rękę z kubkiem kawy.

- Cześć, szefie.

Chyba niedawno wzięła prysznic. Miała wilgotne włosy i twarz bez cienia makijażu. Zawsze stosowała go dość oszczędnie, ale Cal rzadko widywał ją nie umalowaną. Zauważył drobne piegi na nosie i policzkach oraz jasny odcień rzęs. Wyglądała zdrowo i świeżo.

Powoli przesunął spojrzeniem po niebieskim podkoszulku wsuniętym w białe szorty i po zgrabnych nogach. Zatrzymał wzrok na bosych stopach. Ze zdziwieniem stwierdził, że paznokcie są polakierowane na brzoskwinowy kolor. Interesujące.

Pociągnął łyk kawy i podszedł do stołu, przy którym już siedziała Anastazja. Podniosła głowę i zmierzyła ojca taksującym spojrzeniem.

- Co zamierzasz ze mną zrobić? - spytała ostro. - Nie możesz codziennie wlec mnie po zakupy. Są wakacje, więc na razie nie wepchniesz mnie do szkoły. Poza tym chyba masz jakąś pracę. Przecież nie jesteś po prostu bogatym nierobem.

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Właściwie przygotował się na niezbyt miłe przyjęcie, a mimo to poczuł się winny. Nie miał zamiaru tłumaczyć się ze swego stylu życia, ale musiał przyznać, że uwagi Anastazji nie były pozbawione sensu. Gorączkowo się zastanawiał, jak zagospodarować czas córki. Niestety, wypił za mało kawy, żeby zmusić umysł do funkcjonowania.

Sabrina zbliżyła się do dziewczynki i położyła ręce na jej ramionach.

- Nie sądzisz, że są przyjemniejsze powitania? Może powiedziałaś „dzień dobry” lub chociażby „cześć”?

Anastazja zaczerwieniła się i spuściła wzrok.

- Cześć - mruknęła i wepchnęła do ust łyżkę z dużą porcją płatków.

- Dzień dobry - odparł Cal, siadając naprzeciwko. - Dobrze spałaś? Kiwnęła głową.

Niewiele, ale zawsze jakiś postęp. Cal zerknął na Sabrinę. Uśmiechnęła się do niego. Odpowiedział porozumiewawczym uśmiechem i nagle coś się zmieniło. Uświadomił sobie, że ma ochotę podejść do Sabriny, objąć ją i pocałować. Uznał ten pomysł za zdumiewający. Pocałować Sabrinę? Skąd, u licha, przyszło mu to do głowy? Fakt, że, obiektywnie sądząc, była atrakcyjna, niczego nie zmieniał. Atrakcyjna, ale nie w jego typie.

Chyba oszalałem, pomyślał. Może to rezultat okoliczności. Albo tych szortów. Dyskretnie zerknął na nogi Sabriny. Długie i kształtne. Gdyby ona była inną kobietą lub on innym mężczyzną, chyba z przyjemnością wyobraziłby sobie, jak oplatają go i przyciągają, podczas gdy on...

Dosyć, poleciał sobie w duchu. To nie prowadziło do niczego dobrego. Potrzebował Sabriny i nie zamierzał teraz wszystkiego zepsuć. Został ojcem i tylko Sabrina mogła mu pomóc poradzić sobie z Anastazją.

Wypił łyk kawy i zamyślił się. Nawet gdyby chciał poderwać Sabrinę i tak by mu się to nie udało. Nie miał u niej żadnych szans. Znała go jak zły szeląg. Wiedziała, jak zwykł postępować z kobietami. Nigdy nie ukrywała, że uważa swego szefa za niepoprawnego kobieciarza.

- Zjesz grzanekę?

- Chętnie.

Sabrina włożyła dwie kromki do opiekacza i przyniosła miskę ze świeżymi owocami. Poruszała się po kuchni tak sprawnie, jak gdyby urzędowała tu od zawsze. Cał prawie nigdy nic nie gotował. Wolał jadać poza domem, z przyjaciółmi lub Sabrina, jeśli akurat nie szedł na randkę.

Postawiła przed nim talerz z grzankami i plastikowy pojemnik z kremowym serkiem. Usiadła i przysunęła sobie owoce.

- Anastazja poruszyła ważną sprawę - powiedziała. - Musimy jakoś wypełnić jej wolny czas. Pewnie już za późno, żeby wysłać ją na letni obóz, ale na wszelki wypadek sprawdzę.

- Letni obóz? - Anastazja wzniosła oczy ku górze. - Na kolonie jeżdżą tylko dzieci.

- Masz dwanaście lat - przypomniała Sabrina. - Nie jesteś dorosła, a niektóre obozy oferują mnóstwo atrakcji.

- Skąd wiesz? Jeździłaś na obozy?

- Nie. Wychowałam się w biedzie - pogodnie oświadczyła Sabrina. - Na szczęście miałam młodsze rodzeństwo i wspaniałą osobowość, która zjednywała mi tłumy przyjaciół.

Anastazja otworzyła usta i zaraz je zamknęła.

- Powinniśmy razem opracować jakiś plan. Nie tylko na lato. Do jakiej szkoły będzie chodzić Anastazja?

Cał skończył smarować grzankę serem i podał opakowanie Sabrinie.

- Chyba tu niedaleko. - Spojrzał na córkę. - Szósta klasa, prawda?

- Tak.

- W pobliżu znajduje się renomowana szkoła tylko dla dziewcząt - powoli oświadczyła Sabrina. - To naprawdę doskonale prowadzona placówka. Podobno uczą tam również dobrych manier i umiejętności współżycia społecznego, nie mówiąc o zasadniczych przedmiotach.

Anastazja pobladła, a jej oczy rozszerzyły się z przerażenia.

- Szkoła dla dziewcząt? - powtórzyła i spojrzała na ojca. - Chyba byś mi tego nie zrobił?

Zauważył porozumiewawcze mrugnięcie Sabriny i zachował pokerową twarz.

- Jeszcze nie podjąłem decyzji. Wszystko zależy od tego, jak nam się ułoży w najbliższych tygodniach.

Anastazja miała taką minę, jak gdyby chciała zaprotestować, ale chyba uznała, że chwila nie jest odpowiednia. Kiwnęła więc tylko głową i odsunęła krzesło.

- Czy mogłabym już iść? - spytała. Jej głos zabrzmiał głucho.
- Oczywiście. - Cal przyzwalająco machnął ręką.

Dziewczynka prawie biegiem opuściła kuchnię. Sabrina zajęła się grzanką. Spojrzała na Cala i leciutko uniosła brwi, a w jej oczach błysnęły iskierki rozbawienia.

- Powiedziałaś to celowo - rzekł oskarżycielskim tonem.

Wzruszyła ramionami.

- Anastazja jest miła, jeśli chce. Zazwyczaj jednak ciska się jak mała wiedźma. Proces adaptacji musi trochę potrwać, ale nie powinna myśleć, że może nami manipulować. Jedna z moich sióstr zachowywała się w ten sposób. Babcia wciąż powtarzała, że Melissa potrzebuje ustalonych zasad, konsekwentnie egzekwowanych kar i mnóstwa miłości. Mam nadzieję, że ten zestaw okaże się skuteczny również w przypadku Anastazji.

Cal wiedział, czym są zasady i konsekwencja w działaniu, ale nie znał się na miłości. W dzieciństwie szybko się zorientował, jakimi zasadami kierują się jego rodzice. Dopóki robił to, czego od niego oczekiwali, i nie przynosił im wstydu w towarzystwie ich przyjaciół, miał święty spokój. Dwojgiem dzieci zajmowała się głównie służba. Tracey nie potrafiła pogodzić się z tym, że rodzice ją zaniedbują. Jej bunt przybierał różne formy. Natomiast Cal nauczył się żyć bez rodziny. Już wtedy postanowił, że nigdy nie będzie mu na nikim zależało. Ta filozofia stała się jego drugą naturą. Dlatego teraz zastanawiał się, czy jeszcze jest w stanie kochać.

Sabrina skończyła śniadanie i wstawiła talerz do zlewu.

- Musimy omówić parę spraw, Cal. - Uśmiechnęła się szeroko. - Niektóre dotyczą pracy.

Przyniosła plik notatek i komputer, a Cal dolał do kubków kawy.

- Ada pisze, że dowiercili się do ropy. Miałeś nosa. - Sabrina podała szefowi długi faks.

Przez następne pół godziny rozmawiali na tematy zawodowe. W końcu Cal odłożył ostatni dokument.

- Są jakieś efekty szukania kogoś na miejsce typa, który obmacywał urzędniczki?

Sabrina wyszukała w komputerze stosowny plik.

- Zgodnie z notatką od Ady na razie wybrano trzy kandydatki o wysokich kwalifikacjach. W połowie tygodnia jedna z nich zacznie pracować.

- Doskonale.

Sabrina znów postukała w klawiaturę.

- Skoro już mamy za sobą te drobiazgi...

- Wiem. Anastazja - Cal wpadł jej w słowo. - Mogła dziś być grzeczniejsza, ale w zasadzie mówiła sensownie. Ty też. Musimy czymś wypełnić jej czas, zanim skończą się wakacje. Nie można codziennie chodzić po centrum handlowym.

- Gdybym była okrutna, powiedziałabym ci, że tego nie ma w zakresie moich obowiązków służbowych i musisz radzić sobie sam - zażartowała. - Na twoje szczęście mam dobre serduszko.

Nie przejął się jej pogrózkami. Wiedział, że nie są poważne. Sabrina nigdy by go nie zawiódła.

- A co z koloniami w mieście? - spytał z nadzieją w głosie. - Sądzisz, że jeszcze są jakieś miejsca?

- Te organizowane przez Rice University są nieosiągalne od paru miesięcy. - Sabrina oparta łokcie na stole i podparta dłonią brodę. - Problem w tym, że żadne z nas nie zna ludzi z dziećmi w wieku Anastazji. Co prawda, Ada ma dwie siostrzenice, lecz nie możemy zanadto jej obciążać. Anastazja lubi czytać i oglądać filmy, ale to mało aktywny sposób spędzania czasu. Nie powinna też przez całe lato siedzieć sama w domu. Przydałoby się jej jakieś towarzystwo. Nie czułaby się osamotniona.

- I może zaczęłaby się normalnie zachowywać - burknął. Na razie pocieszał się nadzieją, że będzie lepiej.

- Sprawdzę jeszcze programy realizowane w miejscowych parkach. - Sabrina wystukała kilka haseł. - Poszukam jakichś zajęć artystycznych czy czegoś w tym rodzaju.

Utkwiła wzrok w ekranie, a Cal - w niej. Włosy już jej wyschły i stały się puszyste, a parę wijących się kosmyków muskało policzki.

Cal uniósł rękę, aby wsunąć je za ucho, lecz zaraz zrezygnował z tego zamiaru. Uznał taki gest za zbyt osobisty, choć nie wiedział dlaczego. Przecież tyle razy zdarzało mu się uścisnąć Sabrinę i nigdy nie uważał tego za coś niestosownego.

Sabrina zmarszczyła nos.

- Może pływanie? Lekcje, jeśli musi się nauczyć? Na tenis jest za gorąco. Przydałby się jakiś dobry klub. - Znów zaczęła stukać w klawisze.

Od kiedy Sabrina stała się taka atrakcyjna? - zadał sobie w duchu pytanie. Pamiętał dzień, w którym ją przyjął. Uznał wówczas, że ma miłą powierzchowność, ale nie jest w jego typie. I tak już pozostało... do niedawna. Ostatnio coś się zmieniło. Sabrina wyraźnie wyładniała. A może to on się zmienił? Nie, to niemożliwe. Po prostu spojrzął na nią innym okiem, ponieważ znaleźli się w zupełnie nowej sytuacji.

Ostatecznie mógł zaakceptować fakt, że Sabrina jest ładna. I to, że budziła jego pożądanie. Sam seks nie stwarzał zagrożenia. Bardziej niepokojące było to, że coraz bardziej ją lubił. I co miał z tym fantem zrobić?

- Uważam, że jest kochana. - Trzy dni później oświadczyła Ada i wypita łyk kawy. - To słodkie i grzeczne stworzenie. Wiesz, że nawet przyszła do kuchni i chciała mi pomóc gotować obiad? Powiedz Calowi, że szczęściarz z niego. Ta młoda dama to prawdziwy skarb. Moje siostrzenice są wspaniałe i strasznie je kocham, ale ich maniery pozostawiają wiele do życzenia.

Ada i Sabrina siedziały na kanapie w gabinecie Sabriny.

- Mówimy o tej samej dziewczynce? - Sabrina postawiła filiżankę na szklanym stoliku i wlepiła wzrok w sekretarkę. - Około metr sześćdziesiąt wzrostu, ciemne włosy, okulary? O córce Cala?

- Ani mi się waży powiedzieć o niej coś złego. - Ada groźnie pokiwała Sabrinie palcem przed nosem. - To cudowny dzieciak. Uwielbiam ją. Może do mnie przychodzić, kiedy zechce. Z rozkoszą zabiorę ją do kina lub na zakupy i trochę porozpieszczam.

Zabrzącał telefon. Sabrina wstała i podeszła do biurka.

- Jesteś zajęta? - spytał Cal.

- Mogę przyjść, jeśli chcesz.

- To świetnie. Czekam.

- Już idę. - Zwolniła przycisk. - Wybacz, Ada, szef wzywa.

- Oczywiście. - Ada ruszyła do drzwi. - Koniecznie powtórz Calowi to, co mówiłam. Z radością poniańczę jego córkę. Anastazja to fantastyczna dziewczyna.

Wchodząc do gabinetu Cala, Sabrina wciąż z niedowierzaniem kręciła głową.

- Jestem genialny - oznajmił, podając swojej asystentce plik dokumentów.

Przerzuciła je i uniosła brwi.

- To dotyczy tych wspólnych wierceń. Imponujące, Cal. Sfinalizowałeś sprawę spotkania?

- A jakże. - Uśmiechnął się od ucha do ucha. - Odbędzie się w przyszłym miesiącu w Hongkongu. Jeśli będziesz bardzo grzeczna, zabiorę cię ze sobą i pójdziemy do twojej ulubionej chińskiej restauracji.

- Do tej, w której jedliśmy w zeszłym roku, gdy wygrałam z tobą na giełdzie?

Sporunował ją wzrokiem.

- Do tej - burknął. - Wpisz ten wyjazd do kalendarza.

- Rozkaz, szefie. - Zrobiła notatkę na jednym z dokumentów. - Właśnie rozmawiałam z Adą o wizycie Anastazji.

Cal odchylił głowę na oparcie fotela. Było późne popołudnie i od dawna miał podwinięte rękawy koszuli. Teraz rozluźnił węzeł krawata, zdjął go i rzucił na biurko, po czym z ulgą rozpiął kołnierzyk.

- Jak bardzo źle się zachowywała?

- Według Ady, twoja córka jest słodka, grzeczna i urocza. Cal wybałuszył oczy.

- Mówisz o Anastazji? O tej dziewczynce, która nazwała mnie dawcą spermy i łobuzem?

- Właśnie o niej. Niewątpliwie wie, jak być grzeczną, lecz dla nas rezerwuje szczególne fawory.

- Wspaniale. Lubię być pieszczoszką. Sabrina pochyliła się w jego stronę.

- Cal, wiesz, że ona cię sprawdza. Nadal jest przerażona i pełna obaw, że nie zechcesz jej zatrzymać.

- Może sobie sprawdzać. Niech w końcu postawi mi jakiś stopień. A tak między nami - cieszę się, że przynajmniej poza domem robi dobre wrażenie.

Sabrina parsknęła śmiechem.

- Cal, zaczynasz zmieniać się w ojca. Czytałeś te książki, które ci dałam? Te o wychowywaniu dzieci?

- Przejrzałem kilka. Nie zgodziłem się ze wszystkim, co piszą ich autorzy, ale niektóre sugestie są interesujące. - Spojrzał na nią ciepło. - Dzięki za pomoc. Bez ciebie nie przeżyłbym tego tygodnia.

- Nie ma sprawy. Zresztą dobrze się bawię. Gdyby Anastazja rzeczywiście załaziła mi za skórę, zawsze mogę uciec do siebie - powiedziała to lekkim tonem, ale przytłaczało ją poczucie winy.



Rzeczywiście chętnie pomagała Calowi. Wiedziała jednak, że nie zostanie u niego tak długo, jak on by oczekiwał. Niedawno rozmawiała z dwoma „łowcami głów”. Obaj ją zapewnili, że bez trudu dostałaby dobre stanowisko w innej korporacji. Ze swoim wykształceniem i wszechstronnym doświadczeniem zawodowym podobno jest prawdziwym skarbem. Co prawda, w tej chwili nie czuła się jak skarb, lecz jakieś atrakcyjne oferty pracy mogły to zmienić.

Słumiła więc poczucie winy. Ostatecznie nie robiła nic złego. Zawsze była dobrym, lojalnym pracownikiem Cala, ale przecież nie podpisała umowy na całe życie. Musiała znaleźć swoje miejsce w świecie, a to nie wydawało się możliwe dopóty, dopóki pozostawała w Langtry Oil.

Zabrzączał telefon i Cal podniósł słuchawkę. Sabrina przyglądała mu się dyskretnie. W promieniach popołudniowego słońca ciemnokasztanowe włosy miały złociste pasemka. Był oszałamiająco przystojny. To nie fair, pomyślała. Jak mogła oprzeć się jego urokowi? Życie byłoby o wiele łatwiejsze, gdyby nie cierpiała swego szefa. Tymczasem lubiła go, i to bardzo. Od dawna łączyły ich przyjacielskie stosunki. Wiedziała, że po odejściu z Langtry Oil będzie jej Cala brakować.

Skończył rozmawiać, a ona zerknęła na zegarek.

- Muszę pojechać po Anastazję. Film kończy się za dwadzieścia minut, a o tej porze jest spory ruch. - Wstała i podeszła do drzwi. - Nie szukaj pretekstów do pracy przez cały wieczór, młody człowieku. Nie jestem całodobową opiekunką do dzieci.

- Dobrze, proszę pani. Załatwię jeszcze parę spraw i jadę prosto do domu. - Uśmiechnął się wesoło. - Co na obiad, moja droga?

- Przychodzą mi do głowy dwa słowa - odparła, podchodząc do drzwi. - I tylko to drugie jest przyzwoite. Domyśl się, jakie jest pierwsze.

Gdy Sabrina podjechała przed kino, Anastazja już na nią czekała. Stała przy wejściu w towarzystwie siostrzenic Ady. Na widok Sabriny obie do niej pomachały. Anastazja coś powiedziała i podeszła do samochodu.

- Cześć - powitała ją Sabrina, gdy dziewczynka wsiadła i zapięła pasy. - Jak tam film?

- Niezły.

- Ada mówiła, że dobrze się wczoraj bawiłyście.

- Uhm. - Anastazja wlepiła wzrok w okno.
- Poza tym sporo o tobie powiedziała, więc chyba już możesz porzucić dotychczasową rolę.

Dziewczynka odwróciła się i wlepiła w Sabrinę zdumione spojrzenie.

- Jak to? Nie zrobiłam nic złego. Byłam miła i tak dalej.
- Właśnie. Podobno zachowywałaś się wspaniale i Ada jest tobą zachwycona. Czemu więc przy nas stroisz fochy?

Sabrina spodziewała się jakiejś przykrej odpowiedzi, lecz Anastazja tylko pociągnęła nosem.

- Nnnie wiem - mruknęła.
- Wiesz. I my także wiemy. To oczywiste, że zżerają cię obawy, ale wszystko będzie dobrze. Musisz w to uwierzyć.

- Niby dlaczego? Bo ty to mówisz? Kim ty w końcu jesteś? Pracujesz dla mojego taty, lecz teraz z nim mieszkasz. On nie traktuje cię jak gospodynię. To dosyć dziwaczne. Nie znam ani ciebie, ani jego. Brak mi moich rodziców. Chcę żyć tak jak dawniej.

- Rozumiem cię. To bardzo trudna sytuacja.
- Nic nie rozumiesz! - Dziewczynka zdusiła szloch.
- Przeciwnie. - Sabrina westchnęła. - Miałam czternaście lat, gdy moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym. To była najstraszniejsza tragedia w moim życiu. Anastazja mruknęła coś nieartykułowanego.

- Oddałabym wszystko, żeby ich odzyskać - kontynuowała Sabrina. - Uważałam, że to moja wina, że czymś sobie zasłużyłam na to, co się stało. Niby wiedziałam, że to był wypadek, ale w to nie wierzyłam.

- Tak jak ja - szepnęła dziewczynka, wycierając łzy.
- Na szczęście miałam rodzeństwo i babcię. Razem było nam trochę łatwiej, ale i tak strasznie cierpiałam. Ty przeżyłaś okropny rok, ale teraz masz ojca, który chce się tobą opiekować. Zależy mu na tobie.

- W ogóle mnie nie zna. Jak może mu zależeć?

Sabrinę nagle olśniło. Dlaczego wcześniej tego nie zauważyła? Anastazja nie tylko zmagala się ze strachem wywołanym nowymi okolicznościami. Bała się również, że jej nowy ojciec jej nie polubi, że jej nie zaakceptuje. Po tym, co przeszła, nie przeżyłaby kolejnego

odrzuć. Bezpieczniej było otoczyć się murem gniewu, aby już nic nigdy jej nie zraniło.

- Nie ułatwiasz mu tego. - Głos Sabriny zabrzmiał łagodnie.
- Niby czemu miałabym?

Święta racja, pomyślała Sabrina. W tym przypadku rodzic powinien wyjść naprzeciw.

- On tylko się bawi w ojca. Ja wcale go nie obchodzę. Sabrina usłyszała w tych słowach coś znajomego.

- Teraz przemawia przez ciebie twoja ciotka.

- No to co? - Anastazja wzruszyła ramionami. - Przecież to prawda.

- Wcale nie, ale potrzebujesz trochę czasu, aby się o tym przekonać.

Przez resztę drogi obie milczały. Sabrina zastanawiała się, co należy zrobić, aby Cal i jego córka mogli się lepiej poznać i żyć. W aktualnych warunkach nie wydawało się to możliwe. Oboje powinni spędzać ze sobą więcej czasu i to w taki sposób, aby czuli się swobodnie. Po namyśle doszła do wniosku, że zna odpowiednie rozwiązanie.

- To nam wchodzi w zwyczaj - stwierdził Cal, gdy Sabrina zajrzała do gabinetu. Dochodziła dziesiąta i Anastazja już spała.

- Mam nadzieję, że miły. - Sabrina uśmiechnęła się. Nalała do dwóch kieliszków brandy i usiadła w fotelu naprzeciw biurka.

- Bardzo miły. - Cal wypił łyk alkoholu i spojrzał na asystentkę. Cieszyła go jej obecność. Lubił mieć Sabrinę w pobliżu, widzieć ją z samego rana, rozmawiać z nią o swoich obawach, słuchać jej opinii, patrzeć, jak bezwiednie gładzi jego córkę po włosach lub ramieniu, nieświadomie wyrażając sympatię.

Wieczory były najlepsze... i jednocześnie najgorsze. Wtedy nie potrafił przestać o niej myśleć. Wprost nie mógł się doczekać jej przyścia do gabinetu. Lubił patrzeć na nią w przyćmionym świetle. Lubił obserwować, jak się odpręża, zsuwa pantofle i wygodnie sadowi w przepastnym fotelu. A czasem, gdy nie uważał, jego wyobraźnia zaczynała płatać mu figle. Oczami duszy widział Sabrinę zdejmującą bluzkę. Powolutku rozpinęła kolejne guziki, zsuwała ją z ramion i niedbale rzucała na podłogę. Później równie leniwie pozbywała się bielizny. Nagie piersi miały ciemnobrzozkwinowe koniuszki, które wyraźnie twardniały, gdy na nie patrzył. Wtedy podchodził do Sabriny, obejmował ją, gładził jej plecy i ramiona, a w końcu...

- Grosik za twoje myśli - powiedziała. - Znajdowałeś się milion kilometrów stąd.

- Nie aż tak daleko - zapewnił. - A moje myśli nie są tyle warte.

- Skoro tak mówisz. - Podciągnęła nogi na fotel. - Odbylałam dziś interesującą rozmowę z Anastazją, gdy zabrałam ją spod kina. Ciotka niewątpliwie powiedziała jej, że tylko bawisz się w ojca. Anastazja boi się, że to prawda. Nie chce ci zaufać, ponieważ nie przeżyłaby kolejnej straty. Gdyby teraz zaczęło jej na tobie zależeć, a ty byś ją zostawił, nigdy by się nie pozbierała. Ten dzieciak nie ma rezerw w sferze uczuciowej.

- Wspaniale. - Cal potrząsnął głową. - Rozumiem to, ale jak mogę zmienić jej nastawienie? Ona ledwie mnie toleruje. Nie wiem, co do niej mówić ani jak z nią postępować. - Przejechał dłonią po włosach.

Śmielej popatrzył na Sabrinę i przypomniał sobie, o czym rozmawiali. O tym, że Anastazja obawia się mu zaufać. Mądrą dziewczyna. Wyczuwała, że on nie ma pojęcia o roli ojca i prawdopodobnie wszystko zepsuje.

- Może powinienem zająć się nią inaczej - powiedział. - Odesłać ją do ludzi, którzy wiedzą, co robią.

- Nawet tak nie myśl - skarciła go Sabrina. - Jesteś jej ojcem i chcesz się nią opiekować. To ważniejsze niż wszystkie umiejętności świata. Spróbuj uzbroić się w cierpliwość. Przywiozłeś ją tu dopiero tydzień temu. Sytuacja się unormuje, ale na to trzeba czasu. W końcu oboje nauczycie się być rodziną. Obecnie zaś byłoby dobrze zmienić miejsce zamieszkania.

Cal obrzucił spojrzeniem przestronny gabinet.

- Nie podoba ci się moje mieszkanie?

- Nie o to chodzi. Rzecz w tym, że są wakacje, Anastazja nikogo tu nie zna i wkrótce zacznie się nudzić. Ty i ja pracujemy i każde z nas ma swoje życie prywatne. Oboje nie możemy skupić się wyłącznie na zasadniczym problemie. Dlatego proponuję urlop. Pojedźmy gdzieś we trójkę, na przykład na miesiąc. Będziecie spędzać ze sobą całe dnie i lepiej się poznacie.

Spodobała mu się ta sugestia. Pod warunkiem, że Sabrina wybierze się z nimi i uchroni go przed popełnieniem jakichś kardynalnych błędów.

- Dokąd chciałabyś pojechać?

- Chyba gdzieś nad morze.

- Corpus Christi to świetne miejsce. Znam tam parę...
- Tylko nie tam, Cal. O tej porze roku nad zatoką można się udusić. Osobiście wolałabym coś o łagodniejszym klimacie. Na przykład wyspę Balboa w południowej Kalifornii. Jest tam dosyć tłoczno, ale bardzo przyjemnie. Mnóstwo atrakcji bez parowej łaźni.

Zachichotał.

- Jeszcze nie przywykłaś do lata w Teksasie?
- Nie i nie chcę przywyknąć. Tylko pomyśl, Cal, miesiąc na kalifornijskim wybrzeżu. Złota plaża, pływanie, żaglówki. Disneyland o pół godziny jazdy samochodem. Moglibyśmy poszaleć na rolkach, jadać w restauracjach w Newport. Są wspaniałe, nie mówiąc już o tamtejszym centrum handlowym. Po prostu bajka.

- Oczywiście. Butiki i zakupy. Przekonałaś mnie.

- Czy to oznacza „tak”? - spytała z uśmiechem.

Czyżby nie potrafił jej niczego odmówić? Zdumiewające. W tej chwili zaprzedałby duszę, aby uszczęśliwić Sabrinę. Co się z nim działo?

- Cal? Powiedz „tak”.

- Tak - burknął, ponieważ nie miał wyboru.

## ROZDZIAŁ 9

---

Słońce zaszło już przed dwoma godzinami, ale plaża nie pogrążyła się w ciemnościach. Mrok rozjaśniały światła palące się w domach, latarnie na ulicach i w dokach oraz luna od strony położonego na półwyspie wesołego miasteczka.

Sabrina odchyliła głowę na oparcie fotela i westchnęła.

- Bóg chciał, żeby życie wyglądało właśnie tak. Woda, gwiazdy i rześkie nocne powietrze. - Zerknęła na szefa. - Rześkie, Cal. Na pewno jeszcze je pamiętasz. W Houston lato trwa już od czterech miesięcy, ale mieliśmy te trzy dni wiosny. Zanim zaczęła się zabójcza duchota.

- Nie dręcz mnie - poprosił. - Wystarczy, że robi to moja córka. Nie muszę wysłuchiwać takich tekstów od ciebie.

- Musisz. Dzięki temu masz kontakt ze zwyczajnymi ludźmi.

Chrząknął, co niewątpliwie oznaczało, że woli zmienić temat. Sabrina zachichotała. Była taka szczęśliwa z powodu przyjazdu do Kalifornii, że zgodziłaby się niemal na wszystko.

Przez długą chwilę siedzieli w milczeniu. Od strony jednego z sąsiednich domów dobiegały dźwięki muzyki, odgłosy rozmów i śmiech.

- Ktoś urządził przyjęcie. - Cal machnął ręką w lewo.
- Chyba tak. Może następnym razem nas zaproszą.

Cal rozprostował długie nogi i wziął z plastikowego stołu puszkę z napojem.

- Nie jest tak, jak myślałem - przyznał - ale mi się podoba. Na wyspie Balboa grunty osiągały niebotyczną cenę, toteż domy stały jeden przy drugim. Prawie wszystkie były wąskie i jednopiętrowe. Sabrina wynajęła jednorodzinny domek z trzema sypialniami, znajdujący się tuż przy plaży. Taras wychodził na nadmorską promenadę i przystań dla łodzi.

Anastazja już poszła spać. Sabrina żałowała, że zgasiła światło w saloniku. Gdyby je zostawiła, na tarasie nie byłoby tak przytulnie. Miała ochotę odsunąć fotel od fotela, który zajmował Cal, zerwać się i iść na spacer. Samotnie... Dlaczego?

Powód siedział tuż obok. Przystojny, uśmiechnięty, pociągający mężczyzna. Mówiący z tym cholernym teksaskim akcentem. Oszałamiająco uwodzicielski. Dlaczego nie jest wstrętnym karłem lub przynajmniej nie ma jakichś irytujących zwyczajów? W uregulowanym świecie pracy Sabrina z łatwością potrafiła się skupić wyłącznie na obowiązkach. Ale tutaj, prawie na wakacjach, czuła, że instynkt samozachowawczy zaczyna ją zawodzić. Musiała wziąć się w garść i uważać. W przeciwnym razie mogłaby zrobić coś naprawdę głupiego. Na przykład uznać, że jej atrakcyjny szef jest do wzięcia.

Pochyliła głowę, aby ukryć uśmiech. No dobrze, już to zauważyła. A teraz podziwiała go i pragnęła. Miała ochotę zakłąć, choć zdarzało się jej to niezmiernie rzadko.

Gdyby tylko pożądała jego ciała, nie byłoby problemu. Ona lubiła Cala. Przepadała za jego towarzystwem. Czasem nawet go podziwiała. A więc wpadła prawie po uszy. Dlatego nigdy nie chciała się do niego wprowadzić. Im dłużej przebywali razem, tym bardziej ryzykowała.

- Właśnie tego zawsze unikałem - powiedział. W nocnej ciszy jego głos miał przytłumione, spokojne brzmienie.

Zaskoczona, spojrzała na Cala. Czyżby czytał w jej myślach?

- O... o czym mówisz? - Może coś jej się wyrwało i nawet tego nie zauważyła? A może on czegoś się domyślił lub...

- O czymś ważnym i trwałym w moim życiu. - Przetawiał fotel, aby lepiej widzieć Sabrinę. - Oczywiście chodzi mi nie o interesy, tylko sprawy osobiste. O stabilizację w tej sferze. Chciałem mieć kogoś

bliskiego, założyć rodzinę, ale wciąż odsuwałem to w bliżej nie sprecyzowaną przyszłość. Tymczasem zaskoczyła mnie terażniejszość.

Cal mówił o córce. Sabrina nie była pewna, co czuje - rozczarowanie czy ulgę.

- Lubię ją - z pewnym zdziwieniem oświadczył Cal. - Pozuje na rozwydrzoną, ale ma w sobie coś. Jest fantastyczna, gdy nie stara się tak bardzo mi dokuczyć.

- To prawda. Dzisiejszy dzień był wspaniały. - Spędzili całe popołudnie na półwyspie, bawiąc się w wesołym miasteczku i włócząc po sklepach.

- Pewnie wolałaby przejść po rozżarzonych węglach, niż to przyznać, ale chyba lubi latać pierwszą klasą. Poprzednim razem była zbyt przestraszona i zmęczona, żeby coś zauważyć, lecz tym razem jej się spodobało.

- Prawdziwa Langtry - przyznała Sabrina.

Cal pochylił się i lekko pociągnął ją za rudy kosmyk.

- Wiem, że miałaś na myśli same miłe rzeczy.

- Ależ oczywiście.

Cal spoważniał i wygodniej rozsiadł się w fotelu.

- Anastazja budzi we mnie mieszane uczucia. Patrzyłem na nią, gdy spała, i nagle ogarnął mnie strach. Co będzie, jeśli sobie nie poradzę? Jeśli nie połapię się, co mam robić? Chęć założenia kiedyś rodziny to żadne przygotowanie do roli ojca dwunastolatki, która nagle spadła mi na głowę. A jeśli wszystko zepsuję?

Powiedział to z takim przejęciem, że Sabrina poczuła, jak serce jej topnieje. Takemu Calowi nie mogła się oprzeć. W tym wcieleniu działał na nią znacznie bardziej niż jako pełen uroku playboy czy szef milioner.

- Nie zepsujesz, ponieważ się starasz postępować dobrze.

- Ile okropieństw było konsekwencją czyichś dobrych intencji?

- Teraz za bardzo dramatyzujesz. Mimo skłonności do zdobywania pięknych dziewcząt jesteś porządnym facetem. Nie kłamiesz, nie oszukujesz ani nie kradniesz. Każdej kolejnej przyjaciółce dochowujesz wierności. Masz w sobie zadatki na wartościowego człowieka. Anastazja też to dostrzega. Owszem, ciska się, ale w głębi duszy wie, że chcesz jej dobra. Oboje już uczycie się siebie, ale stworzenie więzi rodzinnych wymaga czasu. Musicie zdawać sobie z tego sprawę i nie oczekiwać, że zdarzy się cud.



- Dobrze ci mówić - burknął. - Masz doświadczenie w tej dziedzinie. Pomagałaś babci wychowywać młodsze rodzeństwo.
- Ty też kiedyś byłeś dzieckiem. Przypomnij sobie tamte lata. Spojrzał w rozgwieżdżone niebo.
- Wolę tego nie robić. Tracey opowiadała koleżankom, że wychowują nas wilki. Smutne, ale prawdziwe. Wilki w ludzkiej skórze. Zwierzęta prawdopodobnie radziłyby sobie lepiej.

Sabrina pomyślała o tym, co wie o jego dzieciństwie, i zadrżała. Bogactwo może umilić życie, lecz wszystkie zabawki świata nie zrekompensują braku rodzicielskiej miłości i opieki.

- Ostatecznie wyrosłeś na przyzwoitego człowieka.
- Tracey się to nie udało. Ma prawie czterdzieści lat i prowadzi się z chłopakami o połowę młodszymi od niej. - Uniósł dłoń. - Wiem, wiem. Chyba nie powinienem jej krytykować. Wcześniej ode mnie przekonała się, że nie obchodzi rodziców. Oni zawsze tylko gonili za pieniędzmi. Trudno nas uznać za wzorcową rodzinę. Chcę czegoś innego dla Anastazji.

- Spędzasz z nią czas i starasz się ją poznać. To bardzo ważne.
- I mam ciebie. Mojego asa w rękawie. - Wstał i pochylił się nad nią. - Dzięki.

Lekko cmoknął ją w czoło i zniknął w domu. Sabrina siedziała oszołomiona. Serce waliło jak szalone i nie chciało się uspokoić.

Cal właśnie ją pocałował. Wiedziała, że zrobił to, ot tak sobie. Po prostu dał jej przyjacielskiego buziaka. Jednak zmysły odebrały ten przelotny pocałunek inaczej. Sugerowały, że oznaczał dużo więcej. A ona chciała w to uwierzyć. Chciała też, aby i Cal poczuł ten sam żar, ten sam przyływ pożądania, który jak gorąca fala ogarnął jej ciało.

Fizyczna bliskość, pełen uroku mężczyzna, którego naprawdę lubiła, i zbyt wiele lat w celibacie. To było niebezpieczne połączenie. Musiała bardzo uważać, aby nie zrobić czegoś wyjątkowo głupiego i nie wpakować się w poważne kłopoty.

Cal wszedł przez kuchnię do saloniku. Anastazja, leżąc na podłodze, wpatrywała się w ekran telewizora. W rytmie głośnej, rockowej muzyki po wybiegu chodziły wysokie, smukłe modelki.

Cal kucnął obok córki.

- Co oglądasz?
- Program o modzie. Pokazują, co będzie się nosić jesienią. - Poprawiła na nosie okulary. - Nie spodoba ci się.

Usiadł obok niej na dywanie pokrywającym drewnianą podłogę. Po namyśle chwycił z kanapy poduszkę, wepchnął ją sobie pod plecy i przygotował się na parę minut relaksu.

- Skąd wiesz? Co będzie się nosić jesienią? Wzniosła oczy ku górze.

- Daj spokój, ty lubisz seriale sensacyjne i informacje gospodarcze. To potrwa jeszcze pół godziny i wtedy sobie zmienisz kanał.

- Mogę pooglądać z tobą.

W drodze do sklepu spożywczego kupił kilka czasopism dla rodziców. Koniecznie musiał się dowiedzieć, jak nawiązać kontakt z wyalienowanym dzieckiem. Okazało się to trudniejsze, niż sądził. W jednym z artykułów wyczytał, że dobrą metodą jest wspólne oglądanie telewizji.

Ruchem głowy wskazał ekran.

- Jaka ładna sukienka.

Była to długa, czarna kreacja z minimalną górą i - jak się okazało, gdy modelka się odwróciła - prawie bez pleców.

- Cóż, nie dla ciebie - dodał.

Anastazja wstała. Od przyjazdu z Ohio bardzo się zmieniła. Na korzyść. Nabrała nieco ciała, a jej buzia straciła ponury wyraz. Od trzech dni przebywali w Kalifornii. Spędzili je głównie na świeżym powietrzu. Sabrina wymagała, aby wszyscy smarowali się ochronnym balsamem, lecz Anastazja mimo to trochę się opaliła.

- Dlaczego się upierasz? - spytała ostro. - Oglądaj sobie swój program i daj mi spokój.

Nieoczekiwany wybuch gniewu wprawił Cala w osłupienie.

W ciągu ostatnich dni traktowali się naprawdę miło. Co się stało?

- Anastazjo - powiedział ostrzegawczym tonem.

- Co? - spytała wyzywająco. - Co mi zrobisz?

- Anastazjo, ja nie... - Nagle coś przyszło mu do głowy. - Kto wybrał ci takie imię? Janice czy twoi przybrani rodzice?

- Moja matka - wycodziła, kładąc nacisk na drugie słowo. - Moja prawdziwa matka. Nie Janice.

- Czy to imię po jakiejś babci? Brzmi trochę staroświecko.

- Nie odpowiada ci moje imię? - parsknęła. - Sam nazywałeś się Calhoun Jefferson Langtry i uważasz moje imię za śmieszne?

Zrozumiał, że poruszył czułą strunę.

- Nie jest śmieszne. Sądzę, że jest ładne, choć rzadko spotykane.  
- Guzik mnie obchodzi, co sądzisz. - Zaciśnęła pięści, a jej oczy napełniły się łzami. - Ty też mnie nie obchodzisz, bo ja nigdy nie obchodziłam ciebie. Dlaczego nie używaliście środków antykoncepcyjnych? Dlaczego nie odszukałeś Janice? Dlaczego ją rzuciłeś? Ona umarła! - Umilkła na moment i dodała podniesionym głosem: - Umarła, a ja zostałam sama i nikt mnie nie chciał! A ty niby byłeś moim ojcem. Powinieneś się o mnie zatroszczyć, a nawet nie raczyłeś poznać prawdy.

Zgarbiła się i najwyraźniej zamknęła w sobie. Jej buzia była ściągnięta bólem.

- Anastazjo...

Chciał coś powiedzieć, ale się spóźnił. Dziewczynka odwróciła się na pięcie i pognęła na piętro. Za chwilę trzasnęły drzwi sypialni.

Wstał oszołomiony. Co się stało? Przecież chciał tylko pooglądać telewizję ze swoją córką. Zamiast spędzić z nią miło trochę czasu, niewątpliwie boleśnie ją zranił, skoro wybiegła z pokoju, zalewając się łzami.

- Jak się miewasz?

Odwrócił się i zobaczył stojącą w drzwiach Sabrinę.

- Lepiej ją zapytaj. - Kiwnął palcem w stronę sufitu. - To ona chlipie.

- A ty wyglądasz na zszokowanego. Bezsilnie opadł na kanapę.

- Nie mam pojęcia, co się stało. Najpierw wymieniamy uwagi na temat telewizji, a za parę sekund... - Bezradnie pokręcił głową. - Jestem ostatnim człowiekiem na świecie, który nadaje się do wychowywania dzieci.

- Przed chwilą postąpiłeś odpowiednio.

Dlaczego więc czuł w żołądku ten wstrętny ucisk i miał niemiłe przeczucie, że skrzywdzi dziecko, które tak bardzo pragnął kochać?

- Czyżby? - spytał.

- Nie powiedziałaś jej prawdy o Janice. Mówiła ci, że bierze tabletki antykoncepcyjne, prawda?

- Tak, ale to nie jest informacja, którą chciałbym się podzielić z dwunastolatką. Anastazja ma rację. Powiniennem odszukać Janice. Wiele rzeczy należało rozwiązać inaczej.

Teraz mógł pocieszać się jedynie tym, że Janice celowo go oszukała. Usiłował się z nią skontaktować, ale ona zrobiła wszystko, aby jej nie

znalazł. Mógł odeprzeć praktycznie wszystkie oskarżenia córki z wyjątkiem jednego - że powinien o niej wiedzieć. Rzeczywiście nie potrafił pojąć, dlaczego nigdy nie przyszło mu do głowy, że ma dziecko. Ojciec powinien wyczuć coś takiego.

- Niepotrzebnie się zadręczasz, Cal. To tylko strata czasu. Nie zmienisz przeszłości. Ważna jest terażniejszość.

- Jej to wyjaśnij - mruknął, ruchem głowy wskazując sufit.

- Mam taki zamiar.

Wyszła z pokoju, wzruszona oczywistym cierpieniem i troską Cala. Żałowała, że nie znalazła więcej przekonujących słów, które podniosłyby go na duchu. W tym przypadku tylko czas mógł przyczynić się do zbudowania więzi między ojcem a córką. Czas i być może spora dawka realizmu.

Sabrina bez pukania weszła do sypialni Anastazji. Dziewczynka leżała zwinięta w kłębek na łóżku, odwrócona plecami do drzwi. Kurczowo tuliła misia.

- Trzeba przyznać, że pompujesz z siebie dużo wody - lekkim tonem stwierdziła Sabrina. Usiadła na łóżku i objęła Anastazję.

Dziewczynka bez protestu dała się wziąć w ramiona. Sabrina pogładziła ją po włosach, łagodnie kołyszając. - Rozumiem cię- szepnęła. - Wiem, jak się czujesz. I zanim zaprotestujesz, muszę ci przypomnieć, że ja także w dzieciństwie straciłam rodziców. Wiem, jakie to bolesne i przerażające. A najgorsze wydaje ci się to, że zaczynasz go lubić, choć wcale tego nie chcesz. Cały czas myślisz o tym, co będzie, jeśli on zmieni zamiar i jednak odeśle cię do domu dziecka. Albo też umrze.

Anastazja podniosła głowę i spojrzała na Sabrinę. Rzęsy za okularami były szpiczaste i mokre.

- Skąd wiesz? - chlipnęła.

- Łatwo się domyślić. Ja też martwiłam się, że babcia umrze lub stracę którąś z moich sióstr. Na ogół nie przejmowałam się bratem, bo dawał mi się we znaki.

Ten żart wywołał na buzi Anastazji przelotny uśmiech. Sabrina wytarła lśniące na jej policzkach łzy.

- Cal to porządny człowiek. Nigdy nie był ojcem, więc na pewno popełni sporo błędów. Może warto trochę go rozruszać.

Znasz się na tym. Spróbuj mu pomóc. On ma trochę wad, ale nigdy się nie poddaje. I chce być z tobą, Anastazjo. Nigdy cię nie odeśle.

- Nie wiadomo.

- Wiadomo. Możesz mi wierzyć. Ja zajmuję się jego rozkładem zajęć, więc wiem, że twój tata nie planuje oddania cię gdziekolwiek. - Sabrina wzięła głęboki oddech. - On boi się tak samo jak ty. Wbił sobie do głowy, że nie da rady. I święcie w to wierzy. Widzisz, jego rodzice wcale się nim nie zajmowali, gdy był dzieckiem. Często przebywali poza domem i uważali, że syn i córka tylko im przeszkadzają. Twoim ojcem i jego siostrą opiekowała się służba. Personel wciąż się zmieniał i nie było nikogo, kto okazywałby im choć trochę uczucia. Twój tata pragnie dla ciebie dużo więcej.

- Przynajmniej był bogaty.

- I bardzo samotny. Sama wiesz, jakie to okropne. Anastazja skinęła głową.

- Gdy o tym myślę, zaczynam się bać i mówię przykre rzeczy, które wcale nie są prawdą.

- Twój tata to rozumie, ale byłoby miło, gdybyś sama mu powiedziała to, co właśnie stwierdziłaś. Kochanie, on bardzo chce cię kochać i troszczyć się o ciebie. Uważam, że możecie stać się wspaniałą rodziną, ale musisz wyjść mu naprzeciw. On nigdy nie zajmie miejsca ojca, którego pamiętasz, ale w twoim życiu jest miejsce dla nich obu. Serce człowieka to zadziwiający organ. Choćbyś kochała wielu ludzi, zawsze pomieści miłość do jeszcze jednej osoby.

- Naprawdę? - Anastazja mocniej przygarnęła misia.

- Oczywiście.

Cal patrzył na ekran telewizora, ale nie zwracał uwagi na to, co ogląda. Przez cały czas usiłował rozszyfrować odgłosy dochodzące z pietra. Sabrina zeszła na dół już dwie godziny temu. Powiedziała, aby pozwolił Anastazji wszystko przemyśleć i wyciągnąć wnioski. Uznał to za rozsądną sugestię, ale coraz bardziej się denerwował. Miał wrażenie, że cokolwiek robi, za każdym razem popełnia błąd.

Usłyszał szmer kroków i podniósł głowę. W drzwiach stała Anastazja.

- Cześć.

- Cześć - odparł. - Dobrze się miewasz? Skinęła głową.

- Prze... - Odchrząknęła. - Przepraszam cię za to, co niedawno powiedziałam. Wcale tak nie myślałam. Ale czasem... - Wzruszyła ramionami. - Sam wiesz. Czasem coś palnę. Coś zupełnie bez sensu. Przepraszam.

Znalazł się przy niej w trzech susach. Przez moment milczał, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Anastazjo, to jest... Wlepiła wzrok w swoje stopy.
- Wiem. To idiotyczne z mojej strony, prawda?
- Wcale nie. - Wziął ją za rękę. - Dobrze rozumiem, jak to jest.

Dziękuję za przeprosiny. Wymagały sporo odwagi.

Wspięła się na palce, szybko cmoknęła go w policzek, mruknęła „dobranoc” i pognąła na piętro. Cal patrzył za nią oszołomiony. Rozumiał teraz, co czuła Sally Field, gdy przed wielu laty odbierała Oscara i powtarzała: „Lubicie mnie, wy naprawdę mnie lubicie”.

Jego córka też go lubiła. Chryste Panie.

Wiedział, że jak głupiec szczyrzy zęby w uśmiechu, ale nic nie mógł na to poradzić. Anastazja uczyniła z niego szczęśliwego człowieka. Szybko wyszedł na taras, gdzie Sabrina stała oparta o poręcz i patrzyła na morze.

- Kazałaś jej mnie przeprosić?

Odwróciła się. W świetle padającym z salonu jej rude włosy wydawały się ciemniejsze niż zwykle. Krótkie szorty nie zasłaniały długich nóg, ale luźny podkoszulek ukrywał górną połowę jej wdzięków.

- Anastazji? Oczywiście, że nie. Staralam się tylko przemówić jej do rozumu. Powiedziałam, że jesteś jej ojcem i bardzo się starasz, więc mogłaby wyjść ci naprzeciw. Cieszę się, że to zrobiła.

- Wiem, że to nic takiego, ale ona pocałowała mnie na dobranoc. Poczuję się jak jej tatuś.

- Jesteś jej tatusiem.

Podszedł bliżej i spojrzał na migotliwą powierzchnię wody. Odbijały się w niej światła zacumowanych w pobliżu łodzi.

- Potrafię z bardzo daleka wyczuć pole naftowe, ale nie mam zielonego pojęcia o wychowywaniu córki. I niewątpliwie wcale nie znam się na kobietach. Wciąż mi się wydaje, że powinienem przejrzeć grę Janice, a jednak się nie zorientowałem.

- To się staje nudne, panie Langtry. Przecież naprawdę nie zawiniłeś. Gdy dowiedziałeś się o istnieniu córki, zdecydowałeś się nią zająć. Tylko to się liczy. Przestań zadrećcać się przeszłością, Cal. Martw się o dzień dzisiejszy i może trochę o jutro. Ty i Anastazja macie szansę stać się rodziną. Nie zmarnuj tej okazji.

Miał nadzieję, że Sabrina się nie myli.

- **Lubię ją. Wiem, że czasem zachowuje się jak rozwydrzona smarkula, lecz mimo to ją lubię.**

- **Skoro tak mówisz po tym wszystkim, co ci powiedziała, to znaczy, że będziesz wspaniałym ojcem.**

**Lekko szturchnął jej ramię swoim. Sabrina zrewanżowała mu się tym samym. Usiłowała sobie wmówić, że to tylko żarty. Cal po prostu cieszył się z przeprosin Anastazji. Był to wielki krok na drodze do budowania więzi. Mogło więc go rozpierać poczucie szczęścia.**

**Ona także miała powody do radości. I coraz bardziej płonęła z powodu bliskości Cala. Czy zawsze emanował takim ciepłem, tylko nigdy tego nie zauważyła? I od kiedy w południowej Kalifornii jest wieczorem tak gorąco? Sądziła, że o tej porze bywa tutaj chłodnawo.**

**Chyba powinna jak najszybciej stąd zmykać. Zanim powie lub zrobi coś głupiego. Szkoda, że Cal nie włożył garnituru lub przynajmniej dżinsów. Widoczne spod szortów długie, muskularne nogi doprowadzały ją do szaleństwa. Na plaży, gdy miał na sobie tylko kąpielówki, czasem dyskretnie przyglądała się płaskiemu brzuchowi i znikającym pod paskiem ciemnym włosom. Marzyła o tym, aby przesunąć dłońmi po ciele Cala i sprawdzić, czy jest takie muskularne, na jakie wygląda.**

**Przestań, rozkazała sobie w duchu.**

- **Dzięki, Sabrina.**

**Zanim się zorientowała, co zamierza, odwrócił się i przytulił ją. Była zbyt zaskoczona, aby się cofnąć, więc nagle znalazła się tuż przy nim. Czowała jego klatkę piersiową przy swojej, jego uda przy swoich udach i ciepły oddech, który owionął jej twarz.**

- **Jest pani najlepsza, panienko - oświadczył, celowo potęgując teksaski akcent;**

**Przekomarzał się z nią, a ona powoli topniała w jego ramionach. Na szczęście on nigdy się nie dowie, co czuje i jak bardzo pragnie, aby ją pocałował.**

- **Dziękuję, kowboju. - Zdziwiła się, słysząc swój głos. Zabrzmiał tak zmysłowo.**

**Spostrzegła, że Cal spojrzał na nią jakoś inaczej i struchlała. Boże, spraw, żeby nie zgadł, pomyślała.**

- **Sabrino?**

**Zaczęła się odsuwać. Naprawdę zamierzała to zrobić, ale Cal zniemacka trochę się schylił i przycisnął usta do jej warg. I już nie**

mogła ani się poruszyć, ani myśleć. Mogła tylko czuć... Miękki, lecz zdecydowany ucisk ust, dotyk rąk, które obejmowały ją tak delikatnie, żar ciała, siłę. A także swoje pożądanie, które było jak wielka fala nie dająca szansy ucieczki.

Usiłowała sobie wmówić, że to tylko pocałunek wyrażający podziękowanie, że nie oznacza nic więcej. Jednak sekundy mijały, a Cal wciąż ją obejmował i całował. A nawet chyba przycisnął usta trochę mocniej, jak gdyby coś sprawdzał... lub na coś czekał. Na co? Na jej reakcję?

Nie pozwoliła swoim rękom na żaden ruch, a one i tak powędrowały po torsie Cala i splotły się na jego karku. Wtedy stanęła na palcach i lekko odchyliła głowę do tyłu. Tylko tyle. Ale to, co zrobiła, widocznie wystarczyło, ponieważ Cal zareagował.

Rozchylił usta i przesunął nimi w poprzek jej ust. Sabrina zwiotczała w jego ramionach, ponieważ ta delikatna pieśczoła pozbawiła ją reszty sił. Od stóp szło w górę rozkoszne mrowienie. Przesuwając się coraz wyżej, rozpalało maleńkie ogniska pożądania.

Zdarzało jej się czasem myśleć o całowaniu Cala. Najczęściej wtedy, gdy było późno i zmęczenie tłumiło jej instynkt samozachowawczy. Wtedy pozwalała sobie na coś nieodpowiedniego. Wyobrażała sobie, że się całują. Rzeczywistość przewyższyła jej najśmielsze marzenia. Może magia tego wieczoru wykreowała coś tak bajkowego, może to wszystko nie dzieje się naprawdę?

- Sabrino...

Głos Cala wibrował pożądaniem. Pomyślała o tym, co zaraz nastąpi, i przeszedł ją dreszcz. Cal chyba czytał w jej myślach. Otworzył usta trochę szerzej i czubkiem języka dotknął jej dolnej wargi. Gdyby się o niego nie opierała, to jedno delikatne muśnięcie rzuciłoby ją na kolana.

Teraz przylgnęła do niego jeszcze bardziej. Piersi jej nabrzmiały, sutki stwardniały, a wysoko między udami pojawiło się niemal bolesne napięcie. Język Cala wślizgnął się do jej ust, a ona dała się ponieść fali. Każde dotknięcie sprawiało, że coraz bardziej topniała i pragnęła otrzymać jeszcze więcej. Dużo więcej.

Poczuła, że Cal wsunął palce w jej włosy, jak gdyby chciał przytrzymać jej głowę. I wtedy zdała sobie sprawę, że wcale nie ma zamiaru się cofnąć. Odpowiadała na jego pocałunek i pieśczołliwy dotyk, marząc o tym, aby trwał jak najdłużej.



Cal położył drugą rękę na łuku jej biodra i przesunął ją na jej pośladek. Odruchowo wysunęła biodra do przodu. Poczuła, że Cal pragnie jej tak samo bardzo, jak ona go pragnie. Jak zawsze go pragnęła... Nie, to niemożliwe. Nie mogła pragnąć Cala. On nigdy nie widział w niej kobiety. Żadnej kobiety nigdy nie kochał. Dobrze o tym wiedziała. Nie wolno jej w nim się zakochać. To byłoby niewybaczalną głupotą. Przecież stała się odporna na jego urok, prawda?

Cal cofnął się.

- Sabrino, co się stało?

Właśnie przestała go całować i opuściła rękę. Potrząsnęła głową, musiała odzyskać jasność myśli.

- Nic. Ja tylko... - Dotknęła dłonią ust. - Lepiej już pójde na górę.

- Zaczekaj, proszę. Wybacz mi, jeśli cię obraziłem. Naprawdę nie chciałem...

Ale ona już biegła po schodach i go nie słyszała. Wpadła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi. Serce trzepotało jej niespokojnie, jak ptak na uwięzi.

Podeszła do okna i spojrzała w mrok, usiłując powstrzymać cisnące się do oczu łzy. A więc stało się. Zaskoczyło ją i już nic nie mogła zrobić. Może w ogóle nie powinna była się łudzić, że zdoła temu zapobiec. Przeciwno niej sprzysięgła się bliskość i uczucie przyjaźni. Z powodów, z których nie wszystkie miały sens, zakochała się w Calu.

Kiedy do tego doszło? W ciągu kilku ostatnich tygodni? Oparła skroń o framugę i zamknęła oczy. Nie, to musiało zdarzyć się wcześniej. Przynajmniej rok temu. A może nawet dawniej. Może zawsze kochała Cala Langtry'ego.

Pojedyncza łza spłynęła po jej policzku. Sabrina wytarta ją i westchnęła. Nie mogła zmienić swoich uczuć, ale przecież już planowała odejście z Langtry Oil & Gas. Będzie więc bezpieczna. Nie wolno tylko dopuścić do tego, aby Cal poznał prawdę. W najlepszym przypadku okazałby chwilowe zainteresowanie asystentką. Straciłby je po jej zdobyciu. W najgorszym razie byłoby mu jej żal. A ona nie zniosłaby litości.

Dlatego nie mógł o niczym się dowiedzieć. Później trzeba będzie zdusić uczucie i zapomnieć o Calu. Na pewno się uda. Przecież chyba nie miał być jedyną miłością jej życia.

## ROZDZIAŁ 10

---

Cal opłukał w zlewie sałatę i wrzucił ją do durszlaka. Po prawie tygodniowym pobycie w domku przy plaży Sabrina zastrajkowała. Oznajmiła, że dzisiaj nie przygotuje jedzenia. Na nic się zdały protesty Cala. Sabrina stwierdziła, że nawet on potrafi upiec na grillu hamburgery. Bezskutecznie próbował się dąsać i marudzić. Podjechali więc do sklepu po zakupy i teraz usiłował przyrządzić jadalną sałatkę.

Kuchnia łączyła się z salonikiem. Za nim widział Sabrinę i Anastazję, które na tarasie zabawiały się grą planszową. Szklane drzwi były rozsunięte, lecz nie słyszał głosów. Mimo to z przyjemnością obserwował córkę i asystentkę.

Anastazja przybrała na wadze, wychudzona buzia się zaokrągliła, cera nabrała zdrowego wyglądu. Dziewczynka trochę się opaliła i Cal nie wątpił, że za parę tygodni jego córka nie będzie w niczym przypominać niedożywnego, smutnego, zaniedbanego dziecka. W szybkim tempie stawała się coraz ładniejsza. Nie dalej jak wczoraj zauważył, że obejrzelili się za nią dwaj kilkunastoletni chłopcy. Na szczęście Sabrina spostrzegła jego reakcję i wciągnęła go do samochodu, zanim pognał, aby odpędzić ich od córki.

Myjąc pomidory, rozmyślał o tym, co go czeka. Anastazja za parę lat zacznie chodzić na randki, a on nic nie będzie mógł na to poradzić. Usłyszał śmiech i znów zerknął w stronę tarasu. Sabrina i Anastazja

pochyliły się do siebie i coś szeptały. Zachodzące słońce połyskiwało w ich włosach. Anastazja była szatynką, zaś rude włosy Sabriny zdawały się jarzyć, gdy odrzuciła głowę do tyłu. Czerwonawe pasma zatańczyły na jej karku jak wesołe płomyki.

Cał natychmiast przypomniał sobie, jaką miękką i aksamitną skórę ma Sabrina. Miał okazję przekonać się o tym, gdy ją przytulał i całował. Wbrew sobie rozpamiętywał te chwile, gdy trzymał Sabrinę w ramionach. Przez dwa dni wciąż powracał do tego wieczoru. Przedtem nigdy nie myślał o całowaniu Sabriny. Nie wydawała mu się aż tak pociągająca. Dopiero bliskość jej ciała i jej zapach sprawiły, że stało się coś, czego nie potrafił zrozumieć. Chciałby jednak ponownie posmakować jej ust.

Sabrina. Kto by pomyślał, że jest w niej tyle żaru, tyle zapamiętania? Nie znał jej od tej strony. Dobrze zorganizowana, dowcipna i inteligentna, energiczna i oddana firmie - tyle o niej wiedział. Nie miał pojęcia, że pod maską sprawnej i odpowiedzialnej asystentki kryje się namiętna kobieta.

Mógłby się z nią kochać. Mało tego, chciał się z nią kochać. Tak bardzo do siebie pasowali. To go zdumiało. Bliskość jej przytulonego ciała oszałamiała. Wyczuwał jej pożądanie, które niemal wyrwało się spod kontroli. Zaprzagnął się w niej zatracić, co do tej pory nie zdarzyło mu się nigdy z żadną kobietą.

Anastazja coś powiedziała i Sabrina znów się roześmiała. Znał ją od tyłu lat, a tak mało o niej wiedział. Była dobrą asystentką i przyjacielem. Dobrze mu się z nią pracowało, szanował ją, a nawet lubił. Nigdy by nie przypuszczał, że wzbudzi w nim pożądanie. Potrząsnął głową. To niewiarygodne. Przecież nigdy mu się nie podobała. Nie była w jego typie. Brakowało jej urody, która rzuca na kolana. Po prostu zwyczajna, sympatyczna młoda kobieta, którą zawsze uważał za osobę bardzo wartościową.

A teraz jej pragnął. Chciał mieć ją w swoim łóżku, nagą i chętną. Chciał sprawdzić, czy znów pojawi się ta sama magia. Chciał tego, chociaż wiedział, do czego to prowadzi i czym to grozi. Znał siebie wystarczająco dobrze. Bawiło go i fascynowało tylko zdobywanie kobiety.

Nie mógł w ten sposób potraktować Sabriny. Nie zasługiwała na to. Była dla niego zbyt ważna. Gdyby ją usidlił, wkrótce musiałby się jej pozbyć i znaleźć kogoś na jej miejsce. To wykluczone, stwierdził. Po

pierwsze, jest wyjątkowo dobrą asystentką. A po drugie, tęskniłby za jej wspierającą obecnością. Dlatego z uwagi na pracę, przyjaźń i dobro córki jego stosunki z Sabrina powinny pozostać platoniczne.

A więc żadnego całowania, nie mówiąc o kochaniu.

Pokroił pomidory w plasterki i ułożył je na talerzu. Następnie osuszył sałatę i porwał ją na kawałki wielkości hamburgera. Zaniósł wszystko na stół i wyjął z lodówki gotowe kotleciki z mielonego mięsa.

Jaka szkoda, pomyślał. Byłoby interesująco móc się przekonać, czy on i Sabrina również w łóżku tworzyliby zgrany duet. Wiele wskazywało na to, że tak.

Na środku kuchni Cal nagle doznał olśnienia. Dlaczego wcześniej na to nie wpadł? Owszem, to prawda, że bardziej interesowało go zdobywanie niż posiadanie kobiet. Ale Sabrinę już znał i lubił. Gdyby więc ją zdobył i stracił zainteresowanie, po prostu przestałby z nią sypiać. Ona zaś pozostałaby jego przyjacielem i zaufanym pracownikiem. Ich wzajemne stosunki znów powróciłyby na płaszczyznę zawodową - tę z ery przed pocałunkiem, a ciekawość zostałaby zaspokojona. Cóż za idealne rozwiązanie. Musiał tylko uwieść Sabrinę, aby wykonać swój genialny plan. Na szczęście już dawno posiadał sztukę uwodzenia. Znał się na niej jak mało kto.

- Ale ja nie chcę! - upierała się Anastazja.

Sabrina czuła, że traci resztki cierpliwości. Miała ochotę wrzasnąć: „Zamknij się. Robimy to tylko dlatego, żebyś się rozerwała i cieszyła życiem, lecz jeśli wolisz stroić fochy w swoim pokoju, droga wolna”. Uśmiechnęła się jednak, choć przyszło jej to z trudem, i powiedziała coś innego:

- Jazda na rolkach to świetna zabawa. Spodoba ci się. Tutaj są idealne warunki. W Houston też będziesz mogła jeździć, ponieważ jest to chyba najbardziej płaskie miasto świata. Mnóstwo młodzieży w twoim wieku uprawia ten sport.

Anastazja obrzuciła nieufnym spojrzeniem chodnik. Znajdowali się przed wypożyczalnią.

- Nie potrafię. Na pewno się przewrócę. Cal usiadł na ławce obok córki.

- Założysz ochraniacze. Może nabijesz sobie ze dwa siniaki, ale i tak będziesz się dobrze bawić. - Przysunął się i otoczył ją ramieniem. - Tylko pomyśl, Sabrina i ja jesteśmy dużo starsi od ciebie i dajemy sobie radę. Taka młoda i wysportowana osobka jak ty szybko się

nauczy. Niedługo zaczniesz zataczać obok nas kółka. Czy to nie jest warte paru godzin prób?

- Chyba tak. - Dziewczynka wzruszyła ramionami.

- Chyba tak. Prawdziwy wybuch entuzjazmu. Sabrino... Może zamknijemy ją w samochodzie i sami się zabawimy?

Sabrina udała, że rozważa tę sugestię i potrząsnęła głową.

- Nie, dajmy jej szansę.

Z przyjemnością słuchała, jak Cal przekomarza się z córką. To i jego uśmiech wystarczyły, aby Sabrinie poprawił się humor. To nie zachowanie Anastazji wywołało irytację Sabriny. Czuła się rozstrojona i podenerwowana, ponieważ pozwoliła Calowi na pocałunek, który, w dodatku, z zapamiętaniem oddała. Przecież obiecała sobie, że nigdy do tego nie dopuści!

Weszła za ojcem i córką do wypożyczalni. Od dwóch dni bezskutecznie usiłowała nabrać stosownego dystansu do tamtego pocałunku. Jednak nie mogła przestać o nim myśleć. Rozpamiętywała go wieczorem, tuż przed zaśnięciem. Przypominała sobie o nim również w ciągu dnia, o najróżniejszych porach. Na przykład wtedy, gdy Cal uśmiechnął się do niej lub przypadkiem jej dotknął. Co gorsza, miała wrażenie, że on dotyka jej znacznie częściej niż przedtem. Zaczynało to doprowadzać ją do szaleństwa, ponieważ myśląc o pocałunku, natychmiast wyobrażała sobie siebie w ramionach Cala.

Wypożyczyli trzy pary rolek i wyszli na zewnątrz. Cal pomógł Anastazji zapiąć buty, a Sabrina włożyła swoje. Od dawna nie jeździła i przez chwilę kółeczka wydawały się za małe. Po kilku minutach radziła sobie całkiem sprawnie.

- Patrz - Cal wskazał ją palcem - jest dosyć stara i wcale się nie przewraca.

Anastazja zachichotała, a Sabrina spojrzała na niego z udawanym oburzeniem.

- Dosyć stara? W takim razie jak ciebie określić? Dinozaur?

- Ja jestem mężczyzną w kwiecie wieku. Powszechnie wiadomo, że kobiety szybciej się starzeją.

- Pokaż mu, gdzie raki zimują! - poleciła Sabrina. - I przytrzymaj, żebym też mogła mu dołożyć.

Anastazja głośno się roześmiała. Sabrina podjechała do nich, a Cal zręcznie ją ominął, złapał za rękę i przyciągnął do siebie. Jeszcze nie założył rolek, więc była prawie jego wzrostu.

- Mogłabym cię znokautować jednym ciosem - oświadczyła.
- Samodzielnie czy z pomocą jakiegoś boksera?

W jego oczach błysnęło rozbawienie. I coś jeszcze. Pożądanie? Chciałaby, żeby tak było, lecz nie miała pewności.

- Mam teraz stanąć? - spytała Anastazja i czar przysł.
- Spróbuj. - Cal puścił Sabrinę i podszedł do córki. Dziewczynka wstała i zachwiała się. Cal objął ją, aby przytrzymując się jego ramienia, odzyskała równowagę.

- Może pokażesz jej, co i jak - Cal z uśmiechem spojrzał na Sabrinę.

To nic nie oznacza, pomyślała. Zawsze sprawnie razem pracowali. Teraz też chodziło tylko o to. Mieli razem pomóc jego córce.

- W jeździe na rolkach trzeba utrzymać środek ciężkości jak najniżej - powiedziała Sabrina. - Dlatego staraj się mieć ugięte kolana. Gdy traci się równowagę, człowiek odruchowo się prostuje. To najlepszy sposób, żeby się przewrócić. Trzeba więc przykucnąć i pochylić się do przodu. - Zademonstrowała, jak to ma wyglądać.

- Musisz to zapamiętać - dodał Cal. - Masz ochraniacze na łokciach i kolanach oraz wzmacniacze na przegubach. Jeśli przewrócisz się w przód, nic sobie nie zrobisz. Jeśli przewrócisz się do tyłu, będziesz mieć siniaki na pupie.

Anastazja z niepewną miną zrobiła chwiejny krok.

- Odpychaj się w bok, nie do przodu - poleciła Sabrina.
- Nie bój się, dasz sobie radę - dodał Cal. - Będę cię asekurował.

Było piękne letnie popołudnie. Świeciło słońce, a za szerokim pasem piaszczystej plaży migotał ocean. Po chodniku spacerowało niewielu ludzi. Anastazja mogła więc swobodnie ćwiczyć. Początkowo poruszała się powoli i niezgrabnie, ale wkrótce przejechała kilka metrów, nie trzymając ojca za ramię.

Była wysoka i chuda - typowa wyrosnięta nastolatka. Sabri-na dostrzegła jednak wrodzony wdzięk w postawie dziewczynki i klasyczną regularność rysów. Anastazja zapowiadała się na prawdziwą piękność. Była też bystra, czasem aż za bardzo, i odporna. Wszystko wskazywało na to, że i ojciec, i córka dobrze wyszli na tym, że w końcu się spotkali.

W ciągu paru ostatnich dni traktowali się nawzajem coraz lepiej. Sabrina wiedziała, że mimo wciąż istniejących rozdzwieków, oboje w

końcu naprawdę się pokochają. A ta miłość będzie jeszcze cenniejsza właśnie dlatego, że nie przyszła im łatwo.

Gdy Anastazja nabrała trochę wprawy, Cal także włożył rolki.

- Ścigamy się do lodziarni - oświadczył, wskazując jaskraworóżowy pawilon na rogu drugiej przecznicy. - Zwycięzca stawia.

- Nie ma sensu wygrywać - ze śmiechem stwierdziła Sabrina.

- Wiesz, że i tak zapłacę za lody. Gdzie się podział twój duch walki?

- Zamknęłam go w walizce. - Z przyjemnością obserwowała pełne wdzięku ruchy Cala. Sama radziła sobie nieźle na prostej drodze, ale nie była wysportowana. Natomiast Cal umiał jeździć w przód i w tył oraz robić zwroty, a przed kilku laty grał w lecie w drużynie hokeja na łyżworolkach. Ciągłe podróże zmusiły go do porzucenia tego sportu.

Ciepły powiew bryzy pieścił ich skórę. Sabrina z lubością odetchnęła zapachem słonawego, oceanicznego powietrza. Czowała, że na zawsze zapamięta wakacje z Caliem i jego córką.

- Tato! - zawołała Anastazja na widok zagłębienia w chodniku. Jechała szybko i nie mogła się zatrzymać. - Pomóż mi!

Cal osłupiał z wrażenia.

- Złap ją. - Sabrina lekko pchnęła go w stronę córki. Nie miała wątpliwości, dlaczego Cal jest taki oszołomiony. Sama trochę się wzruszyła.

Anastazja prawdopodobnie nawet nie zdała sobie sprawy z tego, co powiedziała. W przeciwnym razie być może poczułaby się zakłopotana. Na tyle, aby znów popaść w ponure milczenie lub stroić fochy. Cal i Sabrina na własne uszy usłyszeli, jak jego córka po raz pierwszy nazwała go tatą.

Cal otoczył ją ramieniem.

- Doskonale - mruknął stłumionym z powodu emocji głosem. - Naprawdę świetnie ci idzie.

- Tak sądzisz? To trochę dziwny sport, ale mi się podoba. W Ohio mało dzieciaków miało rolki. Są chyba drogie, prawda? - spytała jakby z żalem.

- Jeśli rzeczywiście chcesz jeździć, to możemy ci je kupić - odparł. - Ja bardzo lubię tę rozrywkę. Moglibyśmy czasem poszaleć razem.

Jedna para piwnych oczu napotkała drugą. Z obu wyczierała chęć porozumienia i jednocześnie strach przed odrzuceniem. Sabrina wstrzymała oddech.

- Dobrze - nieśmiało zgodziła się Anastasja. - Mogę dostać różowe?

- Jasne. - Cal uściskał ją serdecznie. - Najbardziej różowe, jakie są w sprzedaży. Może nawet takie fosforyzujące. Postawisz je w pokoju na regale i będziesz używać zamiast lampy.

Dziewczynka zachichotała.

- Co z tymi lodami? - Cal zerknął na Sabrinę. - Dam wam fory.

- Pięć minut - zażądała, ruszając do przodu.

- Wykluczone. Tylko minutę.

- Dwie! - zawołała, ale Cal także już wystartował. Zrozumiała, że nie ma szans, aby z nim wygrać.

- Tato, zaczekaj! - zawołała Anastazja, nie mogąc dotrzymać mu kroku.

Sabrina zerknęła przez ramię i mrugnęła porozumiewawczo.

- Właśnie, tato, zaczekaj na córkę. Bezradnie wzruszył ramionami.

- Cóż na to poradzę, że ten dzieciak robi ze mną, co chce?

- Nic, i bardzo się z tego cieszę.

- Po prostu podnieca cię wizja zwycięstwa. - Zwolnił i poczekał na Anastazję.

Sabrina wołała zostać z nimi, toteż ruszyli chodnikiem we trójkę, w wolnym tempie narzuconym przez dziewczynkę. Po drodze minęli dwóch chłopaków rzucających do siebie bejsbo-lową piłkę. Cal przyglądał im się przez chwilę.

- Lubisz bejsbol? - spytał córkę. - W Kalifornii są dwa zawodowe zespoły. Jeden tutaj, w okręgu Orange, drugi w Los Angeles.

Prawdopodobnie dostalibyśmy bilety na jakiś mecz.

Podjechali do lodziarni. Anastazja z widoczną ulgą dotarła do ławki.

- Nigdy nie byłam na meczu. To coś ciekawego?

- Jeszcze jak. Można się opychać hot dogami i orzeszkami.

Kupuje się je w łupinach. Sprzedawcy chodzą między rzędami i rzucają widzom torebki. Sabrina się zaśmiała.

- Sama gra też jest interesująca.

- Chcesz iść, Anastazjo?

- Jasne.



Dziewczynka uśmiechnęła się. Uśmiech niewątpliwie odziedziczyła po ojcu. Sabrina dopiero teraz to zauważyła.

- Doskonale. Jakie lody wybieracie? - Cal wyjął z kieszeni szortów dziesięciodolarowy banknot. - Ty, Sabrino, pewnie jak zwykle bakaliowe. W waflu, prawda?

Skinęła głową.

- A ty, Anastazjo?

- Poproszę o czekoladowe, też w waflu.

Sabrina uniosła brwi. Poproszę? To coś nowego. Dziewczynka najwyraźniej wzięła sobie do serca uwagę o uprzejmości, która ułatwia życie.

Po chwili Cal wręczył im lody i usiadł pomiędzy nimi. Trzymał w dłoni loda, a wolną rękę położył na udzie Sabriny. Zrobił to całkiem od niechcienia, jak gdyby było to stałym zwyczajem. Jak gdyby miał do tego prawo. Poczucia ciepła palców, ale nie zaprotestowała. Prawdę mówiąc, lubiła, gdy Cal jej dotykał. Nawet jeśli nie rozumiała, dlaczego to robi.

Pokochała Cala. Wbrew zdrowemu rozsądkowi i mocnym postanowieniom. Sabrina westchnęła. Na co mogła liczyć? Jedynie na to, że uda się jej zwabić Cala do łóżka. Od dawna wiedziała, że jest dla niego asystentką i przyjacielem. Jednak ostatnio coś się zmieniło. Mimo braku doświadczenia w tej dziedzinie zorientowała się, że całując ją, Cal także jej pragnął. Później często na nią patrzył, i to w szczególny sposób, który dał jej sporo do myślenia. Była niemal pewna, że także rozpamiętuje tamten pocałunek.

No dobrze, i co dalej? Załóżmy, że będzie się z nią kochał. To oznaczałoby koniec. Znała Cala i historie jego związków z kobietami. Był lojalny i wierny, dopóki partnerka go interesowała. Szybko się nudził i wtedy zrywał znajomość. Nie zamierzała się łudzić, że jest jedyną kobietą na świecie, która umiałaby Cala zatrzymać. Nie chciała, aby złamał jej serce. Nie widziała się też w roli przyszywanej mamy dla Anastazji.

Musi więc być silna. Odporna na urok Cala. To już postanowione.

Gdy jednak delikatnie starł z jej policzka trochę lodów, zwątpiła w swoją siłę woli.

Sabrina przebiegła oczami tę samą stronę po raz trzeci i odłożyła książkę. Nie rozumiała, co czyta, choć był to najnowszy bestseller jej ulubionego autora. Nie potrafiła się skupić. Tęsknie spojrzała na

stojący na stoliku telefon. Wysłała listy do dwóch „łowców głów” i przeprowadziła z nimi wstępne rozmowy. Obaj obiecali, że wkrótce się odezwą. Dlaczego więc nie dzwonią? Musiała jak najszybciej się dowiedzieć, jaką pracę mogłaby dostać. Chciała stąd umknąć, zanim Cal doprowadzi ją do szaleństwa.

Sabrina wstała z kanapy i podeszła do okna. Anastazja i Cal postanowili przed południem trochę pożegłować. Ona się wymówiła. Na osobności powiedziała Calowi, że powinien spędzić trochę czasu sam na sam z córką. Była o tym przekonana, więc nie minęła się z prawdą. Coś jednak zataiła. Nie zdobyła się na wyznanie, że przebywanie w towarzystwie Cala coraz bardziej ją rozstraja i krępuje.

Cal nie krył swego zainteresowania. Dwoił się i troił, żeby sprawić jej przyjemność, okazać, jak bardzo mu się podoba i jak bardzo jej pragnie. Nie chciała tego, bała się, a zarazem pragnęła. Stopniowo traciła nad sobą kontrolę, co groziło poważnymi konsekwencjami. Sytuacja stała się trudna do wytrzymania i nic nie wskazywało na to, że wkrótce się zmieni. Gdyby...

Sabrina oparła czoło o rozsuwane szklane drzwi i utkwiała wzrok w oceanie. Gdyby mogło być inaczej... Ile to już razy w życiu tak wzdychała. Gdyby rodzice nie zginęli... Gdyby nie zakochała się w swoim szefie... Gdyby wiedziała, co zrobić z resztą swego życia.

- Wróciliśmy!

Wraz z okrzykiem rozległo się trzaśnięcie drzwi łączących garaż z holem. Sabrina szybko wróciła na kanapę i wzięła książkę.

- Dobrze się bawiliście? - spytała z wymuszonym uśmiechem.

Cal usiadł obok niej.

- Wspaniale. Ta dziewczyna to urodzony żeglarz. Anastazja rozpromieniła się, słysząc tę opinię.

- Uwielbiam żegłować. Tata pozwolił mi sterować. Halsowaliśmy wokół wielkiego statku wycieczkowego, a on musiał nas przepuścić, bo płynęliśmy pod żaglami. To było fantastyczne! - Ruszyła do kuchni.

- Muszę się napić wody. Przynieść wam coś?

- Ja dziękuję. - Sabrina usiłowała zignorować fakt, że Cal otoczył ją ramieniem, a kciukiem głaskał kark. Ten pieszczotliwy dotyk coraz bardziej rozpalał jej pożądanie. - Jednym słowem było przyjemnie? - spytała najradośniej, jak mogła.

- Uhm. Ona naprawdę się zmieniła. Chyba zaczyna mi ufać.

- Oczywiście. Miło jest na was patrzeć. Stajecie się sobie coraz bliżsi. - Ledwie wydobyła z siebie głos, ponieważ Cal przysunął się i przycisnął usta do jej szyi. Sabrina na moment wstrzymała oddech. - To nie jest dobry pomysł - ostrzegła.

- Dlaczego? Lubisz to. Czuję, jak twój puls przyśpieszył. - Powędrował wargami do zagłębienia.

- Zaraz przyjdzie Anastazja. - Sabrina odsunęła się i wstała. - Jutro idziemy na mecz - powiedziała głośno, aby dziewczynka ją usłyszała. - Cieszysz się?

Cal wyciągnął ramiona, ale Sabrina zdołała się wymknąć. W tym momencie wróciła Anastazja.

- Jasne. Powinno być fajnie. - Wypiła łyk wody i padła obok ojca na kanapę. - Jestem zmęczona.

Cal pieszczotliwie zmierzwił jej włosy.

- Ja też, dzieciaku. Wykończyłaś mnie. Anastazja zachichotała.

Sabrina obserwowała ich ze ściśniętym sercem. Nie tylko dlatego, że pragnęła Cala i gubiła się w grze, którą prowadził. Coraz bardziej przykre stawało się również to, że była tylko postronnym świadkiem powstawania wspaniałego związku. Ona nigdy nie będzie jego częścią. Cal i jego córka stawali się rodziną, a ona, Sabrina, stała z boku. Mogła chcieć, żeby było inaczej, ale znała prawdę. I dlatego zamierzała odejść.

Wiedziała, że zapłaci za to cierpieniem. Dopiero teraz w pełni sobie uświadomiła, że kocha Cala od lat. Nie wiadomo, ile czasu zajmie stłumienie tego uczucia. Prawdopodobnie dużo. Ciekawe, kiedy będzie w stanie spojrzeć na innego mężczyznę i nie żałować, że nie jest on Calem Langtrym.

# ROZDZIAŁ 11

---

Telefon rozdzwonił się bardzo wcześnie. Gal przewrócił się na drugi bok i chwycił słuchawkę, jednocześnie zerkając na zegarek. Było parę minut po piątej.

- Cześć, szefie, tu Griffin. Przepraszam, że pana budzę, ale mamy problem ze sprzętem do wierceń.

Cal natychmiast oprzytomniał i usiadł na łóżku. - Wybuch?

- Nie, tylko pożar. Paru ludzi odniosło obrażenia, ale nikt nie jest ciężko ranny. Już zabezpieczyliśmy wyciek. Nie nastąpiło skażenie środowiska. Dział kontaktów z mediami właśnie się zbiera, żeby odpowiedzieć na pytania prasy i telewizji. Oczywiście zbadamy przyczynę wypadku. Uznałem, że powinien pan o tym wiedzieć.

Cal potarł powieki.

- Przylecę dzisiaj po południu. - Za dwie godziny złapie bezpośredni lot do Houston. - Zadzwonię z samolotu do biura i podam dokładną godzinę przylotu. Na lotnisku ma czekać helikopter. Będę przy odwiercie około trzeciej.

- Przykro mi, szefie. Wiem, że jest pan na urlopie.

- Trudno, Griffin. Wypadki się zdarzają. Trzymajcie się. Do zobaczenia.

Wstał i przeciągnął się. Nici z planów na dzisiaj. Podniósł głowę, słysząc ciche pukanie. W drzwiach stanęła Sabrina.

- Słyszałam dzwonek telefonu. Coś się stało?

Miała potargane włosy i zaspane oczy, a na sobie - wielki, luźny podkoszulek sięgający do połowy uda. Weszła do pokoju, a Cal patrzył zafascynowany na jej falujące piersi.

- Był wypadek podczas wierceń.

- Eksplozja?

- Pożar.

- Rozumiem. - Wzięła z biurka notatnik i pióro, podeszła do łóżka i usiadła.

- Co mam zrobić?

Najchętniej ujrzałby ją leżącą na plecach. Wziąłby ją wtedy w ramiona, przytulił, pocałował, zdjął z niej podkoszulek i zaczął leniwie się z nią kochać.

- Tato?

Anastazja zwracała się tak do niego dopiero od dwóch dni. A on za każdym razem nie posiadał się z radości.

- Ktoś dzwonił?

- Tak. - Podeszedł i uścisnął ją. - Dostałem wiadomość o problemach na polu naftowym. Wybuchł pożar.

- To niebezpieczne, prawda?

- Bardzo. Podobno mieliśmy szczęście i udało się go opanować, ale muszę wszystko sprawdzić osobiście. - Puścił córkę i odwrócił się do Sabriny. - Zarezerwuj mi miejsce na lot o siódmej do Houston. Griffin wyśle na lotnisko helikopter, ale jeszcze ustal to z Adą. Polecę prosto na pole.

- Wyjeżdżasz? - Głos Anastazji wibrował gniewem. - Przecież wieczorem idziemy na mecz!

Cal całkiem o tym zapomniał.

- Wybacz, kochanie, ale mam zobowiązania wobec moich ludzi. Muszę tam pojechać i wszystkiego dopilnować. To moja praca.

Jej oczy wypełniły się łzami.

- Cały czas kłamałeś. Ja w ogóle się nie liczę.

- Anastazjo, wiesz, że to nieprawda. Wyjadę tylko na dwa dni. Zostaniesz tutaj z Sabriną. Wróć, zanim się spostrzeżesz - zapewnił, ale dziewczynka już pobiegła do swojego pokoju.

Patrzył za nią, rozdarty między tym, co chciał zrobić, a tym, co nakazywał obowiązek. Spojrzał bezradnie na Sabrinę. Wzruszyła ramionami.

- To trudna sytuacja, Cal, ale rzeczywiście musisz jechać. Szkoda, że to zdarzyło się akurat teraz, gdy Anastazja zaczyna ci ufać. Teraz sądzi, że właśnie ją zawiodłeś, ale wkrótce zrozumie twoje położenie.

- Kiedy?

- Nie wiem. Ani tobie, ani jej nie jest łatwo. Wszystko się ułoży, zobaczysz. Żałuję, że nie mogę lecieć z tobą.

Jeszcze rozmawiając z Griffinem, postanowił, że Sabriną zostanie z Anastazją. Mimo to jakoś nie potrafił sobie wyobrazić wyjazdu bez swojej asystentki. Zawsze mu towarzyszyła - z wyjątkiem kilku urlopów, które spędził z kolejnymi przyjaciółkami.

- Dam sobie radę - oświadczył lekkim tonem. Wiedział jednak, że będzie mu brakować nie tyle pomocy Sabriny, ile jej obecności.

- Nie wątpię. - Zapisała coś w notatniku. - Może weź teraz prysznic i ubierz się, a ja w tym czasie zadzwonię tu i tam.

Dwadzieścia minut później zastał Sabrinę w kuchni. Odłożyła słuchawkę telefonu i uśmiechnęła się.

- O siódmej wylatujesz do Houston. Pierwsza klasa, miejsce przy oknie. Zaraz przyjedzie taksówka, żeby zawieźć cię na lotnisko. - Podała mu kubek kawy. - Rozmawiałam też z Adą. Helikopter będzie na ciebie czekać. - Wskazała podręczny bagaż. - Spakowałam ci trochę rzeczy. Wystarczy na trzy dni.

Nadal miała na sobie podkoszulek i chyba nic poza tym. Najchętniej nigdzie by nie wyjeżdżał i spróbował ją skłonić, aby się pokochali. Niestety, obowiązki wzywały, nie mógł zostawić swoich ludzi w trudnej sytuacji. Nie mógł też zabrać ze sobą Sabriny, ponieważ była jedyną osobą, której nie wahał się powierzyć opieki nad Anastazją. Wiedząc, że jego córka jest w dobrych rękach, mógł spokojnie zająć się pracą. Zerknął w stronę schodów.

- Nie martw się, ona dojdzie do siebie - pocieszyła go Sabrina

- Przykro mi, że muszę ją tak zostawić.

- Wiem.

- Zjrzałem do niej, ale chyba spała lub raczej udawała, że śpi.

Pożegnaj ją ode mnie i powiedz, że przepraszam za dzisiejszy wieczór.

- Zrobię to, obiecuję.

Czy jej oczy zawsze były takie błękitne? Cal odstawił kubek na blat i podszedł do Sabriny.

- Cal, za chwilę zjawi się taksówka.

- Uhm.

- **Lubię dla ciebie pracować i naprawdę nie chciałabym...**

Przywarł ustami do jej warg. Cofnąłby się, gdyby zaprotestowała. Ale ona tylko westchnęła i ujęła w dłonie jego twarz. Rozchyliła usta, pogłębił więc pocałunek, nie mogąc się nasycić.

Położył dłonie na jej biodrach. Pod podkoszulkiem miała tylko skąpe figi. Czuł jej piersi na swoim torsie, a w lędźwiach - pulsowanie. Pragnął jej. Jak bardzo jej pragnął! Dlaczego dopiero teraz? Znał ją od tylu lat i nie zauważył, jaka jest kobieca i pociągająca. Nie mógł pojąć, jak to możliwe.

Objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie. Pochylił głowę, zapamiętując się w pocałunku. Nagle rozległ się jakiś dźwięk. I zaraz się powtórzył.

Sabrina odsunęła się.

- **Przyjechała taksówka.**

- **Uważaj na siebie. - Pogładził ją po policzku. - Zadzwoń, gdy będę mógł.**

Skinęła głową i leciutko się uśmiechnęła.

Chciał jeszcze coś powiedzieć. Zapewnić, że będzie o niej myśleć. Lecz musiał już wyjść, a nie potrafił szybko znaleźć odpowiednich słów.

Odprowadziła go do drzwi. Gdy taksówka ruszyła, odwrócił się i zobaczył, że macha mu na pożegnanie. Poczuł w klatce piersiowej bolesny skurcz i nie wiadomo dlaczego uznał, że odzyska dobre samopoczucie dopiero po powrocie do Sa-briny.

Sabrina poszła na górę, aby sprawdzić, co porabia Anastazja. Podejrzenia Cala okazały się trafne. Dziewczynka nie spała. Usiadła, gdy Sabrina weszła do pokoju.

- **Wyjechał?**

- **Tak. Szkoda, że nie dałaś buziaka swojemu tacie. Anastazja wzruszyła ramionami.**

- **Jemu i tak na mnie nie zależy. Obiecał zabrać mnie na mecz, a teraz sobie pojechał.**

Sabrina spojrzała na potargane włosy i kapryśnie wydęte usta nastolatki. Nie wiedziała, co zrobić - mocno nią potrząsnąć czy ją przytulić.

- **Nie chodzi ci tylko o ten mecz, prawda? I tak na niego pójdziemy.**

- **Wszystko mi jedno.**

- Uważaj, bo zaraz w to uwierzę. - Sabrina usiadła na brzegu łóżka i wzięła w dłonie prawą rękę dziewczynki. - Miałaś niejedną okazję przekonać się, że tacie na tobie zależy. Tata nie miał wyboru, musiał wyjechać, ponieważ zdarzyła się awaria i nie chciał zostawić swoich pracowników bez pomocy. Trzeba wykonywać swoje obowiązki, nawet jeśli w tym czasie człowiek wolałby robić coś innego. Jesteś wystarczająco duża, aby to rozumieć.

Ciemne oczy napotkały jej wzrok.

- Wiem - szepnęła Anastazja. - Ale... - Po jej policzku spłynęła pojedyncza łza.

Sabrina uściśnęła palce dziewczynki.

- Kochanie, dlaczego tak wszystko utrudniasz? Cał chce cię kochać i dbać o ciebie. Uwierz mu. Przestań doszukiwać się problemów tam, gdzie ich nie ma.

Pojawiło się więcej łez.

- A jeśli on nie będzie za mną tęsknił? Jeśli dojdzie do wniosku, że wcale mnie nie chce?

Sabrinie, która już wcześniej domyślała się przyczyny zmiennych nastrojów Anastazji, zrobiło się żal dziewczynki. Przecież w jej wieku życie powinno być pasmem radości. Bez wahania otworzyła ramiona.

- Chodź tutaj. - Anastazja się przysunęła, a Sabrina mocno ją uściśnęła. - Dobrze wiesz, że tak się nie stanie. Cał to twój ojciec i zawsze nim będzie. On na pewno cię nie zawiedzie. Choć trochę mu zaufaj.

- Dobrze. - Anastazja skinęła głową.

Sabrina tuliła ją jeszcze przez parę minut, po czym puściła i otarła jej łzy.

- Mam świetny pomysł - oświadczyła. - Chodźmy teraz spać, a później zafundujemy sobie trochę babskich przyjemności. Skoczmy do fryzjera, poeksperymentujemy z makijażem, zjemy obiad w restauracji, a wieczorem pójdziemy na mecz. Co ty na to?

- Byłoby miło. - Anastazja uśmiechnęła się nieśmiało.

- Wobec tego umowa stoi. - Sabrina pocałowała dziewczynkę w czoło. - Spróbuj teraz zasnąć. - Wstała i podeszła do drzwi. Nie miała wątpliwości, że powinna znaleźć sobie inną pracę. Wiedziała jednak, że odejście z Langtry Oil będzie trudne. Do niedawna martwiła ją tylko perspektywa rozstania z Calem. Teraz stało się jasne, że przywiązała się również do jego córki.



Cal wyciągnął się na hotelowym łóżku. Było już za późno, żeby telefonować, lecz sięgnął po słuchawkę. Problemy na polu naftowym zostały rozwiązane, a on rano wracał do Kalifornii. Wieści mogły więc poczekać, ale chciał usłyszeć głos Sabriny.

Odpowiedziała po trzecim sygnale.

- Obudziłem cię. - Usłyszał szelest pościeli i chrząknięcie Sabriny.
- Oczywiście. Przecież jest pierwsza w nocy.
- Przepraszam. Powinienem poczekać.
- Nie szkodzi. Chciałam, żebyś się odezwał. Wyłączyłam telefon w

pokoju Anastazji, żebyś jej nie zbudził. Jak się miewasz? I co z tym pożarem?

- Miewam się dobrze i wszystko jest pod kontrolą. - Wyobraził sobie, że Sabrina leży na plecach. Ma potargane włosy, zaspane oczy i twarz bez makijażu, a na sobie - luźny podkoszulek. Westchnął, ponieważ poczuł podniecenie na samą myśl o tym, co by chętnie zrobił, będąc przy niej. - Wynikło parę problemów technicznych, ale pompowanie zostanie wznowione zgodnie z planem. Kilku ludzi zostało lekko rannych. Są już w szpitalu. Sprawdziliśmy pozostałe stanowiska, chociaż nie przypuszczam, żeby ta sytuacja się powtórzyła. Brakowało mi ciebie.

- Nie wątpię.

Usłyszał w jej głosie rozbawienie i uśmiechnął się.

- Musiałem sam wszystko załatwić.

- Rozumiem. Pewnie się zmęczyłeś.

- Jakoś przeżyłem. Powiedz, jak spędziłyście dzień.

- Dobrze, że cię z nami nie było. Umarłbyś z nudów. Poszliśmy do salonu kosmetycznego w jednym z domów towarowych i dałyśmy się przerobić na prawdziwe damy. Manicure, nowe fryzury. Potem wizażystka zrobiła nam modny makijaż.

Cal jęknął.

- Rzeczywiście umarłbym z nudów. A przy okazji, czy Anastazja nie jest za młoda na makijaż?

- Właśnie w jej wieku dziewczyny zaczynają eksperymentować.

Ale nie martw się, nie będzie codziennie się malować.

- Moja córka robi sobie makijaż. Coś podobnego! Teraz naprawdę czuję się stary.

- Ponieważ jesteś stary.

- Mam ci przypomnieć, że to ja co miesiąc podpisuję czek?

- Wcale nie ty. Robi to pan Franklin, twój księgowy.
- Wiesz, co chciałem powiedzieć.
- Ależ oczywiście, szefie. Nie bardzo mi się to spodobało. Aha, powinnam cię ostrzec. Anastazja obcięła włosy.
- Co?!
- Nie panikuj. To był jej pomysł. Obie chciałyśmy sobie ściąć tylko końcówki, ale Anastazja przejrzała żurnale i spodobało jej się kilka fryzur. Długo się zastanawiałyśmy, w jakiej będzie jej najlepiej, zanim wybrałyśmy. Twoja córka ma teraz śliczną grzywkę i włosy do ramion. Przy tej długości widać, jakie są puszyste. Anastazja zapowiada się na piękność, Cal. Będziesz musiał odganiać chłopaków kijem.
- Lepiej niech trzymają się od niej z daleka. Makijaż i nowa fryzura! Miałem małą córeczkę tylko przez trzy tygodnie. Ona chyba za szybko rośnie. - Wsunął sobie pod głowę dwie poduszki. Było późno i wiedział, że powinien dać się Sabine wyspać, ale chciał jeszcze z nią porozmawiać. - Opowiedz mi o meczu.
- Wygraliśmy pięć do trzech. Miałyśmy wspaniałe miejsca, wystarczająco blisko boiska, żeby móc podziwiać pośladki zawodników.
- Chyba nie dyskutowałaś na ten temat, z moją córką? Sabrina parsknęła śmiechem.
- Oczywiście, że nie. Jest za młoda, żeby docenić taką rozrywkę. Ale ja napatrzyłam się do syta. Wierz mi, było na co popatrzeć.
- Hm. - Nie podobało mu się to, ale nie miał prawa narzekać. Sabrina była jego pracownicą, a nie kochanką czy żoną. Mogła się do woli przyglądać obcym mężczyznom. Wolałby, oczywiście, żeby patrzyła tylko na niego.
- Opchałyśmy się hot dogami i fistaszkami - kontynuowała Sabrina. - Żałuj, że cię ominęło tyle atrakcji.
- Żałuję. I obiecuję, że wynagrodzę wam mój wyjazd.
- Wiem. Anastazja też zrozumiała, że musiałeś wyjechać.
- Dzięki, że mi to mówisz. Rozmawiałaś z nią, prawda?
- Tak. Jest jej przykro, że potraktowała cię tak opryskliwie. Czasem zaczyna się bać i postępuje impulsywnie.
- Cieszę się, że z nią zostałaś. Ona cię lubi.
- Z wzajemnością - szczerze zapewniła Sabrina. - To dobry dzieciak. Czułam się trochę dziwnie, nie jadąc z tobą.
- Brakowało mi ciebie - oświadczył bez zastanowienia.

- Poradziłeś sobie beze mnie.
- Nie o to chodzi. Przywykłem do twojej obecności.

Usłyszał cichy dźwięk, jak gdyby Sabrina gwałtownie wciągnęła powietrze. Chciał ją zapytać, o czym myśli, ale zabrakło mu odwagi.

- Nie mogę się doczekać powrotu do was - powiedział oględnie. Jeszcze nie był gotów do wyznań, że bardzo się stęsknił.

- Wspaniale, że dzisiaj wracasz. Idź teraz spać, Cal. Rano zadzwonię do Ady i dowiem się, o której przylatujesz. Obie z Anastazją wyjdziemy po ciebie na lotnisko.

- Byłoby miło. Dzięki, Sabrino. Dobranoc.
- Dobranoc.

Odłożył słuchawkę, rozebrał się i wrócił do łóżka. Zgasił światło i stwierdził, że myśli o córce. Przez tyle lat skutecznie unikał wszelkich uczuciowych zobowiązań, a teraz nieoczekiwanie wszystko się zmieniło. Wychowywał swoje dziecko i wiedział, że z tego nie zrezygnuje. Zobowiązał się do opieki nad Anastazją i zamierzał wywiązać się z tego jak najlepiej.

Nie zdziwiłby się, gdyby przerażała go perspektywa ojcostwa. Ale tak nie było. Przeciwnie, cieszył się z tego, że Anastazja stała się częścią jego życia. Chciał obserwować, jak dorasta i zmienia się. Żałował tylko tych lat jej dzieciństwa, które bezpowrotnie minęły.

Po chwili powrócił myślami do Sabriny. Rzeczywiście mu jej brakowało. Chciał ją mieć tuż obok, w swoim łóżku. Pragnął jej dotykać i ją całować. Chciał widzieć, jak pod wpływem emocji zmienia się wyraz jej twarzy. Ciekawe, czy byłoby przyjemnie obudzić się obok Sabriny. Nie tylko jeden raz. Powiedzmy kilka razy. Może gdyby już ją uwiódł, wcale nie marzyłby tylko o tym, aby się jej pozbyć?

- Podobają ci się te baloniki - stwierdził Cal. - Widzę, jak pożerasz je wzrokiem.

- Skądże. - Anastazja zrobiła oburzoną minę. - Jestem za duża na takie głupstwa - zapewniła, ale odprowadziła tęsknym spojrzeniem budkę z balonami. Wszyscy troje przeciskali się przez tłum na terenie wesołego miasteczka.

- Kupię ci jeden, gdy będziemy stąd wychodzić - obiecał Cal. - Teraz nie ma sensu. Nie przetrzymałby tych atrakcji. - Machnął dłonią w stronę górskiej kolejki, która podobno gwarantowała niezapomniane przeżycia.

Sabrina spojrzała na strome krzywizny torów.

- Idźcie tylko we dwójkę. Nie jestem pewna, czy mam opłaconą polisę na życie.

- Boisz się, co? - Cal cmoknął. - Ale z ciebie tchórz.

- Nie uda ci się mnie sprowokować. Zamierzam tu usiąść i poczekać na was. - Wskazała ławkę przy wejściu na peron z wagonikami.

- Chodź, tato. - Anastazja chwyciła go za rękę. - Będzie wspaniale. Cal zdążył musnąć palcami policzek Sabriny.

- Możemy cię tu zostawić?

- Oczywiście - zapewniła z uśmiechem i poklepała się po żołądku. - Zjedliśmy lunch dwie godziny temu, ale ja jeszcze go nie strawiłam. Gdybym teraz wsiadła do kolejki, pojechałabym także do Rygi. Lepiej oszczędzić ludziom takich atrakcji. Naprawdę z przyjemnością tu posiedzę.

- Ta... to!

- Już idę! Do zobaczenia.

Dwadzieścia minut później wzlatywał wraz z Anastazją na najwyższy szczyt stromego toru. Za moment wagoniki zaczęły zjeżdżać z oszałamiającą prędkością, a wszyscy wrzeszczeli ze strachu. Cal uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Zobaczymy, co sprzedają w tych kramach? - zapytał, gdy razem z Anastazją wrócił do Sabriny. Wręczyła im po wielkiej jak futbolowa piłka porcji cukrowej waty.

- Chętnie. - Sabrina wepchnęła sobie do ust garść słodkiego przysmaku.

- Chodźmy - zgodziła się Anastazja. - Tutaj wszystko mi się podoba.

Cal otoczył je obie ramionami, a one przysunęły się do niego. Właśnie tego pragnął. Chyba po raz pierwszy w życiu poczuł prawdziwe zadowolenie. Takie, którego pewnie nie zrozumiałoby wielu jego przyjaciół. Wczoraj po powrocie z Teksasu rozmawiał z córką. Przeprosiła go za swoje zachowanie. On zaś długo jej wyjaśniał, dlaczego interesy czasem kolidują z życiem prywatnym.

Dla Sabriny były to sprawy oczywiste. Nie musiał jej tego tłumaczyć. Lecz istniało też coś, czego nie mógł jej powiedzieć. Chodziło o jego uczucia. Nawet dzisiaj, w wesołym miasteczku, czuł się jak nastolatek na pierwszej randce. Bezustannie szukał okazji, aby

znaleźć się jak najbliżej niej, aby móc jej dotknąć. Dwa razy nawet Wziął ją za rękę i ucieszył się, gdy jej nie cofnęła.

Sabrina przełknęła kolejny kęs waty i spojrzała w prawo.

- Patrzcie, budka z mrożonymi bananami.
- Pochorujesz się od tyłu słodczy - mruknął ostrzegawczo.
- Skądże - odparła beztrąsko. - Rzadko odwiedzam takie miejsca jak to. Dawniej, w dzieciństwie, chodziliśmy na miejscowe jarmarki. Uwielbiałam ich atmosferę.

- Powinnaś zobaczyć Targi Stanu Teksas. To imponująca impreza organizowana na ogromnym terenie.

- Jasne, szefie. W Teksasie wszystko jest większe niż gdzie indziej. Wciąż to słyszę, ale jakoś tego nie zauważyłam.

- Rzeczywiście wszystko jest tam większe? - spytała Anastazja.

- Właśnie miałem ci o tym opowiedzieć, panienko - z teksa-skim akcentem oświadczył Cal.

Anastazja się zaśmiała.

- Ale śmiesznie mówisz. Jak wiejski chłopak.

- Co takiego?! - zawołał z udawanym oburzeniem i zaczął ją łaskotać.

- Tato, przestań! - pisnęła, usiłując umknąć. W końcu wepchnęła watę Sabine do ręki i odepchnęła ojca. - Wcale nie mam łaskotek.

- Oczywiście, mądralo. - Chwycił ją w objęcia i przytulił. Objęła go za szyję i mocno uścisnęła. Cal poczuł znajomy

ucisk w klatce piersiowej. Ta dziewczynka, nie wiadomo kiedy, stała się dla niego tak ważna! Odwrócił się i dostrzegł pełne aprobaty spojrzenie Sabriny. Uśmiechnęła się.

- Mówiłam ci - mruknęła.

Miała rację. Kiedyś uprzedziła go, że cudownie jest kochać dziecko.

Później, w drodze do domu, Anastazja usnęła na tylnym siedzeniu samochodu. Cal zerknął na jej odbicie we wstecznym lusterku i ujął dłoń Sabriny.

- Świetnie się dzisiaj bawiłem.

- Ja też. Podobnie jak Anastazja. Chyba zdołałeś zrekompensować jej swoją nieobecność na meczu.

- Sabrino... - Urwał, usiłując znaleźć odpowiednie słowa. - Naprawdę bardzo mi pomogłaś w ciągu tych kilku tygodni. Jestem ci bardzo wdzięczny.

- Nie ma za co - odparła lekkim tonem.

Zaklął w duchu. Tylko spokojnie, Langtry. Wysił się i powiedz coś bardziej błyskotliwego. Na razie mówisz jak do gosposi, a nie kochanki.

Tymczasem Sabrina oswobodziła rękę i opuściła szybę.

- Coś nie tak? - spytał. Potrząsnęła głową.
- Sama nie wiem. Kiepsko się czuję. Daleko do domu?
- Jeszcze tylko pięć minut.
- To dobrze. - Odetchnęła głęboko.

Zerknął na nią, zaniepokojony, i przyśpieszył. Zbliżała się dziesiąta i na ulicach był mały ruch. Po chwili Sabrina cicho jęknęła.

- Chyba nie wytrzymam.
- Co się dzieje? Machnęła tylko ręką.

- Jedź, proszę. O, Boże...

Podjechał przed garaż i nacisnął przycisk pilota otwierającego drzwi. Sabrina wyskoczyła z samochodu i wbiegła do domu. W tym momencie obudziła się Anastazja.

- Tato, chyba jestem chora.
- Trzymaj się, kotku, już dojechaliśmy. - Wyłączył silnik i spojrzał na córkę. Z przerażeniem stwierdził, że jest blada i spocona.
- Niedobrze mi - poskarżyła się, wysiadając. Zdążyła dobiec do pojemnika na śmieci i zwymiotowała.

## ROZDZIAŁ 12

---

Cal niespokojnie kręcił się przed drzwiami łazienki i nasłuchiwał. Gdy woda przestała szumieć, lekko zapukał.

- Sabrino? Dobrze się czujesz?
- Nie -jęknęła. - Idź sobie. Chcę umrzeć w spokoju.
- Śmierć ci chyba nie grozi. To tylko zatrucie pokarmowe.

Anastazja też jest chora. Wymiotowała i teraz leży. Obie jadłyście na lunch sałatkę jarzynową. Prawdopodobnie była nieświeża.

- Prawdopodobnie. Usłyszała jakiś głuchy odgłos.
- Co się stało?
- Nic. Usiadłam na podłodze i czekam, bo zaraz znów zwymiotuję.

Albo dostanę biegunki. Wiem, wiem, wcale nie masz ochoty słuchać tych szczegółowych informacji. Zajmij się córką. Ja tutaj cichutko zejść z tego świata. Powiedz mojej rodzinie, że życzę sobie skromnego pogrzebu. I niech nie ubierają się na czarno.

- Stypa ma być z lunchem?
- O, Boże, nie mów o jedzeniu.
- Przepraszam. - Oparł dłoń o drzwi. - Daj mi znać, gdy poczujesz się lepiej. Przyniosę ci coś do picia, żebyś się nie odwodniła.
- Najpierw sprawdź, co z Anastazją, Cal. Znów będę wymiotować i chcę to zrobić bez świadków.

- Zaraz wrócę.
- Spróbuję się z tego ucieszyć.

Cał pomknął do pokoju córki. Leżała na łóżku. Była blada, a w jej ciemnych oczach malowało się cierpienie.

- Tatusiu, czuję się okropnie.

- Wiem, skarbie. To zatrucie pokarmowe. Za kilka godzin, gdy organizm strawi jedzenie, które ci zaszkodziło, twój stan zacznie się poprawiać. - Wskazał stojącą na nocnej szafce szklankę z wodą. - Piłaś?

Przecząco poruszyła głową.

- Nie mogę.

Usiadł obok niej i wziął ją w ramiona. Oparła się o niego bezwładnie i z ufnością.

- Spróbuj. Chociaż parę łyków, dobrze? - Wziął szklankę i przysunął ją do ust dziewczynki. Napiała się, znów wsparła czoło o pierś ojca. Odstawił szklankę na miejsce.

- Wkrótce dojdiesz do siebie - zapewnił, gładząc córkę po włosach.

- Dlaczego tobie nic nie jest?

- Nie jadłem tego co ty. I bardzo dobrze, ponieważ ktoś musi się o was troszczyć.

- Sabrina też zachorowała?

- Uhm. Zamknęła się w łazience i twierdzi, że umiera. Anastazja spojrzała na niego z przerażeniem. Natychmiast zrozumiał swój błąd.

- Wybacz, dziecinko. Głupio się wyraziłem. Sabrina na pewno przeżyje. Po prostu jest jej niedobrze, ale za kilka godzin pewnie będzie mogła trochę się przespać i jutro rano poczuje się zupełnie dobrze. Na pewno.

- Nie chcę, żeby Sabrina umarła.

- Wiem. Przepraszam, że użyłem tego słowa. To miał być tylko żart.

- Ty też nie umieraj, dobrze?

- Ani myślę.

- Obiecujesz?

- Daję ci słowo. - Uderzył pięścią w tors. - Zrobię, co w mojej mocy, żeby żyć długo i być z tobą. Musimy razem nadrobić te lata, kiedy o sobie nie wiedzieliśmy.

Anastazja potarła dłonią powieki.



- Czy to źle, że cię lubię? - spytała.  
- Oczywiście, że nie. Dlaczego przyszło ci to do głowy?  
- Widzisz... - Wzruszyła ramionami. - Chodzi o moich drugich rodziców. Wciąż tak bardzo za nimi tęsknię i chcę, żeby wrócili, ale wiem, że odeszli na zawsze. - Jej piwne oczy wypełniły się łzami.

Ujął jej buzię w dłonie i wytarł łzy.

- Za dużo się w życiu wycierpiałaś. Wiem, że czujesz się zagubiona, i naprawdę cię rozumiem. Jestem dorosły, a też czasem nie wiem, co robić. Twój rodzice, ci, którzy cię adoptowali, zawsze będą dla ciebie mamą i tatą, a ty zawsze będziesz ich kochać. Będą żyć w twoim sercu.

- Czasem trudno mi sobie ich przypomnieć.

- Masz ich zdjęcia? - Tak. Dwa.

- Lubisz na nie patrzeć? Kiwnęła głową.

- Postaw je na komodzie. Nie mam nic przeciwko temu. Chcę, abyś ich pamiętała. Może kiedyś mi o nich opowiesz. Chciałbym wiedzieć, jacy byli. Opiekowali się tobą, gdy nie miałem pojęcia o twoim istnieniu. Jestem Wdzięczny za to, że tak bardzo cię kochali. I cieszę się, że ty ich kochasz.

Spojrzała na niego nieśmiało.

- Sabrina mówi, że można kochać wiele osób.

- Ma rację.

- Nie będą na mnie źli? - spytała ledwie dosłyszalnym szeptem.

- A gdyby w niebie zaopiekowali się małą dziewczynką, która nie ma nikogo, byłabyś na nich zła?

Przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

- Nadal by mnie kochali, prawda?

- Oczywiście.

- Nie byłabym zła. Okropnie jest nie mieć nikogo.

Cał pomyślał o swoim życiu. Dobrze znał smak dziecięcej samotności.

- Teraz masz mnie.

Oparła głowę na jego ramieniu.

- Wiem, tatusiu. Mam ciebie i Sabrinę.

Pogłaskał ją po plecach. Uważał się za szczęściarza. Nie wiedział, czym sobie zasłużył na to, że w jego życiu zjawiała się Anastazja, ale był za nią wdzięczny losowi.

Dziewczynka nagle się odsunęła.

- Tato, niedobrze mi.
- Zaniosę cię do łazienki.

Niestety nie zdążył. Anastazja zwymiotowała na niego, pościel, koce i siebie. I załała się łzami.

- To głupstwo - zapewnił, biorąc ją na ręce. Zaniósł ją do łazienki, żeby się tam przebrała w piżamę. Później zdjął koszulę, włożył czystą i wrócił do sypialni córki. Zerknął na łóżko i na zegarek. Prawie dziewiąta. Miał przeczucie, że czeka go długa noc.

Cał skończył wkładać naczynia do zmywarki. Było ich dużo - miski po zupie, którą przygotował dla Anastazji i Sabriny, talerze po grzankach i jego posiłku. Dochodziła trzecia po południu. Zgodnie z przewidywaniami, tej nocy niewiele spał. Anastazja wciąż musiała wstawać, lecz na szczęście udawało się jej zdążyć do łazienki. Sabrina około północy ukryła się w swoim pokoju i chyba czuła się nieco lepiej, ale nie pokazywała się przez całe rano.

Wytarł ścierką blat i poszedł zerknąć na córkę. Leżała na boku i spała. Niedawno wzięła prysznic i poprosiła o zmianę pościeli. Co przypomniało Calowi, że ta uprana nadal jest w pralce.

Idąc do pralni, usłyszał dzwonek telefonu. Szybko chwycił słuchawkę.

- Halo?
- Dzień dobry, panie Langtry. Mówi Ada. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

- Skądże. - Ze słuchawką bezprzewodowego aparatu przy uchu wszedł do znajdującego się obok garażu pomieszczenia. Przełożył mokrą pościel do suszarki i włączył ją. - Czy znów coś się stało?

Skrzywił się na myśl o kolejnym kryzysie. Tym razem rozwiązanie problemów zleciłby komuś ze swoich podwładnych. Sam musiał zostać tutaj.

- Właściwie nie...
- Ada, coś jest nie tak, prawda? Słyszę to w pani głosie. Ada odchrząknęła.

- Cóż, chodzi o to, że... - Urwała, wydała z siebie dźwięk, który przypominał tłumiony śmiech. - Parę minut temu telefonowała do pana naczelną redaktorka pewnego czasopisma. Nie chciała mi powiedzieć, w czym rzecz. Wyjaśniłam, że wyjechał pan na wakacje i nie można się z panem natychmiast skontaktować, ale obiecałam, że spróbuję. Wtedy uchyliła rąbka tajemnicy.

Cał miał niemiłe wrażenie, że wie, o co chodzi.

- Tak? - spytał, pełen nadziei, że się myli.

- To dość nietypowa sprawa. Zna pan pismo „Prominence Magazine”?

- Owszem. - Do diabła, całkiem zapomniał o tych głupich artykułach na temat najbardziej pożądanym kawalerów świata. - Ale ja chyba nie pasuję do wzorcowego modelu bohatera ich publikacji. - Uważał, że to prawda. W tej chwili czuł się jak pomoc domowa.

- Przeciwnie, panie Langtry. - W głosie Ady dało się słyszeć rozbawienie. - Jest pan idealnym kandydatem. Podobno co miesiąc piszą o jakimś znanym, atrakcyjnym mężczyźnie stanu wolnego. Pan jest jednym z tych dwunastu.

- To się nazywa szczęście - odparł, starając się nie okazać irytacji... ani zawstydzenia. - Miałem nadzieję, że o mnie zapomną.

- Pan o tym wiedział? - Zdumienie Ady na moment wzięło górę nad rozbawieniem. - Skąd? Przecież dopiero przed chwilą dostałam od nich faks.

- Kontaktowali się ze mną kilka tygodni temu. Oświadczyłem, że nie jestem zainteresowany, ale redaktorka zdołała mnie namówić na wywiad.

- I na udział w sesji fotograficznej.

- Żądają zdjęć? - Chyba już nic gorszego nie mogło go spotkać.

- Tak. Podobno w każdym numerze jest duża, kolorowa rozkładówka. Ustalono, że szef Langtry Oil to „Pan Czerwiec”!

Cał zaklął pod nosem. Pan Czerwiec! Wolał nawet nie myśleć o reakcji członków rady nadzorczej. Długo będą z niego żartować.

- Coś jeszcze? - spytał.

- Nie, to wszystko.

- Proszę przesłać faks do mojego komputera. W najbliższych dniach zadzwonię do redakcji. I dziękuję za przekazanie mi wiadomości.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

- Nie wątpię - mruknął, myśląc o tym, że wieści o jego „sukcesie” rozejdą się po firmie lotem błyskawicy. Uśmiechnął się żałośnie. Też by się ubawił, gdyby to, co mu się przydarzyło, spotkało kogoś innego.

Odłożył słuchawkę i pobiegł na górę sprawdzić, co z córką. Nadal spała jak suseł. Dzisiaj już nie wymiotowała i sporo piła, więc chyba

dochodziła do siebie. Na palcach wyszedł z pokoju i poszedł do Sabriny.

- Proszę! -zawołała, słysząc pukanie.

Wszedł do środka. Sabrina z książką w ręce siedziała na łóżku. Ona także wzięła kąpiel. Teraz miała na sobie inny wielki podkoszulek i nie była umalowana. W popołudniowym świetle wyglądała jak nastolatka.

- Jak się czujesz?

- Dużo lepiej.

Spojrzał na stojącą na komodzie tacę. Sabrina zjadła całą miseczkę zupy i grzanekę.

- Apetyt ci dopisuje. Gdybym nie widział, co się działo, pomyślałbym, że udawałaś.

Zatrzepotała rzęsami.

- Dlaczego miałabym to robić?

- Czy ja wiem... - Usiadł na brzegu łóżka. - Może by mnie zmusić do opieki nad Anastazją. Żebyśmy jeszcze bardziej się zaprzyjaźnili.

- Cóż za genialny pomysł. Szkoda, że sama na to nie wpadłam.

Pochylił się i wskazującym palcem dotknął jej nosa.

- Kłamczucha.

- Ja i kłamstwo? Nigdy. Może nie pochorowałam się tak bardzo jak Anastazja i przyznaję, że leżę w łóżku, choć pewnie mogłabym wstać, ale nie udawałam. - Uśmiechnęła się krzywo. - Całą noc wymiotowałam jak kot.

- Jakie to obrazowe. Dzięki za to, że się ze mną podzieliłaś tym określeniem.

- Zawsze do usług. Co słychać?

- Anastazja nadal jest osłabiona, ale już trochę je i nie zwraca.

Teraz śpi. - Odchrząknął. - I rzeczywiście zbliżyliśmy się do siebie. Rozmawialiśmy o jej rodzicach, tych przybranych. Gnębi ją problem lojalności. Powiedziałem, że może kochać zarówno ich, jak i mnie. - Westchnął. - Przynajmniej usiłowałem wyjaśnić ten dylemat.

- Cał, na pewno ci się udało. Musisz bardziej wierzyć w swoje umiejętności. Wspaniale dajesz sobie radę. Masz wrodzone ojcowskie talenty. Jestem pod wrażeniem.

Ucieszyły go te zapewnienia, nawet jeśli nie był pewien, czy zasługuje na tyle pochwał. Nadal wielu rzeczy nie pojmował.

- Lubię, gdy nazywa mnie tatą.

- Wiedziałam, że ci się spodoba. - Sabrina odłożyła książkę i podciągnęła kolana pod brodę.
- Dziwię się, że tyle to dla mnie znaczy.
- To zrozumiałe, że się cieszysz. Anastazja jest twoją córką i uczysz się uczyć do niej. I pragniesz, aby je odwzajemniała. Nie ma w tym nic dziwnego. Człowiek staje się niepewny, gdy kładzie na szali całe serce, a ktoś inny nie rewanżuje się tym samym.

Dobrze ją rozumiał. Przecież sam był sfrustrowany tym, że interesuje się Sabriną, a ona zdaje się tego nawet nie zauważać. Na szczęście stawką w tej grze nie było jego serce. Pożądanie to nie miłość.

- Od wielu lat nikogo nie kochałem - przyznał. - Właściwie od dzieciństwa, gdy kochałem Tracey.
- Prawdopodobnie kochasz swoich rodziców.
- Może. - Wzruszył ramionami. - Chyba tak. Jeżeli można kogoś kochać, nie wybaczywszy mu tego, co ci zrobił.
- Masz na myśli fakt, że nie powiedzieli ci o ciąży Janice?
- Tak. Oraz to, że po jej śmierci pozwolili na adopcję Anastazji. Uważam to za niewybaczalne. Może zmieniłbym zdanie, gdyby matka wykazała jakieś zainteresowanie wnuczką, ale wiem, że tak się nie stanie.
- Żałuję, że nie mogę się z tobą nie zgodzić - ze smutkiem stwierdziła Sabrina. - Twoja matka chyba rzeczywiście jest nieprzejednana w swoim uporze. To trudna sytuacja. Najważniejsze, że masz przy sobie Anastazję. - Przeciągnęła się. - Jakież wieści z firmy?

Pomyślał o rozmowie z Adą.

Sabrina uniosła brwi.

- O, rany, co to takiego, Cal? Chyba jeszcze nie widziałam u ciebie takiej miny. Wyraża zakłopotanie, rezygnację i... rozbawienie?
- Wyglądasz na zmęczoną. Odpocznij trochę. Zamierzał wstać, lecz Sabrina chwyciła go za ramię i przytrzymała na łóżku.
- Nie tak szybko, Cal. To niewątpliwie coś bardzo ciekawego. Musisz mi opowiedzieć wszystko od początku. Mów powoli i wyraźnie - zażartowała.
- To nic takiego - mruknął, usiłując się wymigać.

- Chyba wręcz przeciwnie. - Sabrina podniosła się i usiadła na piętach. - No dalej, Cal. Mnie możesz się zwierzyć. Nie mamy przed sobą wielu sekretów.

Zastanawiał się, co ona utrzymuje przed nim w tajemnicy. Czy nie chciałaby, aby poznał jakieś jej myśli? Jeszcze dwa tygodnie temu uznaliby, że sam nie musi nic przed nią ukrywać. Znała jego słabe strony i nigdy go nie osądzała. Między innymi dlatego tak ją lubił.

- Dzwoniła Ada - przyznał. - Próbował się ze mną skontaktować ktoś z redakcji „Prominence Magazine”.

Sabrina klasnęła w dłonie.

- Chcą napisać artykuł o tobie? To wspaniale!

- Nie bardzo.

- Dlaczego?

- Okazało się, że chodzi o całą serię artykułów zatytułowaną „Najbardziej pożądani kawalerowie świata” lub coś w tym rodzaju. Wybrano mnie na kawalera czerwca.

Sabrina bywała irytująca, uparta i kłótliwa, ale prawie się nie zdarzało, żeby go zawiodła. Teraz też tak się nie stało.

Przez jakieś dwie sekundy wpatrywała się w niego, po czym głośno się zaśmiała.

- Kawaler czerwca? - powtórzyła i znów zaczęła się śmiać, gdy kiwnął głową. - Och, Cal! - Chichocząc radośnie, przytuliła do siebie poduszkę i przewróciła się na bok.

Cal usiłował stłumić lekkie rozdrażnienie.

- Co cię tak rozbawiło? - spytał kwaśno. - Przecież jestem bogaty i nieżonaty, a zdaniem niektórych osób, także dosyć przystojny.

- To niesamowite - wydyszała. - Zamierzają opublikować szkic biograficzny wraz z danymi osobowymi i numerem skrzynki pocztowej, żebyś mógł dostawać listy od fanek?

- Nie wiem - burknął. - Jeśli zaraz się nie uspokoisz, to każę ci odpowiadać na te listy i wysyłać moje zdjęcia.

Zakaśtała i podparła się na łokciu. Miała zarumienioną twarz i oczy wilgotne od łez.

- Nie uśmieiałam się tak od wieków. A więc pracuję dla jednego z najbardziej pożądanych kawalerów świata? Jakim cudem udało mi się przez te wszystkie lata w tobie nie zadurzyć?

Przekomarzała się z nim, więc odpowiedział żartem:

- Nie jestem pewien, czy ci się to udało.

Spodziewał się kolejnego wybuchu śmiechu, lecz Sabrina umilkła.

- Nie... mam pojęcia, o czym mówisz - szepnęła po dłuższej chwili, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami.

Była autentycznie zdziwiona, a w jej spojrzeniu Cal dostrzegł cień poczucia winy. A więc miała swoje sekrety. Jeden z nich dotyczył szefa.

Cal nie miał pojęcia, co naprawdę do niego czuje. Wiedział, że po rozpoczęciu pracy w Langtry Oil trochę się w nim podkochiwała.

- Sabrino.

- Nie!

Spróbowała zejść z łóżka, lecz chwycił ją i przyciągnął do siebie.

- Zaczekaj. Musimy o tym porozmawiać.

- Nie ma o czym.

Oparł rękę na jej biodrze. Podkoszulek podjechał aż do talii i Cal czuł pod palcami miejsce, gdzie kończyły się jedwabne figi, a zaczynała naga skóra.

- Cal, nie mam ochoty... - Usiłowała go odepchnąć.

- Masz. Oboje mamy. Już od pewnego czasu. Chcę cię pocałować.

Zadrzała, jak gdyby ją przestraszył. Może rzeczywiście tak było.

- Sabrino, ja też... Ujęła jego twarz w dłonie.

- Zrób to.

- Co?

- Pocałuj mnie.

## ROZDZIAŁ 13

---

Nie miała żadnych wątpliwości, do czego to prowadzi. Żałowała, że nie jest w stanie wykrzesać z siebie tyle silnej woli, aby oprzeć się Calowi i jego namiętności. Jednak nie potrafiła się na to zdobyć. A przynajmniej nie dziś. Pragnęła go i kochała od tak dawna. Wiedziała, czego później się spodziewać. Cal szybko się nią znuży i zmęczy. Złamie jej serce, nie zdając sobie nawet sprawy z jej uczuć. Może to i lepiej. Dzięki temu będzie jej łatwiej odejść. A teraz... liczyła się tylko ta chwila w ramionach Cala i jej niepowtarzalna magia.

Poczuła na wargach jego usta. Przesunęły się delikatnie w prawo i w lewo, jak gdyby próbowały ją przekonać do słodkiej współpracy. Rozchyliła wargi, pełna nadziei na pogłębienie pocałunku. Nie rozczarowała się, ponieważ w tej chwili spotkały się ich języki. Tym razem doznania okazały się bardziej dojmujące niż poprzednio. Nawet gdyby chciała teraz oprzeć się Calowi, już nie mogłaby tego zrobić. Nie miała wyboru.

Cal przyciągnął ją do siebie. Piersi Sabriny stykały się z jego torse.



- Sabrino - szepnął Cal, gładząc ją po plecach - jesteś zachwycająca.

Te słowa podziałały na nią jak pieścizny. Tylko dziś, tylko w tej chwili pragnęła mu wierzyć. Nie była głupia i zawsze postępowała rozsądnie, biorąc pod uwagę wszelkie konsekwencje swoich czynków. Teraz nie zamierzała myśleć. W objęciach Cala chciała tylko czuć.

Cal wskazującym palcem powędrował po jej czole i grzbiecie nosa aż do warg.

- Zapamiętaj to, co powiedziałem.

- Słucham? - Spojrzała na niego zdumiona.

- Chcę, żebyś myślała o tym, co właśnie mówiłem. Muszę sprawdzić, czy Anastazja śpi, i wziąć coś z mojej sypialni. - Jego ciemne oczy płonęły namiętnością. - Wiem, że to ryzykowne zostawiać cię w takiej chwili. Ani mi się waży zmienić zamiar.

Wyszedł, a ona patrzyła za nim całkiem oszołomiona. Zostawił ją? Tak po prostu? Zsunęła się z łóżka i ruszyła do drzwi.

Pożądanie nieco osłabło. Może to i lepiej, uznała. Może powinna zacząć zachowywać się rozsądnie. Przecież Cal jest jej szefem. Owszem, planowała zmianę pracy, ale jeszcze tego nie zrealizowała. Jeśli jutro miała bez skrępowania spojrzeć Calowi w oczy, to powinna zrezygnować z intymnych przeżyć, nie należało przekraczać pewnych granic.

Wpół przymknięte drzwi otworzyły się i do pokoju wrócił Cal. Obrzucił ją szybkim spojrzeniem, podszedł do niej i mocno ją przytulił.

- Oho, wiedziałem, że nie należy cię zostawiać nawet na moment. Jednak musiałem to zrobić. - Pocałował ją, a ona znów osłabła w jego ramionach. Wtedy powoli się odsunął. - Mam dobre wieści - dodał. - Anastazja śpi, a my dysponujemy zabezpieczeniem.

Wyciągnął coś z kieszeni dzinsów i rzucił na stolik obok łóżka. Zerknęła na mały zafoliowany pakiecik. Cal poszedł po prezerwatywę.

Sabrina nie była pewna, co powinna czuć. Zadowolenie z tego, że Cal okazał się taki rozsądny, czy przerażenie, ponieważ sama o tym nie pomyślała?

Ominęła go i ciężko usiadła na brzegu łóżka.

- Chyba za bardzo wyszłam z wprawy, żeby to z tobą robić.

- Co przez to rozumiesz? - Kucnął naprzeciw niej.

Był taki przystojny. I sprawiał wrażenie przejętego. Jego usta nadal były lekko wilgotne od pocałunków. Dotknęła jego dolnej wargi i zadrżała. Czy to źle chce zdobyć trochę wspomnień? Jako realistka zdawała sobie sprawę z tego, że tylko one jej pozostaną. Wspomnienia, dzięki którym przetrwa samotne noce. Co wołała? Mieć co rozpamiętywać czy tylko zastanawiać się, jak mogłoby być?

Musnęła jego brwi, a potem wargi. On zaś czubkiem języka dotknął jej palców i wtedy się poddała. Lepiej wiedzieć, uznała. Lepiej pamiętać, niż spekulować.

Pochyliła się i pocałowała go. Wstał i pociągnął ją za sobą, nie odrywając ust od jej warg. Był atletycznie zbudowany i muskularny. Czuła, jak bardzo jej pragnie. Co prawda, nadal nie rozumiała, dlaczego nagle uznał ją za atrakcyjną, ale nie mogła nie zauważyć fizycznego dowodu jego pożądania.

- Słodka Sabrina - mruknął. Jedną ręką podtrzymał jej głowę, a drugą przesunął wzdłuż pleców. Następnie wsunął ją pod podkoszulek i pogładził nagą skórę w zagłębieniu talii. Sabine przeszedł dreszcz. Całe ciało oblała fala gorąca.

Oszło mi ją ogrom doznań. Cudowny smak Cala. Ciepłe, wilgotne dotknięcia jego języka. Nabrzmienie piersi wspartych o tors Cala. Czubki jego palców zataczające małe kręgi na jej plecach... Aż za wiele doznań. I wciąż za mało.

Sabrina wysunęła biodra do przodu i otarła się o Cala. Przerwał pocałunek i oparł czoło o jej czoło.

- Jako nastolatek miewałem kłopoty, całując się z dziewczynami. Po godzinie takich pieszczot... - wzruszył ramionami - traciłem panowanie nad sobą. Nawet bez żadnego dotykania. To się po prostu zdarzało.

Cał skubał dół jej podkoszulka, a ona marzyła o tym, aby go z niej ściągnął.

- A co to ma wspólnego z nami? Uśmiechnął się.

- Obawiam się, że coś takiego może mi się przytrafić teraz. U nastolatka to normalne. Tymczasem mam trzydzieści cztery lata i powinienem spalić się ze wstydu.

Tak bardzo chciała mu wierzyć. Chciała myśleć, że potrafi podniecić go aż do tego stopnia. Ale to, oczywiście, nie mogło być prawdą. Cał po prostu starał się powiedzieć coś miłego. Czuła wdzięczność i za to.

- Dziękuję - szepnęła.

- Dziękujesz? - Łypnął na nią groźnie. - To nie był komplement, Sabrino. Niezwykłe silnie na mnie działasz. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo cię pragnę.

Ujął ją za ramiona i przycisnął do siebie. Objęła go równie mocno, a pocałunek tym razem przerodził się w gwałtowne starcie warg i języków. Rosła napiętość, ogarniał ich coraz większy żar.

Cał nagle się odsunął. Wyszarpnął z dzinsów koszulkę polo i jednym płynnym ruchem ściągnął ją z siebie.

Sabrina wlepiła wzrok w jego nagi tors i ciemne, tworzące odwrócony trójkąt włosy. Syciła się widokiem wypukłych mięśni. Wcześniej oczywiście widywała Cala, lecz teraz miała jego tors tuż przed sobą i mogła go dotknąć.

Położyła dłonie na jego ramionach i powolutku przesunęła je w dół. Porastające tors włoski były chłodne i lekko ją łaskotały, a mięśnie drgnęły pod wpływem dotyku jej palców. Zatrzymała je na jego sutkach i zatoczyła wokół nich kółka.

Dwie wypukłości natychmiast stwardniały, a Cał gwałtownie wciągnął powietrze.

- Ty też czujesz coś takiego, gdy ktoś cię tutaj dotyka?  
- A co czujesz?  
- Coś wspaniałego. Gdybym wiedział, jak to jest, zawsze bym się tego domagał. - Widząc jej pytające spojrzenie, wzruszył ramionami. - Nikt nigdy mnie tak nie dotykał - dodał.

Sabrina poczuła przyływ zadowolenia. Do tej pory martwiła się, że nie dorównuje atrakcyjnością dotychczasowym kobietom Cala. Nie uważała się za brzydką, ale już nie miała osiemnastu lat. Była przeciętna, a Cał zawsze romansował z dziewczynami nadzwyczajnej urody.

Lecz może nie tylko wygląd się liczy? Tamte dziewczyny najwyraźniej nie dały Calowi tego, co ona mogła zaoferować.

- A więc sprawia ci to przyjemność? - Musnęła małeńki wzgórek czubkiem paznokcia.

- Tak i...

Pochyliła się i pocałowała go tam, a następnie lekko polizała. Cał gwałtownie drgnął.

- Koniecznie chcesz, żebym się skompromitował?  
- Ależ skąd. Chociaż nie miałabym nic przeciwko temu, aby tak się stało.

- Nie. Chcę, żeby nam obojgu było cudownie. – Sabrina wyprostowała się, a Cal delikatnie odwrócił ją plecami do siebie. - Nie ruszaj się - szepnął i pocałował ją w kark.

Wzdłuż kręgosłupa przeszedł ją dreszcz, a na ramionach pojawiła się gęsia skórka. Cal powędrował wargami do zagłębienia pod uchem, po czym przesunął je wzdłuż brzegu podkoszulka i dotarł do linii szczęki. Jego ciepły oddech kontrastował z wilgocią pozostawioną przez drobne pocałunki otwartych ust.

Silne dłonie spoczęły na biodrach Sabriny. Cal zataczał nimi kręgi, przesuając od talii aż do piersi, ale do nich nie sięgał. Sabrina wstrzymała oddech, poczuła, że twardnieją jej sutki. Pragnienie stawało się coraz bardziej dojmujące. Miała wrażenie, że umrze, jeśli Cal jej nie dotknie.

- Cal - wydyszała.

- Co, kochanie?

- Ja nie...

- Powiedz mi.

- Nie mogę -jęknęła. Nie śmiała ubrać tego w słowa. Przecież on mógł zmienić zamiar. Co by wtedy zrobiła?

- Powiedz mi, czego chcesz. A jeśli jest ci trudno, to po prostu pokaż. - Przysunął się i otarł się o nią. - Masz dowód, że cię pragnę. Chciałbym wiedzieć, że ja też na ciebie działam.

Czyżby żartował? Odwróciła się, aby skarcić go za to, że bawi się jej kosztem w takiej chwili. Na widok wyrazu jego twarzy zrozumiała, że mówi poważnie.

- Jak możesz pytać? Czy ja jestem inna niż twoje poprzednie kobiety?

- Oczywiście. To były ulotne znajomości. A ty i ja... Ciebie znam od kilku lat i lubię.

- Och, Cal, jaki trudny z ciebie osobnik. - Ujęła w dłonie jego twarz i stanęła na palcach, aby pocałować go w usta. -Wiesz, że cię pragnę. Zadowolony?

- Dosyć. - Spojrzał na nią z przebiegłym błyskiem w oku. - Żądam dowodów.

Pomyślała o sterczących czubkach swoich piersi. Na pewno musiał je widzieć przez cienki bawełniany trykot podkoszulka. Ale istniał też inny, bardziej intymny dowód, iż płonęła z namiętności. Czy zdoła się odważyć?

Przecież to Cal, pomyślała. Chyba nie sposób niczym go zaszokować. A ten dzień już się nie powtórzy. Może więc powinna zebrać się na odwagę i zapomnieć o swoich oporach. Spróbować cieszyć się chwilą.

Wzięła jego dłoń i wsunęła w figi. Nie mógł nie zauważyć oczywistych przejawów jej podniecenia.

Dotknął ją i gwałtownie wciągnął powietrze.

- Jesteś cudowna - powiedział i przywarł wargami do jej ust. Ich języki znów się spotkały, a palce Cala dostarczyły zmysłowych podnieć, wywoływały coraz większy żar.

Sabrina jęknęła, jej uda zdrząły, a kolana stały się jak z waty, musiała więc oprzeć się o Cala. Odsunął się trochę.

- Nigdy nikogo nie pragnąłem tak jak ciebie. - Wziął ją na ręce i posadził na łóżku. Zanim zdążyła się poruszyć, zdjął z niej podkoszulek i figi. Nie miała czasu, żeby poczuć zakłopotanie, ponieważ była zbyt zainteresowana jego nagością.

Rozpiął pasek, zsunął buty i jednym ruchem ściągnął dzinsy wraz ze slipami. Schylił się, żeby się ich całkiem pozbyć i wraz z nimi zdjął skarpetki. Sabrina wlepiła wzrok w jego nagie ciało - atletycznie zbudowane i bardzo męskie. Wyciągnęła rękę, ale chwycił ją za przegub.

- Nie. Eksploduję, jeśli mnie dotkniesz.

- Wiesz, Cal - powiedziała z udawanym przejęciem - podobno istnieją specjalne techniki pozwalające uporać się z tym problemem.

- Nie mam żadnego problemu.

- To oczywiste, że mężczyźnie jest trudno się przyznać do pewnych seksualnych braków, ale czasem...

Rzucił się na nią. Spróbowała umknąć, ale okazał się szybszy. Zanim dotarła na drugi brzeg łóżka, złapał ją za kostkę u nogi i pociągnął w swoją stronę.

- Cal! Nie, przestań! - zapiszczała.

Chciała go kopnąć i nagle skonstatowała, że oboje są nadzy, a ona jest w takiej pozycji, jakiej na ogół starała się unikać. Cal ukląkł na łóżku, przewrócił ją na wznak i usiadł okrakiem na jej udach.

- A więc mam jakiś problem, co? - spytał groźnie, a ona poruszyła się niespokojnie.

- Nie, skądże. Sama nie wiem, dlaczego to powiedziałam. Jesteś idealny. Naprawdę.

- Ach tak. Ciekawe, skąd ta nagła zmiana? - Połaskotał ją po żebrach.

- Cal... - Wijąc się i chichocząc, usiłowała chwycić jego rękę i zmusić, żeby przestał. Po chwili musiała złapać oddech.

- Jesteś taka śliczna.

Nieoczekiwany komplement całkiem pozbawił ją sił. Nie była w stanie nic zrobić, gdy Cal ujął jej nadgarstki, uniósł jej rękę i przytrzymał je nad jej głową. I wcale się nie przejęła swoją bezsilnością, ponieważ zaraz poczuła na ustach wargi Cala.

- Mam nad tobą władzę absolutną - oświadczył, delikatnie muskając torsem jej piersi. Westchnęła z rozkoszy. - Przyznaj to, Sabrino.

Żartował, ale w tej chwili miał stuprocentową rację.

- Masz władzę absolutną.

- Wiem - stwierdził z zadowoleniem. Puścił jej dłonie i ujął twarz.

- Ale ty też masz sporą władzę.

- Lecz nie absolutną?

- Wybacz, ale nie.

Nie przyszłoby jej do głowy, że będzie właśnie tak. Że żartobliwy nastrój, który charakteryzował ich stosunki służbowe, pojawi się także w łóżku. Była zachwycona nie tylko tym, że kocha się z Caliem, lecz także tą szczególną więzią, która niewątpliwie ich łączyła.

- A więc rzeczywiście jesteś ruda - mruknął. - Czasem się nad tym zastanawiałem.

Zamrugła, gdy dotarł do niej sens jego słów i zaczerwieniła się jak burak.

- Cal!

Posłał jej kolejny swawolny uśmiech i pochylił się. Westchnęła, czując, że wziął w usta jej sutek. Jeśli tak przejawiała się jego władza absolutna, to niech trwa wiecznie.

Jego usta były mokre i ciepłe. Dłonią przykrył drugą pierś, a jego palce naśladowały ruch języka. Szybko przesunął jego czubkiem po stwardniałym koniuszku, a Sabrina poczuła żar, który ogarnął ją aż do ud. Wyprężyła się w łuk, a Cal zaczął lekko poruszać biodrami. Poczuła dotyk jego męskości blisko najbardziej wrażliwego miejsca. Brak pełnego kontaktu podniecał ją i jednocześnie frustrował.

Bezwiednie kręciła głową, niepewna, ile jeszcze zdoła znieść. Przejechała rękami po plecach Cala i wsunęła palce w jego włosy. Czowała, że cała stała się oczekiwaniem ostatecznego spełnienia.

Cal uniósł głowę. Jego oczy ściemniały od tłumionej namiętności.

- Pragnę cię - szepnął. - Ciebie całej.

- A ja ciebie, Cal.

Zsunął się z niej, rozchylił jej uda i ukląkł między nimi. Następnie powoli powędrował dłońmi w górę jej nóg. To zmysłowe głaskanie sprawiło, że zadrżała. Wczepiła palce w pościel i stłumiła jęk.

Cal musnął wewnątrz jej ud i zakończył wędrówkę na jej łonie. Miała wrażenie, że umrze, jeśli jej pożądanie nie zostanie zaraz zaspokojone.

- Sabrino - szepnął, składając pocałunek najbardziej intymny ze wszystkich.

Resztką świadomości próbowała ocenić to, co właśnie się działo. W przeszłości czasem zastanawiała się, czy Cal jest dobrym kochankiem. Był nieżonaty, przystojny i bogaty. Większości kobiet wystarczyłaby tylko jego ochota na wspólne igraszki. On mimo to się starał. Chciał sprawić swojej partnerce przyjemność. Sabrina nie miała wątpliwości, że on eksperymentuje z różnymi pieszczotami, aby się przekonać, co jej najbardziej się podoba.

Poczuła, że zbliża się do spełnienia i próbowała się powstrzymać. Nie tylko dlatego, że rozkoszowała się tym, co robił. Istniał jeszcze inny powód. Nie była pewna, czy jest gotowa do utraty panowania nad sobą w obecności Cala. Trochę przerażało ją to, że właśnie przy nim tak bardzo by się odstąpiła. Wtedy poznałby nie tylko jej ciało, lecz również jej duszę. A gdyby później odszedł, jeszcze bardziej by cierpiała. Może więc lepiej nie iść na całość. Może lepiej się pohamować.

Plan okazał się dobry... tylko teoretycznie. Już nie była w stanie kontrolować swoich reakcji. Istniał tylko ten magiczny dotyk i rosnące pragnienie wzbicia się na sam szczyt.

Gdy tam dotarła, była całkiem zaskoczona i oszołomiona. Wstrząsana dreszczami niewyobrażalnej rozkoszy wzlatywała i opadała, jej ciało dygotało, a z gardła wydobywały się jęki i westchnienia. A po chwili łagodnie wróciła do rzeczywistości i stwierdziła, że znajduje się w ramionach Cala.

Przez głowę przelatywały jej tysiące myśli. Była zawstydzona swoją gwałtowną reakcją na jego pieszczoty. Skoro już musiała przeżyć takie

spełnienie, to czy nie mogła narzucić sobie więcej spokoju i godności? Chciała się dowiedzieć, co Cal o tym sądzi, czy podnieciło go jej zachowanie... i czy nadal jej pragnie. Ale nie śmiała.

Dotknął jej ust.

- Jesteś niesamowita - powiedział cicho. - Czułem taką więź z tobą, że o mało nie zwariowałem.

Ona zaś uznała, że to, co czuje na udzie, niewątpliwie świadczy o podnieceniu Cala. A jeśli blask w jego oczach miał być jakąś wskazówką, to Cal był bardziej niż gotów do dalszych igraszek.

- Dziękuję - szepnęła.

- Nie - odparł z uśmiechem - to ja ci dziękuję.

Sięgnął po foliowe opakowanie i za moment się z nią połączył. Ujął jej ramiona i oboje na siebie spojrzeli. Nigdy przedtem nie kochała się, patrząc partnerowi prosto w oczy. Teraz była przerażona tą intymnością, ale nie zamierzała odwrócić wzroku ani jako pierwsza zamknąć oczu.

Cal najpierw poruszał się powoli, potem przyśpieszył tempo, dostosowując rytm do ruchów jej bioder. Po chwili na jego twarzy odmalowało się napięcie. Sabrina wiedziała, że oboje są coraz bliżej.

- Nie mogę się powstrzymać - wydyszał Cal.

- Ja też nie - szepnęła.

- Sabrina! - Cal wyprężył się konwulsyjnie i jęknął.

- Tak... - Jej ciało zwarło się wokół niego, jakby pragnęło go zatrzymać w sobie.

I nadal oboje na siebie patrzyli. W chwili najwyższej rozkoszy jego oczy płonęły namiętnością. Potem napięcie zelżało i pojawiło się w nich zadowolenie.

Cal przewrócił się na bok, przytulił ją i zaczął gładzić po włosach i plecach. Westchnęła, szczęśliwa i rozleniwiona.

- Kto by pomyślał? - Jego głos miał niskie, wibrujące brzmienie.

Rzeczywiście, kto? - zgodziła się w duchu.

Cal obudził się, gdy pierwsze promienie słońca zaigrały na krawędziach żaluzji. Stwierdził, że dopiero szósta, zdecydował więc, iż nie musi Wracać do swojego łóżka. Mógł trochę poleżeć tutaj.

Oparł się na łokciu i popatrzył na śpiącą Sabrinę. Jej krótkie rude włosy były rozrzucone na poduszce, a prześcieradło i koc zsunęły się, odsłaniając nagie ramię. Wyglądała słodko i kusząco, a Cal poczuł, że znów ma na nią ochotę.



Uśmiechnął się od ucha do ucha. Musiał przyznać, że jest pod wrażeniem swoich wyczynów. Nie chodziło o dwukrotną ekstazę w ciągu jednej nocy. Nie uznałby tego za coś niezwykłego. W końcu był dosyć wyposzczony i kochał się z nową kobietą. Ale już po północy, gdy oboje pograżyli się w czymś tak mało erotycznym jak rozmowa o sprawach zawodowych, znów ogarnęło go pożądanie. Na szczęście nie musiał Sabrinę długo namawiać.

Trochę go to wszystko przerażało. Po wczorajszym, spędzonym z Sabriną popołudniu, opuścił jej pokój. Później we trójkę siedli do kolacji, lecz tylko Anastazja miała apetyt. Wieczorem poszła wcześniej spać, a on nie wiedział, co ze sobą zrobić. Chciał spędzić noc z Sabriną. Nie tylko, żeby się z nią kochać, lecz także cieszyć się jej towarzystwem.

Kręcił się po korytarzu, niepewny przyjęcia. I bardzo się ucieszył, gdy otworzyła drzwi, aby iść go szukać.

Jest nam razem dobrze, stwierdził, pragnąc pogłaskać ją po policzku. Powstrzymał się przed tym, żeby jej nie obudzić. Potrzebowała snu, a w nocy nie dał jej szans na odpoczynek. Uśmiechnął się na myśl o tym, że oboje jeszcze będą mieć mnóstwo czasu na różne przyjemne rzeczy.

Powoli zsunął się z łóżka i sięgnął po rzeczy. Włożył dzinsy, wrócił do swojej sypialni, wziął prysznic i ubrał się. Podczas golenia myślał o Sabrinie. Był ciekaw, kiedy odezwie się tak dobrze mu znane zniecierpliwienie. Dawało o sobie znać zazwyczaj już po pierwszej nocy z kobietą. A po drugiej lub trzeciej na ogół marzył tylko o tym, aby z tą osobą zerwać.

Dzisiaj nie odczuwał nawet śladu znużenia. Przeciwnie, chciał znów być z Sabriną. Nawet mógł sobie wyobrazić, że przez pewien czas będzie codziennie rano się obok niej budził. Odłożył golarkę. Co oznaczały takie myśli? Czy tym razem przeżywał wszystko inaczej, ponieważ od tak dawna znał Sabrinę? Ponieważ już ją lubił i szanował? A może intymność właśnie z Sabriną to coś szczególnego? Rezultat nadzwyczajnej fascynacji? Zrządzenie losu?

Trzy godziny później nadal nie znał odpowiedzi na te pytania, lecz miał co robić. Anastazja zażądała bowiem porządnego śniadania, a Sabriną natychmiast się do niej przyłączyła. Tak bardzo odpowiadała mu panująca w kuchni atmosfera, że uznał swoje wątpliwości za całkiem nieistotne.

- Cieszę się, że moje dziewczyny czują się lepiej - oświadczył radośnie.

Anastazja miała na sobie szorty i podkoszulek. Włosy, uformowane w ładną fryzurkę, tańczyły wokół ramion przy każdym ruchu. Dziewczynka była pod opieką ojca dopiero od kilku tygodni, lecz już niczym nie przypominała zabiedzonego, niedożywnionego elfa, którego przywiózł z Ohio.

- Ja się czuję wspaniale, tato. Pojeździmy na rolkach? Chyba idzie mi coraz lepiej.

- Ponieważ gorzej już nie mogło - zażartował.

- Ta... to. - Anastazja wzniosła oczy ku górze. - Sabrina mówi, że naprawdę dobrze sobie radzę. A ci dwaj ładni chłopcy, którzy zawsze... Cal przerwał jej ruchem dłoni.

- Masz tylko dwanaście lat i aż do trzydziestki nie wolno ci zauważać ładnych chłopców. Zrozumiano?

Sabrina zachichotała.

- Nie zwracaj na niego uwagi, dzieciaku. Tacy są wszyscy ojcowie. Szybko nauczysz się jakoś sobie z tym radzić.

- To co, tato? Możemy, prawda? - Anastazja najwyraźniej wzięła sobie do serca radę Sabriny.

- Na rolki zgoda, ale zabraniam patrzeć na chłopaków. Ile zjesz placków?

- Trzy, na początek.

Spojrzał pytająco na Sabrinę. Ona także wzięła prysznic i przebrała się. Jej podkoszulek i szorty były całkiem zwyczajne, ale Cal uznał, że Sabrina wygląda nadzwyczaj seksownie.

- A ty, młoda damo?

- Dwa - stwierdziła, klepiąc się po żołądku. - Zanim zacznę się popisywać jazdą, wolę być pewna, że całkiem doszłam do siebie.

Chciał znów znaleźć się z nią w łóżku. A także na plaży, pod gwiazdami. Chciał.

- Lećmy na Hawaje - palnął, niewiele myśląc. Obie spojrzały na niego zdumione. Wzruszył ramionami.

- Czemu nie? Zafundujemy sobie prawdziwe wakacje.

Wynajmiemy bungalow na jednej z wysp. - Popatrzył na Anastazję. - Mogłabyś pływać na desce surfingowej, pozełgowałibyśmy trochę. Pogoda jest idealna. Co wy na to?

- Och, tato, naprawdę możemy?

- Jasne. - Zerknął na Sabrinę. - Dlaczego nic nie mówisz? - Z jej miny nie można było niczego wyczytać, co trochę zbiło go z tropu.
- Cal, jeśli ty i Anastazja chcecie jechać, to trudno o lepszy pomysł. Ale obawiam się, że ja nie mogę się z wami wybrać.
- Popatrzył na nią osłupiały. O czym ona, u diabła, mówi?
- Co ty pleciesz? Oczywiście, że możesz. - Chciał z nią być dwadzieścia cztery godziny na dobę. Do tej pory sądził, że Sabrina też tego oczekuje.
- Nie, Cal. Wyjeżdżam. - Umknęła spojrzeniem w bok, lecz zdążył zauważyć cień poczucia winy. - Tylko na parę dni, ale...
- Wyjeżdżasz? Czy to znaczy, że bierzesz urlop? - Wiedział, że mówi bez sensu, ale nic nie potrafił na to poradzić. Sabrina nigdy przedtem nigdzie nie wyjeżdżała. Rodzinę odwiedzała wtedy, gdy on wojażował prywatnie. Czyżby chciała od niego uciec?
- Mam mnóstwo nie wykorzystanego urlopu - przypomniała. - Biorę więc trochę wolnego. Nie rozumiem, o co tyle krzyku. Pracuję dla ciebie, Cal, ale nie jestem twoją własnością.
- Po tych słowach wstała i wymaszerowała z kuchni. Patrzył za nią oszołomiony. Czuł się jak po zderzeniu z pędzącym pociągiem. Nie miał pojęcia, co się tu dzieje.
- Tatusiu? - Anastazja wyglądała na wstrząśniętą. Szybko ją uścisnął.
- Nie martw się, skarbie. Zaraz się dowiem, o co chodzi.
- Ale możesz to naprawić, prawda? Nie pozwolisz Sabrinie wyjechać.
- Zrobię, co w mojej mocy. - Pocałował ją w czoło, niepewny, czy tym razem nie zawiedzie córki.

## ROZDZIAŁ 14

---

Sabrina podeszła do okna. Wiedziała, że ma około trzydzieści sekund samotności, zanim Cal tutaj wpadnie, żądając wyjaśnień. Nie była zachwycona swoim zachowaniem. Dlaczego spokojnie nie powiedziała, że chce odwiedzić rodzinę? Lub nie skorzystała z innej, równie przekonującej wymówki? Całkiem niepotrzebnie się zirytowała, przypominając Calowi, że nie jest jej właścicielem. Rzeczywiście palnęła coś takiego?

Odpowiedź na te pytania i kilka innych, lecz równie trudnych, znajdowała się tuż obok. Sabrina dzisiaj posłała łóżko, ale wygładzanie kapy nie zdołało wymazać wspomnień o nocy spędzonej z Calem. Jako osoba niegłupia dobrze wiedziała, że zareagowała tak gwałtownie, ponieważ nadal nie mogła się pozbierać po seksualnych uniesieniach.

Dla Cala było to... Potrząsnęła głową. Nie wiedziała, czym ta noc była dla niego. Da jej okazała się wydarzeniem, które chyba odmieni jej życie. Nie wątpiła, że już nigdy nie pokocha innego mężczyzny tak jak Cala. I z nikim nie będzie się kochać tak jak z nim. Natomiast on nawet się nie przejął tym, co się stało.

Skrzyżowała ramiona na piersi i oparła czoło o chłodne szkło. Nigdy nie przypuszczała, że będzie aż tak cudownie.

Nawet teraz, gdy jej ciało było obolałe od tego, co robiła z Calem, nadal go pragnęła. Serce podpowiadało, że to nigdy się nie zmieni, rozum oceniał, że Cal nigdy nie odwzajemni jej uczuć. Prawda czasem bywa wstrętna, lecz należy się z nią liczyć.

- Sabrino?

Nie słyszała jego kroków i tylko dzięki sile woli nie drgnęła. Głos Cala podziałał na nią jak fala ciepłej wody.

- Nie powinnam tak wybuchnąć, Cal. Rzeczywiście mam dużo urlopu i chciałabym wziąć kilka wolnych dni.

- Wcale nie chodzi o urlop, prawda? To z powodu tej nocy. Odwróciła się do Cala, spojrzała na niego i zrozumiała, jakim cierpieniem zapłaciła za swoją decyzję o odejściu. Cal wyglądał wspaniale. Był mężczyzną jej życia, bohaterem jej marzeń. Miała ochotę się rozszlochać. Teraz, gdy już знаła jego siłę i delikatność, gdy doświadczyła namiętności i przeżyła coś magicznego, czuła, że niełatwo przyjdzie jej zostawić to wszystko za sobą. Musiała jednak to zrobić, ponieważ Cal wkrótce by się nią znudził i zainteresował kimś innym. Mogła albo cierpieć dotkliwie i krótko, po czym dojść do siebie, albo codziennie umierać po trochu.

Cóż za wybór!

- Myślałam, że powiem ci później. Wczorajsza noc nie ma z tym nic wspólnego. Potrzebuję tych paru dni, ale nie na wizytę u rodziny.

Twarz mu spochmurniała.

- Chcesz ode mnie uciec?

- Może cię to zdziwi, Cal - odparła z uśmiechem - tym razem nie o ciebie chodzi. Wczoraj rano ktoś do mnie zadzwonił, pamiętasz?

Kiwnął głową.

- To „łowca głów" z Nowego Jorku. Umówił mnie na rozmowy kwalifikacyjne. Dlatego tam lecę. Odchodzę z twojej firmy.

Aż do ostatniej chwili zastanawiała się, czy postępuje słusznie. Po głośnym wypowiedzeniu tych słów już wiedziała, że tak Owszem,

może byłoby łatwiej niczego nie zmieniać, kochać Cala i stopniowo po trochu umierać, aż tam, gdzie kiedyś mieszkały jej serce i dusza, zostałaaby tylko pusta skorupa. Rozstanie, choć trudniejsze, było nieporównywalnie lepszym rozwiązaniem. Szybkim i skutecznym jak cięcie skalpela.

Może właśnie dlatego miała wrażenie, że wykrwawia się na śmierć.

Myślała o tej chwili ze sto razy. Spodziewała się żalu Anastazji i spokojnej obojętności Cala. Wyobrażała sobie jego minę - lekko uniesione brwi, uprzejmy uśmiech. I odpowiedź, na przykład: „Przykro mi, że się zwalniasz, lecz, oczywiście, rozumiem twoje racje. Jesteś pewna, że nie przekonam cię, abys została?” Przypuszczała, że Cal będzie nieco rozczarowany, może trochę zirytowany koniecznością przyuczenia nowego pracownika. Przygotowała się na przyjęcie jego zgody z równie grzecznym i chłodnym wdziękiem.

Nie spodziewała się jednak, że twarz Cala tak strasznie zblednie, a w jego głosie zawibruje wzruszenie.

- Odchodzisz? - spytał, patrząc na nią oszołomiony.

- W końcu musiało do tego dojść - odparła obronnym tonem. -

Chyba nie sądziłeś, że będę pracować u ciebie do emerytury.

Wepchnął ręce do kieszeni i nie odezwał się. Jego milczenie trochę ją rozstroiło.

- Nie chodzi o moje zajęcie. Wiesz, że lubię swoje obowiązki, podróże, nowe wyzwania. A ty jesteś fantastycznym szefem. Ale potrzebuję czegoś więcej. Potrzebuję...

- Czego? Powiedz mi. Wzruszyła ramionami.

- Nie wiem, jak to ująć. - Prawdę mówiąc, wiedziała, ale to, co uważała za sensowne, powiedziane na głos mogło zabrzmieć głupio. - Praca u ciebie całkowicie mnie absorbuje. - Uniosła rękę, aby nie przerywał. - Po prostu nie mam czasu na życie prywatne.

- Przecież masz wolne dni. I wszystkie wieczory.

- Niezupełnie. Zawsze towarzyszę ci w podróżach. Gdy chcesz pracować do późna, ja też zostaję w biurze. Praktycznie mam czas dla siebie, gdy ty jesteś na randce. Jeśli akurat z nikim się nie spotykasz, przebywamy ze sobą bez przerwy. Dla rodziny z trudem wykradam wolne chwile. Nie mogę widywać się z przyjaciółmi.

- Masz na myśli jakiegoś mężczyznę.

- Przyjaciół, Cal - powiedziała z naciskiem. - Moje całe życie obraca się wokół ciebie. Nigdy mi to nie przeszkadzało i nadal tak jest, ale chcę czegoś więcej.

- Rozumiem.

Z jego tonu wywnioskowała, że Cal nic nie rozumie. Sama też nie była pewna swoich odczuć. Odniosła wrażenie, że sprawiła mu ból swoim oświadczeniem. W cichości ducha liczyła na to, że Cal trochę za nią potęskni, ale nie spodziewała się tego oskarżycielskiego spojrzenia.

- Naprawdę lubiłam dla ciebie pracować. Dużo się nauczyłam, lecz teraz pora na zmiany.

- Dlatego odchodzisz. - To nie było pytanie.

- Tak.

- A nasza noc? Nie interesowała cię perspektywa związku, prawda? Chciałaś tylko sprawdzić, jak to jest kochać się z szefem?

Skrzywiła się.

- Mylisz się, Cal. To nie było tak.

- Dla mnie na pewno nie. - Zrobił krok w jej kierunku i zatrzymał się. - Nie wiem, o co tobie chodziło. Pomyślałaś sobie „Hej, skoro już tu jestem, to przelecę szefa, żeby się przekonać, jak działa w łóżku”?

- Nie! Ja nigdy... Chciałam... - Zaciśnęła wargi. Teraz rzeczywiście nie miała pojęcia, co powiedzieć. Z powodu dziwnego zrzędzenia losu to ona musiała się bronić. Była pewna, że zaczyna ją dręczyć poczucie winy. - Nie zrobiłam niczego złego - odparła z żarem w głosie. - Nie mam sobie nic do zarzucenia. Ty też tego pragnąłeś.

- Owszem. - Przez parę sekund przyglądał się jej w milczeniu. - Dlaczego, Sabrina? Dlaczego chciałaś się ze mną kochać?

Nie mogła odpowiedzieć na to pytanie. Prawda tylko skomplikowałaby i tak niełatwą sytuację. Cal wolałby jej nie usłyszeć, a ona, Sabrina, nie zniosłaby upokorzenia.

- Czym była dla ciebie ta noc? - spytała, próbując przynajmniej trochę zmienić temat.

Usta Cala lekko wygięły się w kącikach.

- Czymś szczególnym. Czymś, co na zawsze zachowam w pamięci jak skarb.

Tego się nie spodziewała. Zapieкло ją pod powiekami i musiała siłą woli powstrzymać łzy.

- Nie muszę czuć się winna z powodu odejścia - szepnęła. - Mam prawo się zwolnić.

- Oczywiście.

- Ciężko dla ciebie pracowałam. Zawsze dawałam z siebie wszystko. Zasłużyłam na każdego wypłaconego mi centa.

- Nigdy w to nie wątpiłem.

Łzy i tak się pojawiły. Poczowała, że spływają po policzkach i szybko je wytarła. Co się stało? Dlaczego straciła kontrolę nad tą rozmową?

- Wyjeżdżam tylko na kilka dni. Po powrocie zacznę szukać kogoś na moje miejsce. - Odetchnęła głęboko. - A teraz składam wypowiedzenie z trzydziestodniowym wyprzedzeniem.

Cał lekko drgnął i ruszył do drzwi. Chciała, żeby zaczął na nią krzyczeć i nie pozwolił odejść. Żeby rzucił ją na łóżko i kochał się z nią, dopóki ona nie zmieni zamiaru. Żeby jej powiedział, że może być szczęśliwa tylko z nim. I że ją kocha.

Ale on nie powiedział nic.

Przy drzwiach odwrócił się i spojrzał na nią. Tym razem była pewna, że dostrzegła w jego oczach cierpienie, a po obu stronach ust ukośne bruzdy. Ale nie wiedziała, co to oznacza.

- Nie potrzebuję nikogo innego, Sabrino. Zawsze chciałem tylko ciebie.

Wyszedł z pokoju, a ona długo wpatrywała się w drzwi. Wmawiała sobie, że jemu na pewno chodziło o pracę. I rozpaczliwie pragnęła, aby miał na myśli coś innego.

Cał, schodząc, usiłował ogarnąć rozumem sytuację. Sabrina nie może odejść. To nie byłoby fair. Od tak dawna stanowiła część jego życia. Chyba nie zdołałby bez niej przetrwać. Nie chodziło tylko o sprawy służbowe, choć na tym polu też mu będzie jej brakować. Bardziej przykre wydawały się konsekwencje w sferze osobistej. Z czasem zaczął polegać na Sabrinie. Ufał jej, zależało mu na niej i sądził, że jej na nim zależy. Jak mogła porzucić ten przyjacielski układ?

Wyszedł na taras i wlepił wzrok w ocean. Sabrina odchodziła, aby móc mieć własne życie. A czego brakowało temu, które wiodła... z nim? Dlaczego potrzebowała kogoś innego? Przecież właśnie o tym mówiła, prawda? O randkach, miłości i może nawet o zamążpójściu.

Zmarszczył brwi, usiłując sobie przypomnieć, czy Sabrina kiedykolwiek się z kimś umawiała. Chyba kiedyś coś napomknęła o jakimś mężczyźnie. Dawno temu. Na pewno nie w ciągu ostatnich



dwóch lat. On romansował kolejno z kilkoma kobietami, a ona była samotna. Taka piękna, pełna energii, cudowna dziewczyna nie miała nikogo. Zasługiwała na lepszą egzystencję. Gdyby tylko...

- Tatusiu?

Odwrócił się, a Anastazja padła w jego objęcia.

- Tatusiu, nie pozwól Sabine wyjechać. Nie chcę, żeby odeszła. Mocno przytulił córkę.

- Ja też nie chcę, skarbie, ale nie mamy wpływu na decyzję Sabriny.

- Nie! - Szczupłym Ciałem dziewczynki wstrząsnął szloch.

- Wiem, że trudno to pojąć, ale Sabrina ma własne życie. Ma prawo się zwolnić, gdy uzna to za stosowne.

Anastazja przyłgnęła do niego.

- Ona wyjeżdża na zawsze?

- Teraz tylko na parę dni. Potem tu wróci.

Uznał, że nie ma sensu przytłaczać córki całą resztą. Później, gdy będzie to konieczne, wyjaśni Anastazji, że Sabrina złożyła wymówienie. Na razie jednak chciał, aby dziewczynka oswoiła się z małą dawką cierpienia.

Przytulił córkę i kołysał w ramionach. Gdy trochę się uspokoiła, zaproponował, że w coś z nią zagra. Oboje potrzebowali czegoś, co ich zajmie. Już od godziny posuwali pionki gry planszowej, gdy na taras wyszła Sabrina. Zamiast szortów i podkoszulka miała na sobie spodnie i jedwabną bluzkę, a przez ramię przewieszony żakiet.

- Lecę do Nowego Jorku. Za chwilę przyjedzie po mnie taksówka.

Cal wolał nie myśleć o tym, jak źle będzie mu bez niej.

- Nawet nie chcesz, żebyśmy zawiózł cię na lotnisko?

- Nie o to chodzi. Po prostu nie chciałam przeszkadzać wam w grze.

- Rozumiem. - Znał prawdę. Sabrina nie zamierzała spędzić z nim więcej czasu, niż to było konieczne. - Jak długo cię nie będzie?

- Kilka dni. Może tydzień. Odezwę się.

Skwitował tę obietnicę wzruszeniem ramion, jak gdyby nie miała znaczenia. W sercu jednak poczuł narastający ból. Przeczynał, że szybko nie minie.

- Nie martw się o nas. Damy sobie radę. Kivnęła głową i przygryzła dolną wargę.

- Będę za tobą tęsknić, Anastazjo.

Dziewczynka gwałtownie się odwróciła. Cal zauważył, że wytarła z policzka łzy, ale gdy się odezwała, jej głos zabrzmiał silnie i obojętnie.

- A ja nie będę tęsknić za tobą, Sabrino. Jesteś tylko wynajętą siłą roboczą. Mój ojciec znajdzie kogoś na twoje miejsce.

Na twarzy Sabriny odmalował się wyraz przykrości.

- Na pewno. - Spojrzała na Cala. - Nie chciałam, żeby to tak się odbyło.

Krzeseł Anastazji ostro zaskrzypiało, gdy dziewczynka odsunęła je i z płaczem rzuciła się Sabrinie w ramiona.

- Nie odchodź - zaszlochała. - Będę strasznie za tobą tęsknić. Nie gniewaj się, że tak powiedziałam. Wcale tak nie myślałam.

Sabrina mocno ją objęła.

- Wiem, kochanie. Mnie też będzie cię brakować.

- To dlaczego wyjeżdżasz?

- Dobre pytanie - mruknął Cal.

- Muszę.

Anastazja odsunęła się i wytarła buzię wierzchem dłoni.

- Mój tata też niedługo wyjedzie? Wszyscy mnie zostawicie?

Znów zalała się łzami. Cal wstał i podszedł do niej.

- Ja nie mam zamiaru cię zostawić. Jesteś moją córką i zawsze będziemy razem.

- Nie. - Dziewczynka potrząsnęła głową. - Wszyscy mnie zostawiają.

Sabrina pogłaskała ją po włosach.

- To nieprawda.

- Właśnie, że tak.

- Nie, Anastazjo. - Cal szybko ją uścisnął. - Mam mnóstwo wad, ale zawsze dotrzymuję słowa. Zresztą spytaj Sabrinę. Obiecuję, że nigdy cię nie opuszczę. Możesz na mnie liczyć.

- To prawda, kochanie. - Sabrina uśmiechnęła się blado. - On zawsze dotrzymuje słowa. Zasługuje na twoje zaufanie.

Cal poczuł, że córka obejmuje go szczupłymi ramionkami. Trzęsła się od płaczu. Ponad jej głową napotkał spojrzenie Sabriny. Chciał ją spytać, dlaczego im to robi. Czy ktokolwiek potrzebował jej bardziej niż on i Anastazja? Ale nie mógł wydobyć z siebie głosu. Słowa więzły w gardle, a po chwili rozległo się pukanie do frontowych drzwi.

- Cal, ja nie...

- Daj spokój, Sabrino. Przecież właśnie tego chcesz. Idź już. Wyszła, nie powiedziawszy do widzenia. Cal usiłował się przekonać, że da sobie radę, że czas to najlepsze lekarstwo. Obejmując zrozpaczoną córkę i czując, jak serce pęka mu z żalu, jakoś nie mógł uwierzyć w zbawcze działanie czasu.

Tego wieczoru, gdy Anastazja już leżała w łóżku, Cal wyciągnął się obok niej na kołdrze i sięgnął po książkę. Przeczytał na głos cały rozdział i wtedy dziewczynka oświadczyła:

- Jestem na to za duża.  
- Czytam ci dlatego, że oboje to lubimy, a nie z powodu twojego wieku. To takie przyjemne.  
- Tak, ale czuję się wtedy jak dziecko.  
- Z przykrością muszę ci przypomnieć, że nim jesteś.  
- Nieee.  
- Ta.. ak. - Dotknął czubkiem palca jej nosa. - Jesteś moim dzieckiem.

Oparła głowę na jego ramieniu.

- Ona dzisiaj nie zadzwoni, prawda?

Wiedział, że chodzi o Sabrinę. Zerknął na zegarek. Prawie dziesiąta. Sabrina wyleciała z Kalifornii około jedenastej przed południem, więc w Nowym Jorku znalazła się około ósmej czasu wschodniego. Do hotelu powinna dojechać przed dziesiątą, czyli jakieś trzy godziny temu.

- Nie - odparł cicho. - Nie zadzwoni.

Chciał zaprotestować przeciwko takiej nieuczciwości. On zatelefonował po przylocie do Teksasu. Zwykłe zasady dobrego wychowania nakazywały, żeby Sabrina postąpiła podobnie. Ale tego nie zrobiła. Żałował, że nie ma komu się poskarżyć.

- Brak mi jej - szepnęła Anastazja.  
- Mnie też.  
- Jakoś damy sobie bez niej radę, prawda? Idzie nam całkiem nieźle.

- Idzie nam lepiej niż nieźle - zapewnił, całując dziewczynkę w głowę. - Tworzymy duet idealny pod każdym względem.

Anastazja zachichotała.

- Ta... to.

- Przecież to prawda. Wystartowaliśmy trochę burzliwie, ale pokonaliśmy przeszkody. Coraz lepiej się poznajemy. Ten cały układ rodzic dziecko może być trudny dla obu stron i pewnie czasem natrafimy na jakieś problemy, ale to mnie nie martwi. Jesteś dobrym dzieciakiem.

- A ty dobrym tatą - zapewniła z uśmiechem.

Jej piwne oczy były takie podobne do jego własnych. Często jej się przyglądał, usiłując stwierdzić, jakie cechy odziedziczyła po nim, a jakie po Janice, lecz Anastazja nie przypominała ani jego, ani matki. Miała własną, niepowtarzalną osobowość. Zauważył to bez trudu chyba dlatego, że poznał swoją córkę niedawno i nie był świadkiem jej dorastania.

- Wybacz mi, że wcześniej o tobie nie wiedziałem. Chciałbym troszczyć się o ciebie od samego początku.

- Naprawdę? Kiwnął głową.

- Oczywiście. Jesteś wspaniałą dziewczynką. - Znów dał o sobie znać znajomy skurcz w klatce piersiowej, lecz tym razem Cal wiedział, co to jest. Miłość. On, który wychował się w zimnej atmosferze domu nie zasługującego na miano rodzinnego, wreszcie nauczył się kochać.

- Kocham cię, Anastazjo. I będę cię kochał zawsze, bez względu na okoliczności. - Mówiąc to, poczuł w sercu cudowne ciepło.

Ukryła twarz na jego piersi.

- Ja też cię kocham, tatusiu - szepnęła.

Zamknął oczy, żeby móc w pełni rozkoszować się tą chwilą. Chciał, aby mu wystarczyła, ale to nie wydawało się możliwe. Nawet kochając córkę całym sercem, wciąż tęsknił za Sabriną. Jak mógł pozwolić jej odejść? Jak będzie bez niej żył? Powinien przygotować się do jej nieobecności. Przecież nie mógł zmusić jej, żeby z nim została.

Anastazja chyba czytała w jego myślach.

- A co z Sabriną, tatusiu? Ona powinna być z nami.

- Teraz nam jej brakuje, ale przywyknijemy do tego, że jej nie ma.

- Chyba nie.

- Nie mamy wyboru, skarbie. Sabriną chce żyć własnym życiem. Lubi swoją pracę, ale nie należy do rodziny. Jesteśmy nią my, ty i ja.

Anastazja podciągnęła kolana pod brodę i wygładziła kołdrę.

- Gdybyś się z nią ożenił, należałaby do rodziny i zostałaby z nami. Po ślubie ludzie mieszkają razem - dodała tonem osoby wszystkowiedzącej.

Cal rozdziawił usta i zaraz je zamknął. Ożenić się? Z Sabriną?

- Nie mogę się z nią ożenić - odparł bez namysłu.

- Dlaczego? Lubisz ją. Wiem, że tak. Gdybyście wzięli ślub, musiałyby zostać. My bylibyśmy jej życiem.

Miał wrażenie, że turla się w dół z jakiejś wysokiej góry. Myśl o poślubieniu Sabriny zdumiała go, ale czuł, że mógłby oswoić się z tym pomysłem. I właśnie to najbardziej go oszołomiło.

- To nie takie proste.

- Ach, ci dorośli. - Anastazja wzniosła oczy. - Zawsze wszystko komplikują.

- To prawda.

Później, gdy usnęła, Cal wyszedł na plażę. Stał nad brzegiem i przyglądał się falom. W ciemności były niewyraźnymi wypukłościami z koronką białej piany na górze. Odetchnął głęboko zapachem piasku i morza. Wiedział, że ilekroć pomyśli o Sabrinie, zawsze będzie wspominał właśnie ten zapach. Oraz słodycz jej ciała.

Ożeń się z nią, powiedziała Anastazja. Jej zdaniem takie posunięcie rozwiązałoby ich problemy. Chętnie by przyznał, że to prawda. I wszystko wydawało się takie łatwe. Poproś Sabrinę. Bądź z nią. Kochaj ją.

Zamknął oczy. Łatwo było kochać Anastazję - własne dziecko. Ale Sabrina to dorosła kobieta, czasem trudna i wymagająca. Owszem, podziwiał ją i szanował, a także jej pożądał. Ale kochać ją? Czy śmiałyby spróbować?

Zakochałby się w niej bez trudu. Może to już się stało. I co dalej? Ona nigdy nie odwzajemniłaby jego uczuć. Niestety, nie mógł tego wyjaśnić swojej córce. Sabrina wiedziała o nim wszystko. Miała okazję zajrzeć w mroczne rejony jego duszy. Lubiała go. Najwyraźniej chętnie poszła z nim do łóżka. Ale miłość? Nie, to wykluczone. Do miłości Sabrina wybrałaby kogoś zupełnie innego.

Nie ulegało wątpliwości, że Anastazja jest pierwszą osobą; która naprawdę go pokochała. Rodzice w ogóle się nie liczyli, a jego siostra była zajęta wyłącznie sobą. Kobiety, które przewinęły się przez jego życie, uważały go tylko za zamożnego frajera, którego stać na dawanie im kosztownych prezentów. Wiedział, że tak jest. Nie zamierzał sam siebie oszukiwać. Nawet Janice nie chciała być z nim dłużej, niż musiała. Zaszła z nim w ciążę wyłącznie dla pieniędzy.

Sabrina była warta dziesięciu Janice. Uważał, że jest wspaniała. Nadzwyczajna. Ale znała przebieg jego romansów z Tiffany, z Colette i innymi. Wiedziała, jak zwykł postępować z kobietami. Dlatego sama nigdy mu nie zaufa. Nigdy nie obdarzy ciepłymi uczuciami.

Dlatego powinien pozwolić jej odejść.

Sabrina z rozmysłem zafundowała sobie bilet pierwszej klasy. Z Cal'em zawsze podróżowała w luksusowych warunkach i trochę ją to zepsuło. Chyba na dobre. Nie wzięła oferowanego przez stewardesę kieliszka wina. Chciała wiele rzeczy przeanalizować, musiała więc jasno myśleć.

Pobyt w Nowym Jorku minął bardzo szybko. W ciągu pięciu dni otrzymała dwie interesujące oferty zatrudnienia. Jedna z firm mieściła się właśnie w Nowym Jorku, druga - w Chicago. W obu przypadkach proponowano doskonałą pensję, dodatki i mnóstwo możliwości awansu. Zupełnie, jakby szefowie obu firm znali jej marzenia i postanowili je spełnić. Teraz musiała tylko podjąć decyzję.

W tej chwili powinna szaleć z radości i planować fantastyczną przyszłość. Dlaczego więc czuła taki smutek? Dlaczego wciąż myślała o Calu i Anastazji? Zastanawiała się, co robią? Czemu było jej przykro, że nie zastała ich w domu, gdy zadzwoniła, żeby zapowiedzieć swój powrót? Zostawiła im wiadomość na automatycznej sekretarce, ale to przecież nie to samo co rozmowa. A tak bardzo chciała usłyszeć głos Cala.

Kochała go i musiała zostawić. Okazało się to trudniejsze, niż przypuszczała. Życie bez niego jeszcze długo będzie puste. Wiedziała, że nie umrze z powodu złamanego serca, ale teraz straszliwie cierpiała. A najgorsze jeszcze miała przed sobą. Musiała nie tylko powiedzieć Calowi o ofertach pracy, lecz również znaleźć kogoś na swoje miejsce.

Czekały ją rozmowy kwalifikacyjne i wybór najlepszej kandydatki. A później stres, gdy będzie po nocach wyobrażać sobie, jak tamta kobieta żyje jej życiem i troszczy się o Cala. Cóż, nie ma ludzi nie do zastąpienia... Nie wiedziała, jak zdoła to przetrwać.

Gdyby tylko się w nim nie zakochała. Ganiła się, że go kocha, lecz jednocześnie wcale tego nie żałowała. Wobec samej siebie mogła być szczerą. Wolała go kochać i za nim tęsknić, niż związać się z innym mężczyzną.

Sięgnęła po miniaturowe słuchawki i je założyła. Może trafi na wzruszającą piosenkę w stylu country, opowiadającą o żalonym życiu kobiety nieszczęśliwie zakochanej. I dowie się, co z tego wszystkiego wyniknie.



## ROZDZIAŁ 15

---

Sabrina wzięła podręczną torbę i poszła do wyjścia. Po odebraniu walizki zamierzała wrócić do domku przy plaży mikrobu-sem lub taksówką. W sali przylotów jak zwykle panował tłok. Pasażerów witali ich bliscy i przyjaciele. Sabrina westchnęła. Nie miała powodów, aby

wypatrywać znajomych twarzy. Właśnie szła odebrać bagaż, gdy usłyszała, że ktoś woła ją po imieniu.

- Sabrino! Jesteśmy tutaj!

Odwróciła się i ujrzała Cala oraz Anastazję. Dziewczynka uśmiechała się radośnie i machała ręką. Cal miał nieprzeniknioną minę, lecz jego ciemne oczy błyszczały, jak gdyby ucieszył się na widok swojej asystentki.

- Tęskniliśmy za tobą - oświadczyła Anastazja, rzucając się jej na szyję. - Niby dobrze się bawiliśmy, ale brakowało nam ciebie.

Sabrina odgarnęła jej włosy z czoła.

- Mnie ciebie też brakowało. - Z bladym uśmiechem spojrzała na szefa. - Cześć, Cal. Dzięki, że po mnie wyszliście. To miło z waszej strony.

- Wiem, jak przykro jest wracać, gdy nikt na człowieka nie czeka. - Wysunął zza pleców rękę i podał Sabine jedną czerwoną różę. - To dla ciebie - oznajmił. - Anastazja ma rację. Rzeczywiście bardzo za tobą tęskniliśmy.

Wzięła kwiat i powąchała go. Dzięki temu zdołała powstrzymać cisnące się do oczu łzy. Tuż przed wyjazdem ona i Cal starli się tak ostro, jak jeszcze nigdy im się nie zdarzyło. Za trzy tygodnie miała na zawsze zniknąć z jego życia. Dlaczego więc był dla niej taki miły?

- Chodźmy po twój bagaż. - Jednym ramieniem objął córkę, a drugim Sabrinę. - Powiedz mi, jak ci poszło. Są jakieś sukcesy?

- Co uważasz za sukcesy?

- Dobre oferty pracy. Dostałaś jakieś propozycje?

- Dwie. - Podała nazwy firm. Podczas jazdy ruchomym chodnikiem do sali odbioru bagażu opowiedziała o rozmowach kwalifikacyjnych.

- To znane i prężne firmy - przyznał Cal. - Nie wiem, czy spodobają ci się zimy w Nowym Jorku lub Chicago, ale jakoś przetrwasz.

- Wiem. - Jego dotyk był taki znajomy i dający poczucie bezpieczeństwa. Chciała wtulić się w Cala i poprosić go, aby obiecał, że zawsze będzie tuż obok niej. Cóż za głupota, pomyślała. Twierdzi, że za nią tęsknił. Pewnie oznaczało to tylko tyle, że musiał sam gotować. Niewątpliwie przywykł do pomocy i stałej obecności asystentki. Polegał na niej od sześciu lat. Dla niego rozstanie z nią oznaczało



przejęciowe niewygodny. Dla niej - koniec świata. Mimo to była pewna, że odchodząc z Langtry Oil, postępuje słusznie.

Anastazja przysunęła się do niej i nieśmiało szepnęła:

- Poznałam pewnego chłopaka.

- Wcale nie poznałaś - zaprotestował Cal. - Nie pozwoliłbym na coś takiego. Z grupą innych dzieciaków jeździła na rolnkach. To wszystko. Nie ma mowy o żadnych chłopakach, dopóki nie skończysz trzydziestki. Może nawet i dłużej!

- Ma na imię Jason i jest bardzo ładny.

- Ładny też jest kategorią zabronioną - poinformował córkę Cal. - Już ci mówiłem. Żadnych ładnych, żadnych chłopaków. Nic z tych rzeczy, jasne?

Sabrina uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Podoba ci się? - spytała.

Cal otworzył usta, żeby ją także zrugać, więc machnęła ręką w stronę taśmy z bagażem.

- Tam leży moja walizka, Cal. Ta granatowa. Chrząknął, wyraźnie niezadowolony i odszedł.

- To fajny chłopak - przyciszonym głosem powiedziała Anastazja. - Jest ode mnie starszy o rok i świetnie jeździ na rolnkach. Pokazał mi różne zwroty i figury. Radzę sobie coraz lepiej. Jutro cała nasza paczka ma się spotkać na deptaku. Mogłabyś przekonać tatę, żeby pozwolił mi iść?

- Wolałabym nie brać udziału w sporze między wami - odparła Sabrina, ale na widok rozczarowanej miny dziewczynki z westchnieniem dodała: - No dobrze, zobaczę, co da się zrobić.

- Dzięki.

- Za co ona ci dziękuje? - Cal właśnie wrócił z walizką. - Co jej obiecałaś?

- Nic, o co musiałbyś się martwić. - Wzięła go za ramię i poprowadziła do wyjścia na parking. - Wszystko jest w porządku.

- Sądziś, że nie wiem, kiedy kłamiesz w żywe oczy? - Posłał jej groźne spojrzenie. - Obie uważacie, że każdy facet to półgłówki? Ja nim nie jestem.

Sabrina zerknęła na Anastazję.

- Co mu się stało?

- To pewnie dlatego, że ciągle przebywa z kobietami.

- Chyba masz rację. Przydałoby mu się więcej testosteronu. Może mu zrobić zastrzyk lub naszpikować witaminami?

- Jakbym tego potrzebował - mruknął Cal.

Napotkał jej wzrok i uśmiechnął się szeroko. Odpowiedziała uśmiechem. Bliskość Cala wydawała się czymś tak naturalnym. Sabrina była pewna, że tęskniła za nim o wiele bardziej niż on za nią.

Cal otworzył bagażnik i wręczył córce kluczyki. Usiadła na tylnym siedzeniu, on zaś włożył do samochodu walizkę, zatrzasnął klapę i spojrzał na Sabrinę.

- Celowo nie zdecydowałaś się na firmę narciarską, prawda? Kiwnęła głową.

- Nie chciałam dopuścić do konfliktu interesów.

- Nie zamierzam zmuszać cię do podpisania czegokolwiek. Nie miałbym ci za złe, gdybyś została w przemyśle naftowym.

Istniała standardowa praktyka, którą stosowano w przypadku zmiany miejsca pracy osób na wysokich stanowiskach. Odchodząc, musiały się zobowiązać, że przez ustalony okres nie będą pracować w konkurencyjnych firmach, pośrednio lub bezpośrednio działając na szkodę dotychczasowego pracodawcy. Sabrina przypuszczała, że Cal poprosi ją o podpisanie takiej umowy.

- Dlaczego? - spytała.

- Dla twojej kariery byłoby lepiej, gdybyś robiła to, na czym już się znasz. Chcę, żeby dobrze ci się układało.

Miała ochotę rzucić mu się na szyję. Ledwie się powstrzymała.

- Jesteś naprawdę miły i dobry.

- Wiem, ale zatrzymaj to dla siebie. Muszę dbać o swoją reputację.

- Nie pisnę ani słowa, że masz miękkie serduszko. Obszedł samochód, otworzył drzwiczki po jej stronie i oparł dłoń o górną krawędź okna. Sabrina pogłaskała go po rękę.

- Dzięki, Cal. Nie zrobię nic, co zaszkodziłoby twojej firmie.

- Właśnie dlatego okazałem ci takie względy.

- Znajdę ci wspaniałą asystentkę. Nawet nie zauważysz mojego odejścia.

Przez kilka sekund milczał, a potem powiedział:

- Nie mówmy o tym. Teraz chcę się cieszyć tym, że wróciłaś.

Późnym wieczorem Sabrina wyszła na frontowy ganek i utkwiała wzrok w oceanie.

- Z okna pokoju hotelowego widziałam Central Park, ale tamten widok nawet nie umywa się do tego. - Usłyszała kroki Cala i poczuła jego ręce, gdy objął ją w talii. Aż do tej chwili nie zdawała sobie w pełni sprawy z tego, jak bardzo jej go brakowało. Ich ciała idealnie do siebie pasowały, a ona - oby niebiosy jej pomogły - znów go pragnęła.

- Podobno Teksasczycy mówią w zabawny sposób, ale moim zdaniem tych nowojorskich jankesów też czasem trudno zrozumieć - stwierdził z celowo wyraźnym, teksaskim akcentem.

- Zgadza się. - Położyła dłonie na jego rękach. - Nie tylko krajobraz jest tutaj inny, życie także biegnie w spokojniejszym rytmie. Lubię to. - Odetchnęła głęboko. - Przykro mi, że nie mogę z wami pojechać na Hawaje.

- W porządku. Po prostu usiłowałem przedłużyć bajkę. - Jego oddech rozkosznie łaskotał ją w kark. - Nie zapominałem, jak dobrze nam było razem, Sabrino.

Oparł podbródek na jej ramieniu. Odruchowo przechyliła głowę, odsłaniając szyję. Cal musnął ją wargami, a Sabrinę przeszedł dreszcz.

- Chyba jesteś pierwszą osobą, za którą tęskniłem. Podczas twojej nieobecności bezustannie o tobie myślałem.

Wzruszyło ją to wyznanie. Pragnęła przyznać, że ona także tęskniła. Oraz że go pragnie i kocha - prawdopodobnie od dnia, w którym go poznała.

- Wydaje mi się, że wywierasz na mnie dobry wpływ - kontynuował Cal. - Nadal jestem dosyć beznadziejny, ale zmieniam się na lepsze.

- Nigdy nie uważałam cię za beznadziejnego, Cal. Zawsze cię podziwiałam.

- Cieszę się. Twoja opinia ma dla mnie znaczenie. Zrobiłbym prawie wszystko, żeby zasłużyć na pochwały, ale niektórym rzeczom nie potrafię się oprzeć.

Puścił ją i obrócił przodem do siebie. Wiedziała, że zamierza ją pocałować i rozchyliła usta.

- Pragnę cię - szepnął Cal. - Chcę cię mieć w moim łóżku. Nagą, spragnioną i gotową. Chcę wypełnić cię sobą, wziąć cię w posiadanie.

Ujął ją za rękę i poprowadził na górę, a ona poszła za nim bez słowa protestu. Weszli do jego sypialni. Przez szpary w pionowych żaluzjach przesączało się światło z zewnątrz. Cal nie zapalił żadnej z lamp. W

półmroku wyciągnęli do siebie ramiona, ubrania zaczęły opadać na podłogę i po chwili oboje stali naprzeciw siebie całkiem nadzy.

Cal pociągnął ją na łóżko. Dała się położyć, spragniona wszystkiego, o czym przed chwilą mówił. Chciała, aby to zrobił, chciała to z nim przeżywać. Tylko z nim.

Pocałował ją namiętnie, a świat wokół niej zawirował. W całym wszechświecie tylko Cal był czymś trwałym, toteż przywarła do niego i kurczowo go objęła. Przesuwała dłońmi po jego plecach, czując pod palcami ciepłe, drgające mięśnie. On także przypominał sobie jej ciało. Rozpoczął wędrówkę od obojczyka i posuwał się w dół. Dotarł do stwardniałego czubka piersi, drażnił go, pocierając kciukiem, zataczając wokół małe kręgi i rozpalając pożądanie.

Pogłębił pocałunek, ona zaś cała otworzyła się na przyjęcie ukochanego.

Cal przerwał pocałunek tylko na moment. Ukląkł między jej nogami, włożył zabezpieczenie i wszedł w nią jednym ruchem.

Po drugim znalazła się na granicy odkrycia. Po trzecim pojawiło się znajome napięcie. Wtedy straciła nad sobą panowanie. Lecz tym razem było inaczej niż poprzednio. Szczyt doznań wyzwolił kolejną falę napięcia. Sabrina zrozumiała, że właśnie poznaje całkiem nowy wymiar rozkoszy.

Patrzyła na Cala, a on przyglądał się jej uważnie. Zacisnęła dłonie na jego ramionach i skłoniła, aby zatonął w niej głębiej. Przepęłniała ją miłość i pożądanie. Oba uczucia tworzyły upajający koktajl.

Doświadczyła kolejnego spełnienia. Poczwała, że Cal także zaraz go dozna i jej podniecenie znów niewyobrażalnie wzrosło. Usiłowała zapanować nad tą trzecią, nieoczekiwaną falą.

- Nie - jęknął Cal. - Nie powstrzymuj się. Przeżyjmy to razem. Teraz!

Eksplodowała tak gwałtownie, że jej ciało zafalowało, a Cal zatopił się w niej jeszcze raz, oddając jej całego siebie.

Gdy zdołali złapać oddech, objęli się mocno i przytulili do siebie. Sabrina wiedziała, że tę noc zapamięta na zawsze. Nie wydawało się jej możliwe, aby kiedykolwiek jakiś mężczyzna działał na nią tak jak Cal. Jeśli nawet będzie miała innych kochanków i zazna z nimi rozkoszy, to jej serce należało do Cala. Prawdopodobnie powinna spróbować je odzyskać, choć nie wydawało się to zbyt realne.

Kochała go i teraz, w jego ramionach, była szczęśliwa.

Nazajutrz rano obudził ją brzęk szkła i czyjeś mruczenie, które zabrzmiało jak przekleństwo. Uniosła głowę i ujrzała Cala. Stał w drzwiach sypialni, trzymając w obu rękach tacę.

- Przepraszam, chciałem zrobić ci tym śniadaniem niespodziankę. Jest jeszcze wcześnie, ale miałem nadzieję, że trochę pobędziemy ze sobą, zanim wstanie Anastazja.

Wzruszającej troskliwości w połączeniu z chłopięcym uśmiechem nie sposób było się oprzeć. Sabrina podciągnęła kołdrę, aby zakryć piersi i usiadła.

- Jesteś słodki. Przyniosłeś też kawę?

- A cóż to byłoby za śniadanie bez kawy? Z zainteresowaniem spojrzała na tacę.

- A ja miałam wątpliwości, czy umiesz włączyć opiekacz. Wydam opinię, gdy wszystkiego spróbuję.

- Jestem zdruzgotany brakiem zaufania do moich umiejętności. - Postawił tacę na pościeli.

Miał na sobie szorty i podkoszulek, ale jeszcze nie zdążył się wykapać i ogolić. Jego policzki i szczękę pokrywał jednodniowy zarost, a włosy miał potargane. Sabrina widywała go w idealnie skrojonych garniturach, a nawet w smokingu, lecz nigdy nie wydawał jej się bardziej przystojny... i pociągający niż teraz.

- Dziękuję. - Sięgnęła po kubek. - Jesteś księciem, który nie ma sobie równych.

- Raczej jednym z najbardziej pożądanых kawalerów świata. Zachichotała.

- Całkiem o tym zapomniałam. Dostałeś jakieś listy od wielbicielek?

Jeśli coś odpowiedział, to ona tego nie usłyszała. Zresztą w tej chwili miała wrażenie, że pochłonęła ją czarna dziura. Jej spojrzenie spoczęło bowiem na małym pudełeczku obciążonym białym aksamitem. Leżało w cieniu kubka, toteż zauważyła je dopiero teraz.

Odstawiła kubek na nocną szafkę, aby go nie upuścić. W żołądku poczuła bolesny, trudny do wytrzymania skurcz. Jej serce chyba nadal biło, ale nie była tego pewna, ponieważ ogarnęła ją rozpacz. Wszystko właśnie się skończyło, choć jeszcze się nie zaczęło.

Cal kochał się z nią wczoraj wieczorem, wiedząc, co zrobi dzisiaj. Jego cynizm niemal przyprawił ją o mdłości. Ten podarunek na pożegnanie musiał być kupiony wcześniej. Cal jeszcze przed jej

przyjazdem wszystko zaplanował. Niech go szlag. I ją także, ponieważ mu wierzyła.

- Sabrino? - Usiadł obok niej. - Co się stało?

A więc zamierzał powiedzieć „żegnaj”, gdy była naga. Nie miała pojęcia, dlaczego właśnie o tym pomyślała. Była naga i bezbronna. I nic nie mogła na to poradzić.

- Sabrino?

Odchrząknęła, żeby wydobyć z siebie głos.

- To zbyt małe jak na zegarek. Szkoda, bo oboje wiemy, że potrafię odczytać godzinę na klasycznym cyferblacie.

Powiedziała to w miarę zwyczajnym tonem. Ktoś, kto dobrze jej nie znał, nawet by się nie zorientował, że coś jest nie tak. Cal natychmiast to zauważył.

- Zegarek? O czym ty mówisz?

- O tym. - Wskazała pudełeczko, nie śmiejąc go dotknąć.

- Przecież to prezent na pożegnanie. Wzruszające, że sam go wybrałeś. A może Anastazja ci pomogła?

- Nie! - Chwycił jej dłoń. - Sabrino, przepraszam, znowu wszystko zepsułem, prawda? Chciałem zrobić ci niespodziankę. Myślałem, że tak będzie romantycznie. Zupełnie zapomniałem o prezentach, które dawałem kobietom, gdy z nimi zrywałem. - Patrzył na nią z przejęciem. - Teraz chodzi o coś innego. Musisz mi uwierzyć.

Puścił jej rękę, wziął pudełeczko i otworzył je. Sabrina zebrała się na odwagę i spojrzała do jego wnętrza. Zamrugął do niej ogromny brylant.

- Nie... nie rozumiem, Cal. Ty nigdy nie dajesz pierścionków. Jeden kącik jego ust leciutko się uniósł.

- Sabrino, nie mówię, że między nami wszystko skończone. Przeciwnie, usiłuję ci się oświadczyć. Chcę, żebyś za mnie wyszła.

Zerknęła na pierścionek i znów przeniosła wzrok na Calę, a on się uśmiechnął.

- Oświadczasz się?

- Tak. Wyjdź za mnie. Proszę.

Co mogłoby ją bardziej oszołomić? Chyba tylko wyznanie Calę, twierdzącego, że w poprzednim wcieleniu był psem i właśnie zaczął chodzić do psychiatrii. Była zaszokowana Calhoun Jefferson Langtry prosił ją o rękę?

Westchnęła, świadoma tylko tego, że szum w uszach przeszedł w dzwonienie, a żołądek już nie boli, lecz wyczynia dziwne harce. Nie miała pojęcia, dlaczego Cal chce się z nią ożenić.

Spojrzała na niego uważnie, usiłując dostrzec coś, co pomoże jej zrozumieć jego motywację. Znała go wystarczająco dobrze. Na pewno wszystko przemyślał i wie, co robi. Czyżby zależało mu na niej tak jak jej na nim? Co prawda, nie napomknął jednym słowem o miłości, ale najwyraźniej...

I nagle ją olśniło. Dzwonienie ustało, żołądek się uspokoił. Zamknęła pudełeczko z pierścionkiem.

- Nie chcesz mnie stracić - stwierdziła, a jej głos zabrzmiał bezdźwięcznie.

- Oczywiście, że nie. - Dotknął jej policzka. - Jesteś częścią mojego życia.

- To prawda. Przyjaźnimy się, dobrze nam się razem pracuje. Pasujemy do siebie. Dzięki mnie twoje dni płyną gładko. Przywiązałam się też do twojej córki, a ona mnie lubi.

Zmarszczył brwi.

- Zgadzam się z każdym słowem, ale wietrzę podstęp.

- To żaden podstęp, Cal, tylko prawda. - Każdy oddech sprawiał jej ból. Była tak blisko spełnienia marzeń. Dopiero teraz, gdy legły w gruzach, zdała sobie sprawę z tego, jak wiele pragnęła.

- Zgodzisz się, żebym nadal u ciebie pracowała?

- Tak. Chcesz tego? Zignorowała jego pytanie.

- A pakiety akcji? Mogę na nie liczyć? Jego twarz jeszcze bardziej spochmurniała.

- Robisz z tego jakąś umowę handlową. To mi się nie podoba. Chcę się z tobą ożenić, Sabrino. Chcę trwałego związku. Spróbuję być dobrym mężem. Skinęła głową.

- Znam cię, Cal, i wiem, że spróbujesz. Będziesz wierny i troskliwy. - A w łóżku doprowadzisz mnie do szaleństwa, dodała w myśli.

To było takie kuszące. Mogliby mieć dzieci. Już nigdy nie musiałyby martwić się o pieniądze. Co prawda, miała spore oszczędności, ale jako żona Cala Langtry'ego żyłaby na znacznie wyższym poziomie. Do tego dochodził szacunek i poczucie bezpieczeństwa. Wiele małżeństw przetrwało na mniej solidnych podstawach.

Ale on jej nie kochał. Nikogo nie kochał, z wyjątkiem być może swojego dziecka. Znała siebie na tyle dobrze, aby wiedzieć, że małżeństwo bez miłości na pewno ją zniszczy. Po pewnym czasie zgorzkniałaby i odeszła. Jak to się mówi? Do tanga trzeba dwojga.

Kochała Calá, a więc nie mogła za niego wyjść.

Wstała z łóżka i szybko się ubrała, po czym podeszła do drzwi.

- Wybacz mi, Calá, ale... muszę odmówić.



## ROZDZIAŁ 16

---



Cal nie potrafił określić, jak długo siedział w kuchni - dziesięć minut czy może dwie godziny. Nie mógł myśleć, nie był w stanie nic robić. Czekał, aż cierpienie stanie się trochę mniej dojmujące. Spróbował. Cały czas sobie to powtarzał. Spróbował i poniósł klęskę. A wszystko wydawało się takie proste! On się oświadczy, Sabrina powie „tak” i zostanie z nim na zawsze. Właśnie tego chciał. Stało się inaczej, niż pragnął.

Oczywiście nie mógł jej mieć za złe, że się nie zgodziła. Znała go jak zły szeląg. Wiedziała wszystko o jego romansach z głupiutkimi, beznadziejnymi kobietami. Wybierał właśnie takie, ponieważ były ładne, łatwe do zdobycia i nie stanowiły dla niego żadnego wyzwania. W każdej chwili mógł bez wahania od nich odejść. Obawiał się związku z kimś wartościowym. Z kimś, kogo by pokochał. Z kimś takim jak Sabrina.

Zawsze sądził, że najgorszą rzeczą na świecie jest samotność. Jeszcze gorszą okazało się odejście Sabriny.

Usłyszał szmer kroków i spojrzał w stronę holu. W drzwiach stała Anastazja.

- Dzień dobry, tatusiu. - Podeszła i uścisnęła go.
- Dzień dobry. - Mocno ją przytulił.

Odsunęła się i spojrzała na niego uważnie.

- Co się stało?

Najwyraźniej wszystko miał wypisane na twarzy, skoro nawet jego dwunastoletnia córka zorientowała się, że coś się wydarzyło.

- Nic.
- Tato.
- Nie tutaj. Co chcesz na śniadanie?
- Nic. Czy chodzi o Sabrinę?

Nie mógł jej powiedzieć prawdy. Jeszcze nie. Anastazja tyle przeszła. Miał ochotę głośno zakląć. Nie dość, że musi jakoś żyć bez kobiety, którą kocha, to na dodatek jego córka będzie cierpieć z powodu jej odejścia. To nie było fair.

- Płatki z mlekiem czy placki? - spytał celowo lekkim tonem. Anastazja poprawiła na nosie okulary i westchnęła.
- Mogą być płatki. Jesteś taki skwaszony z powodu Sabriny, prawda? Prosiłeś ją, żeby została?

Postawił na stole miseczkę.

- Najpierw jedzenie, potem rozmowa.

Sabrina wlokła się brzegiem morza. Było jeszcze wcześniej, więc miała plażę prawie do swojej dyspozycji. Całe szczęście, ponieważ nie zdołałaby teraz zdobyć się na uprzejmy uśmiech. I chyba załapałaby się łzami, gdyby ktoś powiedział do niej na przykład: „Cześć, ładny dzień, prawda?”

Dlaczego Cal poprosił ją o rękę?

Westchnęła ciężko. Znała odpowiedź na to pytanie. Problem polegał na tym, że chciała, aby Cal oświadczył się z innego powodu. Aby powiedział, że ją kocha i nie wyobraża sobie bez niej życia. Tymczasem on postanowił się z nią ożenić z praktycznych względów, a na to nie mogła się zgodzić.

A co gorsza, miała ochotę się zgodzić. Czuła, że jej przekonanie słabnie. Może powinna iść do Cala i oznajmić, że zostanie jego żoną, nie zważając na okoliczności? Przecież byłby dobrym mężem. Na pewno wiernym. Wiedziała, że mu na niej zależy i szanuje ją. Może z czasem nawet ją pokocha. To całkiem realne. Czy coś takiego by jej nie wystarczyło? Porządny mężczyzna, Anastazja i własne dzieci. Dlaczego jeszcze się zastanawia? Czeka na gwiazdkę z nieba?

Przygryzła dolną wargę. Nie mogła się zgodzić na taki układ. Gdyby to zrobiła, straciłaby szacunek do siebie. Lepiej odejść i rozpocząć nowe życie. To nie będzie łatwe, ale czas zabliznia rany. Wielu mężczyzn uzna ją za atrakcyjną. Może zakocha się w jednym z nich albo przynajmniej bardzo polubi i spróbuje coś z siebie wykrzesać.

Nie oszukuj się, pomyślała. Nigdy nie zdecydujesz się na związek z kimś, kogo nie kochasz.

Szła plażą jeszcze przez kilka minut, po czym zawróciła. Jednego była pewna - powie Calowi prawdę. Zamierzała zebrać się na odwagę, wyznać, że go kocha, i dlatego nie może przyjąć jego oświadczyn. Nie chciała spędzić reszty życia, żałując, że nie uświadomiła go co do swoich uczuć. Uśmiechnęła się na myśl o minie Cala, gdy mu wyjaśni, że nie może go poślubić, ponieważ za bardzo go kocha.

Zbliżając się do domu, zaczęła wspominać miłe chwile, które spędziła z Calem. Było ich tak wiele w ciągu tych sześciu lat. Cudownych chwil wypełnionych śmiechem i żartami. Na przykład przyjęcie, które Cal wydał na jej cześć, gdy skończyła dwadzieścia pięć lat. Jego obecność podczas rozdania dyplomów, gdy jej najmłodsza siostra ukończyła college. Długi weekend w Hongkongu, gdy Cal

przegrał rywalizację, zarabiając mniej na giełdzie. Wynajęcie znanego specjalisty, gdy zaistniało podejrzenie, że babcia miała zawał, Tyle wspaniałych gestów, tyle przejawów sympatii. Cal zawsze był dobrym przyjacielem. I fantastycznym człowiekiem. To także postanowiła mu powiedzieć. Teraz, gdy już pokochał córkę, powinien zrobić w swoim sercu trochę miejsca dla kogoś, kto ofiaruje mu siebie i swoją miłość.

Sabrina wolnym krokiem przemierzyła plażę oraz chodnik i weszła na taras. Rozsuwane szklane drzwi były otwarte. Cal i Anastazja znajdowali się w kuchni.

Dziewczynka włożyła miskę do zlewu i odwróciła się do ojca.

- Już zjadłam, tato. Teraz powiedz mi, co się stało. Sabrina stanęła jak wryta. Anastazja wiedziała o oświadczeniach?

Cal wzruszył ramionami.

- Nie ma co opowiadać. Naprawdę. Poprosiłem, żeby za mnie wyszła, a ona odmówiła. To wszystko.

- Niemożliwe. Zaczynaj od początku i nic nie ukrywaj. Ona nie mogła odmówić. Kocha cię, tatusiu.

Sabrina otworzyła usta ze zdumienia. Cicho przesunęła się w prawo, żeby ukryć się za stojącym przy ścianie regałem i słuchała z zapartym tchem.

- Żałuję, ale tak nie jest. Wiem, że chciałaś, aby Sabrina została z nami. Ja też tego pragnąłem. Dorośli czasem komplikują swoje życie.

- O co ci chodzi?

- Sabrina i ja znamy się od dawna.

- Wiem. Dobrze się rozumiecie. Ona na pewno chce wyjść za ciebie. Musiałeś ją czymś rozgniewać.

Gdyby Sabrina nie była taka zaszokowana, chyba uśmiechnęłyby się, słysząc ton dziewczynki.

- Skądże. - W głosie Cala zabrzmiało oburzenie. - Podałem jej śniadanie do łóżka. Na tacy leżało pudełeczko z zaręczynowym pierścieniem. Poprosiłem Sabrinę, żeby została moją żoną, a ona powiedziała „nie”. Koniec historii.

Sabrina usłyszała jakiś szelest i po chwili znów rozległ się głos Anastazji, tym razem nieco przytłumiony.

- Tak mi przykro, tatusiu. Naprawdę myślałam, że ona cię kocha. Dlaczego ci odmówiła?

Sabrina zerknęła do kuchni i ujrzała Cal'a tulącego córkę.

- Widziałam, jak na ciebie patrzy - kontynuowała dziewczynka. - Dokładnie tak samo jak moja mama patrzyła na mojego drugiego tatę. A ty właśnie tak patrzyłeś na Sabrinę. Jak mogliście wszystko zepsuć? To okropne. Nie chcę nigdy dorosnąć.

- Nie masz wyboru, dzieciaku. - Cal westchnął. - Nie bądź zła na Sabrinę. Ona nie zawiniła.

- Właśnie że tak!

- Nie, to mnie należy...

Urwał, a Sabrina znów dyskretnie wyjrzała zza regału. Cal stał odwrócony do niej plecami. Opierał podbródek o głowę córki.

- To ja do tego doprowadziłem. Widzisz, Sabrina za dobrze mnie zna. Wszyscy mamy wady i na ogół staramy się ukrywać je przed światem. Kłopot w tym, że Sabrina je zna. Są okropne, a ona jest cudowna. Bystra. Dowcipna. Ładna. Może sobie znaleźć kogoś dużo lepszego ode mnie.

- Niemożliwe - lojalnie zapewniła go córka.

- Dzięki, skarbie, ale w tej sprawie się mylisz. Nawet księżę z bajki byłby szczęściarzem, gdyby dostał Sabrinę.

Sabrina przycisnęła palce do ust, żeby głośno nie zaprotestować. Znała Cal'a, jego głos i wygląd, ale nie mogła uwierzyć w to, co właśnie powiedział. Nigdy nie słyszała, żeby mówił takie rzeczy. Co to znaczy?

Bała się niepotrzebnie rozbudzonej nadziei, ale nie była w stanie pohamować tego uczucia. Rosło w jej sercu, stawało się coraz potężniejsze i gorące, aż grzało jak jasne, południowe słońce.

- Tatusiu, jeśli kogoś kochasz, to kochasz razem ze wszystkimi jego cechami. Ja czasem bywam... trochę nieznośna... a ty i tak mnie kochasz.

- To prawda, kocham cię, ale to co innego.

- Dlaczego? Przecież kochasz Sabrinę.

- Tak, ale ona mnie nie kocha.

Nogi się pod nią ugięły. Tak! Cal przyznał, że ją kocha!

- Co powiedziała, gdy usłyszała, że ją kochasz? Milczenie.

- Tato, ty jej tego nie wyznałeś!

- Nie mogłem. Nie uwierzyłaby mi.

- Uwierzyłaby. Ja ci uwierzyłam.

- Tak, ale...

Sabrina była bliska łez, ale po raz pierwszy od miesiący miała ochotę rozplakać się ze szczęścia. Cal ją kocha. Właśnie ją. Czy to możliwe?

- Idź zaraz do niej i powiedz jej prawdę - poleciła Anastazja. - Sabrina musi wiedzieć. Na lotnisku dałeś jej czerwoną różę.

- Tak... uniwersalny symbol miłości.

- Tato, ja nie żartuję!

- Już dobrze. Powiem jej. Choćby tylko dlatego, że powinienem zrobić to przy oświadczeniach. Wtedy trochę się bałem, ale ona zasługuje na te słowa. Nawet jeśli nie mają dla niej znaczenia.

Sabrina na palcach pobiegła do swojej sypialni. Za moment usłyszała, że Cal wchodzi po schodach. Szybko wytarła policzki. Nie chciała, żeby dostrzegł ślady łez. Co prawda, gdyby je spostrzegł, na pewno pomyślałby, że jest smutna.

Usłyszała pukanie do drzwi. Usiłowała się uśmiechnąć.

- P... proszę. - Jej głos lekko się załamał. Czy Cal to zauważył? I czy w ogóle było to ważne?

Cal wszedł do pokoju. Jest najbardziej doskonałym mężczyzną, jaki kiedykolwiek istniał, pomyślała. Taki przystojny i silny. Po prostu wspaniały.

Uśmiechnął się blado i zaraz spoważniał.

- Sabrino, muszę ci coś powiedzieć. Należało zrobić to przedtem, ale... trochę się obawiałem. - Wepchnął ręce w kieszenie szortów. - Właśnie tłumaczyłem Anastazji, że daleko mi do ideału. Jestem po prostu przyzwoitym chłopakiem z Teksasu. Moja rodzina niewątpliwie odniosła w życiu sukces, ale to nie są dobrzy ludzie. Zresztą sama wiesz. Ja ciężko pracuję i szybko żyję. Bywam uparty. To także wiesz. - Zaśmiał się krótko. - Jak widzisz, usiłuję się sprzedać. Żałosne, prawda?

- Skądże - zapewniła. - Uważam, że to urocze. Sądzę też, że jesteś cudowny.

Patrzył w podłogę, lecz teraz gwałtownie podniósł głowę.

- Naprawdę?

- Tak. Muszę ci coś wyznać, Cal. Sześć lat temu trochę się w tobie zadurzyłam. Zdusiłam to uczucie, ponieważ wiedziałam, że nie interesuję cię jako kobieta. - Zrobiła krok w jego stronę. - Przestałam się w tobie durzyć. Tyle tylko, że to płytkie uczucie pogłębiło się i zmieniło w miłość. Dopiero niedawno zdałam sobie z tego sprawę.

Gwałtownie wciągnął powietrze.

- Sabrino?

- Kocham cię, Cal. Nie zgodziłam się wyjść za ciebie, ponieważ zniszczyłoby mnie małżeństwo bez miłości. Chcę być z kimś, kto mnie kocha.

- Ja cię kocham. - Pośpieszył do niej i chwycił ją w ramiona. - Chyba zawsze cię kochałem. Poza tym szanuję cię i podziwiam i, do licha, chcę spędzić z tobą resztę życia. Nie chodzi ani o pracę, ani Anastazję. Zatrudnię nową asystentkę i gospodynię, i nianię, jeśli to cię przekona.

Patrzyła na niego i widziała w jego oczach miłość.

- Wierzę ci, Cal. I pomyśleć, że tak długo nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy.

- Omal cię nie straciłem. - Pocałował ją mocno i odsunął się. - Nie wiedziałem, że cię mam i mogłem cię utracić. Chyba . bym tego nie przeżył.

- Och, Cal. - Objęła go za szyję i przycisnęła usta do jego warg. Ten pocałunek trwał bardzo długo.

- A co z ofertami pracy? - spytał Cal, gdy oboje w końcu zdołali złapać oddech.

- Czy to kolejne oświadczenia w zawołowanej formie?

- Powiedzmy, że tak. - Dotknął jej policzka. - Kocham cię, Sabrino. Zrobisz mi tę łaskę i zostaniesz moją żoną?

- Tak.

- I nadal chcesz dla mnie pracować? Jest dopiero lato. Mamy jeszcze pół roku na rywalizację na giełdzie.

Parsknęła śmiechem.

- W tym roku też cię pogrążę.

- Możesz się łudzić, kobieto.

- Poprzednio przegrałeś. I tak, chcę nadal u ciebie pracować.

Może z powodu twojej córki w niepełnym wymiarze godzin, ale to mi odpowiada, jeśli ty się zgodzisz.

- Oczywiście. Byłoby cudownie.

Przytulił ją, a ona westchnęła z zadowolenia. Kto by pomyślał, że do tego dojdzie?

- Wiesz co, Cal? Może spędzimy miesiąc miodowy na Hawajach? Moglibyśmy zabrać Adę i jej siostrzenice. Dzięki temu Anastazja miałaby towarzystwo i też dobrze by się bawiła.

- Ponieważ jeszcze za wcześnie, aby zostawić ją samą.
- Właśnie.

Wsunął jej kosmyk włosów za ucho.

- Dlatego tak cię kocham, Sabrino. Jesteś najlepszą częścią mnie samego.

- I vice versa. - Zachichotała. - Redaktorka z „Prominence Magazine” nie będzie zachwycona końcem twojej kariery w charakterze kawalera. Zostaniesz żonkosiem, zanim wyjdzie następny numer.

- Jakoś to przeżyją. Należę do ciebie, Sabrino. Do końca życia.

- Do końca życia - powtórzyła. - Chodźmy powiedzieć Anastazji.

Ucieszy się.

- Żartujesz? Ona już wie. Do tej pory prawdopodobnie zaplanowała całe wesele.

- Chyba że szykuje się na tę rolkową randkę z chłopcem.

- Żadnych randek, dopóki nie skończy trzydziestki, słyszałaś? To dotyczy także wszystkich naszych córek.

Skwitowała jego oświadczenie śmiechem i oboje poszli na dół. Było jeszcze wcześnie, a ten dzień zapowiadał się jako najwspanialszy dzień jej życia.